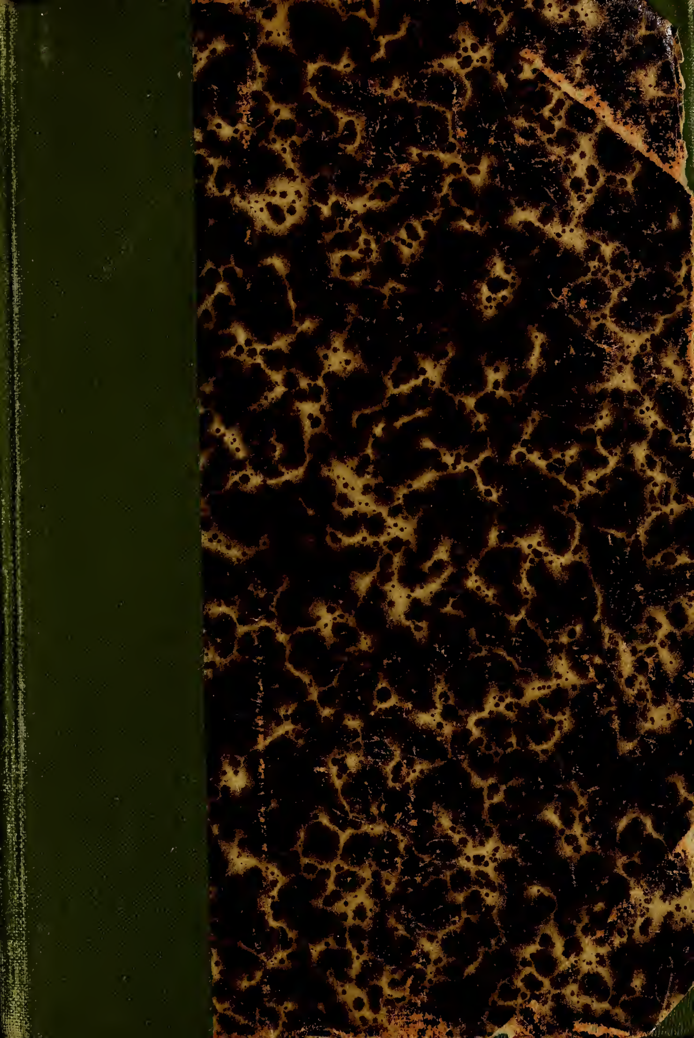




Dr. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848)

Opowiadanie historyczne.



W Złoczowie.
Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla.

PAMIĘCI

FRANCISZKA SMOLKI

FLORYANA ZIEMIAŁKOWSKIEGO

JANA DOBRZAŃSKIEGO

Część I.

„Wiosna narodów".

Wstęp. — Europa w okresie Restauracyi. — Rządy i ludy. — Charakterystyka rewolucyi lutowej. — *Francya* pod rządami Guizota. — Bankiety reformy. — Nieszczęśliwy strzał.— Rzecz pospolita. — Sprawa polska w Zgromadzeniu Narodowem. — Spisek socyalistyczny w dniu 15 maja i jego skutki dla naszej sprawy. — Przyszły cesarz jako orędownik Polski. — Egoistyczna polityka Francyi. — Krwawy dzień. — Ludwik Napoleon prezydentem. — *Włochy:* Papież Pius IX. — Deputacya polska w Rzymie. — Sycylia i Neapol. — Karol Albert. — Udział Polaków w rewolucyi.— *Niemcy:* Operetkowa rewolucya w Bawaryi. — Upadek gabinetu Loli i abdykacya Ludwika I. — Fryderyk Wilhelm IV pruski i wypadki w Berlinie. — Improwizowany parlament w Frankfurcie. —

Austrya: Klemens ks. Metternich i Ferdynand I. Stosunki w Czechach, Węgrzech i we Włoszech. — Rzeź w r. 1846 i jej związek z rewolucyą r. 1848. Ruch wolnościowy. — Dr. Adolf Fischhof. — Stany. — Rezultaty mowy Kossutha. — Łatwe zwycięstwo. — Ucieczka Metternicha. — Ustawa organizacyjna. — Słowianie a Niemcy. Cesarz Ferdynand uwieziony do Insbruku. — Bezradność.

Wiosna!

Wiosna, chociaż jeszcze czas zimy nie minął, wiosna, bo nagle zajaśniało majestatycznie słońce i rzucając palące promienie, topiło lody i śniegi.

Już nie widać białego całunu, chyba tu i ówdzie w głębokim jarze: skorupa, która onegdaj jeszcze trzymała ziemię w swym uścisku, rozlała się wodą, z pod której tu i owdzie wygląda zieleniejąca się trawa. Urok wiosny upaja wszstkich, tylko doświadczony meteorolog — niedźwiedź — nie opuszcza swej budy. On wie, że ten promień choć ciepły, jest zwodniczy.

I ma słuszność!

Bo oto zanim słońce zdołało wypić nagromadzone wody, z pary ich powstały gęste, czarne, groźne chmury, — stanęły między ożywczem słońcem a ziemią, — zmroziły rzeki i strumienie, — buchnęły kłębami śniegu, niszcząc roślinki, które

ufając słońcu, zawcześnie wychyliły główki z łona matki-ziemi.

Czar wiosny i wywołane nim upojenie prysnęły, jak bańki mydlane — a w oddali zamigotało widmo głodu i nędzy!

Taką była wiosna w r. 1848 — wiosna fizyczna i wiosna duchowa. Jak pierwsza skończyła się głodem i epidemią, tak druga reakcyą, która żelazną dłonią na całej Europie zaciężyła! A jednak rok 1848 jest znaczącą dobą dziejową, jest etapem w pochodzie ludzkości ku ideałom. Znać powinniśmy tę epokę dokładnie, my zwłaszcza, których całe życie jest walką duchową przeciw przemożnym wrogom. W tej nieodległej, a jednak zapomnianej już przeszłości odnaleść można nie jeden moment, nie jedną wskazówkę i radę, które nie są bez znaczenia dla dzisiejszej doby naszego życia.

*

* *

Przewrotów tak ogólnych jak te, które zaszły w Europie w okresie 1789—1815 roku, nie przedstawiają nam nowsze dzieje wcale, porównać się chyba one dadzą z wędrówkami narodów i czasami Karola Wielkiego. W tej ćwierci wieku zaszło tyle zmian dziejowych i przeobrażeń społecznych, iż zapełnić one mogły kilka wieków. Po dwudziestopięcioletniej krwawej burzy, rok 1815 stanowi epokę, rozpoczynającą nowy zupeł-

nie zwrot dziejowy dla Europy — epokę grobowego spokoju, w którym rządy starały się pogrążyć ludzkość. Epoka ta nosi nazwę *Restauracyi*, jako wyraz dążności rządów państw europejskich ku przywróceniu dawnego porządku rzeczy, obalonego przez wielką rewolucyę i skutkiem wypadków, które były jej następstwem. Restauracya istotnie nastąpiła w dziedzinie form politycznych — jednakże w zakresie stosunków społecznych cofnięcie się do minionej epoki nie było już możliwem. Dążono wprawdzie do zupełnego odbudowania przeszłości, ale usiłowania te zostały tylko usiłowaniami. Gwałt i siła mogły były chwilowo stwarzać sztuczne gmachy państwowe — ale duch pozostał nieujarzmiony. To też nie potrafiono zdusić nowych idei, dążących do wcielenia się w życie. I ów gwałtem wymuszony spokój był pozornym. Zwyciężona rewolucya uważała ówczesny stan Europy jako przejściowy, spodziewając się dla siebie chwili zupełnego tryumfu. Obóz rewolucyonistów rozpadł się na dwa odłamy, umiarkowanych, którzy przyszłość opierali na godzeniu i wyrównywaniu sprzecznych stosunków, i nieprzejednanych, którzy głównie robotą spiskową chcieli zupełnego i niepodzielnego zwycięstwa rewolucyi. Ścieranie się rządów europejskich z tą spuścizną rewolucyi jest najwybitniejszym znamieniem tej dziejowej doby, rozpoczynającej się pod panowaniem t. z. Świętego przymierza.

Przed zamknięciem kongresu wiedeńskiego stanął za inicyatywą cara Aleksandra I. związek pomiędzy Austryą, Prusami, Rosyą, znany pod nazwą Świętego przymierza. »Wysłańcy Opatrzności«, jak się nazwali Aleksander I., Franciszek I. i Fryderyk Wilhelm III., przyrzekli sobie wzajemne zapewnienie pokoju na zewnątrz i wewnątrz na zasadach religii chrześcijańskiej. Po za tym pietyzmem religijnym zobowiązali się do utrzymania porządku rzeczy, stworzonego traktatem wiedeńskim, a tem samem do tłumienia wspólnemi siłami każdego ruchu mogącego ów traktat nadwerężyć. Traktat ten, którego myśl podsunęła baronowa kurlandzka Julia z Vietinghoffów Krüdener, a spisał go car własnoręcznie, zaciężył nad Europą jak groźna chmura, z której co chwila piorun po piorunie pada na ziemię.

Dla zaradzenia temu, co »złem« nazywano, postanowiono odbywać od czasu do czasu kongresy, które pod wpływem Metternicha stały się kuźnią reakcyjnych gromów. Zły ten duch nietylko trzymał ludy austryackie w więzach niewoli, nietylko doprowadził Austryę do głębi moralnego i materyalnego upadku, ale zaciężył swoim wpływem nad całą Europą. Środkowopołudniowe państewka niemieckie rządziły się wprawdzie konstytucyjnie, ale północ była rządzona na modłę średniowieczną. Niebaczny krok studenta uniwersytetu w Jenie, który zamordował Kotzebue'go,

uważając go za szpiega, posłużył stronnictwu reakcyi do zwycięstwa na całej linii. Kongres karlsbadzki uchwalił skrępowanie swobody nauczania, wprowadził cenzurę, zniósł stowarzyszenia studenckie i wprowadził związkową komisyę śledczą. We Francyi pod rządami Ludwika XVIII. reakcya brała górę, a zwyciężyła zupełnie za jego następcy. W Hiszpanii, po zniesieniu jarzma francuskiego nastąpiła era spisków i rewolt wojskowych. Ferdynand VII. odzyskawszy tron, wszedł na drogę najzupełniejszej reakcyi, co pociągnęło za sobą spiski, z których ostatni roku 1820 zmienił się w powszechną rewolucyę; zmusiła ona króla do ponownego zaprzysiężenia konstytucyi i zwołania Kortezów. Ferdynand uciekł się jednak do pomocy Francyi, która przysłała korpus wojska pod wodzą ks. Angouleme, i z pomocą jego przywrócono rządy absolutne.

Włochy, podminowane przez spiski, stały pod grozą rządów Metternicha. Gdy Ferdynand I. zmuszony został do ogłoszenia konstytucyi, Metternich posłał mu austryacki korpus posiłkowy, z pomocą którego stłumiono ruch wolnościowy. Był to okres, w którym tryumfowały na całej linii despotyczne rządy — ale tłumione przez nie idee wolnościowe nurtowały w społeczeństwach i wybuchły z całą siłą we Francyi, w której Karol X. zamierzał przywrócić rząd absolutny. Protest redaktorów paryskich pod przewodnictwem Thiersa przeciw

rozporządzeniom antikonstytucyjnym Polignaca w lipcu 1830 roku, stał się hasłem rewolucyi, w której Karol utracił tron na rzecz Ludwika Filipa ks. Orleanu. Rewolucya lipcowa była wielkim rysem w gmachu »świętego przymierza« i podsyciła tlejące niezadowolenie. Ostrzej wystąpiło ono w Belgii, która wybiła się z pod panowania Holandyi i stworzyła osobne królestwo, powołując na tron ks. Leopolda sasko-koburgskiego. W Niemczech nie przyszło do poważniejszych zaburzeń, te zaś, które miały miejsce, były czysto lokalnej natury. Sasi uzyskali konstytucyę, Brunszwik wypędził despotycznego księcia Karola, powołując na tron jego brata Wilhelma, Hanower również wywalczył sobie konstytucyę. We Włoszech pod wpływem Mazziniego wybuchło powstanie w Bolonii, które wkrótce objęło państwo kościelne, Modenę i Parmę, zostało jednak stłumione przez Austryę. Rozpaczliwa walka Polaków z caratem, pełna bohaterskich wysiłków, skończyła się naszym pogromem — ale stała się równocześnie nowem żarzewiem ruchu rewolucyjnego w Europie. Jedna tylko Austrya, strzeżona pilnie przez Metternicha, tej rewolucyi na razie nie odczuwała, tu jednak tlały kwestye narodościowe: polska, węgierska, czeska i włoska, które miały niebawem wybuchnąć.

Głównem zadaniem naszej pracy jest przedstawienie ruchu w Polsce w r. 1848. Ponieważ jednak

ruch ten stoi w najściślejszym związku z ruchem ogólno-europejskim, był poniekąd jego początkiem, a następnie czerpał w nim swą siłę, ponieważ w całym tym ruchu przewija się w tej lub innej formie nieustannie także kwestya polska, przeto dla jasności obrazu musimy nakreślić i tło ogólno-europejskie, na którem się akcya cała rozegrała. Tu już zaznaczyć należy, że jakkolwiek ruch 1848 dotknął wszystkie niemal państwa, to nie wszędzie z jednaką wystąpił siłą. Cała północna część Europy z wyjątkiem Danii przebyła tén okres najzupełniej spokojnie.

*
* *

Zbliżano się właśnie do połowy stulecia, gdy nagle we Francii drobny na pozór tumult, skutkiem zbiegu nieprawdopodobnych błędów, omyłek i wypadków — zmienił się w rewolucyę. Rewolucya ta w ciągu jednego dnia zmiotła monarchię, a wprowadziła w jej miejsce rzeczpospolitą, a więc stworzyła fakt, który był zupełnem przeciwieństwem owego monarchistycznego ustroju, uznanego traktatem wiedeńskim za podstawę europejskiego życia. W jaki sposób to się stało — nie zdawano sobie na razie sprawy, tak samo nie umiano się w pierwszej chwili zdecydować, co należało zrobić.

Tymczasem rewolucya zataczała czem raz szersze kręgi, stawała się z każdym dniem ogólniejszą.

Że tak się stało, winien był głównie ów traktat świętego przymierza, który stawiając zasadę: monarchizm po nad wszystko inne, nie liczył się z odrębnymi warunkami życia i rozwoju narodów. Nie liczono się z historycznie wytworzonym i uzasadnionym faktem, że pomiędzy rządami a narodem, pomiędzy rządzącymi a poddanymi wyrobił się stosunek silnej sprzeczności.

Ci, którzy stali na czele rządu, podejrzywali lub wietrzyli w głębiach ludu same prądy rewolucyjne. Na naród patrzono jak na tłum, opanowany przez szatana niepokoju i bez rządu, uważano go za masę bez zdania i przekonania, posłuszną skinieniom agitatorów. A z tego zapatrywania wyciągano wniosek, że temu tłumowi potrzeba jak najmniej praw politycznych, że należy się z nim obchodzić jak z pełnym narowów koniem, któremu jeżeli już nie bicza, to przynajmniej silnej tręzli potrzeba.

Nie mniej skrajnie zapatrywał się lud na rządzących. W wykonawcach władzy widział on ludzi srogich i egoistów, którzy nie znosili swobodniejszego słowa, którzy rządzili jeżeli nie okrucieństwem, to przynajmniej srogością... A pominąwszy to wszystko, w Europie były dwa narody uciskane przez obce rządy, które w każdym przewrocie ogólno-europejskim widziały możność poprawienia swego bytu narodowego — Włochy, rządzone przez satrapów, i Polska, przemocą

rozdarta. Słowa Napoleona, który twierdził, że za lat pięćdziesiąt Europa będzie kozacką lub republikańską, były w ustach wszystkich. Im szybciej do owej krytycznej pięćdziesiątki się zbliżano, tem usilniej starali się rządzący, aby Europa była kozacką, tem goręcej pragnęły ludy, by była republikańską.

Dążenie do zmiany formy rządu były tem energiczniejsze, im silniej za przykładem i inicyatywą rządzonej przez Metternicha Austryi uciskano każdy ruch patryotyczny, każdy poryw świadomości narodowej. Młodzież zwłaszcza, której nie wolno było myśleć o ojczyźnie, zajmowała się zagadnieniami socyalnemi, oddając się także z zapałem studyom przyrodniczym. Stąd rodził się sceptycyzm w rzeczach wiary, zwłaszcza wśród młodzieży niemieckiej.

Z uciskiem patryotyzmu i z zobojętnieniem religijnem szedł równym krokiem wzrost potęgi żydowstwa na wszystkich polach. Najwybitniejszym wśród żydów w początkach stulecia był ów Mayer Amschel w Frankfurcie, zwany od znaku swego domu »pod czerwoną tarczą« Rotszyldem.

Robił on takie interesy, że wkrótce każdy z jego pięciu synów miał dom bankowy, a ich sieć pajęcza opasała Niemcy, Austryę, Francyę, Anglię i Włochy.

Prawie wszystkie państwa, a przedewszystkiem Austrya były ich dłużnikami i musiały płacić

lichwiarskie procenta, rujnujące ludność. Cesarz Franciszek wyniósł pięciu Rotszyldów w r. 1822 do godności baronów. Pod opieką przemożnych bankierów zaczęła się wyrabiać i zyskiwać wpływ żydowska literatura, która miała w przyszłości wywrzeć tak zgubne skutki.

Literatura ta miała na celu zwalczanie chrystyanizmu i istniejącego na jego zasadach porządku socyalnego. Idee kosmopolityczne znalazły w żydach, ich literaturze i prasie najgorliwszych wyznawców, bo żydzi czuli instynktownie, że tylko pod tym sztandarem mogą przewodzić światu. W własnym też interesie szerzyli i podtrzymywali niezadowolenie.

Co prawda, ogólne to niezadowolenie nie umiało się skrystalizować w pozytywne żądania, to też gdy pod wpływem rewolucyi francuskiej zatrząsł się cały gmach europejskich rządów — ludy stały chwilowo bezradne, następnie zaś występowały z taką masą różnorodnych dążeń, że one się wzajemnie paraliżowały i ułatwiały zwycięstwo reakcyi. Rok 1848 w swych 366 dniach stworzył więcej problemów narodowych, państwowych, kościelnych, etycznych, społecznych, ekonomicznych i naukowych — aniżeli 50 lat w zwykłym rzeczy biegu.

I w tem leży sekret najgłówniejszy, dlaczego rewolucya 1848 r. nie przyniosła natychmiastowych

skutków, owszem wywołała silniejszą niż kiedykolwiek reakcyę.

Rewolucye są to epoki przemian świata, na podobieństwo owych epok tworzeń, które objawiła *Genesis*, a stwierdza nauka.

Ale epoki fizycznego świata ulegają jednostajnym i niewzruszonym prawidłom, bo materya nie ma samowiedzy ani woli, rewolucye moralne zaś muszą zależeć od usposobienia i pojęć żyjącego w ich czasie pokolenia. A lubo żadna siła nie zdoła zupełnie złamać rewolucyi, to jednak zła lub dobra wola, fałszywe albo prawdziwe pojmowanie, samolubstwo lub poświęcenie, odracza ją albo przyspiesza, wykrzywia albo prostuje, znieważa albo uzacnia. A że rewolucya nie materyę, ale ideę doskonali i przetwarza, przeto też najniebezpieczniejszym dla niej szkopułem są fałszywe wyobrażenia, niedojrzałe, mętne i nieokreślone pojęcia, słowem wszelka wątpliwość i dwuznaczność.

Ta wątpliwość i dwuznaczność wystąpiła jaskrawo w przebiegu rewolucyi lutowej, pokazało się tam, że z poza rewolucyi politycznej, do której dążyli tacy ludzie jak Thiers i Odillon Barrot, a nawet z poza tej, do której dążyli tacy Lamartine, Ledru-Rollin — wygląda inne, straszliwsze widmo rewolucyi społecznej. Pokazało się, że poza falangą ludzi, którzy przez rewolucyę dążyli do narodowego i politycznego odrodzenia, stanęły groźne zastępy z krwawo-czerwonym sztandarem,

wiedzione przez fanatyków lub zbrodniarzy, które dążyły do przewrotu światowego. Doświadczenia poczynione na paryskim bruku przeraziły świat cały i zwichnęły zapał rewolucyjny w reszcie Europy.

W Szwecyi, po śmierci Karola XIV Jana panował syn jego Oskar I., a mądre jego rządy umocniły dynastyę. Król rozpoczął sam dzieło reformy w duchu konstytucyjnym pomimo oporu szlachty i duchowieństwa — to też rewolucya paryska była mu raczej dogodną niż szkodliwą. Również szczęśliwie ukształtował się stosunek z Norwegią, która nareszcie zaczęła pojmować, że związek z Szwecyą jest korzystniejszy dla niej niż z Danią. Idyliczne stosunki panowały też w Belgii i Holandyi, gdzie rząd i lud ufały sobie wzajemnie, Anglia zaś, która już swe rewolucye dawno przebyła, gdzie przepaść pomiędzy wszechmocą królewską a prawami ludu zasypaną została, — spokojnie patrzyła na burzę kontynentalną. A obok tych państw o wysokiej kulturze postawić trzeba dwa mocarstwa absolutnie rządzone, t. j. Rosyę i Turcyę, które nie zostały dotknięte ruchem rewolucyjnym. Ale i tam rzuciła rewolucya posiew, który do dziś dnia kiełkuje. Natomiast Europa środkowa, zachodnia i południowa zakłębiła się robotą rewolucyjną. My pomówimy tu o głównych jej centrach, t. j. o Francyi, Włoszech i Niemczech.

*
* *

Lipcowa rewolucya, która zasadę władztwa ludu wcieliła poniekąd w czyn — wstrząsnęła gruntownie systemem i potęgą świętego przymierza, zwłaszcza we Francyi.

Ale zmiana tronu nie potrafiła stłumić dążności rewolucyjnych.

Rządy faworytów Ludwika Filipa, które spoczywały w ręku p. Guizot, oddawna już wywoływały skrytą niechęć, a do skompromitowania ich niemało przyczyniła się sprawa polska 1846 roku i zabór Krakowa, wobec których rząd francuski zajął stanowisko zupełnie sprzeczne z opinią całego narodu. Ale po za tym politycznym błędem, były wcale niepolityczne brudy, szacherki, a nawet proste złodziejstwa, które stanowiły niejako składową część systemu rządowego. Nie tylko jednak w rządzie, ale w izbie, w mieszczaństwie, w arystokracyi, wszędzie czuć było zgniliznę moralną. Odkryto kolosalne nadużycia w marynarce, arsenał w Tulonie spłonął właśnie w chwili, gdy komisya specyalna miała przeprowadzić rewizyę, w magazynach zbożowych kilkakrotnie pokazały się braki dziesiątek tysięcy cetnarów zboża; największe jednak wrażenie wywołał proces, znany pod nazwą Teste-Cubières, w którym figurowali dwaj ministrowie. Chodziło o to, że były minister jenerał Cubières pomógł pewnemu adwokatowi przekupić ministra robót publicznych Teste, celem uzyskania pewnej koncesyi. Mieszczaństwo pogrążone w zbytku

żyło tylko zmysłowem życiem, trując się elaboratami Suego, a o wartości arystokracyi świadczył proces wytoczony księciu Praslin, parowi Francyi, o zamordowanie w okrutny sposób własnej małżonki.

Nic dziwnego, że przewódcy proletaryatu, który się już dawniej zorganizował, korzystali z takich faktów, ażeby w ludzie obudzić nienawiść do klas rządzących. Umysły były zaś przygotowane: poglądy St. Simona i Fouriera zyskały licznych prozelitów. Fantastyczna rozprawa Cabeta »Podróż po Ikaryi«, tej republice, gdzie niema ani pieniędzy, ani własności, ani handlu, która dostarcza każdemu materyału surowego i narzędzi pracy, rozdziela pracę i jej owoce równomiernie pomiędzy wszystkich — była tematem robotniczych gawęd.

Wreszcie wystąpił Ludwik Blanc ze swą rozprawą »O organizacyi pracy«.

Domagał on się prócz wielu innych rzeczy, utworzenia dla ważniejszych gałęzi przemysłu całego szeregu *narodowych warsztatów,* gdzieby każdy mógł znaleźć pracę i zarobek, chciał także zniesienia prawa spadkowego, z wyjątkiem dziedziczenia dzieci po rodzicach; kto umierałby bezdzietnie, tego majątek miał przejść na państwo. Obok niego jeszcze radykalniej wystąpił Proudhon, człowiek wielkiej wiedzy, wzrosły wśród niedostatku, który głosił nowe prawdy epoki na

zasadzie »własność jest kradzieżą!« Masy opanowane przez nich dążyły do światowej, krwawej rewolucyi, podczas gdy opozycya parlamentarna widziała cel rewolucyi w uzdrowieniu systemu rządzenia. I tu jednak były dwa obozy. Podczas gdy jedna część stojąca pod wodzą ambitnego adwokata Ledru Rollina i żyda również adwokata Cremieux sanacyę stosunków widziała tylko w rzeczypospolitej, druga część pod wodzą Odilona Barota i Thiersa, osobistego i politycznego wroga Guizota, pragnęła reform, ale z utrzymaniem dynastyi.

Idee swe propagowały stronnictwa opozycjne głównie na t. z. »bankietach reformy«, które jednak poczęły się czem raz częściej spotykać z zakazami rządu. Jak pewnym siebie, a zarazem ślepym i niedołężnym był rząd Guizota, dowodzi mowa tronowa z dnia 28. grudnia 1847 roku, w której wszelkie dążenia do reform napiętnowano jako »zaślepienie i zbrodnię« i zapowiedziano, że rząd jest dosyć silny, ażeby ten wrogi ruch unicestwić. Opozycya podjęła tę niepotrzebnie jej rzuconą rękawicę, a ludność stanęła po jej stronie. Pomimo to rząd nie licząc się z opozycyą, a mając większość po swej stronie, spowodował taką odpowiedź na mowę tronową, jakiej sobie życzył, i w dniu 12. lutego 1848 roku odpowiedź ta przyjętą została 241 głosami. Opozycya opuściła salę obrad.

Nie mogąc nic uzyskać w parlamencie, postanowili ci posłowie zamarkować swe stanowisko na bankiecie, który miał się odbyć w dniu 22. lutego na polach elizejskich. Równocześnie pisma opozycyjne wystąpiły z gorącą odezwą do Paryżan, ażeby zachowali się spokojnie i unikali wszelkich niepotrzebnych demonstracyi. Z powodu przeszkód stawianych przez rząd — odwołano jednak bankiet w ostatniej niemal chwili.

Nie tak to łatwo jednak było uspokoić masy, które bankietu tego niecierpliwie wyglądały. To też mimo ostrzeżeń i przestróg poczęły w dniu 22. lutego gromadzić się w grupy ludu, a gdzie niegdzie nawet poczęto się brać do budowania barykad. Nazajutrz wzburzenie było jeszcze silniejsze i większe. Okrzyki »precz z Guizotem« były coraz głośniejsze i już w gromadach widziano uzbrojonych ludzi.

Rząd powziął nieszczęśliwą myśl użyć przeciwko ludowi gwardyi narodowej, która uczyniła to ze wstrętem aż nadto widocznym. Do starcia jednak nie przyszło, a wieczorem rozeszła się wieść, że ministerstwo podało się do dymisyi. Tak też było istotnie i król rozpoczął rokowania z hr. Molé, ale nie mogąc się z nim zupełnie zgodzić, a nie przypuszczając bezpośredniego niebezpieczeństwa — odłożył załatwienie sprawy do dnia następnego. Lud cieszył się: w istocie bowiem na razie nie było innych żądań prócz o ustąpienie

gabinetu i zmianę ordynacyi wyborczej. Wieczorem tu i ówdzie oświetlono domy, a ucieszone tłumy spacerowały po bulwarach.

O rewolucyi nie było mowy!

Ale Francya jest krajem najnieprawdopodobniejszych niespodzianek. Oto, koło 8. godziny wieczorem zatrzymała się garść demonstrantów przed pałacem ministerstwa spraw zewnętrznych pod wodzą Lagranga, który niósł czerwony sztandar i poczęła wydawać okrzyki przeciw Guizotowi. Tu w sposób dotychczas niewyjaśniony padł ze strony straży wojskowej strzał, który zadecydował o losie monarchii.

Być może nawet, że był to strzał przypadkowy, ale reszta żołnierzy, nie zdając sobie sprawy, a widząc się zagrożoną, poczęła strzelać na lud. Okrzyk grozy, rozpaczy i zemsty był odpowiedzią na te strzały, a ten okrzyk biegł z szaloną szybkością po ulicach Paryża. Teraz dyktatura spoczęła w ręku rewolucyonistów: Flocon, Arago, Blanc, Quinet, stanęli odrazu na czele ruchu. Ciała zabitych mężczyzn, kobiet i dzieci złożono na wozie, obsypano kwiatami, otoczono korowodem pochodni i ruszono z pieśnią zemsty przez ulice i place miasta. Z wież kościelnych zabrzmiały dzwony na alarm!

Król usłyszawszy o tem, co się stało, posłał natychmiast po Molé'go, a gdy ten nie przyszedł — po Thiersa.

O świcie 24. lutego przybył Thiers z Odilonem Barrotem do Tuileryów. Król zgodził się na wszystkie ich wnioski: rozwiązanie izby, reforma wyborcza, zakaz strzelania do ludu.

O godzinie 8. rano uwiadomiony został o tem Paryż proklamacyą, kończącą się słowami: »Wolność! Porządek! Jedność! Reformy!« — a podpisaną przez Thiersa i jego kolegę. Zdawało się, że sprawa królewska uratowana, ale złudzenie to trwało krótko. Wprawdzie sami przewódzcy rozruchu z trudnością by chyba byli zdefiniowali swoje żądania, ale z barykad nie ustąpili. I znów wypadek nieprzewidziany sprawił, że pomiędzy wojskiem a ludem zaszło nieporozumienie, które się skończyło bitką i rozbrojeniem wojska. Żołnierze, którym zakazano strzelać, z konieczności a i z przekonania chylili się na stronę ludu. Dowiedziawszy się o tem, król zdecydował się osobiście stanąć przed wojskiem. Z synami swymi ks. Nemours i Montpensier ukazał się konno w dziedzińcu pałacowym, ale zebrane wojsko milczało, a zdala dochodziły wrogie okrzyki. Wtem dziennikarz Emil G i r a r d i n przeciska się przez tłum, staje przed królem — przestraszonemu sucho, ale groźnie zapowiada, że jedynie abdykacya może tron uratować — i podaje królowi przygotowaną przez siebie proklamacyę... I zuchwały ten krok mimo sprzeciwiania się królowej i marszałka Bugeaud udaje się najzupełniej. Ludwik

Filip złamany i przerażony podpisuje akt abdykacyi, mianując regentem starszego syna, ks. Nemours. W chwilę potem, król w cywilnem ubraniu opuścił Paryż. Ale morze namiętności nadto było wzburzone, by nawet to ustępstwo mogło uspokajająco podziałać. Książę Nemours zaledwie z życiem umknął, a prowizoryczny rząd stanął na czele Francyi! W skład jego weszli: Dupont, de l'Eure, Lamartine, Arago, Manin, Garnier-Pagés, Ledru-Rollin i żyd Cremieux. Nowy rząd z miejsca musiał szukać siedziby w ratuszu — izbę bowiem opanowały niesforne tłumy, które tylko w burzeniu i niszczeniu widziały zaspokojenie swych dążeń.

Na ratuszu uzupełnił się z konieczności i strachu przed socyalistami rząd prowizoryczny, biorąc ich reprezentantów, pomiędzy tymi Ludwika Blanca i czeladnika ślusarskiego Alberta do swego grona. Następnie rozdzielono agendy: Lamartine objął tekę spraw zewnętrznych, Ledru-Rollin wewnętrznych, Manin roboty publiczne, Arago marynarki, prefekturę policyi objął Coussidière. Pomimo tego tłumy zajmowały stanowisko groźne, barykady były ciągle jeszcze obsadzone. Co chwila zrywały się hałasy i gwałty i tylko dzięki niestrudzonej, wytrwałej pracy i mowom Lamartina udało się wybuchy zażegnać i uroczyście w dniu 27. lutego proklamować rzeczpospolitą na placu Bastyli.

Chodziło teraz o to, jak utrzymać pokój wewnętrzny. Wówczas Ludwik Blanc urzeczywistnił swoją myśl założenia narodowych warsztatów, które jako rzecz nie do przeprowadzenia miały się stać niebawem zarodkiem krwawej walki. W warsztatach tych, do których wkrótce dziesiątki tysięcy robotników napłynęły, zatrudniano ich w sposób bezpożyteczny i głupi. Niejedni brali tygodniową zapłatę za to, że jutro zasypywali przekop, który dziś zrobili. Była to robota, której brakło tego, co uszlachetnia pracę, choćby najpodrzędniejszą: przeświadczenia u robotnika, że stwarza coś dobrego i pożytecznego; to też nietylko nieroby nadużywali tej instytucyi, ale demoralizowali się i ci, którzy dawniej uczciwie pracowali. Do demoralizacyi tej i utrzymania niepokoju przyczyniały się kluby rewolucyjne powstające pod kierunkiem ludzi takich, jak Blanqui, Barbes, Raspail, Cabet, Sobner i w. i., które koniecznie chciały republiki opartej na zasadach socyalistycznych.

Wśród tych walk i utarczek nastąpiły wybory do Zgromadzenia narodowego w dniu 27. kwietnia. Wyborcą był każdy Francuz, mający lat 21, jeden deputowany wypadał na 40.000 wyborców. Wybory wypadły w duchu stronnictwa ładu — nawet w Paryżu socyaliści zostali pobici. Wśród 900 deputowanych rząd miał ogromną większość.

W dniu 4. maja odbyło się pierwsze posie-

dzenie, na którem proklamowano rzeczpospolitą. Następnie składał rząd prowizoryczny sprawozdanie z dotychczasowych czynności, wreszcie zaś przystąpiono do organizacyi nowego, stałego rządu. Ponieważ Lamartine nie przyjął prezydentury, utworzono na razie dyrektoryum z pięciu członków (Arago, Garnier-Pagés, Marie, Lamartine i Ledru-Rollin), które zamianowało gabinet, opierający się na umiarkowanych żywiołach. To utwierdzenie się stronnictwa porządku było bardzo niedogodne przewrotowcom; ponieważ zaś na razie nie mieli innego hasła, przeto nadużyli poprostu świętej naszej sprawy, aby wywołać zaburzenia w Paryżu.

Rzecz się miała w sposób następujący: Po wybuchu rewolucyi we Francyi, po następujących wypadkach w Wiedniu i Berlinie, pewna część emigracyi żywiła nadzieję, że z zawieruchy tej politycznej zrodzi się wojna pomiędzy Niemcami a Rosyą — a jej wynikiem będzie zmartychwstanie Polski. Nadzieje te — w złej czy dobrej wierze — podtrzymywał Lamartine, który wówczas prowadził politykę zewnętrzną Francyi.

Ta też część emigracyi, nie licząc się z nikim i z niczem, nie słuchając rad i przestróg rozważniejszych, postanowiła opuścić Francyę i dążyć do ojczyzny. Lud francuski ze współczuciem patrzył na ten obraz ojczystej miłości i niósł wychodźcom pomoc materyalną...

Wyszli!

Ale nadzieja zawiodła niebawem.

Emigracya stanąwszy na rodzinnej ziemi w Poznaniu, trafiła na żydowskie obuchy i na szrapnele strzelców, w Krakowie powitały ją kartacze i granaty — do Galicyi wcale się nie przedarła. Następne oddziały wychodźców zamiast w ojczyźnie znalazły się w magdeburskiej warowni lub internowane zostały między Łabą a Wezerą...

Na wieść o tem socyaliści wiedząc, jaką popularnością cieszyła się sprawa polska w Paryżu, postanowili jej użyć za pozór swych przewrotowych dążeń. Obwiniano Lamartina i rząd, że umyślnie wysłał Polaków na rzeź, a Barbes, Blanqui i Sobrier zuchwale wywieszali niby tunikę Cezara, skrwawioną szatę Polski, jako swoje hasło!

Lud naiwny wierzył tym świętokradcom i gotował się siłą swej woli ich popierać. Sposobność zdarzyła się niebawem.

W dniu 10. maja członek zgromadzenia narodowego, Polak Wołowski postawił wniosek, domagający się, aby Francya, spełniając swą misyę w obec Polski, wstawiła się do parlamentu frankfurckiego za jej prawami.

W dniu 15. maja miały się toczyć w zgromadzeniu rozprawy na ten temat, socyaliści więc zapowiedzieli ludową manifestacyę, mającą na celu niby to poparcie tej sprawy. Na placu Bastyli zgromadziło się około 100.000 ludzi, którzy bez

przeszkody wdarli się przed pałac zgromadzenia narodowego, grożąc powtórzeniem scen z 24. lutego. Wdarto się tam z okrzykiem: »Niech żyje Polska« i zażądano odczytania memoryału, ale gdy się to stało, gdy prezydent uczynił zadość żądaniu, socyalistyczni przywódcy licząc na siłę, wystąpili z inną piosenką. Blanqui i Barbes wystąpili z całym szeregiem żądań socyalistycznych — a ten ostatni zaproponował nałożenie kontrybucyi na posiadających w kwocie jednego miliarda, celem prowadzenia wojny.

Dalej jeszcze posunął się trzeci z tego towarzystwa Huber, który opanowawszy trybunę, okrzyknął w uniesieniu »oszukiwanego przez swych reprezentantów narodu« rozwiązanie izby i ogłoszenie zdrajcami deputowanych, którzy sprzeniewierzyli się zaufaniu ludu.

Spiskowi widocznie zapanowali nad tłumem, z krużganków ciągle lały się na dół fale nowo przybywających, drzwiami lud wśród nieopisanej wrzawy tłoczył się do izby, prezydent zagrożony śmiercią zaledwie uciekł z życiem. Huber stojąc na trybunie porwał papier, który mu jeden ze spiskowych na nożu podał, powtórnie ogłosił rozwiązanie izby i rządu i wykrzyknął nowy skład rządu, który stanowić mieli Barbes, Blanc, Ledru-Rollin, Blanqui, Huber, Raspail, Caussidiére, Arago, Albert, Lagrange, Cabet, Leroux, Considerent, Proudhon.

Tymczasem na rekwizycyę prezydenta nadeszło wojsko; gwardya narodowa i ruchoma wyparła burzycieli z izby, bez trudu, bo bohaterowie widząc, jak lud ucieka, zniknęli jeszcze prędzej. Deputowani zajęli swoje miejsca — zamach spełzł na niczem. W izbie tego dnia nie myślano wcale o polityce zewnętrznej; bezpieczeństwo miasta i porządek publiczny zajęły wyłączną uwagę posłów. Sprawa polska, obciążona jeszcze wyrzutami wywołania zamachu, utonęła na jakiś czas pośród następstw wynikłych ze spisku 15. maja.

Ile sprawa nasza straciła na tem haniebnem nadużyciu jej sztandaru, przekonywują następujące słowa, szczerego republikanina Edmunda Chojeckiego *). Pisze on:

»Po uśmierzeniu rozruchów 15. maja, kwestya polska tak żywotnie złączona z francuską, miała raz jeszcze wystąpić przed spokojnie obradującą już izbą, cale jednak odmienne usposobienia towarzyszyły jej tak ze strony miasta, jako też i ze strony samychże deputowanych. Lud i stronnictwa radykalne poskromione w swoich zapędach, nie śmiały odzywać się za sprawą, której mieszczaństwo przypisywało gwałt dokonany na izbie. Wprawdzie dzienniki niebawem przekonały publiczność, że Polacy bynajmniej nie mieszali się do rozruchu, że spiskowi jedynie dla

*) „Rewolucyoniści i stronnictwa wsteczne w 1848 r.“ Wydanie 2. Lipsk 1865.

osobistych celów nadużywali ich nazwiska, atoli wstecznicy żywili pomimo to w sobie niechęć przeciw Polsce, przeciw głosowi własnego sumienia, oskarżającego ich o materyalizm i o samolubstwo. Przed kilkoma jeszcze dniami, narodowość polska była pewnym rodzajem przywileju w Paryżu. Po wypadkach 15. maja chcąc napotkać przyjazne wejrzenia, trzeba było zapuścić się w głąb przedmieść paryzkich, unikać zamożnych części miasta, a przestawać jeno z ludem.«

Sprawa polska raz jeszcze zajęła umysły Paryża.

W dniu 23. maja — pisze Chojecki — sprawa polska wytoczyła się w komitecie spraw zagranicznych, w kilka zaś godzin, razem z kwestyą włoską, wprowadzoną została przed izbę pośród natłoku słuchaczów ciekawych mowy byłego ministra p. Lamartina. Pierwszy to raz rzeczpospolita francuska obradowała o Polsce, pierwszy raz urzędownie przemawiała do ludów, pierwszy raz miała uroczyście ogłosić swoje zasady, rozpłomienić dla uściśnionych pochodnię nadziei, zerwać na wieki z kłamstwem i nikczemnością gabinetową, wesprzeć się na prawach człowieczych, na bożej sprawiedliwości. Kwestya włoska miała poprzedzić polską, obrońca jej atoli p. Daragon oświadczył, że z powodu wypadków świeżo zaszłych w Wiedniu uważa sprawę włoską na nowej całkiem drodze i że poprzestanie na zapytaniu,

co rząd dotychczas względem tejże kwestyi przedsięwziął.

Prezydent zapowiedział obrady nad sprawą polską.

Pierwszy mowca, który wszedł w szranki, p. Wołowski, żywo skreślił obraz nieszczęść swojej ojczyzny.

Niesłuchano go jednak prawie. Posłowie wchodzili i wychodzili, wiedli między sobą ciche rozmowy, spoglądali na zegarki, lub załatwiali prywatne korespondencye. Kilku z bliżej siedzących trybuny lekkiem skinieniem głowy podziękowało p. Vavin'owi, następnemu mówcy, który wnosił, aby izba wystosowała do parlamentu frankfurckiego odezwę w sprawie Polski.

Trzeci mowca, p. Sarrans, usiłował obejrzeć kwestyę z wyższego stanowiska, dotknął bliżej posłannictwa rzeczypospolitej; spokojnymi, acz surowymi wyrazy powstał na błędy rządu rewolucyjnego, który nie miał dość odwagi na odrzeczenie się dawnej gabinetowej polityki, na otwarte wypowiedzenie nowych zasad zaczerpniętych w sprawiedliwości i w godności narodu.

W końcu swej mowy rzekł:

»Jakto? możecież zrozumieć rewolucyę europejską, któraby wydobyła na jaw nowe narodowości i dawnym przywróciła niepodległość, któraby obdarzyła ludy nowemi, lub wskrzesiła dawne ich swobody, możecież przypuścić tę wszechzgodę

europejską, jeżeli pośród was nie rozkujecie kajdan najszlachetniejszemu ludowi? Cały jeden lud w grobie! Polska martwa! Polska, która przez trzy wieki dawała życie Europie! Nie — to być nie może — to nie będzie! Kończę, oświadczając głośno, że potomność rewolucyi takiej, która kładzie za cel odrodzenie Europy, a Polskę pozostawia pod grobowym kamieniem, nie ołtarze wznosić będzie, ale pręgierz!«

Izba drgnęła wobec złowrogiej przepowiedni, jak człowiek, który następuje na węża; p. Sarrans pośród szmeru niechęci zszedł z mownicy; większość nie mogła pominąć groźnych słów bez odpowiedzi, wysłała więc z pomiędzy siebie mowcę w osobie p. Guicharda. Tłómaczył on, że rząd ujmując się za Polską, naraziłby się na niechęć gabinetów, które oskarżyłyby go o chciwość, o zuchwałą chęć zatknięcia republikańskiego proporca na brzegach Renu, że rząd powinien zwrócić dziś główną uwagę na przywrócenie wewnętrznej spokojności, na obudzenie przemysłu, na ożywienie handlowych stosunków, na ukończenie dróg żelaznych, a wtedy, gdy Niemcy ujrzą Francyę spokojną, potężną i bogatą, wtedy same przystąpią do wyswobodzenia Polski i wezwą rzeczpospolitą do wspólnego dzieła. Dziś epoka czynu jeszcze nie nadeszła, izba nie powinna naśladować fałszywych prostetacyi monarchii i dlatego, dodał p.

Guichard, »odpycham zarzuty uczynione przez p. Sarransa rządowi rewolucyjnemu«.

Izba umilkła w oczekiwaniu na wymowny głos p. Lamartina, który miał zadać ostateczny cios »szalonym« zamiarom zwolenników sprawy polskiej, ale jeszcze jeden obrońca wystawił jej cierpliwość na próbę i poprzedził na trybunie byłego ministra spraw zagranicznych. Tym razem atoli publiczność na galeryach ciekawie wychyliła głowy, posłowie nawet nie mogli oprzeć się uczuciu mimowolnego zajęcia. Mówca pierwszy raz swobodnym głosem odzywał się we Francyi; imię i nazwisko nosił posągu wieńczącego szczyt kolumny Vendôme; ruchami, twarzą, wzrokiem i głosem uderzająco przypominał cesarza ubóstwianego przez lud, przeklętego przez to wszystko, co nie było ludem. Jakaś dziwna historyczna tajemnica leżała w tym potomku rodziny Bonapartów, który przez rewolucyę odzyskawszy ojczyznę i wolność słowa, po raz pierwszy śród ojczyzny, wśród rewolucyi, używał tej wolności i tego słowa na obronę sprawy polskiej.

»Obywatele!« — mówił Bonaparte ucinanymi peryodami i głosem, którego dźwięk domagał się pola Marsowego — »zabieram głos w sprawie polskiej, dlatego, że uważam ją za sprawę ściśle

francuską i nad wszelkie wyrażenie ludową. Bez oparcia się na świeżych narodowościach, a przedewszystkiem na polskiej, rzeczpospolita nasza nigdy nie zabezpieczy się przeciw Europie monarchicznej...

»Cóż możemy dziś z pewnym skutkiem przedsięwziąć? Ocalić tymczasem tę część Polski, która natychmiast może być ocaloną, to jest Poznańskie, Kraków i Galicyę. Tym sposobem wzniesiemy zaporę przeciw Rosyi i jej sprzymierzeńcom, zyskamy czas do ustalenia własnej naszej Rzeczypospolitej i zabezpieczymy wynikłe z niej następstwa. Dla osiągnięcia tego celu co wypada uczynić? Oto żądać od Prus i Austryi, aby dotrzymały słowa danego prowincyom polskim; od Prus naprzód żądać reorganizacyi narodowej i wolności wewnętrznej całego Księstwa Poznańskiego, nie zaś tej cząstki, którą po ruchach w Poznańskiem rząd pruski nieprawnie od Polski oderwał...

»Słyszę już zarzuty podnoszące się w słowach: co pocznie Rzeczpospolita, gdy Prusy i Austrya dadzą jej odmowną odpowiedź? Co pocznie? Panowie! mówmy z sobą otwarcie; na dnie tych kwestyi równie jak na dnie wszystkich kwestyi zagranicznych, leży wypowiedzenie wojny. Dla nas wystarcza przekonanie o prawności, o słuszności naszych żądań i o możebności przyprowadzenia ich do skutku. O tem nikt tu zape-

wne nie wątpi. Czyliż zapomnieliśmy już, a przypominam tu wobec zgromadzonych posłów ludu francuskiago nieszczęsną epokę, czyliż zapomnieliśmy już, powtarzam, jak w r. 1815 święte przymierze pojąc nas upokorzeniem, tłocząc pierś naszą najezdniczą stopą, zaprzysięgło wówczas obietnice, o które dziś się upominamy? Król pruski przyrzekł wtedy Poznańczykom reorganizacyę narodową i wewnętrzne swobody; toż samo uczyniła Austrya względem Galicyi. Czyliż zanadto od nich wymagamy, żądając tego, co same wówczas przyrzekły? co przed czterma tygodniami, w kilka dni po rewolucyi berlińskiej, król pruski powtórnie znowu obiecał? Tak jest: Fryderyk Wilhelm IV. też same obietnice powtórzył deputacyi z Księstwa Poznańskiego, ale skoro tylko ujrzał się mocniejszym, jak tylko wynalazł sposób rozjątrzenia ludności niemieckiej przeciw narodowi polskiemu, natychmiast poszedł za ojcowskim przykładem i skłamał swoim przyrzeczeniom.

»Oto jest mojem zdaniem jedyna droga, która może nas doprowadzić do celu; mniej uczynić dla Polski byłoby z naszej strony nieprzezornością, niewdzięcznością i wybaczcie mi słowo, — podłością! Do tego zmusza nas obowiązek względem Polski, względem nas samych. Więcej uczynić nie jesteśmy dziś w sile, a może też nie bylibyście w chęci.

»Kończę, przedkładając izbie następujący wnio-

sek: Izba posłów ludu francuskiego wzywa rząd wykonawczy do bezzwłocznego przedsięwzięcia stosownych kroków w celu otrzymania wedle dawnych zobowiązań od Prus i Austryi, reorganizacyi narodowej i swobód wewnętrznych dla W. Ks. Poznańskiego, Krakowa i Galicyi; zwraca zarazem uwagę rządu wykonawczego na zabezpieczenie losów wychodźtwa polskiego, zbierając je w jeden narodowy legion«.

Łatwo zgadnąć wrażenie, jakie sprawiła mowa ta, acz umiarkowana, atoli tak odmienna od poprzednio wyrzeczonej przez p. Guicharda; izba przyjęła ją głuchą niechęcią.

Nareszcie z ławy członków rządu wykonawczego powstał p. Lamartine.

Opowiedział, jak od pierwszych dni rewolucyi gorliwie zajmował się losem polskiego narodu, jak chciał utworzyć legion polski i jak w tym zamiarze napotkał zawady, o których nie będzie wspominał przez cześć dla ludu nieszczęśliwego; odczytał z swego okólnika wyjątki znoszące traktaty 1815 r., zwrócił uwagę słuchaczów na oburzenie już nie gabinetów, ale ludów za wyprawę z Paryża ochotników na Belgię, Niemcy i Sabaudyę i przystąpił do kwestyi włoskiej.

P. Lamartine odczytał znowu instrukcyę daną swoim ajentom dyplomatycznym, w której wyraźnie polecał im, aby nastawali na gabinety berliński i wiedeński o reorganizacyę prowincyi pol-

skich i aby tłumaczyli Niemcom, że pokój Europy może tylko ostatecznie ustalić się wskutek wyswobodzenia narodu polskiego; co zaś do wypadków zaszłych w Ks. Poznańskiem, mowca zarzucił niedokładność opisowi p. Wołowskiego. Skończył zaś apelem do najdrażliwszej struny podówczas — mówił o konieczności pokoju.

»Chcąc pokoju, chcieliśmy powrotu handlu, przemysłu, pracy, zarobku, chcieliśmy, aby lud miał z czego żyć. Nie zapominajcie, obywatele, że dawniej powszechnie uważano pokój za teoryę, za utopię, że dziś jednak ta wielka myśl, którą nazywano teoryą, stała się instynktem, potrzebą, stała się koniecznym kierunkiem, jaki zamierzyliśmy nadać rewolucyi.«

Mowa ta w zupełności odpowiadała życzeniom i przekonaniom ogromnej większości, to też sprawę całą zakończono odesłaniem jej do komitetu spraw zagranicznych.

Po skończonem posiedzeniu prawa strona i pośrodkowcy tłumem opuszczali salę, skarżąc się na stratę czasu i niewczesność obrad. »Zapewne, że szkoda czasu,« mówił p. Lanjuinais do swoich towarzyszów, »ale trzeba było raz zbyć z karku tę nieszczęśliwą kwestyę polską; zatopiliśmy ją dzięki Bogu, i mam nadzieję, że topielec nie tak prędko na wierzch wypłynie.«

Nazajutrz komitet spraw zagranicznych zgodnie z izbą wypowiedział zasady zewnętrznej polityki rze-

czypospolitej w następujący sposób: »Rzeczpospolita w stosunkach swoich na zewnątrz przyjmuje trzy zasady, mianowicie: sojusz braterski z Niemcami; odbudowanie Polski wolnej i niepodległej; wyzwolenie Włoch.« Wniosek tak streszczony poprzybijano na rogach ulic, dla zapewnienia ludu, że Francya stale postanawia odpowiedzieć swemu posłannictwu, godności i uczuciom narodu. Lud tym razem z mniejszem niż zwykle zaufaniem poglądał na obietnice rządu i ponuro zadumany rozmyślał, jakimby sposobem czułe oświadczenia do Niemców, którzy bombardowali Kraków, wyrzynali krajowców w Poznańskiem i oświadczali się za Austryą w wojnie przeciw Karolowi Albertowi, można pogodzić z odbudowaniem Polski i wyzwoleniem Włoch.

Taki smutny dla naszej sprawy rezultat sprowadziła świętokradzka interwencya duchów przewrotu.

Ale nie tu koniec rozkładczej ich roboty. Gdy nie udało się im ze sprawą polską, postanowili już bez ogródki przystąpić do wywołania rewolucyi socyalnej. Za powód posłużyła sprawa warsztatów narodowych *(atéliers nationaux)*. Rzecz była jasną, że teorye socyalistyczne, przeniesione na pole praktyczne, okażą się niewykonalnemi. Do pierwszych dni maja zgromadziło się w owych warsztatach przeszło 100.000 robotników — na których wydano w ciągu tego krótkiego czasu

14,500.000 franków. Socyaliści wiedzieli doskonale o tem, że państwo temu ciężarowi nie podoła, nie chodziło im też o pracę i chleb dla robotników. Domagając się tych warsztatów, mieli oni dwa cele: zorganizowania zapomocą nich robotników w rewolucyjne kadry — powtóre zaś, rozumiejąc, że zmniejszenie ilości tych warsztatów wywoła niezadowolenie, pragnęli z niezadowolenia tego skorzystać.

Tak się stało.

Pracownie narodowe przedstawiały gorszący obraz swarów, orgii i hulanek. Sto tysięcy robotników, żywionych przez rząd w pracowniach narodowych, było siłą groźną, niebezpieczną dla władzy i dla klas posiadających. Chcąc tedy raz z nią skończyć, postanowiono zwinąć stopniowo pracownie: komisya wykonawcza nakazała rozpocząć zaciągi do wojska od warsztatów narodowych. Robotnicy wystąpili zuchwale, grożąc wybuchem. Gdy rząd nie myślał ustąpić, wzięto się w dniu 23. czerwca do barykad. Zgromadzenie ustawodawcze zdpowiedziało na to ogłoszeniem stanu oblężenia i złożeniem władzy dyktatorskiej w ręce jenerała Cavaignac'a.

Jenerał Eugeniusz Cavaignac, wykształcony inżynier, przekonań republikańskich, był znany już w czasie rewolucyi lipcowej. Mężny, dzielny i nieugięty, dorósł zupełnie ważności zadania w roli *chef du pouvoir executif*. Zaczął od środków ła-

godnych; z mocy nadanej sobie władzy dyktatorskiej przyrzekł w proklamacyi amnestyę winnym i pomoc pieniężną dla rodzin robotników. Lecz podburzane przez niesumiennych przewódców tłumy nie opuszczały barykad i nie składały broni.

Wówczas nastąpiła najkrwawsza walka, jaką kiedykolwiek stoczono w Paryżu, nadeszły owe przerażające swą grozą cztery dni: *czerwcowe*. Głównem ogniskiem walki było przedmieście św. Antoniego. Arcybiskup Paryża ks. d'Affre, sędziwy kapłan a republikanin z przekonania, jeszcze w ostatniej chwili usiłował burzę zażegnać. W towarzystwie dwóch wikaryuszów wyszedł z pałacu i stanął przed barykadami.

W chwili, gdy pełen chrześcijańskiej miłości książę kościoła wstąpił na barykadę i zaklinał lud, aby nie doprowadzał do rozlewu krwi — padł ugodzony kulą. Wedle opowiadań naocznych świadków kula, która go ugodziła, padła nie z barykady, nie z szeregu wojska, ale z jednego z okien poblizkiej kamienicy. *) Czcigodny kapłan przeniesiony do swego pałacu żegnał świat z prośbą do Boga: »Spraw, o Panie, by moja krew była ostatnią krwią przelaną«. Ale miało się stać inaczej.

Zgon arcybiskupa silne wywarł wrażenie, lecz nie wstrzymał walki, która skończyła się dopiero

*) Gdy Cavaignac odradzał mu wdawanie się osobiste i przedstawił grożące niebezpieczeństwo, rzekł: „Dobry pasterz winien oddać życie za swe owieczki. Ja śmierci się nie boję!“

27. czerwca, gdy Cavaignacowi udało się ze wszech stron opasać barykady. Ilość poległych z obu stron obliczają na 5.000, wśród których 7 jenerałów: Brea, Duvivier, Negrier, Damesme, Bedean i Laur. Pięciu jenerałów było rannych. Przeszło 15.000 osób wzięły wojska zwycięskie w niewolę — a najznaczniejsza ich część wysłaną została do zamorskich kolonii. [1]) W tymże dniu zwycięski wódz złożył swą dyktaturę w ręce zgromadzenia narodowego, które go wnet powołało na prezesa rady ministrów.

Teraz nadszedł czas na ostateczne uporządkowanie stosunków. Zgromadzenie ustawodawcze uchwalając konstytucyę, powierzyło władzę prawodawczą zgromadzeniu narodowemu, wykonawczą zaś wybieralnemu co lat cztery prezydentowi, zastrzegając. iż na drugie czterolecie tenże sam prezydent wybrany być nie może. Przy obiorze prezydenta miała być zachowana zasada głosowania powszechnego. Należało więc przystąpić do wyboru prezydenta; stronnictwa republikańskie umiarkowane wahały się pomiędzy Cavaignac'em i Ludwikiem Napoleonem. Mieszczaństwo szło głównie za Cavaignacem, lud przechowujący tra-

---

1) Pomiędzy aresztowanymi z powodu owych rozruchów znajdował się i Andrzej T o w i a ń s k i, przebywający w Paryżu dopiero od 28 maja. Aresztowano go we własnem mieszkaniu (A v. d e s C h a m p s E l y s é s 108) w dniu 11 lipca. Upominali się o niego energicznie pułkownik Karol Różycki w liście do jen. Bertrand, prezesa komisyi śledczej, i Adam Mickiewicz w liście z 12|8 1848 do jen. Cavaignac.

dycye napoleońskie, za Ludwikiem Napoleonem, zwłaszcza, że miał on po swej stronie całe duchowieństwo. Rezultat głosowania był następujący:

Ludwik Napoleon głosów	5,562.834
Cavaignac	1,469.166
Ledru-Rollin	370.119
Lamartine	7.910
Raspail [1])	37.226

Imię Ludwika Napoleona wyszło więc znakomitą większością z urn wyborczych i w skutek tego został on obwołany prezydentem Rzeczypospolitej dnia 20. grudnia 1848 r.

Dalsze losy Francyi już nas nie obchodzą, z tym dniem rewolucya się skończyła. W dniu 2. grudnia 1851 roku prezydent Ludwik Napoleon — nazywał się już cesarzem Napoleonem III.

*
* *

b) Włochy.

Jeżeli we Francyi wybuchła rewolucya nagle i przybrała nieprzewidywane rozmiary, to natomiast we Włoszech rozdrobnionych na małe państewka wulkan rewolucyjny tlał od dawna. Tu działali patryoci, którzy w rewolucyi widzieli możność otrząśnienia się z jarzma austryackiego i poszczególnych satrapów, a co za tem idzie — zjednoczenie Włoch.

1) Znakomity chemik, krańcowy demokrata. Ilość głosów, jaką mu dano, wskazuje siłę socyalistów po czerwcowym pogromie.

Dążenia te stały się silniejszemi od czasu, gdy na stolicy św. Piotra zasiadł kardynał hr. Mastai-Ferretti, który przybrał nazwisko Piusa IX [1]) Już w początkach panowania objawił on swoje wolnomyślne dążenia, a w roku 1846 nadał państwu kościelnemu konstytucyę. Nie był on obcy dążeniom, ażeby z Włoch stworzyć rodzaj Stanów Zjednoczonych z stolicą świata Rzymem, jako centralnym punktem rządu. Obok Piusa IX., wodza duchowego, występuje jako naczelnik narodu król Sardynii Karol Albert, zwany »mieczem Italii«, którego hasło: *l'Italia farà da se* stało się niebawem dewizą całego narodu.

Na wieść o wypadkach francuskich pierwszy Medyolan [2]) podniósł sztandar wolności, za nim poszła Wenecya, [3]) a cesarskie wojska zewsząd się wycofały.

Po całych Włoszech rozległ się okrzyk „*fuor i Barbari*“ — precz z barbarzyńcami! Król Sardynii Karol Albert posłuszny woli ludu wypowiedział Austryi wojnę i wtargnął do Lombardyi. Książę Modeny umknął, książę Parmy uznał powagę trójkolorowej chorągwi.

Wypadki na północy Włoch przyspieszyły

1) 1846–1878.

2) Medyolan powstał 18 marca 1848.

3) Wenecya zmusiła hr. Zichego, austryackiego gubernatora, do kapitulacyi i opuszczenia miasta. 23 marca proklamowano rzeczpospolitą, która przetrwała do 23 sierpnia 1849 r. Prezydentem jej — „ostatnim dożą“ — był Daniel Manin (ur. 1810, † 1857 na tułactwie i w biedzie).

bicie serca tłumów w Rzymie; tu pomyślano o zbrojnej pomocy dla walczących o swe prawa północnych braci. Potworzyły się legiony krzyżowców (Crociati), które dążyły do Lombardyi; między nimi był i legion polski.

Wśród tego entuzyazmu oczy wszystkich zwracały się ku papieżowi. W końcu marca wydał ojciec św. encyklikę, w której mieścił się ustęp następujący: »Wypadki, które w ostatnich czasach tak błyskawicznie po sobie następowały, nie są z ducha ludzkiego. Biada temu, który w tej burzy, co dęby i cedry obala i druzgoce, nie usłyszy głosu Boga!« Słowa te brzmiały po całym kraju, który jak przed dwoma laty z uniesieniem wołał: *„Eviva Pio nono!“*

Rzym na chwilę stał się sercem Włoch i świata; tam też w dniu 25. marca 1848 stanęła deputacya Polski, ażeby papieżowi polecić nieszczęśliwą Ojczyznę. W skład tej deputacyi wchodzili Edward hr. Łubieński jako przedstawiciel Królestwa, Edward Jełowicki, reprezentant Ukrainy, Ludwik Orpiszewski, wysłannik ks. Adama Czartoryskiego, malarz Roman Postępski, wysłannik towarzystwa demokratycznego, a wreszcie wieszcz nasz Adam Mickiewicz, który wobec Jełowickiego i Hubego, OO. Zmartwychwstańców, wyspowiadał się z towianizmu.

Pierwszy imieniem deputacyi przemówił Mickiewicz. Mówił on z niezwykłą namiętnością

o ruchu rewolucyjnym, który ma wyjść z Rzymu, a zbawić Polskę. Uniesienie jego było tak wielkie, że gdy papież zachęcał Polaków do cierpliwości, wieszcz pochwyciwszy go za rękaw sukni zawołał z ekstazą: — »Wiedz, że duch Boży jest dziś w bluzach paryskiego ludu!«

— »Nie zapominaj, synu mój miły, — upominał go łagodnie papież — do kogo mówisz.«

— Lecz my cierpimy Ojcze! — wykrzyknął ze zbolałego serca poeta.

Po Mickiewiczu przemawiali inni deputaci, poczem papież udzielił błogosławieństwa obecnym i narodowi. Rezultatem pobytu Mickiewicza w Rzymie było utworzenie zawiązku legii polskiej; zasady formacyi tego zastępu zyskały aprobatę władz kościelnych, a w dniu 5. kwietnia poświęconą została chorągiew biało-czerwona z orłem i krzyżem... Południowe Włochy poszły za przykładem północnych i Rzymu — wszędzie lud powstawał, a władcy musieli układać się lub uchodzić.

W Neapolu i Sycylii panował król Ferdynand II., uważający się za reprezentanta Boga na ziemi, zarozumiały do śmieszności, a płytki jak potok górski w lecie. Dzięki jego zasadom rządzenia lud neapolitański spodlił się poprostu do ostateczności. Na szczęście jednak inaczej się działo w Sycylii, i tu już w roku 1847 gotowano się do zbrojnego powstania. Rozpoczął się szereg demonstracyi, a gdy w Palermo komenderujący

jenerał kazał kilku przewódców uwięzić, zgłosiło się ośm tysięcy osób, które dobrowolnie przyznały się do udziału w rozruchach, a pomiędzy tymi tysiącami byli ludzie z najwyższych sfer rodowych i inteligencyi.

W początkach stycznia 1848 aresztowano kilku ludzi z obozu liberalnego, między tymi obu Amarich. To dolało oliwy do ognia i od tej chwili rozpoczął się szereg walk i utarczek pomiędzy narodem a rządem. Rewolucya ogarnęła całą wyspę i przybrała tak groźne rozmiary, że królowi nie pozostało nic innego, jak kapitulować. Nadał więc konstytucyę i z upokorzeniem swej dostojnej osoby przypiął na swą pierś trójbarwną kokardę. Konstytucya ta nie zadowoliła jednak Sycylii, która domagała się personalnej unii, z odrębnem ministerstwem wojny i skarbu. Ferdynand odrzucił te propozycye, a Sycylia ogłosiła detronizacyę Burbonów, ofiarując koronę Karolowi Albertowi. Ten jednak zawikłany w sprawę północnych Włoch, nie mógł zaraz pośpieszyć a późniejsze wypadki zupełnie to uniemożliwiły. Wypadki te rozzuchwaliły Ferdynanda, zmobilizował flotę i stanął u bram Messyny, którą do szczętu zniszczono. Stąd poczęto się posuwać w głąb kraju, bronionego przez śmiesznie małą i źle uzbrojoną armię, na której czele stał Mierosławski. Niebawem walka została rozstrzygnięta.

Całą wyspę obrócono w gruzy — Mierosławski ranny uszedł do Marsylii.

Kierownictwo jednak ruchu przypadło z natury rzeczy Piemontowi i jego królowi Karolowi Albertowi. To też natychmiast po wybuchu powstania w Medyolanie armia królewska dążyła na pomoc Lombardom, pokładając swą ufność w »Bogu, który Włochom dał takiego papieża, jak Pius IX.« (słowa proklamacyi)...

W pierwszem starciu pod Goito plac boju utrzymali żołnierze sardyńscy, ale już w lipcu zwycięstwo Radeckiego pod Custozzą zniweczyło marzenia włoskie, które dopiero po latach miały się urzeczywistnić.

I tu na polach walki lała się krew polska; w nieszczęśliwej dla Włochów bitwie pod Novarą, przeciw przemagającym siłom austryackim, dowodził nimi jenerał Chrzanowski, a obok niego było wielu podkomendnych oficerów z 1831 roku i z francuskiej emigracyi. Dalsze dzieje nie wchodzą już w ramy naszego opowiadania. Z końcem roku 1849 cały kraj wenecko-lombardzki był znów w jarzmie austryackim, a na półwyspie szalała reakcya.

Nieszczęśliwa Italia rozbita znów na cząstki wylała nowe morze krwi, zdana była na łaskę i niełaskę obcych, zawisła od kaprysu tyranów.

Położenie było tem straszniejsze, że tyrani ci nie mogli zapomnieć, że przez chwilę przyszło im

drżeć przed ludem, to też lud ten traktowany był przez nich jak w starożytności niewolnik, który zbiegł i następnie został schwytany. A lud przeciw gwałtom nie miał się czem innem bronić, jak tylko nienawiścią, która wzrastała teraz dziesięciokrotnie. Ta nienawiść sprawiała, że władcy wobec ludu odgrywali taką rolę, jak w podaniach ów pół-bóg zwalczający hydrę, której w miejscę jednej ściętej siedm głów odrastało. A nie pomagał ów fortel, jakiego chwycił się Herkules, pomagając mieczowi ogniem...

Nie pomogło także barbarzyńskie, na wieki hańbą okryte postępowanie jenerała Haynaua, owego kata Lombardyi: — przeciw mieczowi i ogniowi, przeciw strzałom i granatom, przeciw brutalnej przemocy i podstępnemu pochlebstwu, przeciw krwawym rzeziom i amnestyom stał niespożyty duch narodu, który w nienawiści czerpał nowe siły i nadzieje.

* * *

e) *Niemcy.*

Zawierucha paryska głośnem echem odezwała się w Niemczech. Południowe księstwa, Würtemberg i Bawarya, pierwsze uległy wrażeniom paryskich wstrząśnień.

Rewolucya bawarska nie była pozbawiona żywiołu operetkowego. Na tronie siedział Ludwik I,

król-poeta, który z początku ściśle przestrzegał konstytucyi i starał się o podniesienie dobrobytu krajowego. Ale ta jego skłonność do egzaltacyi była powodem, że łatwo ulegał złym wpływom. Za jego rządów Monachium stało się duchową stolicą Niemiec. Ale pod koniec panowania zaczęło brać górę stronnictwo reakcyjne, królem zaś zawładnęła piękna Lola Montez, tancerka, Hiszpanka rodem. Jej i jej faworytom przypisywano wszystko złe i jeszcze przed rewolucyą, 11. lutego, musiała przed wzburzonym tłumem uciekać ze stolicy. W końcu lutego rozeszła się wieść, że Lola potajemnie wróciła do Monachium. To stało się hasłem rozruchów i gabinet »Loli« podał się do dymisyi. Tak samo uczynił król; raczej znudzony, aniżeli przerażony rewolucyą, abdykował na rzecz swego syna Maksymiliana, który przyrzekł rządzić konstytucyjnie. [1]) Oswobodzenie więc Bawaryi nie kosztowało ani kropli krwi; mieszkańcy mnichowscy wywrzeszczeli sobie konstytucyę, wydarli królowi prawa i spokojnie weszli na drogę systemu reprezentacyjnego. Podobnie jak w Bawaryi, korzystano też z chwilowego wpływu wypadków paryskich w Badeńskiem, Nassauskiem, W. ks.

1) Ludwik I. był człowiekiem zrezygnowanym; ustąpił, gdy tłum wpadł do zamku — a abdykacyę podpisał mówiąc: „Skoro prawo tak dalece przestaje być szanowanem, że tłum wpada do mieszkania panującego, temu nic nie pozostaje jak opuścić swe stanowisko.“ Nie gniewał się jednak na swój naród i w sprawach artystycznych i literackich brał żywy udział. Przemysłowa i artystyczna wystawa monachijska (1858), obchód stuletniej rocznicy urodzin Szyllera (1859) odbyły się z jego natchnienia.

Hesskiem i w Saksonii. Rozpędzono ministerstwa, upomniano się o pełne swobody i otrzymano je bez rozlewu krwi, jedynie za pośrednictwem t. zw. kociej muzyki i wrzasków ulicznych.

Wreszcie przyszła kolej na Prusy. I tu jak wszędzie wczesna wiosna wywoływała tłumy spacerujących, którzy z niezwykłem zajęciem gromadzili się obok pałacu ówczesnego następcy tronu, przypatrując się energicznej pracy sygnałowego telegrafu, który powtarzając znaki przesyłane z Zachodu, skrzypiąco podnosił swe drewniane ramiona. Dawał on w najszybszem tempie wiadomość o zbliżającej się burzy.

Prusy, państwo żyjące na dziedzicznych szczątkach ducha krzyżackiego, powstałe i rozrosłe wskutek uporczywych walk, uważało żywioł wojskowy za główną i konieczną formę swego bytu — Fryderyk Wilhelm nie na innej zasadzie chciał państwo swe prowadzić. Przewodził więc w państwie żywioł kapralski z poniewierką reszty narodu i na jej koszt. Mieszczański żywioł odsunięty od wojska, stawał w mnogich zastępach urzędniczej biurokracyi. A jednak pomimo tego wojskowo-biurokratycznego ustroju ruch rewolucyjny 1848 r. wstrząsnął monarchią pruską. Rewolucyjne żywioły tliły tu w ludzie, który z nienawiścią patrzył na kastową szlachtę, a z obrzydzeniem na zatyłe fizycznie i moralnie niemieckie mieszczaństwo.

Fryderyk Wilhelm IV. tak był pewny siebie,

że nawet wobec zbliżającej się burzy, zamykając sejm w dniu 7. marca, w mowie tronowej wystąpił jako nieograniczony właściciel swego narodu i wręcz wypowiedział, że kraj do łask jego ma tylko prawo, bo monarcha pruski był zawsze z bożego prawa jedynym i najwyższym sędzią potrzeb narodu.

Stronnictwa postępowe same nie wiedziały, co robić, gdy oto nadjechała deputacya z adresem z Wrocławia, z miasta, gdzie żywioł słowiański dodawał ruchliwości niemieckiemu, i przykładem swoim wzmogła otuchę mieszkańców stolicy. Ruch rewolucyjny począł występować coraz ostrzej i wyraźniej — a 13. marca przyszło do pierwszych starć między ludem a wojskiem. Lała się krew w dniach 14. i 15. marca, które przeszły na wewnętrznem konwulsyjnem pasowoniu się ludu stolicy z wrodzoną mu ociężałością. Rada miejska i członkowie sejmu udawali się ciągle do pałacu królewskiego i powolnie wprawdzie, ale konsekwentnie zdobywali ustępstwo po ustępstwie. Tymczasem gruchnęła wieść o wypadkach w Wiedniu, o wypędzeniu Metternicha i zwycięstwie ludu nad wojskiem. Przykład Wiedeńczyków podniósł w ludzie zapał, obudził dumę narodową, dodał siły i rozszerzył zaciętość. Wszczęły się na nowo kłótnie między ludem i strażą zamkową, które doprowadziły do zbrojnego starcia. Lud już nie prosił, ale domagał się i groził. Wówczas

król zgodził się na ustępstwa i w dniu 18. marca przyrzekł dać wolność druku, oddalić ministrów, zwołać sejm na 2. kwietnia i wojsko wydalić z miasta. W mieście zapanowała radość — na cześć króla rozległy się okrzyki. Król wyszedł na balkon i przemówił w te słowa:

— »Zgadzam się na wszystko! Ufam nieograniczenie kochanym moim Berlińczykom!

Lud wiwatuje, a tu nagle ukazuje się jazda, a za nią od bramy piechota.

— »Precz z wojskiem!« — wołają tłumy. Na to jazda się rzuca na lud, a piechota rozpoczyna rotowy ogień. To było hasłem formalnej bitwy ulicznej. Wojskom przewodził książę pruski Wilhelm.

Ale król, wspomniawszy na los Ludwika XVI., stracił w ostatniej chwili całą swą stanowczość i począł paktować z ludem, który przed zamek przywlókł trupy zabitych ofiar. Król z żoną, śmiertelnie blady, znów wyszedł na balkon, ale oboje zadrżeli na widok ciał złożonych na marach i przybranych w zieleń i kwiaty. Arnim i Schwerin, nowo mianowani ministrowie, starali się wzburzenie uspokoić — lud domagał się wydalenia wojska z miasta, broni i ustąpienia księcia pruskiego. Wojska wprawdzie nie wydalono, ale pochowano je w koszarach i broń rozdano ludowi, a książę następca tronu — cesarz Wilhelm późniejszy — w przebraniu pocztyliona opuścił Berlin w dniu 19.

marca, ażeby następnie udać się do Londynu. Pałac jego z kosztownymi zbiorami chciano zniszczyć i tylko dowcipny pomysł gwardyaka studenta, który ogłosił pałac jako własność narodową, uratował budynek od zagłady.

W dniu 20. marca[1]) otwarły się bramy więzień politycznych — otwarły się także drzwi więzienia w Moabicie, gdzie odsiadywali karę polscy żołnierze z r. 1846 z Libeltem i Mierosławskim na czele. Lud berliński witał męczenników wolności okrzykami i niemal na ramionach wniesiono ich do miasta. Był to pochód prawdziwie tryumfalny — podziękował zań Mierosławski odezwą, w której wzywał Niemców, ażeby pomogli do odbudowania Polski i stworzenia sobie przedmurza od Rosyi.

Na drugi dzień zapanowała zgoda pomiędzy królem a narodem — i podczas objażdżki miasta przez króla, odezwały się po raz pierwszy okrzyki na cześć »cesarza zjednoczonych Niemiec«.

Tegoż dnia wojska otrzymały rozkaz, ażeby za przykładem króla nosiły także czarno-czerwono-żółtą kokardę. Nie oszczędzono jednak królowi upokorzenia, zmuszając go niejako do wzięcia udziału w pogrzebie zwłok ofiar walki ulicznej. W dniu 22. ruszył z kościoła na placu Żandar-

1) W tym dniu nadaną została konstytucya przez następujących panujących: króla saskiego, króla wirtemberskiego, książąt: badeńskiego, oldenbusrkiego i meklemburskiego.

mów olbrzymi tłum ludzi, niosąc 187 trumien, pomiędzy któremi było kilkanaście trumienek pomordowanych dzieci, ku zamkowi królewskiemu. Dwie godziny trwał ten żałobny pochód, któremu król przypatrywał się z balkonu przybranego w żałobne flagi. Na cmentarzu przemówił kaznodzieja Sydow, a błogosławieństwa kościelnego udzielił biskup Neander. Ale rewolucya nie została pogrzebaną wraz z ofiarami. Rozruchy trwały ciągle, kto mógł z majętniejszych, opuszczał Berlin; handel i przemysł były w zastoju, a niegdyś ożywione ulice puste. Tymczasem ci, którzy na seryo traktowali rewolucyę i chcieli zjednoczenia Niemiec, przewódcy liberalnych stronnictw w południowo zachodnich krajach, zwołali na dzień 30. marca w Frankfurcie t. z. »parlament wstępny« *(Vorparlament)*. Z Prus nie wielu posłów przybyło, Austryę reprezentował żyd, za to licznie zebrali się przedstawiciele państw mniejszych. Pomiędzy tymi znajdowali się Hecker i Struve, deputowani badeńscy, obaj zapaleni republikanie.

W dniu 31. marca rozpoczęły się obrady tego improwizowanego parlamentu, który w ciągu czterech pierwszych dni powziął tak doniosłe uchwały, jak: wcielenie Szlezwiku, Prus Wschodnich i Zachodnich do Związku niemieckiego, zmianę ordynacyi wyborczej i utworzenie jedynego parlamentu niemieckiego, zniesienie ceł, etc. To samo

już charakteryzuje dosadnie Niemców: z jednej strony w imię zasady narodowościowej wyciągają rękę po Szlezwik-Holsztyn i Limburg, z drugiej, wbrew tejże zasadzie, grabią prowincye polskie! Natomiast nic nie wspomnieli o pobratymcach podległych rządom, na które niebezpiecznie byłoby się targnąć. Stronnictwo republikańskie szło jednak dalej w swych żądaniach — i to doprowadziło do rozruchów ulicznych. Struve i Hecker usiłowali demonstracyami wpłynąć na większość i tyle przynajmniej zyskać, ażeby zgromadzenie uznało się w permanencyi. Gdy jednak to żądanie odrzucono 368 głosami przeciw 143, postanowili działać energiczniej, aby ruch rewolucyjny podtrzymać. Wybrano do tego W. Księstwo Badeńskie, gdzie teren był należycie przygotowany i tu padło hasło: »Niemcy rzeczpospolitą«. Ruchem kierował Hecker, człek wymowny, schlebiający tłumom, ubierający się w kalabryjski kapelusz i noszący pistolety za pasem. Ruch rozpoczął się w Konstancyi, którą zajęto w imieniu rzeczypospolitej. Tego figla było jednak wszystkim za wiele: wojska bawarskie, wirtemberskie i hesko-darmstadzkie ruszyły do księstwa badeńskiego.

Pod Kadern zetknął się jenerał Gagern z oddziałem Heckera. Pragnąc uniknąć rozlewu krwi, wyjechał przed szeregi powstańców i zaklinał, aby złożyli broń. Odpowiedziano strzałami i Gagern padł na miejscu. To rozwścieczyło wojsko, które

w godzinę rozbiło oddział a następnie zajęło Freiburg. Taki sam los spotkał drugiego dowódcę, Herwegha. Rewolucya była skończoną.

O dalszych jej losach nie widzimy potrzeby mówić. Po stłumieniu ruchu w Poznańskiem, o czem później, zawiał wiatr reakcyjny w Prusiech, a następnie w całych Niemczech. W listopadzie był Berlin w twardych rękach jenerała Wrangla.

* * *

d) Austrya.

Ścisłe przymierze, które stanęło między wielkiemi mocarstwami w roku 1815, miało głównie na celu poskromienie pojęć rewolucyjnych, kiełkujących na całej przestrzeni Europy. Zamiast zadośćuczynienia niektórym przynajmniej słusznym wymaganiom, rządy weszły stanowczo na drogę represyi. Austrya szczególnie przewodniczyła temu kierunkowi poskramiania przemocą wszelkich dążności liberalnych. Na czele rządów stał tu minister Klemens książę Metternich, który od roku 1809—1848 zaciężył nad całą Europą tak zwanym systemem metternichowskim.

Człowieka i system doskonale charakteryzuje E. Chojecki, w cytowanej już poprzednio swej pracy. Pisze on:

»Książę Metternich posumował wszystko złe kilkunastu wieków, wcielił je w siebie, wyobraził

w czynie, stał się źródłem, z którego potok nieprawości ciągle się na świat wylewał, zarażał, truł ludzkość i opłynąwszy ziemię znowu wracał do swego źródła — do gabinetu księcia kanclerza. Dzieje ludów europejskich od roku 1810, epoki, w której Metternich objął rządy państwa apostolskiego, będą jednym wielkim aktem oskarżenia przeciw merowi pałacu Habsburgów, aktem dowodzącym, że wszystkie klęski, cierpienia, niedole, jakich ludy doznały, wszystkie zbrodnie, jakich dokonano na narodach, wszystkie pogwałcenia praw bożych i człowieczych spadają na jedną tylko głowę austryackiego ministra«.

Dodajmy do tego jeszcze ów strasznej pamięci rok 1846, który on wywołał, a przynajmniej tolerował, a będziemy mieli sylwetkę zupełną tego dyplomatycznego potworu!

Chiński mur, jakim potrafił oddzielić państwo austryackie od reszty cywilizowanego świata, był tak silny, że Austrya nie odczuła w najmniejszej nawet mierze owego prądu przewrotu, który się zrodził pod niebem Francyi w dniach lipcowych 1830 roku. Żadna myśl śmielsza, żadne nowe pojęcia nie miały tu przystępu.

Tu i ówdzie rozpoczynane knowania stronnictw postępowych lub jednostek myślących o podźwignieniu z pod przemocy niemieckiej jarzmionej narodowości były pilnie śledzone i poskramiane brutalną przemocą.

Więzienia — owe straszne, średniowieczne więzienia, były przepełnione ludźmi, którzy ciężko pokutowali latami za jedno nierozważne słowo. Rzecz prosta, że największej liczby ofiar dostarczały Galicya i włoskie prowincye.

Stan ekonomiczny i poziom oświaty stały na możliwie najniższym stopniu, ludność była finansowo uciskana, a w kasach rządowych pustki. Już za panowania Franciszka I. dług państwowy Austryi wynosił miliard i czternaście milionów. Panowanie zaś jego syna Ferdynanda I. (1835 do 1848) nie przyczyniło się wcale do poprawienia tych przykrych stosunków.

Stan zdrowia Ferdynanda I., który cierpiał na epilepsyę i był od młodości zniedołężniałym, był przyczyną, że stanowisko Metternicha stało się jeszcze silniejszem. Pierwsze dwanaście lat tego panowania przedstawiają dalszy ciąg poprzednich rządów. Widzimy ten sam martwy spokój, ową stagnacyę w życiu moralnem i materyalnem. Tylko we Włoszech w r. 1844 i w Galicyi w r. 1846 wzbudził się ruch silniejszy, utopiony w morzu krwi. W tymże samym roku, z pogwałceniem wszelkich traktatów, położył Metternich kres istnieniu rzeczypospolitej Krakowskiej, wcielając ją do Austryi *).

*) W ciągu swego istnienia 1815—1846 rzeczpospolita Krakowska miała pięciu z kolei prezesów: 1. Stan. hr. Wodzicki (1815—1831), 2. Józef Nikorowicz (1831—1833, ale przez rządy nie zatwierdzony), 3. Kasper Wielogłowski (1833—1836), 4. Józef Haller (1836—1840), 5. Ks. Jan Schindler (1840—1846).

Lepszym był los Czech. Urósłszy w siłę, poczęli się Czesi energicznie domagać wprowadzenia języka ojczystego do szkół, sądownictwa i w kościele, a później praw dalszych mających na celu rozwój narodowości. Z Czechami postępowano jak kot z myszą: to robiono im pewne ustępstwa, to znów cofano, a nawet obostrzono ścieśniające przepisy. Ale naród potężniał w siły głównie dzięki rozbudzonemu przez literaturę poczuciu narodowemu. W tym kierunku najwięcej się zasłużyli: ks. Józef Dubrowski, Wacław Hanka, Jungmann, Paweł Józef Szafarzyk, Franciszek Palacky, hr. Leon Thun i w. i. Zamiłowanie własnego języka i literatury krzewiono wśród mas, z każdym dniem niemal zdobywano nowych zwolenników; wszelkie więc usiłowania niemieckiej reakcyi musiałyby się rozbić o wytrwałość i mrówczą pracowitość Czechów na polu szerzenia oświaty i miłości swojskich rzeczy wśród ludu. Po długich latach ciszy, w której naród dojrzewał, zaczęły i stany krajowe objawiać nowe dążności. W 1847 r. oświadczyły się one przeciw cenzurze, ogłosiły drukiem treść swych obrad i podały cesarzowi memoryał z żądaniem przywrócenia historycznych praw, służących sejmowi czeskiemu.

Najsilniejszą opozycyę znajdował rząd w Węgrzech. Wprawdzie zabiegi partyi postępowej, które już w r. 1839 ujawniły się w kierunku zdobycia samodzielności, znalazły hamulec w izbie

panów wiernie stojącej przy tronie i zasklepionej w kastowych pojęciach; ale stronnictwo narodowo-postępowe miało oparcie w izbie deputowanych i zorganizowało się w opozycyę podług wzorów zachodnio-europejskich. Opozycya ta stała się tem żywotniejszą, że już w r. 1841 miała swój organ *Pesti Hirlap*, który założył i redagował Ludwik Kossuth. Pierwszym celem, do którego opozycya otwarcie się przyznawała, było wprowadzenie języka węgierskiego zamiast łaciny, używanej tam jako język urzędowy. Lecz były to tylko zamaskowane dążności rozleglejsze i dalsze. Poza niemi kryły się dążenia do uzyskania narodowej i politycznej samodzielności, ale zarazem do zapanowania nad dwoma milionami Słowian, nad mniejszościami niemickiemi i wołoskiemi!

Ta energiczna opozycya na gruncie narodowym, która w całej Europie codziennie zyskiwała na sile, przedzierała się powoli nawet do rdzennie niemieckich prowincyi. Dalszym kłopotem Austryi były dążenia Włoch do zjednoczenia. Włochy, które Metternich uważał za wyłączną domenę wpływów austryackich, odczuły boleśnie reakcyę, jaka zapanowała na tle zasad świętego przymierza; podminowane były przez tajny związek »Węglarzy«, którzy cel swój upatrywali w wolności i jedności ojczyzny. Pomimo bezwzględności, z jaką ścigał kanclerz austryacki przewódców, spiskowcy rośli w siłę i znajdowali zachętę zarówno w stanowisku

Piusa IX. wobec sprawy wolności i narodowości, jako też w dążeniach króla Karola Alberta.[1]

Niezależnie od usiłowań ludzi krańcowych pojęć, grupujących się około Mazzini'ego, pracowały liczne grona obywatelskie nad otrząśnięciem się z wpływów austryackiego militaryzmu i zjednoczeniem Włoch. Jedni, jak Gioberti, Manzoni, Pepe, Ridolfo, Azeglio, wskazywali na papiestwo, około którego grupować się miały wszystkie państwa włoskie, drudzy, jak Cezary Balbo, Cavour, Manin, zalecali federacyę pod egidą królestwa sardyńskiego. Tymczasem krwawe stłumienie powstania polskiego w roku 1846 napoiło rządców Austryi przekonaniem, że absolutyzm święci niepodzielny tryumf; z hasłem: »*Der Bauer ist für uns!*« dążyli biurokratyczni nihiliści do »złotej« ery społecznego przekształcenia, w której nie miały istnieć na świecie inne klasy, prócz wszechwładnych urzędników i pracujących na nich chłopów. A jednak, kto bezstronnie bada wypadki, przyznać musi, że właśnie ów rok 1846 był żarzewiem roku 1848. Stwierdza to w swem dziele *(Die polnische Revolution)* Sacher-Masoch, dyrektor lwowskiej policyi, jeden z najbardziej niewolniczych służalców absolutyzmu, wierne echo kół, którym służył. Pisze on:

»Powszechna rewolucya, która od dawna była wdrożoną przez stronnictwo mające za cel rewolucyę dla rewolucyi, zmierzyła się po raz pierw-

szy w roku 1846 z tymi trzema rządami, które uważano za pierwszorzędnych przedstawicieli absolutyzmu. Ruch ten przygotowywano z niezmordowanym trudem aż do roku 1848, w którym on wybuchł najpierw we Francyi, a rozszerzając się z niesłychaną szybkością, ogarnął całą Europę«.

Poważny historyk, Antoni Springer, konstatuje to samo, wypowiadając zdanie następujące:

»Od powstania galicyjskiego nie chciał zamieszkać w Austryi ów sławiony powszechnie spokój, którego jej przedtem zazdroszczono. Wypadki w Galicyi zadały kłam twierdzeniu, że nasienie rewolucyi pada w zadowolonej Austryi na grunt nieurodzajny. Galicyjskie powstanie stłumiono wprawdzie w przeciągu kilku dni, ale tem dłużej trwały następstwa ruchu rewolucyjnego«.

Rewolucya w Paryżu przyspieszyła długo tłumiony wybuch; właśnie w rocznicę katastrofy 1846 roku, dnia 22. lutego, rozpoczęły się tam zaburzenia, które w ciągu trzech dni zmiotły monarchię. Wiadomość o tem podziałała jak grom i jak grom wywarła na jednych zabójcze, na drugich ożywcze skutki.

Przedewszystkiem oderwali się Węgrzy. Deputowany Kossuth wygłosił na sejmie węgierskim płomienną mowę, obwiniającą Metternicha, że jego system prowadzi do rozpadnięcia się monarchii i wniósł projekt adresu do monarchy, w którym

kraj domaga się rządu narodowego, wolnego od wszełkich postronnych wpływów. Palatyn, arc. Stefan, pospieszył do Wiednia, aby ostrzedz rząd o groźnem niebezpieczeństwie z tej strony, ale i tu już zastał umysły wzburzone i rozwiniętą gorączkę adresów. Poruszenia stronnictwa liberalnego, którego doktryny wówczas właśnie zaczęły się upowszechniać, objawiły się pomimo wszelkich zabiegów Metternicha, i okazało się, że stronnictwo to liczyło o wiele więcej zwolenników niż przypuszczano. Już dnia 6. marca 1848 na posiedzeniu towarzystwa przemysłowego *(Niederöst. Gewerbeverein)*, na którem znajdował się protektor tegoż towarzystwa a domniemany następca tronu, brat cesarza, arcyksiążę Franciszek Karol, i minister Kolowrath, wniesiono projekt, aby przedstawić cesarzowi adres, w którym dla przywrócenia utraconego zaufania pomiędzy rządem a narodem domagano się wprowadzenia liberalnych instytucyi. Adres ten był tak umiarkowanym, że arcyksiążę okazał gotowość wręczenia go cesarskiemu bratu. Żądanie ogólne wystosowane do cesarza znalazło swój komentarz w dwóch adresach wygotowanych w kilka dni później, a przeznaczonych dla stanów Dolnej Austryi, które zebrać się miały 13. marca 1848. Rozmaite stowarzyszenia wiedeńskie, jak Towarzystwo polityczno-prawnicze, Czytelnia, Tow. wspierania ubogich etc., przyłączyły się

do tej manifestacyi. Podniósł jej znaczenie przyłączeniem się swem Związek studentów. Tu rozpoczął się wpływ uniwersytetu, który później głównie przewodził całemu ruchowi wiedeńskiemu.

W stowarzyszeniach tych zwykle bardzo lojalnych poczęto żywo się zastanawiać nad drogą najbliższą, jakąby dojść do uzyskania praw, lud zaś burzył się pod wpływem dotkliwego przesilenia ekonomicznego, którego wyrazem był spadek waluty i drożyzna.

Najtrudniejszem jednak zadaniem było sformułowanie żądań. Usunięcie dawnego systemu i znienawidzonych jego przedstawicieli Metternicha i Sedlnitzkiego, szefa policyi, było na ustach wszystkich, ale brakło przewodniej myśli — czego po ustąpieniu osób żądać? Mimowoli zwracały się oczy wszystkich na »stany«. Pretensyonalna to i śmieszna, a niedołężna była instytucya! My z historyi naszej znamy ją doskonale, a nie była ona lepszą i w innych krajach koronnych — ale ostatecznie była. Otóż w r. 1848 zbierające się w Landhauzie »Rotfrackstände«, jak nazywali je Niemcy, nie były spokojne jak zazwyczaj. Wszyscy członkowie czuli, że wyjątkowo w tym roku nie dadzą się prace zamknąć w kilku ceremoniach i obiadach, cały kraj, a raczej cała monarchia czekała ich odezwania się. Marszałkiem stanów niższo-austryackich był hr. Montecucculi, człowiek jak

na owe czasy wcale liberalnych przekonań, ale pragnący urzeczywistnić swe dążenia w drodze reformy, a nie rewolucyi. Widział on niebezpieczeństwo rewolucyi jaśniej niż kto inny, i dlatego bez wszelkich wstępów zaproponował na pierwszem zaraz posiedzeniu w dniu 13. marca, ażeby przystąpić do obrad nad opanowaniem ruchu rewolucyjnego.

Tymczasem w Burgu wszyscy byli bezradni. Cesarz Ferdynand, cierpiący bardziej niż kiedykolwiek, nie był zdolny do powzięcia jakiegoś energiczniejszego postanowienia. Metternich już od czasu wybuchu rewolucyi w Paryżu był jakby sparaliżowanym w swych działaniach i nie myślał nawet o walce. To też bez przeszkody udało się przewódcom poprowadzić tłumy ludu na podwórzec gmachu stanowego. Zbiegowisko rosło z każdą chwilą, ale ta masa wzburzona nie wiedziała, czego żądać, co robić. Z drugiej strony przerażone stany, niezdecydowane, jak się wobec ludu zachować, również stały nieporadne. Z tej drażliwej sytuacyi wybawił obie strony dr. Fischhof, który wygłosił mowę formułującą żądania ludu i odrazu stał się jednym z przewódców ruchu. Mówił on o wolności druku, o sądach przysięgłych, o reprezentacyach ludu i współudziale w rządach, o wolności religijnej, wolności nauczania, odpowiedzialnem ministerstwie etc.

Scenę tę tak przedstawia sam Fischhof *):

Wyszedł on na miasto, nie mając zamiaru brać udziału w ruchu.

»Widząc jednak tłum ludzi, między którymi było mnóstwo do kwiatu inteligencyi należących i młodzieży, nieporadnych i oczekujących czegoś — a nikogo, coby miał odwagę zrobić jakiś początek: — widząc, że manifestacya, która zrazu przybierała postać poważną, — zaczęła się stawać śmieszną i pobudzać do uwag satyrycznych —: poczuł on instynktowo, że to jest chwila przesilenia — że tu chodzi o śmierć lub życie nowej ery dla Wiednia i Austryi — że podanie jej w pośmiech byłoby zabójstwem dla rewolucyi, a hasłem zwycięstwa dla reakcyi. — Zawstydził się Fischhof niemęzkości Wiedeńczyków i prawie bezwiednie, jakby pchnięty jakąś tajemniczą siłą — zawołał:

— Mości panowie!

Szmer podziwienia powstał w publiczności.

— Mówca! — odezwał się jeden.

— Ktoś przemawia! — odezwali się drudzy, i wszyscy zwrócili wytężone słuchy ku stronie, skąd ich doszedł głos śmiałka.

Fischhof sam się zdziwił, ale pierwszy krok był uczyniony, własna godność nie pozwalała już cofać się.

— Wszystkich oczy były na mnie zwrócone,

*) Karol Widman, Franciszek Smolka, jego życie i zawód publiczny. Lwów 1891.

musiałem chcąc nie chcąc, przemówić — tak mawiał Fischhof wspominając później o tej chwili.

Z nienacka, bez postanowienia i bez zamiaru — stał się przewódcą politycznym. Odwaga cywilna była jego hasłem. —

»Mamy dziś dokonać ważnego posłannictwa, mówił Fischhof. — Chodzi o to, aby mieć odwagę, aby powziąć stanowcze postanowienie i wytrwać w niem nieustraszenie. — Kto w takim dniu odwagi nie ma, ten niech idzie między dzieci.«

W mowie swojej wypowiedział Fischhof dalej: czego należy żądać? Żądania te jednakże, prócz jednej wolności druku, — nie były dokładnie sformułowane. Zakończył bardzo sympatycznie przyjętym, politycznie doniosłym okrzykiem — ale tylko okrzykiem i wyrazem uczucia — a nie żądaniem:

»Niech żyje Austrya i jej przyszłość!« »Niech żyją sprzymierzone ludy Austryi!« »Niech żyje wolność!«

Wśród chaotycznego tłumienia się zgromadzonych i niesłychanego zgiełku, jaki powstał z niepewności, co dalej czynić, potrafił wprawdzie nowy bohater chwili nadać temu wirowi pewny kierunek przez to, iż dał hasło, aby się udać do radzących właśnie — a raczej w śmiertelnym strachu zostających — stanów: ale niepraktyczność i nieporadność tak jednych, jak drugich, wzmagała tylko zamięszanie.

Wreszcie udało się marszałkowi stanów Montecucculemu łącznie z Fischhofem uspokoić trochę lud przez ogłoszenie uchwały stanów: że dwunastu mężów zaufania z pośród ludu ma być dopuszczonych do obrad sejmu.

Tymczasem jakiś student zaczął odczytywać mowę, którą Kossuth miał w sejmie węgierskim, przełożoną na prędce na niemiecki język.

Była to owa słynna mowa, którą jedni poczytywali jako zaszczepienie systemu konstytucyjnego, drudzy jako żarzewie rewolucyi węgierskiej i austryackiej.

Wygłosił ją Kossuth pod wpływem wiadomości o rewolucyi we Francyi i reszcie Europy a oraz pogłoski o bankructwie państwa.

Poprzedziwszy krytyką istniejącego systemu swój wywód o reformach, jakie uważał za potrzebne, motywował go jak następuje:

»Przyszłość naszej ojczyzny nie jest zabezpieczoną, jak długo system rządzenia w innych prowincyach sprzeciwia się wręcz wszelkim zasadom konstytucyjnym, jak długo rada stanu, — która zarządza wspólnemi sprawami monarchii, hołduje absolutyzmowi w swoich zasadach, w swoim składzie i swojej dążności. — Z kostnicy wiedeńskiej wieje ku nam zapowietrzony prąd, — przyprawia o porażenie naszych nerwów, hamuje polot naszego ducha. — Źródłem wszelkiego złego jest przewrotna polityka austryackich ministrów...

którzy przez swoje uporczywe trwanie przy dawnym systemie narażają na szwank przyszłość dynastyi. Gdzie podstawa jest złą, tam upadek niechybny. — Naszą rzeczą jest ratować dynastyę, zapewnić jej przyszłość, związać braterskim sojuszem wszystkie ludy Austryi, — zły łącznik bagnetów i ucisku urzędniczego zastąpić nierozerwanym węzłem swobody konstytucyjnej.«

Następnie streścił wszystkie żądania, wyliczył reformy, jakie uważał za konieczne, a wreszcie zamknął swoje przemówienie uformułowaniem »reprezentacyi« czyli adresu do tronu, którego końcowy ustęp brzmiał:

»W ścisłem połączeniu rozmaitych prowincyi monarchii leży rękojmia spokoju, to połączenie będzie podporą dynastyi i zabezpieczeniem naszej wolności. Prosimy zatem, aby raczono cesarski tron otoczyć konstytucyjnemi urządzeniami, aby nadano wszystkim krajom austryackim konstytucyę«.

Tę tedy mowę odczytał ów student z historycznego daszku studni — zebranemu ludowi w dziedzińcu »*Landhausu.*«

Wreszcie po skończeniu odczytu zagrzmiała burza oklasków i okrzyków — wszyscy byli zachwyceni.

Teraz wiedziała ludność wiedeńska: czego ma żądać — zajaśniało w umysłach — wszystkie żądania streszczały się w jednym wyrazie: konstytucya.

Rewolucya była rozpoczętą w całej pełni.

Dla przedłożenia żądań zgromadzonych wybrano deputacyę z 12 członków, lecz za nimi wtargnęli niecierpliwsi do sali obrad wołając: »Niech żyje konstytucyjny cesarz Ferdynand I.« W Wiedniu było podówczas 12.000 wojska, ale nie ośmielono się go użyć. Po pierwszem bowiem usiłowaniu rozpędzenia tłumów siłą zawrzał bój uliczny, w którym wojsko straciło 30 ludzi, a lud o wiele więcej. Pomimo tego nie ustąpił, przybrał groźną postawę, a zastępy jego wzmocniły się jeszcze. Arcyksiążę Albrecht, który był za użyciem siły, musiał ustąpić powadze stryja cesarskiego Karola Ludwika i arcyksięcia Jana, którzy doradzali ustępstwa.

Bądź co bądź krew się polała i trzeba było szybko się decydować. Wieczorem przyjął cesarz deputacyę, która zażądała usunięcia Metternicha, odebrania dowództwa arcyks. Albrechtowi, cofnięcia wojsk, utworzenia i uzbrojenia gwardyi narodowej.

To zadecydowało o losie Metternicha. Stary książę, opuszczony przez dwór, musiał uchodzić wraz ze swym systemem. Koniec wielkiego dyplomaty wcale nie był zaszczytny; długo świeciła mydlana bańka jego potęgi, aż wreszcie pękła w brudną kroplę wilgoci.

Metternich opuścił jeszcze tej samej nocy Wiedeń i uciekł do Anglii. Ciekawym przyczyn-

kiem do jego charakterystyki jest rozmowa, jaką z nim miał Guizot, a którą przytacza w swych pamiętnikach:

»Po katastrofie 1848 roku spotkałem się z księciem Metternichem, który również uchodził do Londynu. Zagadnąłem go jednego dnia: Proszę, powiedz mi, mój książę, w jaki sposób i dlaczego wybuchła rewolucya w Wiedniu? Ja znam i rozumiem jej powody w Paryżu — ale jak mogła wybuchnąć w Austryi pod waszym rządem, tego nie pojmuję!

„*J'ai quelquefois gouverné l'Europe* — odrzekł Metternich z pewnością siebie — *mais l'Autriche jamais*".

Że książe nie zajmował się rządami Austryi, co było jego zadaniem i obowiązkiem, to prawda, prawda jednak, że ten obowiązek sumiennie pojęty, o wiele był trudniejszy aniżeli „*quelque fois*" rządzenie Europą!

Na razie rządy te się skończyły nieodwołalnie.

Okrzyki na ulicach zwiastowały upadek wszechwładnego ministra. Lud i studenci zbroili się. Radość i zapał rewolucyjny zapanowały w mieście. Domy oświetlono. Ludowi upojonemu zdawało się, iż wszystkie jego życzenia rzeczywiście spełnione zostały, skoro wygłoszono słowa »konstytucya, gwardya narodowa, wolność druku.« Na drugi dzień doniosły plakaty rozlepione na murach całego miasta o ustępstwach, a równocze-

śnie dowiedział się Wiedeń, że i arcyksiążę Albrecht ustąpił ze stanowiska komendanta miasta, którym został mianowany Lichtenstein. Wyszło też rozporządzenie podpisane przez cesarza, zwołujące sejm celem opracowania jak najszerszej konstytucyi. W dniu 15. marca cesarz Ferdynand ukazał się osobiście ludowi, który go witał z radością i entuzyazmem: do Ferdynanda, zresztą niedołężnego a z natury dobrego, niepodobna było mieć rzeczywistego żalu. Pomimo tych serdecznych i nawet szczerych objawów zadowolenia ludu rewolucya rozwijała się dalej.

Właściwie tylko obywatelom wiedeńskim dozwolono się uzbroić, lecz skoro otwarto arsenały, zebrały się tak wielkie tłumy, iż niepodobna było uczynić różnicy, komu broń może być wydana: rozchwytano ją w jednej chwili. Włosi, Węgrzy, Polacy i inni mieszkańcy obcego pochodzenia potworzyli oddzielne legie. Kossuth i Mazzini mieli swych ajentów w Wiedniu — byli to niestety w przeważnej części żydzi — i starali się przeszkodzić ustaleniu się rządu na nowych nawet zasadach. Kossuth sam przybył do Wiednia na czele licznej deputacyi, ażeby złożyć cesarzowi adres od sejmu węgierskiego, który obradował w Preszburgu. Lud wiedeński połączywszy się z tą deputacyą, ciągnął przez miasto olbrzymim zastępem, zatrzymał się na placu Józefa, wznosząc okrzyki na cześć konstytucyjnego cesarza, nastę-

pnie niosąc wizerunek cesarski uwieńczony kwiatami, stanął przed pałacem nuncyatury, podnosząc okrzyk na cześć Piusa IX. Nuncyusz z ganku błogosławił.

Dnia 15. marca cesarz zgodził się dać Węgrom rząd narodowy. Hr. Ludwik Batthyanyi objął ster węgierskiego ministerstwa, w którem Kossuth stanął na stanowisku ministra finansów. Obok nich zasiedli Szechényi i Deák.

Lud oddychał pełną piersią!

Cesarz Ferdynand podzielał radość swoich poddanych, upoiły go okrzyki ludu, oburzał się na złą wiarę i oszukiwanie go przez doradców, powtarzał, że teraz gdy poznał, o co idzie, gotów jest podpisać zezwolenie na wszelkie żądania. W dniu 17. marca wyprawili Wiedeńczycy ofiarom wybuchu książęcy pogrzeb, pękł mur chiński, odgraniczający Austryę od Europy, dopełniła się rewolucya form politycznych, ale pomimo ucieczki ks. kanclerza żywioły wsteczne pozostały. System biurokracyi, przesąd, przywilej przeszły były w krew i kość i do ich obalenia trzeba było dłuższego czasu. Z jednej strony świeżo zdobyte swobody, z drugiej głęboko zakorzenione pierwiastki obskurantyzmu, z innej znowu narodowości gwałtem przykute do korony cesarskiej, zapowiadały długie ścieranie się, wewnętrzne niesnaski i klęski, długą walkę nieznoszących się nawzajem żywiołów, wskutek których Austrya nie

mogła przyjść do spokoju, a których rezultaty do dziś jeszcze nie zostały zatarte.

W dniu 25. kwietnia 1848 roku ogłoszoną została nowa ustawa organizacyjna państwa austryackiego, obejmująca zasady wolności osobistej, wiary, sumienia, mowy, druku, odpowiedzialności ministrów przed radą państwa, mającą być złożoną z senatu i izby deputowanych. Dalej zawierała przepisy o zaprzysięganiu urzędników, gwardyi narodowej, wojska. Wszystkie kraje monarchii — z pominięciem Węgier i Włoch — miały tworzyć nierozdzielną konstytucyjną monarchię, a wszystkim narodom zastrzeżoną została nienaruszalność narodowości i mowy. System wyborczy nie zadawalał Niemców, gdyż przy nim słowiańska ludność, jako liczebnie przeważająca, grałaby pierwszorzędną rolę. W Wiedniu powstały nowe zaburzenia, pod pozorem niezadowolenia z kwietniowej konstytucyi, komitet centralny legionu uniwersyteckiego i gwardyi narodowej objął dowództwo siły zbrojnej i podał kategoryczne warunki rządowi. Baron Pillersdorf, zastępujący ministra Ficquelmonta, zgodził się w pierwszych dniach maja na zniesienie kwietniowej ustawy, pierwej nim zdołano wprowadzić ją w wykonanie, i na wybranie zgromadzenia dla ułożenia nowej konstytucyi.

Tymczasem zaszedł fakt, który w Wiedniu wywołał niesłychanie przykre wrażenie. Cesarz

Ferdynand I. opuścił nagle stolicę w dniu 18. maja 1848, udając się do Insbruku. Rząd przeszedł w ręce komitetu centralnego, który wzmocniony pewną liczbą przedstawicieli ludu, pod prezydencyą Fischhofa, przybrał tytuł komitetu obywateli gwardyi narodowej i studentów, dla uchronienia spokoju i praw narodu.

Była to chwila w dziejach Austryi, gdy główne sprężyny rządu zupełnie osłabły i rozprzęgły się węzły spajające monarchię austryacką. Ministerstwo Pillersdorfa nie miało kompletnie żadnego znaczenia ni władzy! Było ono czczą formą.

Od tej chwili przebieg rewolucyi wiedeńskiej łączy się ściśle z tem, co się w naszym kraju działo. Dlatego też na tem kończymy opowiadanie o ruchu ogólno europejskim a zajmiemy się naszym krajem.

Część II.

Pierwsze kroki

(Galicya w r. 1848. Marcowe dnie. — Polacy w Wiedniu).

I. Galicya w r. 1848.

Stosunki demograficzne. Gospodarstwo, handel i przemysł. — Ustrój władz. — Stany i ich skład. — Arcyurzędy krajowe. Stan umysłów w kraju. — Wspomnienia rzezi. — Franciszek hr. Stadion i jego podróż po kraju. — Memoryał szlachty tarnowskiej. — Stadion we Lwowie.

Sądzimy, że nie weźmie nam za złe czytelnik, gdy na chwilę przerwiemy nasze opowiadanie i pokrótce damy mu obraz Galicyi z r. 1848. Starsi znajdą w tem materyał do wspomnień, młodsi będą mogli w przybliżeniu wyrobić sobie sąd o przeszłości i porównać z teraźniejszością.

Po zaborze rzeczypospolitej krakowskiej w r. 1846 dzieliła się Galicya na 19 obwodów (cyrkułów), do których jako 20. dołączoną była Bukowina. Bukowina stanowiła niby to część odrębną, ale faktycznie administracyjnie była połączona z Galicyą — i w galicyjskim sejmie stanowym zasiadali jej reprezentanci. Ludność owych 20 cyrkułów licząca 5,290.973 (4,920.300 + 370.673*) osiadła na przestrzeni 1.569 (1.380 + 189) mil kwadratowych, mieściła się w 97

*) Cyfra przed nawiasem jest cyfrą ogólną; cyfry w nawiasie odnoszą się pierwsza do Galicyi, druga do Bukowiny. Cyfry podane w niniejszym ustępie opierają się na publikacyach urzędowych, na pracach: M. W. „Rys statystyczno-geograficzny w Galicyi r. 1846", H. Stupnickiego: „Galicya pod względem geograficzno-topograficzno-statystycznym".

(94 + 3) miastach, 196 (192 + 4) miasteczkach, 81 (94 + 3) przedmieściach i 6.300 (6.022 + 278) wsiach. We wszystkich tych osadach było 717.304 (665.095 + 52.209) domów. Stosunki wyznaniowe przedstawiały się w sposób następujący: wyznawcy kościoła rz. kat. 2,285.537 (2.258. 933 + 26.604), gr. kat. 2,315.822 (2,303.222 + 12.600), żydzi 339.607 (328.026 + 11.580), grecko-oryentalni 307.619 (199 + 307.420), protestanci 33.800 (26.774 + 7.026), resztę stanowili Ormianie, Menonici, Lipowanie, Karaici etc.

Z dat ówczesnych możemy jeszcze ugrupować ludność według stanu cywilnego. Otóż w owym czasie było »szłachty« 32.200 (30.454 + 1.746), duchownych 6.002 (574 + 260), urzędników i honoracyorów 5.720 (4.262 + 458), reszta zaś wypada na inne warstwy społeczne, z których naturalnie włościanie stanowią najliczniejszą. W samej Galicyi liczono wówczas do 5,800.000 morgów □ pola ornego, a 3,400.000 m. □ łąk i pastwisk.

Roczny plon obliczano: pszenica 2,550.000 miar, żyto 7,000.000, jęczmień 10,400.000, owies 14,320.000, kukurudza 100.000, groch 15.000 miar, tytoń 60.000 centnarów. Kwitła dalej uprawa buraków. Wysoko stało ogrodnictwo w obwodach kołomyjskim, stanisławowskim, brzeżańskim, złoczowskim, lwowskim i przemyskim — za przykładem właścicieli dóbr. Najznakomitsze

ogrody były w owym czasie w Bobrku, Krzeszowicach, Niegoszowicach, Prądniku, Woli justowskiej, Żywcu, Nawojowej, Moderówce (gdzie winograd pielęgnowano), Brosiu, Łańcucie, Przeworsku (drzewa morwowe), Tyczynie, Dzikowie, Rybotyczach, Komborni, Krysowicach (cytryny), Wysocku, Zarzeczu, Krystynopolu, Tartakowie, Tłumaczu, Koropcu, Pacykowie, Brzeżanach, (Raj) Bursztynie, Busku, Radziechowie, Sasowie, Kołtowie, Tułkowie, Łopatynie, Pieniakach, Podhorcach, Strussowie, Baworowie, Zagrobeli, Chorostkowie, Jabłonowie, Wiszniowcu itd. Prawdziwem arcydziełem był ogród w Medyce p. Gwalberta Pawlikowskiego, hodowano tam przeróżne gatunki europejskich drzew owocowych (przeszło 6000 okazów) i jarzyn. Właściciel swoim kosztem utrzymywał szkołę ogrodniczą, jedyną w kraju, i starał się dokoła szerzyć zamiłowanie do tej gałęzi gospodarstwa. Prowadzono także na znaczne rozmiary pszczelnictwo i rybołostwo (stawy wynosiły przeszło 94.100 morgów kwadratowych). Najznakomitsze stawy były we wschodniej Galicyi w Tarnopolu, Brzeżanach, Janowie, Gródku, Monasterzyskach itd.

Lasy zajmowały przestrzeń 3,773.200 morgów czyli 378 mil kwadratowych, w nich było podostatkiem drzewa budulcowego, którem prowadzono ożywiony handel, była wielka obfitość zwierzyny.

Chów bydła bardzo był rozwinięty, liczono półtora miliona sztuk bydła rogatego, a piękne stajnie były w Mikulińcach, Medyce, Mogilnicy. Koni liczono na pół miliona; pyszne stadniny były w Chorostkowie, Jarczowcach, Mogilnicy, Podhajczykach i t. d. Owiec i kóz liczono również na półtora miliona, a nierogacizna stanowiła bardzo ważny artykuł handlu.

W poszczególnych powiatach ludność obok rolnictwa rozmaitego szukała zarobku. W Krakowskiem i Przemyskiem zajmowano się flisactwem i górnictwem, w Wadowickiem kwitło tkactwo, wyrób sukna i drelichu, w Jarosławskiem obok tego i garncarstwo. W Bocheńskiem głównego zarobku dostarczały kopalnie soli, w sądeckim i sanockim cyrkule trudniono się chowem bydła, w stryjskim obok tego hutnictwem.

Na znaczniejszą skalę rozwijały się następujące gałęzie przemysłu: fabrykacya cykoryi w Szmańkowczykach, Hłuboczku, Białym Kamieniu; świece i mydło wyrabiano w Trembowli, Jarosławiu, Żołyni i Kabarowcach (woskowe). Olej skalny dobywano w Peczeniżynie, Nahujowicach, Popielu, Borysławiu, Dubiecku i w okolicach Iwonicza. Jaworzno miało wielkie kopalnie węgla, którego dostarczały także okolice Swoszowic i Myszyn. Chrzanów i Góra Trzebińska dostarczały galmanu. Potaż wyrabiano w Mielnicy, Mostach Wielkich i Ustrzykach; gipsu

dostarczała okolica Skotnik i Rohatyna; siarki i witryolu Swoszowice, Bezmiechowa i Lisko. Warzelnia ałunu była w Jaworznie, gdzie także była huta cynkowa. Soli dostarczała Wieliczka (700.000 centnarów rocznie i 900 robotników), Bochnia (300.000 centnarów rocznie i 400 robotników) i Stebnik; nadto były źródła solne i warzelnie w Kulach, Łanczynie, Rosulnej, Bolechowie, Dolinie, Drohobyczu i Solcu. Garbarstwem trudniono się w Śniatynie, Wiszniowcu, Bohorodczanach, Brzeżanach i powiecie, w Przemyślanach. Safianu dostarczała okolica ormiańska Kuty, Śniatyn i Horodenka. Skór dobrych dostarczała fabryka podgórska.

Sukna, płótna i drelichów dostarczały przedewszystkiem znakomite naówczas fabryki w Białej, dalej Wiszniowiec, Brzeżany (grube sukno i koce), Kulików (fabrykacya koców i burek, której się tubylcy nauczyli od osadzonych tu jeńców tureckich za czasów Sobieskiego), Jarosław, Przeworsk (przeważnie sukno na zakonne habity), Leżajsk (słynne *baje*), Żołynia (sukna i koce), Dukla, Kołaczyce (koce). Płótna doskonałe wyrabiano w Korczynie, Nowym Targu, Kołaczycach, Dębowcu, Dukli, Gorlicach, Jodłowej, Żmigrodzie, Binaszowej etc. W Bóbrce robiono piękne obrusy. Drelicharstwo kwitło w Andrychowie, Czańcu, Roczynach, Sułkowicach, Targanicy, Wilamowicach, Kołaczycach, Kossowie, Kozowej. Tka-

c t w e m trudnili się przeważnie mieszkańcy okolic Komarna, Baligrodu, Birczy, Komborni, Brzozowa. Grabówki, Żywca etc. Była p r z ę d z a l n i a i f a r b i a r n i a wełny w Leżajsku, farbiarnia sukna w Muszynie i walcownia w Piwnicznej.

H u t y były rozrzucone po całym kraju. Hutom żelaznym za wzór stała huta w państwie Wełdzirz, gdzie była także gisernia i warsztaty maszyn.

Obok tego były huty w Majdanie górnym, Skolem, Hrebenowie, Klimczu, Oltówce, Synowódzku, Żulinie. W Mizuniu była lejarnia naczyń żelaznych, dalej były huty w Rudzie różanieckiej, gdzie także była fabryka gwoździ, w Osowie, Smolnej, Załokciu, Cisnej, Poroninie, Zakopanem, Żywcu i Makowie.

Hamernie m i e d z i były w Pacykowie, Zagwoździcu, Dunajowie, Chlibowicach i Prusiu. Wyrobów c y n k o w y c h dostarczała Bochnia.

Huty s z k l a n e znajdowały się w Krasnem, Majdanie górnym, Jaworniku ruskim, Sufczynie, Polanach, Kamienicy, Porębie, Szczawnicy.

Naczynia f a j a n s o w e wyrabiano w Sasowie, Siedliskach, Potyliczu, Pisarach i Glińsku. Ta ostatnia fabryka dostąpiła zaszczytu, iż w roku 1835 na wystawie wiedeńskiej zakupiono jej wyroby dla dworu cesarskiego. Doskonałe g a r n k i wyrabiano w Kołomyi, Kamionce, Ottyni, Strzyżowie i Kobylance. Znaczną była ilość f a b r y k

cukru burakowego. Obok najważniejszej w Tłumaczu, zatrudniającej około 1000 robotników, widzimy także fabryki w Koszyłowcach, Białym kamieniu, Olszanicy, Rzepniowie, Niżniowie, Sokołówce i Krzywczycach. Dalej była znaczna ilość papierni; znajdujemy je w Kutkorzu (gdzie była także fabryka prochu strzelniczego), Pacykowie, Niżniowie (także fabryka skałek), Brzeżanach, Nawaryi, Zawadowie, Mostach wielkich, Niemirowie, Krzeszowicach, i najważniejsze w Szkle (Pillera) i Czerlanach. Obok tego byli różni specyaliści: słynęli w Prądniku piekarze, w Radymnie powroźnicy, znani byli w całym kraju murarze z Sieniawy, a jaworowscy bednarze zajmowali się i do dziś zajmują wyrobem drewnianych zabawek dla dzieci. W Serednicy (p. sanocki) byli znani sitarze, w Kańczudze druciarze, w Świątnikach kowale i ślusarze. W Tarnowskiem kwitło stolarstwo i stelmachstwo, w kolbuszowskiej okolicy tokarstwo i wyrób naczyń drewnianych, uprawiany też na wschodzie w okolicach Delatyna. Słynęli dalej kuśnierze z Błażowa, a powroźnicy i czapkarze z Chyrowa. Nie małą sławę mieli pieczętarze i złotnicy rzeszowscy, a »rzeszowskie złote wyroby« kursowały po całej Galicyi. Główne centra handlu były: Biała, Kraków, Dukla, Przemyśl, Jarosław, Lwów, wolne m. Brody i Tarnopol. Tu odbywały się słynne jarmarki, na które nie tylko obywatelstwo bliż-

szej okolicy, ale i z za kordonu przybywało. We Lwowie ponadto były słynne niegdyś kontrakty Świętojańskie — letni karnawał. Ale i w innych miejscowościach bywały duże jarmarki: w Ułaszkowcach na św. Annę, w Uhnowie sierpniowe jarmarki na futra, w Obertynie, Drohobyczu, Żórawnie, Lisku i Lutowiskach na bydło, w Mościskach i Dynowie głównie na płótna, w Mikulińcach na miód i wosk.

Handlem win słynęły Dukla, Żmigród i Nowy targ, Zaleszczyki prowadziły Dniestrem handel zbożem i drzewem — też Jarosław ze względu na San. Najgłówniejszem miejscem handlu wodnego Sanem do Wisły był Ulanów, zwany też czasem »galicyjskim Gdańskiem.« Oprócz rzek — główną arteryą komunikacyi były gościńce. Kolej dochodziła tylko do Krakowa. Cała długość gościńców wynosiła 680 mil. Trakt wiedeński ze Lwowa na Przemyśl, Wadowice do Bielska miał 55 mil, zaś druga jego część z Białej na Sącz, Sanok, Sambor, Stryj, Stanisławów, Kołomyję, do granic Mołdawii 92 mil. Były dwa trakty węgierskie, jeden z Przemyśla (16 mil), drugi ze Lwowa na Stryj, Skole, Munkacz (20). Trakt tarnopolski łączył Tarnopol z jednej strony ze Złoczowem, z drugiej z Zaleszczykami. Miał mil 26. Traktem rosyjskim nazywał się gościniec, wiodący ze Lwowa przez Złoczów do Brodów ($14^1/_2$ mili). Gościniec ze Lwowa na Żółkiew-

Rawę do Bełzca zwał się warszawskim. Po tych drogach kursowały ciężkie wozy pocztowe, »sztafety«, »ekstrapoczty« — otoczone poezyą pocztyliona ufrakowanego i grającego pocztarskie melodye na trąbce; dalej ciągnęły wielkie wozy mazurskie z kufami wódek i zbożem, wehikuły garncarskie, budki żydowskie, a często gęsto straszna banda cyganów. W lecie jeździli ojcowie nasi do wód; prócz Lubienia, Truskawca, Iwonicza, znanego już wówczas Rymanowa, Szczawnicy, Krynicy, jeżdżono do Pistynia i Jazłowca, gdzie leczono się hydropatycznie, do Konopkówki, Niemirowa, Szkła (znanego już od r. 1578), Uherzec, Krzeszowic i Swoszowic. Na »żętycę« jeżdżono do Delatyna, Spasa i Korczyna.

Naczelną władzę krajową sprawował gubernator, któremu w rządach pomagali dwaj radcy nadworni i 17 radców gubernialnych, jakoteż odpowiedni zastęp urzędników. Dla załatwiania spraw cywilno-sądowych były sądy krajowe we Lwowie, Tarnowie, Stanisławowie i Czerniowcach. Dla spraw kryminalnych było ośm sądów z apelacyą we Lwowie. Zresztą załatwiały sprawy magistraty po miastach i miasteczkach, justycyaryaty po wsiach. Dochodami skarbowymi zawiadywała główna administracya kameralna, której do dyspozycyi stała straż dochodów skarbowych w sile 4200 ludzi.

Dla spraw wojskowych istniała we Lwowie

jeneralna komenda. W Galicyi rekrutowały się i uzupełniały: 13 pułków pieszych, 1 batalion strzelców, 4 pułki ułanów, 2 pułki dragonów, 2 pułki szwoleżerów, 2 oddziały furgonów.

Dla spraw duchownych były władze następujące: Na czele duchowieństwa rz. katol. stał jeden arcybiskup i dwóch biskupów. Archidyecezya lwowska obejmowała 9 obwodów, 15 dziekanii, 219 parafii. Dyecezya przemyska 5 obwodów, 23 dziekanii, 263 parafii i 24 klasztorów, tarnowska 4 obwody, 18 dziekanii, 320 parafii i 9 klasztorów. Oddzielną dyecezyę stanowił Kraków z obwodem, gdzie jednak biskupa nie było od r. 1831.

Duchowieństwo grecko-katolickie miało 1 metropolitę i 1 biskupa. Dyecezya lwowska obejmowała 9 obwodów, 73 dziekanii, 1880 parafii i 8 klasztorów, przemyska zaś 7 obwodów, 39 dziekanii, 1300 parafii i 7 klasztorów. Nadto był we Lwowie arcybiskup ormiański.

Ewangielicy mieli superintendenta i 25 pastorów, na Bukowinie zaś był naczelnik kościoła szyzmatyckiego.

Dla kształcenia duchowieństwa były dwa seminarya rz. kat. we Lwowie i Przemyślu, i jedno gr. kat. we Lwowie.

Potrzeby duchowe zaspakajały dwie wszechnice, katedry filozoficzne w Przemyślu, Tarnowie i Czerniowcach, 14 gimnazyów, szkoła techniczna,

3 szkoły realne, 32 szkół głównych normalnych i około 1.800 t. zw. trywialnych. Oprócz tego było 7 zakładów naukowo-wychowawczych dla synów żołnierskich, a wychowaniem kobiet trudniły się klasztory.

Parodyą reprezentacyi krajowej były stany, instytucya zaprowadzona w dniu 13 czerwca 1775, a ustalona patentem z dnia 13 kwietnia 1817. Należeli do nich: 1) arcybiskupi, biskupi i infułaci, tudzież delegaci kapituł, książęta, hrabiowie, baronowie i szlachta, opłacający co najmniej 300 złp. (75 złr.) rocznie podatku. Miasta reprezentowane były przez burmistrza m. Lwowa, który był naturalnie mianowany przez rząd, i jednego delegata wybranego przez »wiernopoddańczy« wydział m. Lwowa. Oprócz tego zasiadał rektor uniwersytetu lwowskiego. Stany te miały tego rodzaju regulamin, że z góry wykluczoną była wszelka inicyatywa ustawodawcza; miały one tylko informować rząd i decydować o rozkładzie rocznej kontrybucyi. Słowem, była to instytucya o której dowcipnie utrzymywano, że »prosi o to, czego jej nie dadzą — i dziękuje za to, o co nie prosiła«. Jako organ wykonawczy stanów egzystował wydział stanowy, wybierany na sześć lat.

Zdaje się nam, że nie będzie od rzeczy przytoczyć skład stanów, według szematyzmu na r. 1848 — choćby dlatego, że po raz ostatni spo-

tykamy tę litanię w skorowidzach krajowych. Członkami niedoszłego sejmu stanowego w r. 1848 byli więc:

a) Duchowni:

Ekscel. Michał Lewicki, metropolita, tajny radca, o. L. biskup kamieniecki.

Biskup orm. Samuel Stefanowicz.

Biskup rz. kat. Józef Woytarowicz (Tarnów).

Biskup rz. kat. Fr. ks. Wierzchlejski (Przemyśl).

Eugeniusz Hackmann biskup szyzm. z Bukowiny.

b) Książęta:

Jabłonowski Karol, Jabłonowski Ludwik, Lubomirski Jerzy, Lubomirski Henryk, Poniński Kalikst, Sanguszko Władysław, Sapieha Leon.

c) Hrabiowie.

Baworowscy Adam i Michał; Bąkowscy Adam, Ferdynand i Jan; Badeni Kazimierz i Władysław; Cetner Aleksander; Dębiński Eustachy; Drohojowski Seweryn; Dunin-Borkowscy Seweryn, Franciszek, Tytus, Stanisław (podkom.) i Kamil; Dzieduszyccy Kazimierz, Ludwik (podkom.) i Maurycy (sekr. gubern.); Fredrowie Aleksander i Henryk; Golejewscy Antoni, Jan i Józef; Gołuchowscy Agenor i Stanisław; Humniccy Antoni i Franciszek; Jabłonowski Ludwik; Karniccy Kajetan (podkom.) i Roman; Komorowscy Cypryan (podkom.), Ignacy

Aleksy i Piotr; Konarscy Ignacy, Józef i Wincenty; Krasiccy Aleksander, Edmund, Karol, Kazimierz i Maciej; Krasińscy Leopold (podkom.) i Piotr; Krosnowski Wincenty; Kuczkowski Kazimierz; Lanckorońscy Karol i Kazimierz (podkom.); Lewicki Kajetan; Łoś Karol i Tadeusz; Miączyński Mateusz; Mier Feliks; Moszczeński Franciszek; Piniński Józef; Potocki Alfred; Romer Cypryan; Rozwadowski Władysław; Russocki Włodzimierz; Siekierzyński Antoni; Siemieński Konstanty; Stadniccy, Aleksander, Aleksander Stanisław, Edward (podkom.), Felicyan, Franciszek Ksawery, Jan, Kazimierz, Leon i Władysław; Starzeńscy Józef, Wojciech, Adam, Kazimierz, Leopold i Michał; Tarnowski Jan Deodat; Wiesiołowski Franciszek; Zabielski Józef (podkom.); Załuski Józef; Zamoyscy Antoni i Marcin; Zborowscy Prosper i Seweryn; Żeleński Wit (podkom.)

d) Baronowie.

Borowscy Hieronim i Kajetan; Czechowicz Wojciech; Heydel Rudolf i Karol; Konopka Jan; Mustazza Jan.

e) Szlachta.

Augustynowicz Feliks; Bachmiński Wojciech; Baczyński Michał, adwokat krajowy; Batowscy Aleksander i Antoni; Bertrand de Dombatte Jan; Białobrzeski Stanisław, radca apelacyjny; Bohdan

Stanisław; Bogucki Feliks; Borkowscy Alojzy i Włodzimierz; Broniewski Erazm; Brandys Wojciech; Brześciańscy z Rybotycz Aleksander i Ignacy; Brzeski Franciszek; Brzozowscy Jan i Karol; Bzowski Kazimierz; Chlibkiewicz-Rutkowski Feliks; Chojeccy Jan i Maksymilian; Christiani-Grabieńscy Jan (adwokat krajowy) i Teodor; Chwalibóg Jan; Cieleccy-Zaremba Ferdynand i Leopold; Cieńscy Apolinary i Udalryk; Cikowski Władysław; Cybulski Adam, adw. krajowy; Cywińscy Franciszek i Zenon; Czarkowski Cyryl; Czaykowski Hipolit; Czermiński Jan; Czosnowski Jakób; Dąbski Dominik; Deyma Antoni; Dobrzyński Franc.; Domaradzki Michał; Drohojowscy Jan Maksymilian i Ludwik; Drzewieccy Joachim i Józef; Dulski Edward; Duniewicz Ed.; Dzierżanowski Edward August; Dzwońkowski Feliks; Garapich de Sichelburg Michał; Głogowski Ludwik; Głowacki Edmund; Gniewosz Aleksander i Józef; Gołaszewski Jakób; Gorayski Józef; Górski Tomasz; Grodzicki Stanisław; Gurski Leonard; Horn Karol; Horodyscy Antoni i Dyonizy; Jabłonowski Józef; Janiszewski Bonifacy; Jeruntowscy Jan i Antoni; Jasiński Józef; Jordan Jan i Teofil; Kieszkowski Paweł; Kochanowski Adam; Konopka Stanisław; Korytko Eugeniusz, Józef i Seweryn; Korytowscy Erazm i Karol; Kownacki Józef; Kozłowski Anastazy; Kraińscy Edmund, Eugeniusz i Maurycy; Kriegshaber Antoni; Kronauge von Kronwald

Franciszek (prezydent apelacyjny); Krzeczunowicze Ignacy, Kornel i Walery; Kumaniecki Jan; Laskowscy Felicyan i Wincenty; Lewiecki Feliks; Lewiccy Józef i Wincenty; Lipski Alojzy; Lisowiecki Kasper; Łapiński Karol; Łodyński Hieronim; Łoś Mikołaj; Malczewscy: Henryk, Julian, Stanisław; Małecki Kajetan; Matkowscy Józef i Juliusz; Mazaraki Wincenty, Medyński Michał, Męciński Wincenty, Mikuli Jakób, Młotkowski Jan, Młyński Henryk, Mysłowscy Antoni i Franciszek, Nahujowski Antoni, Niezabitowski Franciszek, Nikorowicze: Antoni i Ignacy, Nowakowski Gabr.; Obertyńscy: Henryk, Feliks, Leopold, Maryan i Wacław; Oczosalski Ksawery, Olszewski Tyburcy, Orłowski Józef, Osiecki Nicefor, Ostaszewscy Józef i Teofil; Padlewski-Skorupka Józef, Paliszewski Wal., Pawlikowscy Gwalbert i Konstanty, Pieńczykowski Meliton, Pieniążek Stanisław, Pietruscy: Izydor, Kazimierz, Teofil, Pilchowski Józef, Podlewscy: Mikołaj i Walery, Pöll v. Pöltenberg Leopold, Pohorecki Feliks, Pokutyński Maciej, Polanowski Aleks., Politalski Jakób, Popiel Michał, Pruszyński Antoni, Przedrzymirski Mikołaj, Przybysławski Andrzej, Puzyna Józef; Raciborscy: Edward i Napoleon, Rodakowski Paweł, Rodkiewicz Jan, Rogoyski Andrzej i Leon, Rojowski Feliks, Romaszkan Piotr, Rosnowscy: Wojciech, Franciszek, Ksawery i Wincenty, Rubczyński Maurycy, Ruccy Jan i Konstanty, Rudniccy Bronisław

i Klemens, Rylscy: Antoni, Emil, Franciszek i Leon; Sabatowski Ignacy, Siemoński Anastazy, Sikorski Józef, Singer-Wyssogórski Karol, Skarzyńscy Fortunat i Mieczysław, Skrzyńscy: Erazm, Ignacy, Ludwik, Tadeusz, Wincenty i Władysław, Smarzewscy Marcin i Nikodem, Spaventi Anaklet, Starowieyski Stanisław, Strachocki Adam, Straszewscy Józef i Stanisław, Strzembosz Tomasz, Świeżawski Ludwik, Szeliscy: Kazimierz i Kalasanty, Szeptyccy: Andrzej, Jan, Józef i Marcin, Szumańczewski Józef, Szumlański Andrzej, Mikołaj i Onufry; Tchórznicki Bogusław, Tretter Aleksander, Truskolascy Franciszek i Jan, Trzciński Maksymilian, Trzecieski Franciszek, Turkuł Tadeusz, Tustanowski Michał; Urbańscy Marcin i Rudolf, Ustrzycki Waleryan, Uznańscy Aleks. i Tomasz; Wasilko Jordaki, Wierzbicki Julian, Wiktorowie: Jakób, Ludwik, Tomasz i Walenty, Winniccy Aleksander i Hipolit, Witwicki Karol, Włodek Ignacy, Wolański Franciszek, Woyczyński Jan, Wysłobocki Hieronim, Wyszyńscy: Ignacy i Roman, Zagórski Karol, Zaklika Edward, Zakrzewski Ignacy, Zaleski Wacław, Zaremba Franciszek, Żarski Kazimierz, Zawadzki-Światopełk Jan i Józef, Zdzieński Aleksander, Żebrowski Tadeusz, Żurakowski Józef.

f) Miasto Lwów.

Emil Gerard Festenburg, burmistrz, radca gubernialny.

Obok stanów były arcyurzęda krajowe, dożywotne, bezpłatne — no i bezcelowe. W r. 1848 figurują w szematyźmie następujący dygnitarze. Najwyższy ochmistrz krajowy hr. Afred Potocki, tajny radca i podkomorzy: naj. marszałek ks. Karol Jabłonowski, podkomorzy; n. podkomorzy hr. Feliks Mier, rzecz. radca tajny, podkomorzy, komandor orderu Leopolda; naj. kuchmistrz Ludwik ks. Jabłonowski tajny radca, podkomorzy, komandor orderu Leopolda; naj. łowczy hr. Stanisław Skarbek. rzecz. tajny radca, podkomorzy, komandor orderu św. Stefana; najw. koniuszy Karol hr. Lanckoroński, podkomorzy; n. sokolnik Kajetan hr. Lewicki (podk.); n. cześnik Leon ks. Sapieha (bez tytułu podkomorzego i bez orderu!), n. strażnik sreber koronnych Cypryan hr. Komorowski (podkomorzy).

Ze stanu rycerskiego zaś:

Podczaszy Wincenty Skrzyński, kawaler orderu Leopolda; wicemarszałek Tadeusz Chochlik Wasilewski; komornik Onufry Szumlański; miecznik Alojzy Borkowski; podskarbi Adam Antoni Strachocki, podkomorzy; drugi strażnik sreber koronnych Józef z Goraya Korczak Gorayski, kawaler orderu legii hon. i krajczy koronny Kazimierz hr. Badeni.

Wspomnieć nam jeszcze należy o personalu urzędniczym wydziału stanowego. Był on bardzo

skromny: Składał się bowiem ze sekretarza (Jan Bojarski), archiwaryusza (Jan Pawulski), koncepisty i tłumacza (January Skarzyński). Protokół podawczy prowadził Mateusz Jankowski, ekspedytem kierował Józef Tarczyński, lekarzem krajowym był dr. Antoni Sławikowski.

Tak przedstawiał się kraj w obrazie, — jakie zaś było jego faktyczne położenie?

Straszna katastrofa z r. 1846 okryła całą Polskę, a przedewszystkiem ten jej odłam, który Galicyą nazwano, ponurą żałobą. Odczuto powszechnie, że nie tyle upadek nierozważnie poczętego powstania, ile sposób, w jaki je stłumiono, był klęską. Pomiędzy dwie warstwy narodu rzucono żarzewie strasznej nienawiści społecznej, do której już i narodowościowa się przymięszała dzięki takim Chomińskim i jemu podobnym...

A wśród ogólnej żałoby i boleści zdarzał się raz po raz fakt, który jasno świadczył, że rozzuchwalony bezkarnością rząd idzie dalej w raz obranym kierunku: wyplenienia wszystkiego, co polskie! Ostatnią piędź ziemi Rzeczypospolitej, cieszącą się jaką taką niepodległością, Kraków — wcielono do Galicyi wbrew wszelkim traktatom i momo »protestów« Ludwika Filipa. Z zaboru rosyjskiego dochodziły wieści o krwawych egzekucyach, w Prusiech toczył się proces więźniów poznańskich, a we Lwowie zawisł jak zwykły

zbrodzień najszlachetniejszy syn Ojczyzny Teofil Wiśniowski wraz z Kapuścińskim...

Cały rok pojawiały się w *Gazecie Lwowskiej* podziękowania i odznaczenia dla sprawców rzezi — cały też rok równocześnie trwały inkwizycye przeciw przestępcom politycznym i zsyłka ich do Grajgóry. Ale i nad winnymi zaciężyła ręka sprawiedliwości bożej: straszni goście, głód, tyfus i cholera, zawitały do kraju i dotknęły te zwłaszcza okręgi, gdzie rabacya najsilniej występowała. W Krakowie zginął Ignacy Zajączkowski, umyślnie tam z Sambora sprowadzony, który miał sławę najsprytniejszego inkwizytora w sprawach politycznych. Nikczemnika dosięgła kula nieznanego sprawcy w dniu 5 listopada 1847 na krakowskich plantach.

Do charakterystyki ówczesnego stanu kraju mamy znakomity materyał w dostarczonych nam uprzejmie listach margrabiny La Sollay. Musiała to być kobieta niezwykłego wykształcenia i rozumu, gorąca patryotka, a sytuacya jej towarzyska pozwalała jej wiedzieć wiele i sądzić trafnie. Są to listy do przyjaciółek Celinki i Anielci.

W liście z dnia 13. marca 1847 r. tak pisze:

»Szczególna okoliczność, że największy głód panuje w tych okolicach, gdzie największe były mordy i rabunki. W Szczepanowicach, wsi sąsiedniej Zgłobic, gdzie zabili Chrząstowskich, głód i epidemia, na którą do dwustu ludzi umarło. Zbójcy

złożyli się na mszę, prosząc księdza, by zdjął z nich przekleństwo dziedziczki, matki zabitych. W Brzozowie 370 ludzi umarło, czternaście chałup zamknęli dla zapobieżenia zarazie. Kara Boża widomie dotyka morderców głównych; opowiadał nam Feliks Konopka, że w Brniu, gdzie zabito brata jego, karbowy tamtejszy, który najczynniej dowodził i w zaciekłości swojej tratował na koniu trupów, w niedzielę zapustną, powracając z kościoła, przechodził przez rzekę Bryńkę, przeszłego roku krwią zafarbowaną, upadł na lód i został na miejscu. Chłopi przechodząc koło niego, wykrzykiwali: Aha, widzisz! masz zapusty przeszłoroczne! W Czarny, wsi przyległej do Zasowa, chłop handlujący solą, jeden z głównych zbójców, krajał sieczkę — kiedy odejmował rzezak, ten spadł mu na kark i zabił. Takie wypadki zdają się być niepodobne do prawdy, a jednak są prawdziwe. Widoczna kara Boga. Boże, co tak karzesz ślepe narzędzie, jakże ukarzesz rękę, co niem kierowała?

»Mówią tu o zamiarze sprowadzenia kolonistów do wsi wyludnionych lub najbardziej zdemoralizowanych. Krakowem rząd zaczyna się zajmować; dopiero to *Allgemeinerowi* tchu nie stanie na pochwały nowej administracyi. My teraz już wcale gazet nie czytamy, na *Journal des Débats* będziemy w tych dniach prenumerować. Cóż to za głupia polityka, wydzierać czytającym z rąk ar-

tykuły zawierające mowę Montalemberta — to nic innego tylko zawiść urzędników do śmieszności posunięta«.

W następnym liście z dnia 10. maja 1847 czytamy:

...»Dalej ku górom nędza i głód; jeszcze to górale lud więcej zapobiegliwy i więcej oględny na przyszłość niż Mazury. Tu w mieście i okolicy wloką się zgłodniałe i obdarte grupy, cóż dopiero dalej w ustronnych miejscach, gdzie żadna pomoc nie dochodzi, bo rozdawanie zapomóg dzieje się najwyżej dla obsiania gruntów... Zdaje mi się, że w przeszłym liście opisałam ci kilka wypadków śmierci tych, którzy w strasznych dniach lutego głównie dowodzili, otóż nowe szczegóły, które dla pamięci zapisywać trzeba. W Siedliskach, wsi tutejszego obwodu, którą p. Leon Dzwonkowski trzyma w dzierżawie od hr. Lubieńskiej, kilkunastu ludzi było zatrudnionych około tartaku. O 8. godzinie rano posiadali rzędem na śniadanie i prowadzili ze sobą rozmowę. Kilku powiedziało: »Jak to będzie dalej? Przednowek ciężki, to człowiek i żniwa nie doczeka. W chałupie niema nic, nie można nikaj nic zarobić. Jednak to się źle działo, jak se człowiek pomyśli o tej zawierusze zapustnej, to aż trupi. Może to kara Boska za tych panów.« Inni się śmiali i przeczyli, a jeden z pomiędzy nich tak się odzywa: I! kiej to kara Boska! Ja ich dość

zabił tych psów, a nic mi się nie stało. Mam ta jeszcze coś jeść! zabiłem Bętkowskiego, zabiłem Dębińskiego...

Gdy to wymawia, spada nań drzewo, które mu głowę na wpół rozłupuje. Struchleli tamci wszyscy i udali się zaraz do księdza, któremu całą rzecz opowiedzieli, a nazajutrz się wszyscy spowiadali. Wypadek ten wielkie wrażenie zrobił nietylko na tę wieś, ale i na sąsiednie, co i tu w Tarnowie sobie opowiadają.

Do Chwałowic posłano komisarza Bartmańskiego dla rozdania zboża gromadzie na zasiewy. Przyszli więc wszyscy z workami — a między nimi jeden, na którego cała gromada z oburzeniem powstała, mówiąc: »Panie komisarzu, niech mu pan nic nie daje, to najgorszy był zbój, on nas więcej jak dziesięć razy wyganiał na rabunek, a kto nie chciał iść, kijem bił«. Komisarz odpowiada, że za jego zbrodnie własne sumienie niech go karze, a on musi dopełnić swej powinności i wydać zboże, by grunt odłogiem nie leżał. Lecz chłopi namierzane zboże wyrzucili mu z worków, a komisarz dalej się nie sprzeciwiał. Nazajutrz przychodzi tenże sam chłop i prosi o zboże. Komisarz przy tej sposobności mówi mu: »Widzisz, jak to źle, takim być zbrodniarzem; twoi krewni, sąsiedzi, cała wieś na ciebie powstaje«. Chłop na to klęka i mówi: »Panie, jeśli to prawda, co oni na mnie powiadają, pię-

cioro dzieci mam, niech wszystkie tygodnia nie dożyją«. Było to we wtorek, do drugiego wtorku trzy córki zamężne i dwoje małych dzieci mu umarło.

W Łętowicach, wsi należącej do państwa Radłowa, jest kmieć bogaty, z zabójstwa i rabunku sławny, zachorował na rumatyzm *(sic)* i wysłał córkę swoją jedynaczkę 13-letnią, żeby mu przyniosła mrowisko na kąpiel z lasu. Dziewczyna napotkała w lesie wuja swojego, zakopującego kradzione rzeczy, który z obawy, ażeby go nie wydała, ubił ją kołem na śmierć. Zbójca schwytany i o zbrodnię przekonany, ale naturalnie nie osądzony, bo zabójstwo teraz z karnego kodeksu wymazane. Ale tu idzie, jak strasznie ukarany ów kmieć! W Zgórsku, mordercy Broniewskiego — jeden nagle umarł, drugi się powiesił.

Kończy mi się papier, pozostaje mi tylko podziękować ci za »Galicyankę« i wiersz Pola, moja dobra i pamiętna Celinko itd....«

Zaiste niemasz w tych listach najmniejszej przesady — owszem są one zaledwie słabem odbiciem rzeczywistości. Ostatecznie i rząd wiedeński pod wpływem pism i dokumentów odsłaniających jego intrygi wobec Europy, pod wpływem mów wypowiedzianych w parlamentach — zwłaszcza francuskim — i głosów oburzenia w całym świecie, musiał poczynić jakieś zmiany w ustroju admi-

nistracyi galicyjskiej. Arcyksiążę Ferdynand d'Este został odwołany, br. Krieg posłany w »radców stanu« a Lazansky mianowany został gubernatorem Morawii. Krótki czas rządził krajem jako komisarz rządowy Wacław Zaleski, następnie w tym samym charakterze i tak samo nie długo Rudolf Stadion. Prowizoryczność ta ustąpiła dopiero z chwilą mianowania Franciszka hr. Stadiona gubernatorem, a Filipa Krausa prezydentem gubernialnym. Nominacyę Stadiona, znanego w naszym kraju, bo tu był dawniej niższym urzędnikiem, i spowinowaconego z polską arystokracyą, przyjęto w kraju nader sympatycznie. Wiedziano o nim, że był człowiekiem dobrze wychowanym, eleganckim, przystępnym, i że czuł konieczność przeprowadzenia reform w zgniłym organiźmie biurokratycznym. I jakkolwiek koniec jego rządów był mniej sympatyczny, to jednak należy mu przyznać, że był to człowiek — jak na owe czasy — bardzo porządny.

Do Lwowa przybywał z posady gubernatora w Tryeście, a w jego otoczeniu znajdowali się dwaj zaufani urzędnicy Öttl i hr. Leon Thun.

W lipcu przejeżdżał przez Tarnów, a wspomniana już p. La Solläy takie podaje o nim wiadomości w jednym ze swych listów:

»Hr. Stadion ma lat 41, postawę imponującą i ujmującą zarazem, sposób mówienia otwarty i przyjemny. Urzędnicy już przed jego przybyciem

niezwykłą grzecznością wobec szlachty wyrażali swą obawę nie umiejąc robić *bonne mine*... hr. Wit Żeliński *(sic)* ostrzegł tutejszych panów, że drogą zwyczajną do urzędników austryackich t. j. pochlebstwem i czczymi komplementami nie trafią do jego przekonania. Wymaga on „*Offenheit — und Anstand*“. W Bochni poczciwy były pułkownik polski S. chwaląc jego uprzejmość wobec dziatwy szkolnej tak przemówił złą niemczyzną: „*Excellenz haben mit polnischer Höflichkeit unsere Kinder in der Schule empfangen, das lässt uns hoffen, dass Sie auch gegen uns gütig werden — und wir haben grosse Freude darüber, dass Sie in Galizien bleiben*“. Stadion, odpowiedział: *Was Höflichkeit anbelangt — die hab ich noch zu Hause gelernt, das uebrige aber — ich werde recht froh sein, mein lieber S... wenn Sie mir das nach vier Jahren sagen*“.

Występowali do niego uczniowie z łacińską mową; do jednego z nich rzekł Stadion: »bardzo ładnie, ale lepiejby było, gdybyś był to samo powiedział po polsku«. Kiedy zażądał popisów z geografii, a profesor rozłożył przed uczniem kartę Ameryki — wydało mu się to niestosownem i rzekł: Niech mi powie coś o Galicyi, znajomość kraju rodzinnego przecież ważniejszą jest niż znajomość Ameryki.

Kiedy mu Żeliński wspomniał o przedstawieniu panów, rzekł: »Poco te ceremonie! Niech przyjdą,

kiedy chcą, pojedyńczo lub razem, przyjmę ich chętnie«. Odbyło się jednak wszystko po formie, a w czasie przedstawień usłyszał Stadion niejedno o urzędnikach.

Moszczyński zwłaszcza wyraźnie wskazał na intrygi urzędników i podszepty mandataryuszów, których w czambuł nazwał komunistami. Stadion słuchał, prosił, aby każdy, kto uważa za potrzebne, stykał się z nim o każdej godzinie; pragnie on Galicyi zapewnić lepszą przyszłość i prosi o współdziałanie. Na obiedzie u niego, na którym był Czetsch i Żeliński, odzywa się Czetsch: — »Ekscelencya musi być zmęczony temi ceremoniami.« — „*Was? odpowiedział Stadion — dafür bin ich ja bezahlt!*“ Ta klasyczna odpowiedź zupełnie zbiła z konceptu pysznego hofrata. Na drugi dzień w piątek wieczór odjechał. Wit Żeliński miał go do Pilzna odprowadzić, ale w Pilznie prosił go Stadion, by go do Rzeszowa odprowadził. Do Sędziszowa wyjechał przeciw niemu starosta F e s t e n b u r g, znajomy mu i lubiony, zresztą człek poczciwy i niesplamiony rokiem przeszłym. Tak we trójkę jechali do Rzeszowa, a ten wielki dostojnik śpiewał przez drogę krakowiaki, których mnóstwo na pamięć umie. Podoba mi się to i przypomina wiersz Brodzińskiego:

»Kto chce życie dobrze użyć,
na dwoje go musi dzielić —

Przez swą wielkość światu służyć,
przez swą płochość się weselić!«

Do Rzeszowa dojeżdżając powiedział, że musi odwiedzić dawnego znajomego swego, a jest nim żyd faktor, który odjeżdżającemu niegdyś z Rzeszowa jako komisarzowi cyrkularnemu życzył, aby do Galicyi powrócił gubernatorem. Wówczas Stadion żartem mu to obiecał — a teraz dotrzymał.

W ogóle Stadion robi wrażenie dobre — jest to charakter na wskróś oryginalny. Urzędnicy uważają go za arystokratę. Może nim jest, ale jednym z najpopularniejszych i najmniej przesądnych.

Teraz, drogie moje, przytoczę wam jeszcze tekst memoryału wręczonego Stadionowi przez obywatelstwo naszego obwodu. W polskim przekładzie brzmi on:

»Ekscellencyo! Pełni szacunku dla ciebie, witamy cię w naszym — tylu niewypowiedzianie strasznemi nieszczęściami dotkniętym kraju. Oczekiwaliśmy cię, Ekscellencyo, z tęsknotą — a dziś serca nasze biją żywiej, bo spodziewamy się, że urzeczywistnisz zamiary naszego dobrotliwego monarchy. Od półtora roku znajdujemy się w niewymownie przykrym stanie: miejsce prawa zajęła samowola, własność nie ma ochrony, a nawet życie obywateli nie ma żadnego bezpieczeństwa. Mnożą się zbrodnie przeciw bezpieczeństwu życia i mienia, bo zbrodniarzy albo się wcale nie karze, albo tylko dla pozoru — najczęściej zatuszowuje

się sprawę zupełnie. Wstępujesz do kraju, gdzie na porządku dziennym jest wdzieranie się w prawa jednego — aby zadowolić zachcianki drugich, gdzie władze miejscowe podwładnych sobie organów używają do jątrzenia i podburzania mas, w którym wypadki zbrodni załatwia się przez oczernianie i sfałszowanie faktów. Nie mamy bynajmniej zamiaru wpływać uprzedzająco na zdanie waszej Ekcellencyi, sądzimy jednak, że po gruntownych a bezstronnych badaniach przekonasz się, Ekscellencyo, o istotnym a tak smutnym stanie rzeczy. A wówczas pozwól nam stanąć przed sobą, ażebyśmy ci mogli przedstawić faktyczne dowody, że to, co tu w najogólniejszych przedstawiamy zarysach, mimo swej jaskrawości jest niczem innem jak szczerą prawdą, że odpowiada smutnej rzeczywistości.

»Ekscellencyo! W twoim ręku jest szczęście i wdzięczność milionów ludzi, co więcej spełnienie obowiązku stworzy ci niebo w twem sercu szlachetnem! Jeżeli osiągniesz ten zazdrości godny cel, gdy dzięki tobie powróci porządek, bezpieczeństwo i umoralnienie, gdy prawa i ustawy będą słusznie wykonywane, gdy usuniesz prześladowania, powściągniesz samowolę, gdy uspokoisz umysły wzburzone — licz Ekscellencyo, na naszą szczerą wdzięczność tak tu w kraju, jak wszędzie, gdzie cię może wola monarchy na wyższe powoła

stanowisko. Dziś pozwól nam, byśmy cię powitali naszym okrzykiem: Witaj nam, miły gospodynie!«

Tarnów 16 lipca 1848.

(Podpisy szlachty i mieszczan).

Stadion przybył do Lwowa dopiero nazajutrz po krwawej egzekucyi dokonanej na Teofilu Wiśniowskim i Kapuścińskim. Czy to się stało umyślnie, czy przypadkowo, nie wiadomo; jeden Bóg to wie i osądzi, to jednak zdaje się prawdopodobnem, że w tej tak ważnej sprawie postąpiono bez należytego uwiadomienia go o tem. Mówiono nawet, że Stadion z tego powodu wystosował do Wiednia energiczną notę z wyrzutami, iż nie zasiągnięto jego zdania.

Bądź co bądź ten zbieg okoliczności był dla Stadiona nie zbyt pożądany, to też tem usilniej starał się przez osobiste zetknięcie zjednać sobie popularność. Wobec urzędników był energiczny i wymagający, kazał wypracować plan reorganizacyi urzędów jemu podwładnych. Przez Lanckorońskich i Rzyszczewskich, z którymi był spowinowacony, starał się o stosunki z arystokracyą i szlachtą, a co większa zbliżał się nawet do klasy mieszczańskiej i do tej inteligencyi, która za czasów Maryi Teresy zwała się „*sonstiges Gesindel*“. Zrozumiał on doniosłość prasy, a wobec monopolu, jaki miała faktycznie *Gazeta Lwowska* nabyta przez rząd od spadkobierców Krattera, chciał na jej czele postawić człowieka o znanem nazwisku

i wybitnem znaczeniu. Na redaktora jej chciał pozyskać Wincentego Pola, który jednak nie dał się przekonać korzystnymi warunkami i propozycyę odrzucił. *)

Nie brakło entuzyastów, którzy sobie po Stadionie wiele obiecywali, nie brakło jednak i ludzi trzeźwo patrzących. I znów powołujemy się na list margr. La Sollay pisany »późną jesienią« r. 1847.

Usprawiedliwiając wobec swej przyjaciółki dłuższe swe milczenie pisze:

»Trudnoby sobie zdać sprawę z takiej sprzeczności — najpewniej, że z czasem trzymamy! On niewymowny, ponury, milczący, więc mu ludzie wtórzą posępnością i miiczeniem. Tu przynajmniej smutne i bez nadziei wloką się dnie i temu tylko dobrze, kto złudzeniem żyje jeszcze. Bo wielu już wytrzeźwia się z niego, żeby smucić na nowo — wracają do stanu naturalnego, wątpią, żeby wróg chciał podać rękę. Takie widzenie rzeczy jest bardzo jasne, żeby tylko raz już przywiodło do tego przekonania, że cała nadzieja w Bogu i we własnych siłach. Jedynie to przekonanie wystarczy, żeby zbawić kraj i lepszą mu zgotować przyszłość. Przed kilkoma tygodniami, kiedy Stadion tu był, rozgłoszono, że jedzie

*) Redakcyę „G. Lwow.“ objął z dniem 1. stycznia 1848 znany lingwista Mateusz Sartyni.

do Wiednia w celu proponowania ogólnej amnestyi i nieustającego sejmu. Prawda, że tego żądano od niego we Lwowie. Skończyło się na tem, że objechał kilka cyrkułów.

W Wadowicach prosił na obiad tamtejszych panów, objawił im życzenie swoje względem obrad, które w każdym obozie mają się odbywać. Ma to być rodzaj komitetów obywatelskich z prezesami, sekretarzami i t. d., mających omawiać potrzebę cyrkułów, a co największa sprawować kontrolę nad urzędnikami; do kontroli tej nie wyznaczono jednak środków, chybaby obywatel chciał być szpiegiem nieustannych, podstępnych i potajemnych intryg. Gubernator może i ma dobre chęci, zakresu jednak misyi swojej przejść nie może. Z daleka dzieciom pokazuje cacka, które za dotknięciem kruszą się i łamią.

Gazeta Lwowska znów nowe cacko, ma się stać jednem z najlepszych pism monarchii; cieszą się niem i bawią, dokąd nie nastąpi rozczarowanie. Mówiono nam za pewną rzecz, że Pol Wincenty nie przyjął zaproszenia do współpracownictwa: Stadion, zaszczycając go swym wyborem, dobrze wycelił, Pol zręczniej jeszcze odskoczył. Przez organy narodowe mające wiarę i znaczenie u rodaków siać rządowe opinie, to dobrze było pomyślane, bo tym sposobem możnaby im jednać kredyt; ktokolwiek przyjąłby na siebie ten obowią-

zek, musiałby go dopełniać w duchu rządu. Tu nadzwyczajnie wszyscy ciekawi tego nowego zjawiska literackiego; zagadek przynajmniej dosyć, ale zadania dotychczas nie rozwiązano. Gdzieś to wszysko dąży do jakiegoś rozwiązania, nowego, nieznanego, przeczuwanego tylko. Nigdy więcej nie krążyło pogłosek o wojnie, o wielkich wypadkach i to pomiędzy pospólstwem, a często proste czucie więcej odgadnie, od najwyrachowańszej głowy. Nieraz gubiąc się w domysłach i trwodze, kończymy, mówiąc: »Święć się wola Twoja, jak w Niebie, tak i na ziemi«; tu cała filozofia rodu ludzkiego. Zajączkowski musiał być łotrem i zginąć marnie, a Wiszniewski *(sic!)* musiał się poświęcić i bohaterską śmiercią swoją pomnożyć liczbę ofiar za Polskę. Cóż stąd, że mamy wolę — tak się przecież wszystko dzieje, jak tam uradzono w niebie. Najlepiej, kto się podda wyrokom jego, spoczywa spokojnie jak Turek, na cholerę nie będzie się leczył, ani w wojnie zasłaniał, ani przed nieprzyjacielem uciekał, bo co się ma stać, stanie się. Tak mi się coś zdaje, czy marzy, alem sobie z tego rachunku nie zdała jeszcze, a więc się nie gorsz, moja droga!...

Głodu większego się jeszcze spodziewają jak był; tłumy żebraków różnego wieku włóczą się po miastach i drogach, gwałtowny pomór wyludnił bardzo zachodnie obwody Galicyi.

Wedle relacyi konsystorzowi zdawanych w samym wadowickim obwodzie 70.000 ludzi zmarło, pozostali, głodem mrą — ach! nędzy końca niema. W naszych okolicach dużo ziarna zniszczało w polu przez brak rąk do żniwa; takie marnowanie ziarna będzie się powtarzać, bo chłop dotąd nie wie, co ma robić, a pan, co żądać od niego«.

*

* *

Wiadomosć o wypadkach w Paryżu i Wiedniu. — Adres do cesarza. — Tomasz Kulczycki i jego *Dziennik mód paryskich.* — Dobrzański i Dzierzkowski. — Deputacya u Stadiona. — Entuzyazm. — Legia akademicka. — Zakusy biurokracyi. — Nabożeństwo za poległych w Wiedniu. — Komitet narodowy. — Raport J. Dobrzańskiego. — Rozwiązanie komitetu. — „Do braci literatów“. Dnie marcowe w Krakowie, Tarnowie, Jaśle Sanoku, Rzeszowie i Przemyślu. — Sprawa cucyłowska. —

Wobec ówczesnych urządzeń komunikacyjnych, wobec czujności cenzury i policyi, wobec tego wreszcie, że całym pokarmem duchowym ówczesnego Lwowa była *Gazeta Lwowska* i krępowany *Dziennik mód paryskich* — nic dziwnego, że wieści o postępach rewolucyi we Francyi były tylko bardzo skromne i przystępne dla małego kółka osób. Głównem źródłem ówczesnych wia-

domości były naturalnie listy prywatne, które przepisywano i rozsyłano znajomym. [1])

Rzecz prosta, że jakkolwiek pragnęli wszyscy, ażeby hasła paryskie oddziałały na całą Europę — to jednak na seryo nikt tego się nie spodziewał. Przeciwnie, sądzono, że Rosya wspólnie z Austryą nie zostaną dotknięte wstrząśnieniem i jeszcze silniej zacisną więzy. To też łatwo sobie wyobrazić, jak silne wrażenie zrobiła we Lwowie wiadomość o wypadkach politycznych w Wiedniu i szczęśliwym ich rozwoju. Pierwsza wiadomość o wybuchu rewolucyi i manifeście cesarskim z dnia 14. marca przyszła do Lwowa w sobotę

1) Dla uniknienia ciągłych cytatów, podajemy tu najważniejsze źródła: a) Czasopisma: „Gazeta Lwowska", „Dziennik mód paryskich" (Tygodnik Polski), „Dziennik Narodowy", „Postęp" (Gazeta Powszechna), „Rada Narodowa", Gazeta Narodowa, „Polska", „Kuryer Lwowski", „Przyjaciel ludu", „Zoria", „Dnewnik Ruskij" — wychodzące w r. 1848 we Lwowie. Dalej: „Dziennik Stanisławowski", „Zgoda Tarnowska", krakowskie: „Jutrzenka", „Dziennik Polityczny" i „Czas", wreszcie wiedeńska „Wiener Zeitung". Provinzial Handbuch der Königr. Galizien und Lodomerien 1848. b) Prace: K. Widman: Franciszek Smolka jego życie i zawód publiczny. Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego Lipsk 1865. St. Schnür-Pepłowski: Z przeszłości Galicyi II t. I tegoż autora Obrazy z przeszłości Galicyi i Krakowa t. I. i II. Wł. Zawadzki: Dziennikarstwo w Galicyi, r. 1848. H. Kunaszowski: Życiorysy uczestników powstania listopadowego; Pamiętniki jenerała Romana Wybranowskiego; A. Dąbczański: Wyjaśnienie kwestyi ruskiej, Lwów 1848; A. Ćwik: Henryk Schmitt; Sejm rakuski (Borkowskiego), Polnische Revolutionen Prag 1862 (Sacher Masocha); c) Zbiory odezw, listów, wierszy, mów, broszur, wyjaśnień, kazań etc. znajdujące się w Bibliotece Ossolińskich, uniwersyteckiej, w archiwum miejskiem, tudzież w prywatnych zbiorach: dr. Aleksandra Czołowskiego i autora. d) Ponadto mieliśmy do dyspozycyi papiery jenerała R. Wybranowskiego tudzież cały zbiór nieznanych listów współczesnych, pamiętników, które w właściwem miejscu cytujemy osobno.

wieczorem. Stadion, otrzymawszy sztafetę, polecił natychmiast przedrukować i ogłosić manifest cesarski, a równocześnie wyćwiczeni w szkole spisków patryoci nasi ujęli energicznie ster spraw w swe dłonie, zrozumieli bowiem, że nie dosyć jest walczyć frazesem na ulicy, ale należy przed tron wystąpić z konkretnemi żądaniami, zastosowanemi do potrzeb narodu.

Po dłuższej naradzie, w której brało udział liczne grono obywatelstwa z Smolką, Ziemiałkowskim, Hefernem, Bielowskim, Dzierzkowskim i Dobrzańskim na czele, ułożono petycyę, której głównym twórcą był Franciszek Smolka. Przepisaną w kilku egzemplarzach rozesłano do wybitniejszych osób, celem omówienia jej i ostatecznego zredagowania. W postępowych kołach odezwa znalazła zupełną aprobatę — natomiast w kołach szlacheckich trafiła na mniejszą lub większą opozycyę z powodu ustępów, odnoszących się do zniesienia pańszczyzny i unormowania stosunku dworu do gminy. Nie były to jednak zarzuty treści zasadniczej, dotyczyły raczej formy żądania i stylizacyi, to też po wyjaśnieniu sprawy nie trudno było porozumieć się. Istotnie też w ciągu nocy z soboty na niedzielę nastąpiła ostateczna zgoda i ustalenie tekstu adresu, który opiewał jak następuje:

Najjaśniejszy panie!

Od dwóch lat w królestwie Galicyi nie zwołano sejmu. Pozbawieni jedynego organu, przez któryby kraj swoje użalenia i życzenia przed tron Najjaśniejszego Pana zanieść mógł, są niżej podpisani właściciele dóbr i mieszkańcy Lwowa spowodowani, a dzisiejszymi stosunkami znagleni, w interesie pomyślności krajowej, w interesie utrzymania porządku i prawnego rozwijania się postępu odpowiedniego czasom dziesiejszym udać się do Ciebie, Najjaśniejszy Panie, z ufnością, po usunięcie przyczyn niedoli kraju, a wysłuchanie słusznych i dzisiejszym czasom odpowiednich życzeń. Zawsze z ufnością oczekiwaliśmy mądrych rozporządzeń Najjaśniejszego Pana; tymczasem zdarzenia ostatnich czasów groźną nawałą na nas spadły; a jeśli gdzie potrzeba mocniejszego, o ile można rozwinięcia siły narodowej, to bez wątpienia w Galicyi, gdzie nieszczęsne zdarzenia roku 1846 sprowadziły tak wielki rozdział między obywatelami i poddanymi, iż grozi zupełnem rozprężeniem wszelkich społecznych węzłów. Polityczne procesa, niesłuszne i nienaturalne zapory stawiane rozwinięciu i używaniu języka narodowego, narodowym obyczajom i swobodnemu objawieniu myśli, na niczem nieugruntowane i niczem nie dające się uniewinnić prześladowania, na które krajowcy narażeni są ze strony urzędników nienawiścią ku

nim przejętych — wszystko to wywołało wzburzenie umysłów, którego jak najprędsze usunięcie stało się nieodzowną potrzebą. Dla niedostatecznej na sejmie reprezentacyi mieszkańców kraju nie można poznać prawdziwych potrzeb krajowych. Istniejąca procedura sądowa jest jedną z głównych przyczyn upadku kredytu i nie daje rękojmi żadnej, że bezstronnie wymierzana jest sprawiedliwość. Zbytnie opiekowanie się miejskiemi gminami, a ograniczanie mieszczan we wszystkich sprawach dotyczących miast, stały się główną zawadą podniesienia się miast. Zupełne zaniedbanie szkół dla ludu i wypływająca stąd ciemnota ludu, sprowadziły nieszczęsne zdarzenia z roku 1846. Stany galicyjskie od lat już wielu proszą, jednakowo bez skutku, o uregulowanie stosunków poddańczych, a nawet o zniesienie wszelkich poddańczych powinności; po zupełnem, gwałtownem, w lutym 1846 roku rozerwania patryarchalnego węzła, który dotąd łączył właściciela dóbr i poddanych, okazuje się zupełne zniesienie wszelkich poddańczych powinności i poddańczego stosunku, jakoteż uregulowanie posiadłości, koniecznością niezbędną. Równość obywatelska i polityczna wszystkich mieszkańców kraju jakichkolwiek wyznań przed prawem i we wszystkich obywatelskich stosunkach, jest słusznem wymaganiem czasu, a silnem życzeniem tych, ktćrzy w tym względzie ofiarę czynią. Z radością powitaliśmy wspaniało-

myślne postanowienie, w którem Najjaśniejszy Panie powierzyłeś obywatelom miasta Wiednia utrzymanie pokoju i porządku i ustanowiłeś komisyę do naradzenia się nad odpowiedniemi dzisiejszym czasom reformami. To napełnia nas nadzieją, że raczysz Najjaśniejszy Panie wysłuchać objawione tu życzenia, które w następujących wyrażamy punktach:

1. Gwarantowanie polskiej narodowości, a więc zniesienie wszelkich jej swobodnemu rozwijaniu na zawadzie stojących ograniczeń — zaprowadzenie polskiego języka w szkołach, sądach i urzędach politycznych.

2. Oddzielna administracya prowincyonalna.

3. Powszechna polityczna amnestya.

4. Rewizya konstytucyi stanowej i reprezentacya wszystkich klas mieszkańców na sejmie, który jak najrychlej zwołany być ma.

5. Zniesienie cenzury, a zaprowadzenie praw represyjnych.

6. Powszechne jak najspieszniejsze uzbrojenie miast w celu utrzymania spokoju i porządku, bezpieczeństwa osób i własności.

7. Udzielenie ustawy municypalnej opierającej się na jak najobszerniejszej podstawie.

8. Powszechne zaprowadzenie szkół dla ludu.

9. Publiczne i ustne sądownictwo z sądami przysięgłych.

10. Zupełne zniesienie pańszczyzny i wszystkich poddańczych powinności, z czegoto galicyjscy właściciele dóbr swoim dotychczasowym poddanym dar uczynić chcą, również zupełne zniesienie poddańczego stosunku i służebnictw obopólnych istniejących dotąd między właścicielem a poddanymi, i jednoczesne uregulowanie posiadłości.

11. Całkowita równość obywatelska i polityczna przed prawem wszystkich klas i wyznań mieszkańców.

12. Obsadzenie urzędów krajowcami tu urodzonymi w Galicyi, a wykluczenie niekrajowców.

13. Wojsko krajowe ma w kraju stać, narodową mieć instytucyę i oficerów krajowców.

Niżej podpisani, wyrażając te gorące życzenia kraju, oczekują po mądrości Waszej c. k. Mości jak najspieszniejszego spełnienia tychże, widząc w tem jedyny środek zapobieżenia niebezpieczeństwom, któremi zagrożony jest spokój, porządek, życie i własność — a utrwalenie moralnej i materyalnej pomyślności kraju.

Lwów 18. marca 1848.

W niedzielę 19. przystąpiono do podpisywania petycyi; podpisywano ją w akademii (obecnie nowa cerkiew obok Domu Narodnego) i w domu krawca Kulczyckiego na rogu placu Halickiego i Maryackiego, zwanego wówczas placem Ferdynanda, w którym się mieściła redakcya

Dziennika mód paryskich. Tomasz Kulczycki, którego nazwisko łączy się ze wspomnieniem owych chwil wiosennych, zamożny krawiec lwowski, był i pozostanie jedną z najsympatyczniejszych postaci mieszczaństwa lwowskiego. *) W chwili, gdy najwięksi nasi panowie pozostali obojętni dla spraw ojczystych, Kulczycki z własnych funduszów wydawał pismo p. t. *Dziennik mód paryskich,* przeistoczone po ośmiu latach, to jest w roku 1848, na *Tygodnik Polski.*

Było to wówczas jedyne nieurzędowe pismo, które chociaż nie polityczne, było jednak organem stronnictwa narodowego i postępowego. W piśmie tem umieli sobie zdobyć popularność ludzie, jak Leszek Dunin Borkowski przez swoją *Parafiańszczyznę,* satyrę na lwowskie stosunki arystokratycznego towarzystwa, Józef Dzierzkowski przez swe beletrystyczne utwory (»Szpicrut honorowy« i inne) i Jan Dobrzański, który tu zdobył sobie ostrogi dziennikarskie i redaktorskie.

Za czasów cenzury i policyjnego ucisku był *Dziennik mód paryskich* organem utajonej opozycyi, skoro więc rozpoczął się swobodniejszy ruch polltyczny, stała się redakcya tego pisma ogniskiem ruchu. Przed domem Kulczyckiego zebrały się też w niedzielę nieprzejrzane tłumy ludu — było to morze falujące spokojnie i cicho.

*) Tomasz Kulczycki, urodził się w roku 1803, umarł zaś 3. listopada 1873 roku. Jego ofiarność na cele patryotyczne przyprawiła go o ruinę materyalną. Zmarł niemal w nędzy!

Wszystkie pokoje pierwszego piętra były przepełnione cisnącymi się do podpisu ludźmi: w każdym pokoju był stolik, przy którym podpisywano; co pół godziny to ze stołu to z fortepianu czytano adres z oświadczeniem, że o godzinie 6. ma być oddany gubernatorowi przez deputacyę. Około godziny pierwszej z południa tłumy stały się jeszcze liczniejsze: czytano im adres z balkonu, po każdym punkcie odzywały się głosy zgody i oklaski. Takie odczytywanie przy ciągłem w pokojach podpisywaniu odnawiało się co godzina, a Dobrzański i Dzierzkowski kilkakrotnie, objaśniając punkty petycyi, przemawiali do ludu. Szczególnie pięknie brzmiały szlachetne słowa pojednania i zgody braterskiej, kiedy mówiąc o pańszczyźnie przez ziemian darowanej włościanom, powiedzieli: że właśnie ta szlachta, tyle w ostatnich czasach prześladowana i w pismach zagranicznych czerniona, czyni ofiarę ze swojej własności dla dobra ludu. Również żywy odgłos znajdowały te punkty adresu, które mówiły o równości praw, wolności słowa i szkółkach dla ludu. Zapał w czasie czytania i podpisywania adresu był powszechny i tak wielki, że nieznajomi ściskali się wzajemnie. Podpisywano bez różnicy wyznania i stanu, bez odróżnienia kast i narodowości, czytano i objaśniano po polsku, po rusku i po niemiecku. W ciągu kilku godzin adres pokryty został tysiącami podpisów. Nastrój

powszechny charakteryzuje trafnie anegdota, opowiedziana przez naocznego świadka Wł. Zawadzkiego. Mianowicie dwaj hrabiowie L. i S., słysząc o zniesieniu pańszczyzny, zapytali obok stojącego p. Tomasza Kulczyckiego, jak będzie z indemnizacyą? Niepomału zakłopotał się p. Tomasz na razie tem zapytaniem, ale zebrawszy całą przytomność, odrzekł natychmiast: To sejm postanowi!

— A to słusznie, to dobrze, — odrzekli obaj i podpisali adres...

Na pół godziny przed wyruszeniem deputacyi do Stadiona zaraz po godzinie piątej zaalarmowane zostało miasto sygnałem pożarowym. Ogień wszczął się na trzeciej dzielnicy obok tak zwanego Murowanego Mostu. Ugaszono go wkrótce, bo tylko szopa spłonęła, ale skorzystało z tego wojsko i zajęło wszystkie place. Plac Ferdynanda i Św. Ducha zajęła piechota, pod pałacem Biesiadeckich stanęła baterya dział przed hotelem George'a i Dreznera zajął miejsce oddział huzarów przyjęty okrzykiem: »Niech żyją huzarzy! Elien!« Część publiczności pociągnęła ku miejscu pożaru, zawsze jednak pozostały tysiączne tłumy, tworzące asystencyę deputacyi. Równocześnie ulicą Krakowską i rynkiem ku redakcyi *Dziennika mód paryskich* szli w zwartym szeregu akademicy z profesorem Strońskim na czele, ażeby połączyć się z deputacyą.

O godzinie 6. wieczorem uszykowała się de-

putacya i pod przewodnictwem ks. Leona Sapiehy ruszyła ku pałacowi gubernatora. Deputacya składała się z czterdziestu osób, które postępowały ósemkami w pięciu szeregach, trzymając się pod ręce, przez plac Bernardyński. Pomiędzy innymi znaleźli się w deputacyi Tad. Wasilewski, Fr. Smolka, Jan Dobrzański, T. Kulczycki, M. Gromadziński, A. Kozieradzki, S. Leligdowicz, Ed. Podlewski, K. Nikorowicz, ci byli wybrani w domu Kulczyckiego, nadto zaś dr. Stroński, adwokat Piotr Romanowicz, alumn Cyryl Curkiewicz, Teofil Krynicki, Cyryl Jahner, Szczęsny Niwiński, Józef Schmidt, Cielecki i Fredro — wybrani przez uniwersytet. Nadto był w deputacyi jako reprezentant żydów rabin, Abraham Kohn, otruty następnie (6. września t. r.) przez swych mściwych współwyznawców. Za tą tak różnorodnie złożoną deputacyą, ożywioną przecież jedną myślą, ruszyło kilka tysięcy osób szeregami za ręce się trzymając, w największym porządku z uroczystą powagą, imponującą ciszą. Cała ta masa ludzi przeciągała poprzed ustawione wzdłuż drogi całej kolumny piechoty, konnicy i artyleryi. Z uderzeniem godziny 6. deputacya przewodnicząca temu nadzwyczajnemu zebraniu stanęła u bram pałacu gubernatora. Tu powstało małe zamięszanie, z powodu, iż warta wojskowa skrzyżowawszy broń nie dopuszczała deputacyi do wnętrza. Dowiedział się o tem Stadion, zeszedł i sam wpro-

wadził deputacyę, z którą następnie pojawił się na balkonie, zapewniając lud, że natychmiast życzeń wysłucha i da na nie odpowiedź. Gromkiem »niech żyje« odpowiedziano na to, a równocześnie akademicy pod kierownictwem Strońskiego utworzyli szpaler w półkole dla deputacyi.

Tymczasem w sali audyencyonalnej trwała narada, którą zagaił ks. Leon Sapieha, przedstawiając Stadionowi życzenia kraju. Stadion przyjął deputacyę z całą uprzejmością i zapewnił, że zrobi co w jego mocy, a o życzeniach mu przedstawionych zda sprawę do Wiednia. Narada trwała pół godziny, a przez ten cały czas kilkutysięczny tłum oczekiwał z największem myśli i uczuć wytężeniem, w najzupełniejszej ciszy na odpowiedź.

W końcu znów otwarły się podwoje balkonu, a hr. Stadion, otoczony członkami deputacyi, ukazał się ludowi. Z twarzy gubernatora i delegatów odczuwano, że sprawa pójdzie pomyślnie.

Hr. Stadion oświadczył, że przedłoży cesarzowi prośby ludu, że zamianuje komisyę do uformowania gwardyi, że więźniów politycznych, każdego za poręką dwóch obywateli, natychmiast wypuścić rozkaże. Zrobił wreszcie nadzieję rychłego i pomyślnego załatwienia sprawy, zalecając równocześnie utrzymanie spokoju i porządku. Adwokat Piotr Romanowicz stojąc obok Stadiona powtarzał jego słowa po polsku czystym, donośnym głosem.

Teraz dopiero ozwały się iście ogłuszające okrzyki na cześć konstytucyi, Stadiona, Sapiehy i deputacyi — a z okrzykami tymi rozszedł się lud w różne strony miasta, roznosząc radosną wieść o tem, co się stało. W jednej chwili miasto rzęsistem zajaśniało oświetleniem i w jednej chwili aż na najodleglejsze przedmieścia roznosił blask zapalających się świateł hasło radości i pokoju. Tłumy, spotykając powracające do koszar wojsko, wznosiły wiwaty na jego cześć a wojsko bratało się z ludem. Całe miasto było w radosnem uniesieniu. Dużo ludzi ruszyło ku Maryi Magdalenie, skąd najpierw więźniów wypuszczać miano. Tam wszystko ze łzami się ściskało, uwolnionych więźniów wynoszono na ramionach, z powozów wyprzągnięto konie i jak tryumfatorów wieziono do miasta, ciągnąc rękami. Do północy sami szczęśliwi ludzie przeciągali przez ulice miasta, nigdzie najmniejszego nie było nieporządku, bo spokój utrzymywała młodzież akademicka i mieszczaństwo. Dopiero po północy zapanowała cisza. W jednym tylko kierunku interweniowała policya w tym dniu: mianowicie na żądanie Sacher-Masocha zaniechano przedstawienia »Wiśliczanek« w teatrze hr. Skarbka.

W poniedziałek 20. marca od wczesnego rana zasiadała w narodowym instytucie Ossolińskich komisya, która przyjmowała zaręczenia obywateli za więźniów. Co chwila wychodzili poręczyciele

z kartami uwolnienia w ręku, a publiczność, która dzięki cudownemu, iście wiosennemu dniowi, licznie się zebrała tak obok instytutu jak i koło więzień, witała poręczycieli i uwolnionych hucznymi oklaskami i wiwatami. U Kulczyckiego odbywała się składka na rzecz uwolnionych więźni, a porządek na ulicach miasta utrzymywała młodzież akademicka wspólnie z młodzieżą rękodzielniczą.

Młodzież akademicka równocześnie formowała się po wojskowemu w cztery kompanie pod dowództwem prof. Grossa, Rochledera, Ruebenbauera, tudzież dyrektora fakultetu filozoficznego Strońskiego. Ten ostatni młody jeszcze, acz już osiwiały, pełen zapału i fantazyi, cieszył się wśród młodzieży najżywszą popularnością. Adjutantem legii akademickiej wybrano Jana Dobrzańskiego, instruktorem legii zamianowany został pułkownik Bordolo, któremu dodano nadto kilku oficerów. [1])

Równocześnie odbywały się w ratuszu zapisy do gwardyi narodowej: kto się wpisał, przypinał białą kokardę. Stadion obiecał deputacyi obywatelskiej, że i te oddziały otrzymają broń i instruktorów. W tym pięknym dniu jedna radosna wieść goniła drugą. Znienawidzony we Lwowie burmistrz Emil Gerard Festenburg, c. k. radca gubernialny, człowiek zarówno dokuczliwy jak

---

1) Z listu Piotra Małachowskiego do Alberta Chrząszczewskiego.

próżny i płytki, który w biurze urzędował najczęściej w mundurze pułkownika milicyi miejskiej, gdyż pasyami lubiał parady wojskowe, uczuł, że w mieście niebezpiecznie mu pozostać. Słusznie bowiem czy niesłusznie jemu przypisywano szatański pomysł posypania resztek ziemskich ś. p. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego niegaszonem wapnem celem zniszczenia ich przez spalenie. [1]). To też unikając niebezpieczeństwa uszedł do Czerniowiec, a rządy miasta objął po nim na krótko radca gubernialny hr. Agenor Gołuchowski.

Jeszcze większą radość w mieście wywołała wiadomość, że równocześnie umknął ze Lwowa Joachim Chomiński, znany jako herszt i podżegacz zbójów w roku 1846, zarówno nienawidzony jak pogardzany. [2])

---

1) Dwóch było Festenburgów. E m i l, burmistrz miasta Lwowa, powszechnie nielubiany, i A u g u s t, starosta rzeszowski, który w krwawym roku 1846 zasłużył sobie na szacunek całego obywatelstwa, które w osobnem piśmie do niego zapewniło go o swym szacunku.

Co do owej sprawy z wapnem, to zdaje się, że pogłoska nie była słuszną. W piśmie swem z Wiednia w roku 1848 zaprzeczył jej stanowczo sam Emil Festenburg, następnie zaś Karol Böhm, fabrykant świec stearynowych, którego posądzono, iż umyślnie wapna dostarczył, zaprzeczając temu w „Dzienniku Narodowym“ nr. 38, z roku 1848, pisze wyraźnie, że wapno owe, nie wiedząc, do czego jest przeznaczone, wydał rewizorowi policyi na polecenie i rachunek dyrekcyi policyi. Nie Festenburg więc — przynajmniej bezpośrednio — ale Sacher-Masoch był sprawcą owego auto-dafe.

2) Jakób F e l s z t y ń s k i w wierszu swym „Konstytucya wymaga ruchu“ tak żegna Chomińskiego:

„Lecz co gorsza, że ze Lwowa
Uciekła nam ważna głowa

Tak zbiegł ów dzień pamiętny. Uniesienie było powszechne; z okien rzucały panie kokardy, a każdy przypinał je sobie w znak radości i jedności. Wieczorem zajaśniało miasto znów tysiącami świateł, a ulice zaległy tłumy jeszcze liczniejsze od tych, co się w niedzielę snuły po ulicach. Młodzież akademicka zaciągnęła w uniwersytecie wartę, a patrole stamtąd wysyłane utrzymywały wzorowy porządek. Wystarczyło jedno słowo, jedno skinienie ręki, aby wśród największej ciżby otworzyć przejście.

W wielu miejscach powiewały chorągwie, a niejedno okno ozdobiono skleconym na prędce transparentem. Po rogach ulic przybito odezwę, która w krótkich słowach zalecała porządek i zgodę. »Kto przeciw temu, ten zdradza kraj!«

Równocześnie w teatrze odbywało się uroczyste przedstawienie, w czasie którego artyści tak polscy jak niemieccy, przybrani w kokardy narodowe, odśpiewali hymn ludowy, oklaskiwany po każdej zwrotce. Stadiona, gdy wszedł do loży,

---

Chomińskiego — tego zucha,
Co go tak wsławił luty!
A nieboże — a pod knuty!
Uciekłeś nam ptaszku z klatki,
Boś podziobał polskie dziatki!
Lecz pochłoniem żal nasz w łonie,
Co ma wisieć — nie utonie!

Nie wisiał wprawdzie Chomiński na szubienicy — ale zmarł oplwany zasłużoną pogardą.

przyjęto głośnym okrzykiem radości, kilkakrotnie powtórzonym.

Były to dni wielkiej popularności Ferdynanda, Stadiona i Niemców w ogóle. Pod wrażeniem tych pięknych chwil miękły serca, jak to u nas zawsze bywa i łudziliśmy się, a fantazowali!

Feliks Boznański, rymopis ówczesny, taki układa hymn narodowy:

»Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy Bóg jest z nami,
Z Jego tylko łaski dzieła
Będziem Polakami!

Bo Ferdynand naszej ziemi
Gdy nam królem będzie —
Z Jagiellony i Chrobrymi
Na tronie usiędzie.«

Inny znowu, widząc w Ferdynandzie »pragnień naszych ważny fant«, woła gorąco: »Żyj nam długo Ferdynand...«

Wiele takich »poezyi« poświęcono Stadionowi. Jakiś Ap. Ja....ki w *Głosie Polaka* tak się odzywa o Stadionie:

»Szału dzikie wstrzymał burze,
Uspokoił duch niezgody,
On to pierwszy w czarnej chmurze
Zaklął zapał nierozsądny!

Stadion... imię twoje pełne sławy,
Cześć ci, mężu więc szlachetny,
W wdzięcznem sercu Polak prawy
Wznosi dla cię pomnik świetny!«

W wierszu: »Czternaście dni rządów bożych na ziemi«, autor tak »śpiewa«:

»A gdy tak Bóg swym rządem
ludziom szczęście wskazał,
Nam w Galicyi Stadionem
wszystkie krzywdy zmazał!«

Wszystko to były płody owego szału dwudniowego, najbliższa bowiem przyszłość okazała, że Stadion bynajmniej nie miał intencyi iść tak daleko, jak mu imputowano. Chytrze popuścił cugle w pierwszej chwili, aby je potem powoli ściągnąć.

Już w nocy z dnia 20. na 21. rozlepiono na murach Lwowa liczne odezwy, obwieszczenia i rozporządzenia, zabraniające wszelkiego zgromadzania się — nawet w domach prywatnych, skupianie się po ulicach i t. d. Wyrażenia tych manifestów dopuszczające najdowolniejsze tłumaczenie, zdawały się chcieć zostawić wolność osobistą na łasce tej gałęzi urzędników, do których łacno zastosować można wyrazy Goethego w Egmoncie: »Każdy tak się krząta, jakoby był niezbędnym«. To też po odczytaniu tych plakatów

poczęło wrzeć w mieście. Słotny i brzydki dzień 21. rozpoczął się nabożeństwem odprawionem u OO. Dominikanów za poległych w dniach 13. i 14. marca bojowników wolności na ulicach Wiednia. Rzecz prosta, że nietylko kościół, ale cały plac przed kościołem przepełniony był tłumami, a powszechną uwagę wywołało pojawienie się deputacyi pułku *Deutschmeister*. Powitano ich okrzykiem: »Niech żyją Wiedeńczycy!« — »Niech żyją Polacy!« odpowiedzieli. W deputacyi tej brał udział oficer Wacław Messenhauser, późniejszy rewolucyjny komendant Wiednia, zastrzelony następnie w dniu 16. listopada 1848 roku w fosach wiedeńskich. W czasie nabożeństwa odśpiewano hymn Safira w przekładzie Zygmunta Kaczkowskiego, pod tytułem: »Młodzież akademicka przy pogrzebie walecznych«.

»Z sztandarem skłonionym i z bębnem zgłuszonym,
Ze łzami kroczymy w olbrzymich mar ślad,
Na marach tych leży sam wybór młodzieży,
Walecznych, poległych we wiośnie swych lat.
Zginęli, zwycięzcy — wsławili swą broń,
Bo rany okryły ich piersi i skroń.

. . . .

Więc ziemię otwórzcie i spuśćcie ich zwłoki!
Nie będziem ich liczyć, bo na cóż liczb nam?
Wszak wszyscy jak jeden w grób idą głęboki,
Wszak wszyscy jak jeden tu przodem szli nam!

Jak jeden walczyli i padli tu wraz
I razem jak jeden żegnają dziś nas!

. . . .

Przy bębnie zgłuszonym, z sztandarem ku ziemi,
Ku ziemi pałasze! do nogi złóż broń!
Za wolność kto walczył, piersiami kto swemi
Zasłonił Ojczyznę — do modłów się skłoń!
Ożyjcie! wy dzielni, dziś święci, zbóstwieni!
Gdzie wawrzyn i palma się dla was zieleni.

Pod wrażeniem tego nabożeństwa i odczytywanych plakatów rządowych począł lud się kupić dokoła ratusza, a jego niepokój wzrastał. Rozbudzone w ludzie życie, pełne nadzieją przyszłej pomyślności, utrzymywało go w stanie rozgorączkowania, w podejrzliwej nieufności naglącej na rychłe spełnienie obietnic konstytucyjnych. Była to chwila, w której łatwo było przekroczyć granice. Lada drobnostka i powinięcie chustki, spadnięcie bagnetu, potknięcie się konia, wyrzeczenie może źle zrozumianego słowa albo komendy mogło spowodować wybuch — a w takich chwilach gdzież jest człowiek, któryby mógł wezbranemu strumieniowi ludu nakazać »nie postąpisz dalej«. Nasunęło się to odrazu na myśl ludziom stojącym na czele ruchu i wszyscy oni uznali, że potrzeba silnej zorganizowanej władzy, która wyszedłszy z narodu, miałaby na niego wpływ stanowczy.

Głównym powodem zaniepokojenia było, że

wśród ludu rozeszła się pogłoska, iż gwardya zorganizowaną nie zostanie. Wówczas wszyscy, którzy wpisali się do gwardyi, poczęli się tem natarczywiej domagać wydania broni i natychmiastowego uzbrojenia. Widząc to, powracający z kościoła Dobrzański udał się wraz z kilku obywatelami do hr. Gołuchowskiego z przedstawieniem, ażeby jak najprędszem uorganizowaniem gwardyi zapobiegł możliwym zaburzeniom — a równocześnie, ażeby oddał salę ratuszową do dyspozycyi obywateli, którzy zajęliby się utworzeniem silnej władzy lokalnej.

Gołuchowski zgodził się na oddanie sali ratuszowej i obiecał udać się do Stadiona, celem przeprowadzenia z nim rokowań co do zorganizowania gwardyi narodowej. Wkrótce sala zapełniła się szczelnie obywatelstwem, które przystąpiło do obrad, przy akompaniamencie groźnych okrzyków tysięcznych tłumów, stojących obok ratusza. Co chwila wpadali ludzie do sali z doniesieniami, że lud czem raz groźniejszą przybiera postawę, że niepokój nieustannie wzrasta...

Tem jaśniejszą stawała się potrzeba stworzenia organu narodowego, mającego zaufanie w mieście i kraju. Istotnie przystąpiono do zawiązania t. zw. komitetu narodowego, wybierając przewodniczącym Jana Dobrzańskiego, a jego zastępcami Józefa Dzierzkowskiego i Leszka Dunina Borkowskiego; do komitetu powołano nadto 40 osób

ogólnie znanych i szanowanych w mieście. W krótkich słowach przedstawił Dobrzański potrzebę i cel takiego komitetu i zakończył temi słowy:

»Zgromadziliśmy się tu wśród wzburzenia ludu głównie dla czuwania nad tem, ażeby wśród tego gwałtownego przejścia stanu dawniejszego w stan konstytucyi jedynie porządek i spokój moralnym wpływem naszym nad ludem utrzymywać, ponieważ każde wdanie się władz dotychczasowych doprowadziłoby do największych zaburzeń. Dość krwi przelelismy, dosyć męczeństwa doznali. Kto inaczej radzi, zdradza własny naród. Porządkiem, spokojem i jednością wszystko osiągniemy.«

Następnie zdawszy przewodnictwo w ręce obecnego Józefa Dzierzkowskiego, sam wyszedł z sali do zebranych tłumów, starając się je uspokoić. Na kilkakrotne jednak odezwy uspakające, masy odzywały się jednakiem ciągle okrzykiem:

»Broni! broni, bo nas chcą rznąć!» Rozeszła się bowiem pogłoska pomiędzy tłumami, że ogromne tłumy chłopstwa podburzonego przez rząd ciągną na Lwów, aby z »panami» zrobić porządek, a smutna katastrofa z roku 1846 pogłoski takie prawdopodobnemi czyniła.

»W tym razie — pisze Dobrzański w swem sprawozdaniu — nie wypadało mi nic uczynić, jak tylko zakląć wszystkich, ażeby spokojnie się

zachowali, dopokąd na nich kto nie uderzy. Wyniesiony na barkach w górę, widziałem, jak z podniesionemi jakby do przysięgi rękami wszyscy za mną powtarzali to przyrzeczenie. A teraz, rzekłem, pójdziemy prosić dostojnego gubernatora, aby jak najprędzej gwardyę uorganizował i broń rozdał!

»Cała masa zgromadzonej ludności ruszyła za mną ku mieszkaniu gubernatora. Przechodzimy poprzed arsenał. Był otwarty; zasłony wojskowej nie było przed arsenałem, stały jednak wozy, na które broń nabierano. W mgnieniu oka jedna część ludności krzyknęła: »Mamy broń! Bierzmy!« — i zwróciła się ku arsenałowi. Lecz jeszcze głos mój zdołał odwrócić ich napowrót, przedstawienie krótkie, że tylko legalną drogą broń dostać chcemy i o nią prosić idziemy, skutkowało. Dostojnego gubernatora w jego mieszkaniu nie było. Zastałem jedynie wysokiego urzędnika. Na zapytanie, co znaczą te pogłoski o chłopach, odpowiedział mi, że p. C. W., członek Stauropigii, coś podburzył Rusinów. Z gubernium udałem się do akademii, gdzie dostojny gubernator być miał. Przez całą drogę upominałem raz wraz masy ludu do spokoju i porządku. Po trzydniowem zajęciu ciągłem, nie używając najmniejszego snu przez trzy noce, a prawie nic pokarmu nie biorąc, osłabiony zupełnie na nerwach, spokojnym głosem już przemawiać nie mogłem. Jedynie w najwyższem

natężeniu mogłem głos ze siebie wydobyć. Spokój, zgoda i porządek były ciągle mojem hasłem, danem w poniedziałek z rana za hasło młodzieży akademickiej. Gubernator zajęty był w akademii odbieraniem przysięgi, nie miał czasu mnie wysłuchać, a ja nie byłem w stanie przedłożyć mu stanu rzeczy głosem spokojnym. Usłyszawszy zaś rotę przysięgi młodzieży akademickiej, inaczej ją sobie wytłómaczyłem. To, co w głębi serca Polaka jest ostatecznem życzeniem, zdawało mi się spełnionem. Wyszedłem do zgromadzonej ludności i oświadczyłem jej to, napominając zawsze do zgody, porządku i spokoju; bom ja myślał, że wyższa wola jakaś tę łaskę na Polaków zlać chce. [1])

»Poprzednie natężenia, również jak nadmiar tego szczęścia, którem mię głoszona przezemnie wiadomość przejęła, rozprzęgły zupełnie moje siły. Bezprzytomnego zaniesiono mnie do mieszkania

1) Stadion udał się we wtorek osobiście do akademii, i tu rozdawał broń akademikom w dziedzińcu akademii, żądając od nich przyrzeczenia na wierność i posłuszeństwo cesarzowi. Akademicy zgodzili się na żądanie, z tym jednak dodatkiem, że ślubować będą wierność i posłuszeństwo cesarzowi austryackiemu, jako królowi polskiemu.

Po pewnem wahaniu przystał Stadion na to żądanie, a właśnie w chwili odbierania przysięgi wierności dla cesarza „jako króla polskiego" — wszedł Dobrzański. Wytłumaczywszy sobie mylnie doniosłość tych słów, wybiegł ku publiczności, uwiadamiając ją o tym fakcie, a będąc rozgorączkowany rzucił hasło „Polska w dawnych granicach". Robiono mu później z tego zarzut, ale chyba niesłusznie. Była to chwila ogólnych złudzeń — nawet najtrzeźwiejszych umysłów.

mojego. Co przez okno wołano rozmaicie, za to ja nie odpowiadam, bom był zupełnie bezprzytomny. We dwie godziny później, gdym przyszedł trochę do siebie, dają mi znać, że jeszcze liczniejsze tłumy zbierają się na rynku i gwałtowne między nimi słychać głosy. Wezwano mię, abym wyszedł ich uspokoić. Wyszedłem, lecz na razie nie widziałem sposobu uspokojenia; słowem uspokoić już nie było można. Po chwili dopiero przyszła mi myśl szczęśliwa, kazałem uszykować się wołającym o broń w szeregi, aby ich policzyć można, bo tylko w ten sposób może być broń rozdana. Gdy się uszykowali, stanąłem na ich czele i wyprowadziłem ku pełczyńskiemu stawowi. Bezbronnym kazałem przejść później poprzed rozstawione wojska dokoła miasta, a na drzewnej targowicy (dziś pl. Strzelecki) o rozejście upraszałem. Tym sposobem główna masa wyszła za mną, reszta nie wiedziała, co to znaczyć ma, zbita z terminu zaczęła się także rozchodzić. Oto jest wyłuszczenie rzetelne wypadków, w których miałem udział. Nigdy z ust moich prócz słów pokoju i porządku nie wyszło słowo do zaburzeń zachęcające i najmniejszego istotnego zaburzenia nie było.« [2])

2) To sprawozdanie Dobrzańskiego, zamieszczono w nr. 3 ,,Dziennika Nar.'' z 27. marca 1848 r., było odparciem licznych zarzutów, jakimi go obarczono. Rozruchy z dnia 21. oburzyły wszystkich — a ponieważ mylnie posądzano Dobrzańskiego, iż on je podtrzymywał, przeto nawet najgorętsi chwilowo go potępiali.

Gdy się to działo na ulicy, w ratuszu obradował tymczasem nowozawiązany komitet pod przewodnictwem Dzierzkowskiego. Pierwszą kwestyą było zorganizowanie gwardyi narodowej, której uformowanie było już przez Stadiona obiecane. Wybrano do tego 9 oficerów byłych wojsk polskich. Około pierwszej, gdy obrady były w pełnym toku, doniósł ktoś, że gubernator odbiera od akademików już uformowanych w gwardyę przysięgę na wierność konstytucyjnemu królowi Polaków Ferdynandowi I.

I tu — podobnie jak Dobrzański — zapatrywano się optymistycznie na te słowa. To też wieść sprawiła nieopisaną radość: całe zgromadzenie tak członków komitetu jako też i obecnych w sali wołało z zapałem: »Niech żyje cesarz i król konstytucyjny Polaków«. Wszystkie twarze promieniały szczęściem — czarna i krwawa przeszłość wymazaną została z pamięci. Radość była jeszcze większą, gdy doniesiono, że lud na ulicach okrzykuje Polskę w dawnych granicach — ale nie brakło ludzi politycznie wykształconych rozumnych, którzy rozważniej i zimniej rzecz oceniali.

Pierwszy zabrał głos Dzierzkowski, który, wzywając do dalszych obrad, zaznaczył, że nie należy się łudzić chwilowem powodzeniem, że wieść jest kwestyą wyprzedzającą możliwe wypadki, czekać trzeba, co opatrzność nad narodami

czuwająca i stosunki europejskie możliwem uczynią. Zakończył zaś serdeczną prośbą, ażeby nie łudzono się płonnemi nadziejami, a korzystano z teraźniejszości w spokoju i zgodzie.

Messenhauser, ów oficer *Hoch-* i *Deutschmeistrów,* który z kościoła Dominikanów zaproszony został do udziału w obradach, oświadczył, że gdyby komitet chciał działać w myśl intencyi: »Polska w dawnych swych granicach« — on miejsca w nim zajmować nie może. Dzierzkowski natychmiast zapewnił go, że komitet uważa tę wieść za płonną, i nawet nie myśli o jej źródle, które zapewne tkwi w jakiemś niezrozumieniu doniosłości tej rzeczy. Zaproponował równocześnie wybranie deputacyi do gubernatora celem zawiadomienia go o powstaniu komitetu narodowego, który za zadanie sobie wziął pośredniczenie pomiędzy przetwarzającym się rządem i ludem, że chce obu stronom ułatwić utrzymanie porządku, jedności i zgody, co w takiej chwili nie jest łatwem zadaniem. Na dowód zaś, że w tym a nie innym duchu komitet chce działać, zawiesił obrady aż do chwili powrotu deputacyi od gubernatora.

Deputacya istotnie odeszła, tymczasem zaś nadeszły nieoczekiwane wieści. Oto na rozkaz władz skonsygnowano w ratuszu milicyą, a gdy już osadziła wejścia, pojawił się nowomianowany burmistrz hr. Agenor Gołuchowski, oświadczając, że gubernator poleca, ażeby zgromadzenie natychmiast

się rozeszło. Dzierzkowski oświadczył, że zebrani czekać będą powrotu deputacyi do gubernatora. Burmistrz usłyszawszy to wyszedł. Nastała chwila ciszy, twarze obecnych sposępniały i nieufność odbiła się na nich.

Po chwili rzekł Dzierzkowski:

— Panowie, bądźmy między sobą otwarci. Kto z jakiegokolwiek powodu nie chce zostać, niech wyjdzie.

Istotnie kilku trwożliwszych opuściło salę — reszta jednak została.

Niebawem powróciła deputacya, zapowiadając przybycie Stadiona, który po chwili istotnie pojawił się w towarzystwie kilku oficerów. Powtórzył on zebranym zlecenie przesłane przez Gołuchowskiego, z tem, że on sam stworzy komitet z osób, które za właściwe uzna. Gdy Dzierzkowski chciał odpowiedzieć, oświadczył, że, nie uznając komitetu — nie może słuchać jego życzeń i uwag, obiecał jednak, że każdego prywatnie wysłucha. Następnie opuścił salę, a Dzierzkowski oświadczył, że komitet się rozwiązuje. Rzecz prosta, że postępowanie było niekonstytucyjnem, że się sprzeciwiało nawet prostej potrzebie chwili — to też wywołało nieufność do Stadiona, która później się słusznie spotęgowała. Była rzecz jasna: Ludzie gorliwi o dobro publiczne zawiązali ten komitet. Na pierwsze odezwanie się naczelnika rządu, na zarzut nielegalności rozwiązali się i rozeszli.

Zawiązując komitet, okazali, że pojęli, że zrozumieli, czego polityczne życie wymaga, czynnościami i rozwiązaniem zaś dowiedli, że tylko najlepsze chęci ożywiały ich serca. Rozwiązując się, złożyli ciężar odpowiedzialności wielkiej, jaką dźwigaćby musieli, w ręce naczelnika rządu.

Noc tę przepędzili obywatele lwowscy pod bagnetami całej załogi, pod grozą wytoczonych dział...

We środę dnia 22. marca spokojniej było na ulicach miasta. Wiosenna aura zmieniła się razem z ogólnem usposobieniem; była kwaśna jak ono!

»Ten dzień — pisze dr. Seweryn Celarski w swym *Głosie ze Lwowa* — jakoteż 23. i 24. marca przeszły ponuro i cicho; zdawało nam się, żeśmy jeszcze pod berłem dawnego rządu: żadnego publicznego politycznego życia, cenzura w drukarni i w teatrze, lud nie ma żadnego udziału w rządzie, urzędnicy ci sami, z których wielu wsławiło się nienawiścią do Polaków. Surowe odezwy poprzybijane po rogach ulic, na rynku działa gardłami ku ulicom wymierzone — oddziały wojska pod bronią.«

A jednak pomimo tego ruchliwsi nie tracili czasu. Rozwiązany *de jure* komitet istniał jednak *de facto* i układał listę deputatów, mających zawieść adres do cesarza, budził kraj, urządzał nabożeństwa patryotyczne, które podtrzymywały du-

cha. W dniu 24. odbyło się dziękczynne nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów, na którem kaznodzieja ks. Korotkiewicz wypowiedział patryotyczną mowę.

Nie mniej piękne i pełne miłości Ojczyzny kazanie wypowiedział ks. Karol Antoniewicz (OO. Jezuitów) w dniu 25 marca. Mówił on na temat pozdrowienia anielskiego, podnosząc głęboką cześć, jaką Polska zawsze Patronce swej oddawała, zachęcając do silnego trwania w wierze ojców, w tego Boga, który nam pozwala swobodniej dziś odetchnąć.

»Jedność, miłość, zgoda i porządek — oto przysięga, którąście uczynili Bogu i narodowi. Biada temu, kto tę przysięgę zgwałcić się uzuchwali, biada temu, kto krwią lub łzami zatrze sławę w tym dniu wolności nabytą. Biada temu, kto nasienie niezgody zasiewać będzie w sercach bratnich...

»A ty, młodzieży polska, poznaj powołanie twoje, cała przyszłość w twojem drzemie łonie! O pamiętaj, ażebyś się nie sprzeniewierzyła Bogu i narodowi i nie zawiodła tych nadziei, które niebo i ziemia w tobie pokłada... Złóż do grobu zgniłego trupa próżniactwa i lenistwa, który pożera drogi czas twój; niechaj odtąd nie będzie nikt w całym kraju, ktoby próżnował, nikt, ktoby nie kochał — niech nie będzie jedna wdowa

bez opieki, jedna sierota bez matki... *Unum cor et una anima*«...

Zresztą konicc marca miał jeszcze kilka wydarzeń, które w mieście wywoływały żywe zainteresowanie. W dniu 22 marca ustanowiono komisyę dla organizacyi gwardyi, w dniu 24 wyszedł pierwszy numer *Dziennika narodowego* pod redakcyą Leona Koreckiego, cenzurowany przez dwa pierwsze dni osobiście przez Stadiona. Redaktorowie *Dziennika* potrafili jednak przekonać Stadiona, że postępowanie to jest sprzeczne z duchem konstytucyi, i cenzurowanie ustało z dniem 26 kwietnia.

Tegoż dnia pojawiła się w 3 numerze *Dziennika Narodowego* następująca odezwa, którą dziś powtórzyć możnaby, nawet bez daty:

Do braci literatów.

Wielkie dobrodziejstwo staje się od dnia dzisiejszego naszym udziałem!

Wolność myślenia i pisania, wolność zupełna, jaka kiedykolwiek i w jakimkolwiek narodzie istniała, dana nam jest w tej chwili przez usta dostojnego gubernatora. Odzywając się do braci piszących, do tych, których pierwsze myśli wykłuwały się przy brzęku kajdan i pod grozą cenzora, nie potrzebujemy tłumaczyć im, jak pożądany jest dar, który z woli monarchy otrzymujemy, i jak wiele zależy nam na tem, abyśmy

go się godnymi okazali. Ale wy, młodsi bracia nasi, których siły dziś przy innych okolicznościach dojrzewają, pomnijcie na to, że ci, co tak długo myśl ludzką krępowali, zasłaniali się jak tarczą tem twierdzeniem: że wolność druku tylko o klęski i nieszczęścia naród przyprawia. Nim tedy weźmiecie pióro do ręki, zostawcie na boku wszelką osobistość, a zaczepiajcie myśl waszą o dobro pospolite narodu swego, o dobro całej ludzkości. Niech wspólne postępowanie nasze zada fałsz owemu twierdzeniu i nie dozwoli radować się wrogom naszym. Przestrzegajcie tego nadewszystko, pisarze polscy!

Wy, kłórzy przez męczeństwo tylko wstąpiliście w zawód pisarski i wraz z niem otrzymaliście namaszczenie od narodu, mogliżbyście zapomnieć, że jesteście dziś najgodniejszymi jego reprezentantami?

Lwów 26. marca 1848.

Aleksander Fredro, Adam Kłodziński, Wincenty Pol, Maurycy Dzieduszycki, Karol Szajnocha, Jan Dobrzański, Józef Dzierzkowski, Leszek Dunin Borkowski, Aleksander Krasicki, Jakób Zakrzewski, Leon Korecki, Stanisław Przełęcki, August Bielowski.

Wreszcie dla dokładności chronologicznej zanotować należy, że 24 umknął Sacher Masoch, w dniu 26 marca wyjechała deputacya adresowa

do Wiednia, a w dniu 31 marca jenerał Załuski zamianowany został komendantem gwardyi narodowej.

Rzućmy teraz na chwilę Lwów i przypatrzmy się, co się działo równocześnie w kraju, na wiadomość o wypadkach wiedeńskich. Przedewszystkiem ruszył się Kraków, połączony już wówczas koleją z Wiedniem, a więc szybko informowany. Wieść o rewolucyi doszła tu już 16 marca i natychmiast też pomyślano o uwolnieniu cierpiących w więzieniach braci. Olbrzymi tłum ludzi i obywatelstwa stanął w dniu 17 lutego u drzwi pałacu hr. Deyma, nadwornego komisarza i domagał się wypuszczenia politycznych skazańców. Deym wysłał dyrektora policyi Kröbla, który oświadczył, że komisarz nadworny zgadza się na uwolnienie, ale dopiero za trzy dni. Wiadomość ta wywołała rozruch, który byłby przybrał groźniejsze rozmiary, gdyby nie przybycie Castiglione'a, komenderującego jenerała, który mając na uwadze słabą załogę, polecił więźniów wypuścić, co się też stało. Radość była niezmierna — objawiła się ona oświetleniem całego miasta i... wybiciem szyb bankierom Kirchmayerowi i Heldowi, których miano na wątróbce jeszcze z czasów powstania w r. 1846.

Deym wyjechał z Krakowa, a jego miejsce zajął Wilhelm br. Krieg v. Hochfelden, starosta krakowski, którego już nazwisko czyniło dla na-

rodu wysoce niesympatycznym. Równocześnie obywatelstwo krakowskie przystąpiło do zorganizowania komitetu narodowego i gwardyi. W skład komitetu weszli ludzie cieszący się w całem mieście powszechnem zaufaniem, jak ks. Antoni Rozwadowski, Stanisław ks. Jabłonowski, Franciszek Jakubowski, Adam hr. Potocki, J. K. Steczkowski, Jan Bentkowski, Wincenty Kołodziejski, Alfred Młocki, Adam Gołemberski, J. N. Walter, Zenon Hałatkiewicz i Julian Sawiczewski. Prezesem wybrano p. Józefa Krzyżanowskiego. Komitet wydał natychmiast odezwę z wezwaniem do usamowolnienia włościan, przystąpił do organizacyi gwardyi, której komendantem zamianowano Piotra Moszyńskiego, byłego sybiraka, szefem zaś sztabu Stefana Przesmyckiego, i wreszcie zajął się opracowaniem adresu do tronu, któremu za podstawę służył tekst lwowski.

Krieg, podobnie jak Stadion, nie uznawał komitetu, a gdy komitet wybrał deputacyę do Wiednia — rozwiązał go. Z tem wszystkiem nie mógł przeszkodzić wyjazdowi deputacyi, która połączyła się z adresową deputacyą lwowską. Składali ją pp. ks. Stanisław Jabłonowski, ks. kanonik Rozwadowski, Stanisław Barański, Bieńkowski, Baranowski, włościanie Zbroja z Łobzowa i Gaweł Śliwiński, akademicy Młocki i Machalski, tudzież dwóch żydów. W dniach 25, 26 i 27 marca witał Kraków powracających z Grajgóry

więźniów w liczbie 120, — równocześnie zaś przybywać poczęli emigranci, którzy rozbudzili drzemiący nieco Kraków. Szczególniej czynnym był Leon Zienkowicz. Za jego inicyatywą utworzył się komitet, do którego prócz poprzednich weszło jeszcze kilku członków emigracyi. Energiczną demonstracyą ludową zmuszono Kriega do uznania komitetu.

Od tej chwili zaczęła się walka pomiędzy komitetem a Kriegem i Castiglionem, zakończona bombardacyą Krakowa i formalnem polowaniem żołdactwa na emigrantów. O tem jednak później.

Z pierwszym promieniem wolności założono natychmiast w Krakowie dwa dzienniki: *Jutrzenkę* pod Redakcyą A. Szukiewicza i L. Ulrycha, nieco później *Dziennik narodowy* pod redakcyą H. Meciszewskiego, który później redagował we Lwowie *Polskę*.

Do Tarnowa przyszła wiadomość o wypadkach wiedeńskich w piątek (17) wieczorem. Wówczas było wiele szlachty w mieście: rozeszły się bowiem pogłoski, że chłopi zamierzają powtórzyć rok 1846. To też przez sobotę widać było ciągłą walkę radości z obawą. Wreszcie utworzył się komitet z obywateli miejskich i wiejskich pod przewodnictwem ks. Władysława Sanguszki, który upomniawszy energicznie Czetscha starostę i komandanta Legeditscha, wymógł na nich, że dla uspokojenia umysłów wysłali na wsie silne patrole

wojskowe. Teraz dopiero oddano się jakiejś nadziei, acz nie bez podejrzeń, które odzywały się przy każdej sposobności. Lcgeditsch — znający widocznie dobrze Polaków — wpadł na dobry pomysł i kazał przed swoim domem grać muzyce pieśni polskie. To zrobiło swoje — nastąpiło rozczulenie, ściskano się z oficerami i Niemcami...

I jeżeli gdzie i kiedy, to tu okazała się w całym blasku owa piękna nasza cnota narodowa — przebaczenie!

Uprzytomnijmy sobie, że działo się to w dwa lata zaledwie po ohydnej rzezi, która wieczną plamą ciężyć będzie na biurokracyi austryackiej, że działo się to w dobie, gdzie na rękach morderców nie oschła jeszcze krew, gdzie żałoba panowała w całym kraju, gdy w więzieniach jęczały jeszcze ofiary satrapii. Co byłoby się stało gdzieindziej? Toż w strzępy rozszarpanoby inicyatorów morderstw — i historya musiałaby to usprawiedliwić. A w Tarnowie? Ograniczono się na wybiciu szyb w oknach żyda Luxenburga i kancelisty Trojanowskiego, ograniczono się na tem, że przed odwachem wołano:

»Żołnierze Prinz Emil niech żyją!
Hajnaki, łajdaki — na haki!«

I to, kiedy obywatel Starzewski w obawie aby wojsko nie użyło broni, zawołał: «Jeżeli Ojczyznę kochacie, rozejdziecie się do domu!«

— tłum najspokojniej się oddalił. W jednym z listów bar. La Sollay czytamy:

»Strwożony żyd (Luxenburg) udał się do adwokata Szwejkowskiego z prośbą, ażeby przyjął jego obronę, wyliczył wszystkich członków swojej szanownej rodziny i powiedział: » jak ja zginę, to pan będziesz miał 20 osób na sumieniu«. Szwejkowski wysłuchał, spisał punkty owej obrony, jak ją żyd dyktował, i przedłożył komitetowi, który ją jednomyślnie odrzucił, jako fałsz. Pragnący spoko u, zażądali od starosty, by mu dał rozkaz opuszczenia miasta i nie drażnił swą obecnością opinii. Starosta obiecał to zrobić... A przecież ten żyd stał na czele wszystkich po karczmach płatnych żydów, którzy poili chłopów, jątrzyli baśniami, namawiali do mordów, kierowali rabunkami: on to był głównym pośrednikiem miedzy Breinlem i chłopami, doradcą w cyrkule. Przez jego ręce przechodziły zrabowane kosztowności i pieniądze. On pierwszy wykrzykiwał: »dostaniecie 1.000 zł. za głowę Kotarskiego, Konopki, Górskiego!« On, dotąd wierny ajent przewrotnych urzędników — i za całą karę ma w bezpiecznej asystencyi opuścić Tarnów? O cierpliwości polska! O łagodności! Trojanowski, ten kat, prześladowca wychodźców polskich, ten szpieg niezmordowany rzemieślników, dręczyciel więźniów, kilkoma szybami zapłacił długie lata zbrodni i bezprawia...«

Urządzano zebrania dla chłopów, tlumaczono, co znaczy wolność i konstytucya, przypinano im kokardy. Chłopi, widząc ponurość wojska i urzędników, kiwali głowami i przypinali kokardy, ale za miastem rzucali... Komitet tymczasem obradował nad ułożeniem petycyi do tronu, memoryału do ministrów i wyborcm deputacyi do Wiednia. W skład jej weszli: książę Wł. Sanguszko, Leon Dzwonkowski, obywatele, adwokaci Szwejkowski i Machalski, mieszczanin-rękodzielnik Kossakowski, dwóch włościan i dwóch żydów.

W końcu marca począł wychodzić dziennik pt. *Zgoda.*

W Jaśle w dniu 21. zebrało się obywatelstwo i odbyło się publiczne zebranie, w którem wzięli udział obywatele i włościanie pod przewodnictwem Gołaszewskiego, właściciela Targowiska...

»Prezes — pisze w swym liście br. La Sollay — dzielnie się spisał; mową swoją rozumną, poczciwą, szczeropolską powszechny obudził entuzyazm; nie było ktoby nie wylewał łez w tym dniu uroczystym. Włościanie tamtejsi jakkolwiek demoralizowani, przecież poczciwi głośno płakali, ściskając szlachtę za nogi, błagali wśród łez o przebaczenie, choć tam rabacya na mniej się srożyła. Sztorc, włościanin z Potoka (własność Stojałowskiego), który był hersztem band rabujących w tych okolicach, rzewnie płacząc, na

klęczkach przepraszał swego pana i wszystkich obecnych.

Chłopi zwalali winę na podżegaczy, żalili się na swoją niedolę, niesprawiedliwość władz, zdzierstwa na mytach, oszukaństwa żydów, drożyznę soli i t. d. Opowiadali o różnych rządowych nadużyciach i podszeptach. Panowie zapewniali, że ich kochają jak braci, że najchętniej wyrzekają się pańszczyzny, że pragną ich szczęścia. Gołaszewski przemówił na temat, co to jest konstytucya, przestrzegał, by podszeptom złych ludzi nie wierzyli i każdego, ktoby ich usiłował jątrzyć lub burzyć odstawiali, nie czyniąc mu krzywdy do komitetu. Wieczorem było miasto oświetlone, a po iluminacyi włościanie i obywatele udali się do pałacu Trzecieskiego w Gorajowicach, gdzie gospodarz przyjął ich prawdziwie »po polsku«.

W Sanockiem pierwsze dni tak opisuje współczesny: »Rychłe uformowanie gwardyi, postanowione na pierwszą wieść o wolności, jest konieczne dla utrzymania u nas bezpieczeństwa. Wojskowość zachowuje się z pewną rezygnacyą, ale spokojnie, biurokracya opornie. Dzięki jej nie ustają pomiędzy ludem krążyć pogłoski zdolne go drażnić. Mieliśmy tu *Te Deum* i oświetlenie miasta. Na pierwszem pan kreishauptmann nie był, drugiemu chciał przeszkodzić, ale się jakoś wyemancypowano. Były i okna wytłuczone i bez

guzów się nie obeszło, w końcu jednak jakoś się to wszystko załatwiło«.

W Rzeszowie uroczystość ogłoszenia konstytucyi odbyła się w dniu 22 marca. Gdy starosta (był nim Maurycy br. Sala) wzbraniał się to uczynić, Eichmüller, przewodniczący magistratu, z trybuny wśród rynku zwiastował tę wesołą nowinę, przyczem p. Antoni Mięta, właściciel Biały, miał odpowiednią przemowę. Na wspólnej naradzie obywateli, mieszczan i włościan uchwalono wysłać deputacyę do starosty, aby po wsiach ogłoszono konstytucyę i jak najspieszniej przystąpiono do formowania gwardyi.

Sala zażądał zwłoki, aż do otrzymania instrukcyi ze Lwowa. Tegoż dnia po południu odbył się pogrzeb Misiewicza, który wskutek kilkoletniego więzienia, na jakie za polityczne przestępstwo był skazany, straciwszy zdrowie, właśnie umarł. Całe miasto odprowadziło go na cmentarz, a wojskowi z węgierskiego pułku Leiningen, wywdzięczając się za uprzejme przyjęcie, jakiego doznawali w domach polskich, nieśli na swych barkach trumnę. Wracającym towarzyszyły okrzyki: »Niech żyją Węgry!«, a muzyka grała »Jeszcze Polska nie zginęła«. Nazajutrz przybyły instrukcye, i Sala natychmiast zwołał wójtów z pobliższych wsi i ogłosił konstytucyę. Również lojalnie, bo w porozumieniu z obywatelami, rozesłał po dalszych wsiach komisarzy, posiadających zaufanie obywatelstwa.

W Przemyślu dowiedziano się w poniedziałek dnia 20 marca o wypadkach w Krakowie, Lwowie i Wiedniu. Obywatele wiejscy zjechali się licznie, a na walnem zgromadzeniu wszystkich warstw ludności odczytał Seweryn Smarzewski kopię adresu przywiezionego ze Lwowa. Wieczorem oświetlono miasto, a ks. biskup Wierzchlejski, jeden z najpatryotyczniejszych kapłanów owego czasu, odprawił we wtorek solenne nabożeństwo, poczem gorąco przemówił do zebranych, tłómacząc znaczenie konstytucyi. Następnie wpisywano się do gwardyi, o której uformowanie proszono starostę. Starosta Saar prosił o 24 godzin zwłoki, gdyż nie otrzymał żadnych jeszcze rozkazów. Zgodzono się na to. Gdy jednak po południu wojsko wystąpiło pod broń, a jego postawa była wyzywającą, postanowiono wysłać deputacyę do Stadiona.

W obwodach więcej na wschód posuniętych, odbywało się to samo, acz z mniejszą okazałością i stanowczością. Tu chłop był potulniejszy, co prawda, ale jeszcze więcej podejrzliwy i nieufny. Ociężały z natury nie rychło mógł się zoryentować i zdecydować, i tu też zaczęła biurokracya najprędzej bruździć.

Biurokracya przerażona w pierwszej chwili, dość podła, aby obawiać się odwetu, albo opuszczała swe stanowiska i uciekała, albo godziła się na wszystko. Gdy jednak okazało się, że ci

okrzyczani polscy rewolucyoniści, których w roku 1846 publicznie w europejskiej prasie oskarżano o zamiar sprawienia urzędnikom Niemcom i oficerom »nieszporów sycylijskich« lub »nocy św. Bartłomieja« — gdy się pokazało, powtarzamy, że nie tylko nie żywią oni żadnych krwiożerczych zamiarów, ale chcąc być »legalnymi rewolucyonistami« gotowi są przebaczyć wczorajszym katom i oprawcom podać przyjazną dłoń — odżyła w mumiach metternichowskich ich lisia obłuda i wilcza natura! To też od chwili, gdy tylko ochłonęli ze strachu, starali się udaremnić wszelkie wolnościowe dążenia i oczekiwali z tłumioną niecierpliwością na sposobność użycia bagnetów i dział...

Dowodem tego jaskrawym stała się t. zw. *Sprawa Cucylowska*, która otworzyła oczy nawet największym optymistom i przekonała ich o przewrotności urzędników.

W dniu 31. marca zjechał obwodowy komisarz starostwa stanisławowskiego, świeżo z Wadowic przeniesiony i tam z działalności swej znany, Jerzy Ostermann do Cucyłowa i w obecności wójta, starszych włościan i współdziedzica Cucyłowa Karola Nowakowskiego, tak przemawiał: »Nie dajcie się uwodzić obietnicami dziedziców, co pańszczyznę darować przyrzekają. Nikt nie ma prawa darować, tylko rząd, bo on panom zapłaci. Cesarz i tak najdalej w lipcu pańszczyznę wam podaruje«...

Od tej chwili spokojna dotychczas gmina cucyłowska zaczęła się burzyć, z kijami i cepami zbierać się na narady, a w karczmie dawały się słyszeć głosy: *Bude konec z Polaczkamy!* Cucyłów był własnością kilku współwłaścicieli, którzy zagrożeni w pierwszym rzędzie, zażądali asystencyi wojskowej. Istotnie przysłano kilku żołnierzy z pułku Mazzuheli w towarzystwie »kreiskomisarza« Henryka Hehna von Rosenheim. Ten, nie znosząc się z obywatelami, porozumiał się tylko z diakiem i wójtem i odjechał napowrót do Stanisławowa, zostawiwszy czterech szeregowców. Wnet po odjeździe Hehna chciał i jeden z obywateli, Knihiniecki, wyjechać do Stanisławowa, żołnierze wzbronili mu jednak tego, a jeden z nich ciął go bagnetem w głowę tak silnie, że krew trysnęła strumieniem. Żołnierze rzucili się na niego i poczęli kolbować, poczem prawie nieżywego skrępowali sznurami, wywlekli z domu i wpakowawszy na bryczkę, powieźli do karczmy. Tu herszt żołnierzy mówił do zgromadzonych chłopów: »Nie wierzcie Polakom, to zdrada na was, trzymajcie się w kupie, Lachów chwytajcie, bijcie na śmierć, z Lachem na szubienicę! Ja mam taki rozkaz, ja za to odpowiem!« W tej chwili starzec siedmdziesięcioletni, Halecki, również współwłaściciel, przybył spiesząc na pomoc Knihinieckiemu. Chłopi na widok jego zaczęli wołać: »*Łowy staroho Lacha!*« i dopadłszy wspólnie

z żołnierzami, poczęli bić kijami i kłuć bagnetami, aż zemdlony upadł. To samo stało się z Rzeszotarskim i Wolskim, toż z panią Rzewuską, do której wójt wyraźnie powiedział: mam taki rozkaz.

Na szczęście biednych ofiar, chłopi zrabowawszy wspólnie z żołnierzami domy Haleckiego i Knihinieckiego, wysłali do Stanisławowa dwóch urlopników z doniesieniem, że pochwytali i powiązali polskich buntowników. Starosta Festenburg, dowiedziawszy się o tem bezprawiu, wysłał żandarmów, którzy uratowali od śmierci biedne ofiary, aresztowali hersztów i ogłosili sąd doraźny. Ponieważ jednak śledztwo prowadził ten sam Hehn, przeto zrobił z tej sprawy zwykłą karczemną bijatykę i tak ją też przedstawiła *Gazeta Lwowska.*

Oburzyło to do żywego obywatelstwo całego powiatu, to też wniesiono skargę do Stadiona i ogłoszono ją drukiem. W skardze tej zaznaczono dobitnie, że starosta Festenburg nic tej sprawie nie winien, że owszem zrobił wszystko, czego od prawego urzędnika się wymaga — proszono natomiast o wytoczenie wojskowo-obywatelskiego śledztwa przeciw żołnierzom, o polecenie komisarzom, obwodowym, ażeby ducha buntów chłopskich nie budzili, i odwołanie komisarzów obwodowych Jerzego Ostermanna, Karola Szwabego i Antoniego Burckhardta, tudzież niższych urzędników. a mianowicie rewizora policyi Hieronima

Makarewicza, tudzież kancelistów Michała Porębalskiego i Stefana Piskozuba z ich dotychczasowych posad. »Dłuższe bowiem piastowanie urzędów, przez osoby do podżegania chłopów pochopne i opinią publiczną wyklęte, narazi rząd na skompromitowanie, a obwód nasz w dalszem następstwie i kraj cały na krwi rozlew i rozruchy.«

Akt ten podpisali pomiędzy innymi: Antoni Romaszkan, Franciszek i Ludwik Cywińscy, Romuald Yunga, Marcin Przysiecki, Kalikst i Oktaw Orłowscy, Teodor Passakas, Wiktor Rozwadowski, Apolinary Hoppen i w. i.

Sprawa ta, którą wywołano w zaraniu życia konstytucyjnego, jest charakterystyczną: istotnie też patrząc dziś na te czasy, widzimy na każdym kroku z jednej strony najszczersze, najlojalniejsze, pełne wiary postępowanie, zapomnienie uraz i przebaczenie zbrodni, z drugiej zaś dwujęzyczność, kłamliwość, mściwość — słowem bezgraniczną podłość. Były i wśród biurokracyi wyjątki, ale te były nadzwyczaj nieliczne.

III. Polacy w Wiedniu.

(Powitanie deputacyi adresowej w Wiedniu.—Obrady nad adresem. — Posłuchanie u cesarza. — Odpowiedź Ferdynanda. — Polacy i Niemcy. — Posłuchanie u arcyks. Jana. — Postępowanie rządu i Stadiona. — Protest delegacyi.)

Deputacya adresowa lwowska stanęła w Wiedniu w południe dnia 31. marca. Wysiada-

jących z wagonów na dworcu kolei północnej witała gwardya akademicka i tłumy ludności okrzykiem: *Es leben die Polen, es lebe die polnische Deputation!* Rudyński, doktor prawa, przywitał imieniem akademików polskich, przebywających w Wiedniu, deputacyę w języku polskim. Tak samo krótko odpowiedział mu przewodniczący ks. Lubomirski. »Możecie sobie wyobrazić — pisze A. Siemiński, jeden z członków deputacyi — jakie ta chwila zrobiła na nas wrażenie. Pierwszy głos, pierwsze słowa, słyszane pod murami obcej stolicy, były naszą ojczystą mową. Ileż uczuć, ile wspomnień obudziło się w piersiach naszych! Pomimowolnie uniosła nas wyobraźnia do tej epoki naszych dziejów, kiedy wielki Jan na czele praojców naszych przybył pod te mury ratować chrześcijaństwo. I zaprawdę, od czasu, gdy chrzęst żelaznych zbroi, szelest skrzydeł pancernych, proporców i gwarny głos naszego rycerstwa odbijał się o te same mury, od czasu, gdy tysiące piersi wznosiły śpiew przebijający obłoki: »Boga rodzico dziewico«, nie była tutaj na publicznem miejscu słyszana ojczysta mowa nasza, od tego czasu nie było nas tylu zebranych w jednem kole...«

Po księciu Lubomirskim przemówił adwokat Malisz po niemiecku, witając zebranych Wiedeńczyków. W gorącej mowie opisał on cierpienia i prześladowania, jakich Polacy doświadczają,

wzywając w imię bratniej miłości ludów do pomagania naszym usiłowaniom. Mowa ta wywarła ogromne wrażenie: padano sobie w objęcia, przyrzekano braterstwo i pomoc...

Delegaci, witani wszędzie entuzyastycznie, udali się do miasta i zajęli mieszkania w hotelach *Kaiserin v. Österreich, Erzherzog Karl* i *Stadt Frankfurt,* przed którymi młodzież polska zaciągnęła wartę honorową. Otrząsnąwszy się zaledwie z kurzu podróżnego, zeszli się członkowie delegacyi zaraz w mieszkaniu ks. Jerzego Lubomirskiego, w którem zebrały się również wszystkie deputacye Słowian prócz Czechów. Deputacya kroacka, słoweńska, dalmacka i iliryjska, powitały deputacyę polską przez swego prezesa hr. Nugent, zdobywcę fortecy *St. Jean d'Acre.* Deputacya Polaków, »*dieser Löwen der Freiheit*«, stała się punktem zbiorowym Wiednia. Tyle sympatyi, tyle szacunku nie miano dla żadnej deputacyi, w każdym kroku, w każdym czynie Wiedeńczyków objawiała się ona: szumiała w gwarze ulicznym, szeleściała z wywieszonej na cześć naszą chorągwi na wieży kościoła św. Stefana.

Nazajutrz — dzień pierwszego kwietnia — udała się deputacya gremialnie do kościółka św. Ruperta dla wysłuchania mszy św. Odprawili ją polscy kapłani, członkowie deputacyi, jeden zaś z nich przemówił przedtem, sławiąc Boga i jego sprawiedliwość. »Znowu — pisze Siemiński —

scena, która nie mogła przejść bez wrażeń, jakich się rzadko doznaje. Wątpię czy o sklepienia tego kościółka obiło się kiedy tyle gorących modłów, tyle westchnień o jedno — o byt naszej drogiej ojczyzny. Po mszy odśpiewaliśmy wszyscy suplikacye, a zwrotka »od powietrza, głodu, ognia i *niewoli*» brzmiała najgłośniej. Następnie zajęto się ułożeniem memoryału, z którym miano wystąpić przed cesarzem, wybrano wydział dla zredagowania pisma i toczono narady z przedstawicielami czeskimi, którzy właśnie przybyli. Do deputacyi lwowskiej przyłączyła się następnie krakowska i tarnowska a nadto umyślnie przybyły do Wiednia biskup przemyski ks. Wierzchlejski. W dniach 3. i 4. kwietnia obradowano po dwanaście i czternaście godzin nad każdym niemal słowem memoryału. Ciekawe zaiste było rozbudzenie i rozwijanie się pierwszych żywiołów życia politycznego; tu można było poznać serce każdego i głowę, tu wyłaziły jak duchy pośmiertne blade wprawdzie i bezsilne, lecz odradzające się jeszcze dawne przesądy, narowy, przywary i namiętności; tu jasno pokazało się także, ile w nas jest jednak siły duchowej i moralnej, ile hartu, pomimo prześladowań...

W dniu 6. kwietnia zebrały się deputacye lwowska i krakowska raz jeszcze na wspólne posiedzenie i raz jeszcze odczytano adres. Opierał on się naturalnie na memoryale wręczonym

Stadionowi z dnia 19. marca, ale był obszerniejszym i w części politycznej więcej jasnym. W adresie tym powiedziano wyraźnie, że Polacy nie wyrzekli się nigdy myśli o niepodległości i wolności swej ojczyzny — wyrażono nadzieję, że Austrya we własnym interesie dążyć będzie do zniesienia traktatów podziału Polski. Dalej upraszano sankcyę komitetu narodowego, który zająłby się ułożeniem konstytucyi i rozwiązaniem licznych spraw organizacyjnych, administracyjnych i społecznych, a w 12 punktach streszczono najważniejsze postulaty kraju, odnoszące się do wydalenia urzędników, »którzy stoją jako ustawiczni podżegacze niezgody i nienawiści pomiędzy narodem a monarchą«, uorganizowania gwardyi narodowej, wojska z polską komendą, zaprowadzenia języka polskiego w szkołach i urzędach, rychłego zwołania sejmu, powszechnej amnestyi także dla wojskowych, publicznego i ustnego sądownictwa, zrównania stanów i wyznań, nowej ustawy gminnej i zniesienia pańszczyzny.

Adres kończył się następującemi słowy: »Nie ukrywamy przed tobą, Najjaśniejszy panie: kraj cały jest w największem wzburzeniu umysłów. Gdyby w polskiej której prowincyi wybuchła wojna, wtedy w Galicyi w teraźniejszych warunkach żadna siła nie powstrzyma powstania. Stąd największe złe dla nas i dla tronu twego, Najjaśniejszy panie, wyniknie. Galicya, rozpoczynając powstanie

podwójne na zewnątrz i wewnątrz, wpadnie w anarchię i stanie się łatwym łupem nieprzyjaciela. Tylko energiczny, ściśle narodowy komitet, mający władzę administracyjną i reorganizacyjną, złożony z osób powszechnego zaufania, pod Twoją opieką działając, jest jedynym u nas sposobem ratunku, bo zdoła prędko wznieść siłę narodową, powstrzymać nieszczęsne powstania lub zaburzenia. Każde inne przejście z rządu urzędników, pod którym dotąd jęczymy, w swobody konstytucyjne, rzuciłoby nas nad przepaść, a wstrząsłoby narody ościenne.

»Spełń więc, Najjaśniejszy panie, tę prośbę naszą — spełń ją dla szczęścia Twego tronu i Twoich narodów.«

Adres podpisali pomiędzy innymi: ksiądz biskup Wierzchlejski, Jerzy książę Lubomirski, Leszek hrabia Borkowski, Dzierzkowski Józef, Rydel, Słabkowski, Dzieduszycki Kaz., Siemieński, dr. Ziemiałkowski, Dobrzański Jan, Kulczycki Tomasz, Hoszard Ferd., Malisz Karol, Dylewski, Stanisław książę Jabłonowski, hrabia Wodzicki, Zbroja (włościanin), Władysław książę Sanguszko.

Z adresem tym, deputacya uszykowawszy się trójkami, wśród szpaleru tysiącznych rozentuzyazmowanych tłumów, otoczona gwardyą akademicką, wyruszyła ku »burgowi.« Okna i balkony

były pełne: kobiety powiewały chustkami i rzucały kwiaty. Wchodzących w bramę burgu witała straż wojskowa, oddając honory wojskowe. Tu oświadczono, że cesarz nie może przyjąć całej deputacyi, ale przyjjmie dwunastu jej członków. Wyznaczeni do tego: ks. Jerzy Lubomirski, Jabłoński, Wł. ks. Sanguszko, ks. Krynicki, biskup Wierzchlejski, Kosakowski, St. ks. Jabłonowski, Kaz. hr. Wodzicki, Ludwik Biórkowski, dwaj włościanie Bronisz i Zbroja i żyd Meisels, udali się za szambelanem na salony cesarskie. Cesarz przyjął ich uprzejmie. Lubomirski oświadczył przedewszystkiem gorącą podziękę narodu za uczynione już koncesye i zaczął czytać adres w niemieckim tłumaczeniu. Ledwie kilkanaście wierszy przeczytał, zbliżył się jakiś jegomość do niego, prosząc, by oddał adres, gdyż cesarz sam go później przeczyta, zaznaczając, że tak czyniły wszystkie deputacye. Nie dał się zbić z tropu Lubomirski i dosyć ostro a głośno powiedział: »Sądzę, że wolno nam przedstawić jego cesarskiej mości nasze życzenia — a lepiej, że je z naszych ust usłyszy.«

I odczytał doniosłym głosem adres do końca.

Cesarz, jak zwykle lakonicznie odpowiedział ogólnikami: »*Ich nehme wohlgefälligst die Bitte der Abgeordneten aus meinem Königreiche Galizien auf, und werde befehlen, alle Ihre Wünsche sogleich in Erwägung zu nehmen, und inso-*

fern sie das Wohl des Landes bezwecken, sie baldigst zu erledigen«.

Lubomirski raz jeszcze zwrócił uwagę, że czas nagli, poczem deputacya opuściła salę, witana u progu przez tłumy ludu okrzykiem: »Niech żyją Polacy.«

Na Przekopie (Graben) oczekiwał deputacyę oddział akademików z narodową naszą chorągwią: ujął ją Dobrzański i w asystencyi akademików Leona Słabkowskiego i Franciszka Hoszarda stanął na czele orszaku, który lud licznie zebrany w tryumfie wiódł do auli akademickiej.

Tu przemawiali ks. Jerzy Lubomirski i Biesiadecki imieniem Polaków, a reprezentanci akademii imieniem Niemców. W dniu 7 kwietnia do sali deputacyi polskiej przybyła deputacya niemieckich akademików z prof. Schneidrem, który podnosząc cywilizacyjne i wolnościowe posłannictwo Polski wołał: »Oto zbawienie i grzech nasz: Polacy byli zawsze naszymi oswobodzicielami, my zaś ich ciemięzcami«... Gdy na tô ktoś z Polaków odezwał się, że nie Niemcy, ale system rządzących jest winien — prof. Schneider odpowiedział: »Nie uniewinniajcie nas! to prawda, że upadły system was uciemiężał, ale myśmy systemowi temu służyli i pomagali! Wiele krzywd wynagrodzić mamy narodowi waszemmu — i wynagrodzimy!«

Był to dzień pełen wzruszeń serdecznych;

tegoż dnia bowiem witała deputacya powracających z więzicnia męczenników Kufsteinu. Byli nimi: Białkowski, Cieglewicz, Giersza, Kępicki, ks. Kmietowicz, Kropielnicki, Matkowski, Marynowski, Stadnicki i Zaliwski.

Nie omieszkała też deputacya zetknąć się z arcyks. Janem, najsympatyczniejszym człowiekiem rodziny cesarskiej. Przyjął on deputacyę bardzo uprzejmie i według relacyi naocznego świadka *(Dziennik Narodowy Nr. 32)* wyrzekł te słowa:

»Bądźmy otwartymi! Moja babka i król Fryderyk dzieląc Polskę popełnili grzech. Podział ten jest największem nieszczęściem Europy; od owej chwili ustał w niej pokój i rzetelność, a rozpoczęło się handlowanie narodami ze szkodą rządów. Byt Polski jest rzeczą konieczną i naturalną. Dlatego niema nawet co mówić o sposobach jej przywrócenia, bo rzecz naturalna, nie pytając o sposoby same do skutku przychodzi. Roztropniej więc dziś o sposobach odbudowania Polski nie mówić, lecz do tego odbudowania się przysposabiać.«

W ciągu rozmowy miała też deputacya sposobność zwrócić uwagę na haniebne postępowanie biurokracyi w Galicyi i usłyszeć od arcyksięcia zapewnienie, ze postara się o usunięcie złego.

Ta wizyta u arcyks. Jana, przyjęcie przez Wiedeńczyków, artykuły urzędowej *Wiener Zei-*

tung w sprawie polskiej — wszystko to było szeregiem miraży, złudzeń — rozmarzało nas, ażebyśmy później tem dotkliwiej odczuli rzeczywistość. Deputacya pełna nadziei bawiła w Wiedniu a Fiquelmont i Pillersdorf zwlekali z odpowiedzią na petycyę, pod pozorem braku wiadomości od Stadiona.

Celem przynaglenia gubernatora do oświadczenia się wysłała deputacya ze swego grona do Lwowa komisyę, w skład której weszli Dobrzański, Dzierzkowski, Hubicki, Malisz i Wieńkowski.

Tymczasem rząd w porozumieniu ze Stadionem przygotowywał uwłaszczenie włościan w duchu przeciwnym szlachcie, opracowywał projekt konstytucyi, o której z góry mógł wiedzieć, że słusznych domagań się ogółu nie zadowoli, — Stadion zaś próbując ostatniego środka ogłosił zwołanie sejmu postulatowego na dzień 26. kwietnia. Wiadomość ta zaskoczyła deputacyę niespodziewanie, to też już w pięć dni po ogłoszeniu Stadiona, w dniu 16. kwietnia zaprotestowała ona przeciw temu samowolnemu krokowi rządu.

»Zwołanie takiego sejmu — czytamy tam, — na niewyrobionych dotąd, a więc na dowolnych zasadach, jest widocznie skierowane do rozdwojenia umysłów i do sparaliżowania wszelkiej między nami jedności, która jedyną jest możliwą podstawą do reorganizacyi naszego narodu na drodze legalnej. Bądźmy więc konsekwentni w tym

pierwszym naszym kroku politycznym. Podaliśmy adres: oczekujmy więc odpowiedzi, uzbrajajmy się w siłę myśli i ducha i nie dawajmy sobie narzucać form, któreby nie wypływały z potrzeb czasu dzisiejszego i woli całego narodu. Sejm taki, jakiego ogłoszenie czytamy w *Gazecie Lwowskiej,* byłby z naszej strony oczywistym bezsensem politycznym. Deputacya wyrażając to swoje zdanie, oparte na wewnętrznem przekonaniu o wymaganiach czasu i narodu swego, nie potrzebuje więcej słów nad te wyrzeczone słowa czystej prawdy, by trafić, ziomkowie, do waszych serc. Jest ona o ich prawości dostatecznie przekonaną. Mówiąc za was, mówi to, co wy myślicie i czujecie. Sala sejmowa może być przygotowana, ale czyliż kto między nami lub wami wątpi, że zostanie próżną?« Istotnie sala była przygotowaną, ale nikt się nie znalazł, ktoby wszedł do niej w charakterze członka stanów. Sejm stanowy już nie istniał!

Część III.

Walka o prawa.

(Rada narodowa. — Zamachy biurokracyi. — Beirath i próby rozstroju. — Wiedeń i Praga. — Rządy Gołuchowskiego. — Sejm.)

I. *Rada narodowa.*

Sztuczki Stadiona. — Zawiązanie Rady narodowej. — Stanowisko jej wobec rządu. — Odezwa do właścicieli dóbr w sprawie uwłaszczenia włościan i jej skutek. — Włodzimierz hr. Dzieduszycki. — Podstępny reskrypt rządu w sprawie zniesienia pańszczyzny. — Poufny okólnik Stadiona. — Protest Rady narodowej. — Gwardya narodowa. — Mianowanie Józefa hr. Załuskiego komendantem. — Regulamin organizacyjny. — Gwardya w poezyi.

Gdy się to dzieje w Wiedniu, usiłował Stadion opanować ruch rewolucyjny w Galicyi licząc głównie na wyższą arystokracyę i zamożniejszą szlachtę. W tym celu zużytkował zaproszenie hr. Alberta Montecuculi, prezesa stanów niższo-austryackich, wystosowane do stanów galicyjskich, ażeby wysłały z grona swego deputacyę, która wspólnie z delegatami innych prowincyi opracować miała projekt rozszerzenia instytucyi stanowych i przekształcenia urządzeń gminnych i municypalnych. Nie zawiadamiając o celu zebrania, zaprosił Stadion członków sejmu stanowego do siebie na dzień 5 kwietnia. Zebrało się ich 94. Teraz dopiero zawiadomił ich Stadion krótko, że mają oni wybrać deputacyę i objaśnił o jej celu. Pragnął on w ten sposób stworzyć fakt dokonany i milcząco przejść do porządku dziennego nad adresem z dnia 19. marca. Nie udało się mu to jednak. Natychmiast bowiem powstał Aleksander hr. Fredro i zaznaczając, że posiedzenie to jest raczej doradczem a nie decydującem, wniósł, ażeby

zgromadzenie wyraźnie uchwaliło, że stoi na stanowisku adresu marcowego i tylko wyłuszczonych tam zasad trzymać się będzie. Dalej jeszcze poszedł Ludwik ks. Jabłonowski, który prywatnemu zebraniu odmawiał w ogóle prawa wysłania deputacyi, mającej decydować o tak żywotnych sprawach kraju. Poparł wniosek Fredry Wasilewski, który zawezwał obecnych, ażeby przez powstanie skonstatowali, że stoją przy adresie z 18 marca i wyrzeczonych w nim zasadach. Tak się też stało. Wszyscy niemal — z wyjątkiem kilku — powstali. Teraz zażądał hr. Fredro, by Stadion jako przewodniczący skonstatował fakt i ogłosił uchwałę. Gdy Stadion uczynić tego nie chciał, twierdząc, że w zebraniu prywatnem jest to rzeczą niepraktykowaną, wówczas Fredro, Jabłonowski, Nikorowicz, Wysłobodzki, Cielecki, Chojecki, Zamojski, Podlewski i Żurakowski protestując przeciw legalności, opuścili salę. Pozostali w liczbie 84 członków przystąpili do wyboru, który padł na Tytusa hr. Dzieduszyckiego, Leona ks. Sapiehę i Maurycego Kraińskiego. Miasto Lwów wybrało ze swej strony dwóch deputowanych w osobach Floryana Singera i dra Jana Czajkowskiego.

Wybrani zwołali walne zgromadzenie obywateli lwowskich i z całym naciskiem zaznaczyli, że misyę swoją pojmują ściśle w duchu adresu z dnia 18 marca i czują się związani jego zasadami. Tak więc spełzł na niczem pierwszy zamach Stadiona,

tem bardziej, że i wybór był spóźniony. Wiadomo bowiem, że deputacya adresowa już w dniu 6 kwietnia przedstawiła cesarzowi i ministrom życzenia kraju. Stadion, rozdrażniony tem pierwszem niepowodzeniem, popełnił większy jeszcze nietakt. Jakkolwiek bowiem zebranie to powinno go było pouczyć, że kraj nie da się dłużej zwodzić, że jasno cel swój pojmuje, że arystokracya instynktownie idzie ręka w rękę z narodem — pomimo tego ogłosił w dniu 11 kwietnia zwołanie sejmu stanowego na dzień 26 kwietnia t. r.

Teraz stało się jasnem, że Stadion bynajmniej nie jest takim, jakim go sobie optymiści wyobrażali. Był on niewątpliwie w porównaniu z dawnymi ludźmi postępowym i porządnym człowiekiem, ale jego przekonania nie pozwalały mu zastosować się w zupełności do nowych prądów. Pragnął on je ujarzmić i nie dopuścić by się zbytnio rozwinęły. To przekonanie zaczęło rodzić poczucie potrzeby stworzenia komitetu stałego, który stałby na straży dążeń kraju i nie pozwalał ich wykoszlawić.

W tym celu odbyło się w dniu 13 kwietnia liczne zgromadzenie obywatelstwa wiejskiego, miejskiego i młodzieży akademickiej, na którem wybrano komitet z 22 osób, polecając mu działanie wszystkiego, czegoby dobro kraju i ówczesne położenie wymagało. Komitet ten przybrał nazwę »R a d y n a r o d o w e j«, w skład zaś jego we-

szli: Boczkowski Kasper mieszczanin, Cielecki Ferdynand obywatel wiejski, Czacki Michał ob. wiej., Darowski Mieczysław ob. w., Dobrzański Jan literat, Dymnicki Jan czeladnik, Dzieduszycki Tytus ob. w., Fredro Aleks. ob. wiej., Gross Piotr adj. wydziału filozoficznego, Hefern Robert prawnik, Janko Henryk ob. wiejski, Kabat Józef, ks. Korotkiewicz Piotr z zakonu OO. Dom., ks. Krynicki Onufry kanonik gr. kat., Menkes Oswald adwokat, Mieses Abraham bankier, Moskwa mieszczanin, Nikorowicz A. obywatel wiejski, Ruebenbauer Albin adj. wydziału prawa, Sękowski Aleksander adwokat, Smarzewski Serw. obywatel wiejski, Smolka Franciszek prawnik, Sroczyński Maryan akadem., ks. Ustjanowicz z zakonu Bazylianów, ks. Zubrzycki Roman doktor teologii.

Wybrani odbyli zaraz dnia następnego posiedzenie w refektarzu OO. Dominikanów i zadanie swe określili odezwą w sposób następujący:

»Powołani głosem tak silnym wzajemnie się porozumieli, a zważywszy, że nie jest rzeczą jakiegokólwiek komitetu obecnie — nim to dozwolonem wyraźnie z majestatu zostanie — obejmować działania administracyjne, a zaś działania ustawodawcze, te nigdy nikomu innemu, tylko narodowi w sejm narodowy zebranemu przysługują, a zatem powołani ograniczają się na dzia-

łaniach jedynie mających na celu zsumuwanie opinii publicznej, wyświecenie i wybadanie jej, nietylko we Lwowie, ale i w całym kraju, aby módz zespolić wszystkie promienie życia narodowego w jedno ognisko, a następnie módz nadać kierunek praktyczny i jednostajny. Powołani więc, przyjmując wezwanie, uznają, że im w obecnem położeniu tylko głos doradczy przysługuje, głos orzeczenia panującej opinii publicznej, przy możności zbadania tejże, i przybierają nazwę »Rady Narodowej«.

W odezwie zawierającej ów program wezwała Rada Narodowa obywatelstwo całego kraju do tworzenia narodowych Rad obwodowych i podała wskazówki, według których one działać miały. Manifest ten ogłoszony został w dzienniku, który od dnia 19. kwietnia rozpoczął wychodzić pod redakcyą Jana Dobrzańskiego pod tytułem *Rada Narodowa**).

Jakkolwiek według słów manifestu Rada Narodowa zajęła skromne stanowisko organu opinii publicznej, to jednak już w wezwaniu do tworzenia Rad obwodowych leżał zaród organizującej się władzy. Istotnie też opinia całego kraju uważała Radę Narodową za władzę, a rząd — to jest gubernator i jego otoczenie — dopatrywało się w każdym kroku działalności komitetu dążności

*) W kwietniu i maju wyszło trzydzieści numerów, później pismo to przekształciło się w „Gazetę Narodową".

do ujęcia władzy w swe dłonie. Później zobaczymy, jak się Rada Narodowa rozwijała i jakie staczała walki, na razie wspomnieć nam należy o pierwszych jej czynnościach.

Niestety — tu już zaznaczyć należy, że rzecz pomyślana bardzo dobrze przyniosła śmiesznie małe rezultaty: tylko bardzo mała część obywatelstwa poczuła się do obowiązku ponoszenia ofiar pieniężnych na wezwanie Rady Narodowej. Zresztą zmuszoną była Rada prowadzić politykę odporną. Starała się o usunięcie urzędników nieprzyjaznych narodowości polskiej, zapobiegała podburzaniu chłopstwa, wpływając na obywateli, aby darowywali pańszczyznę, starała się działać pojednawczo wobec Rusinów i t. d. i t. d.

Pierwszym niemal krokiem Rady Narodowej było podanie do Stadiona w sprawie zajść w Cucyłowie; w dobitny i niedwuznaczny sposób piętnuje rada postępowanie biurokracyi, która rozsprzęgła ogniwa łączące z władzą, i domaga się:

1. Wydalenia jak najspieszniejszego nietylko z urzędów, ale z kraju urzędników, których opinia publiczna jako podżegaczy buntów chłopskich nacechowała, a których obywatele wiarygodni wymienią i oskarżą.

2. Zwinięcia żandarmeryi jako nieodpowiadającej duchowi czasu.

3. Powołania urlopników do pułków, aby nie buntowali ludu.

4. Uwolnienia wójtów od tajnej przysięgi z roku 1846, a zaprzysiężenie ich na formę gwardyi narodowej.

5. Polecenia, aby każdemu urzędnikowi, jadącemu na wieś, towarzyszyło dwóch asesorów wybranych przez obywateli.

Rzecz prosta, że Rada Narodowa z całym naciskiem żądała uregulowania stosunku dworu do poddanych. W tym celu wydała odezwę do właścicieli dóbr w dniu 17. kwietnia. Zwięzłość jej i historyczne znaczenie pozwalają nam przytoczyć ją w całości.

»Rada Narodowa odzywa się do was, bracia, ażebyście z faktycznem zniesieniem pańszczyzny nie chcieli już dłużej się ociągać. Komitet krakowski doradzał, ażeby to się stało dnia 23. bm. i już mamy doniesienie, że obywatele ziemscy powiatów zachodnich naszego kraju pójdą za jego wezwaniem. Jeżeli reszta kraju podobnie postąpi, dzień zmartwychwstania Zbawiciela będzie oraz dla nas dniem narodowego zmartwychwstania i zbawienia. Od wschodu grozi nam wróg zawzięty, na zachodzie narody, nowem przeobrażeniem się zajęte, w pomoc nam przyjść nie mogą. Jedynie doraźnem przecięciem węzłów poddańczych staniemy odrazu w bezpiecznej i imponującej naszemu wrogowi postawie.

»W tak wielkiej kwestyi, od której życie narodowe zależy i które zwłoki nie cierpi, każdy

dzień opóźniony jest stratą. Wszelkie więc względy pomniejsze głównej potrzebie ustąpić powinny. A jeśli pojedynczy obywatele z usunięciem tej tamy, przeszkadzającej rozwijaniu się sił narodowych, sami pospieszą i z własnego popędu w tej stanowczej chwili uczynią ten krok o przyszłości naszej decydujący, natenczas włożą na naród tem większy obowiązek moralny niesienia im wdzięczności, a nawet pomocy w razie potrzeby. Czy tu lub ówdzie lud długo bałamucony wolność niespodziewaną obojętnie, lub nawet niechętnie przyjmie, o to nie pytajmy. W kilku dniach on jej wartość poczuje i w rzetelność naszej chęci uwierzy, skoro spostrzeże, że wszyscy jednomyślnie postąpili i nikt uczynionego kroku nie cofa. Niech więc zniknie to krzywdzące niewoli znamię, a odgłos wolności ludu przekroczy ciasne kraju granice, odbije się po wszystkiej polskiej ziemi, zwiastować będzie ludowi, że wraz z odradzającym się narodem polskim pękają jego odwieczne kajdany. Wiadomość ta gromem siągnie aż daleko za Dniepr i nieprzyjaciela naszego silniej pokona, niżby go pokonać mogły najliczniejsze wojska.«

Opinia kraju oddawna już do tej myśli była przygotowaną. Już w pracy naszej pt. »Krwawy rok«*) wykazaliśmy dowodnie, że obywatele polscy w Galicyi pierwsi domagali się zniesienia

*) Dr. K. Ostaszewski-Barański, Krwawy rok (1846). Bibl. powsz. Nr. 202—206.

pańszczyzny, że byli gotowi w tym kierunku do najdalej idących ofiar.

Uchwała sejmu stanowego z r. 1845 będzie zawsze chlubą naszego obywatelstwa, jak r. 1846 wieczną hańbą rządu, który uniemożliwił w sobkowskich celach dobrowolne uwłaszczenie włościan i wywołał krwawą katastrofę ówczesną. Nie mniej dosadnie i stanowczo domagał się zniesienia pańszczyzny adres z 18. marca, gdzie w punkcie 10. powiedziano wyraźnie, że właściciele dóbr chcą uczynić swoim dotychczasowym poddanym dar z pańszczyzny i wszystkich poddańczych powinności! Co więcej, poczęto praktycznie wprowadzać rzecz w wykonanie i w d. 26. marca zebrani we Lwowie obywatele postanowili wezwać ogół, ażeby nie czekając na odpowiedź z Wiednia dokonał uwłaszczenia, każdemu bowiem wolno darować rzecz własną. Co prawda nie brakło i opozycyi, ale opozycya tyczyła się nie treści, jeno formy przeprowadzenia rzeczy: oponenci stali na stanowisku, że »o sprawach tyczących się ogółu tylko kraj cały przez sejm stanowić może«, że więc należy prosić przedewszystkiem o to, ażeby zwołano sejm, który wyszedłszy z wyboru, byłby reprezentacyą wszystkich stanów. I istotnie, gdyby miano do czynienia z rządem uczciwym, ta droga byłaby najwłaściwszą; ale ogół czuł instynktownie, że na szczerość i uczciwość wiedeńskich potentatów, zwłaszcza w sto-

sunku do Galicyi, liczyć nie może. Za zdaniem, że należy natychmiast przystąpić do zniesienia pańszczyzny, występowali najgoręcej August Bielowski i Józef Supiński, na czele tych, którzy decyzyę chcieli pozostawić sejmowi, stali Leon Rzewuski i Adam Potocki. Jeszcze przed ową odezwą Rady Narodowej wielu obywateli przystąpiło do uwolnienia włościan od powinności poddańczych i tak:

Jedna z pierwszych, bo natychmiast po dowiedzeniu się o adresie, uczyniła to p. K. Miączyńska, właścicielka Tyśmienicy z przyległościami. Za jej przykładem poszło stukilkudziesięciu właścicieli, a pomiędzy tymi byli: Franciszek Wiesiołowski w Woysławiu, Zaborowski Konstanty w Matwijówce, Liczkowcach i Trybuchowcach, Franciszek Rylski w Pisarowicach, Franciszek Trzecieski z Gorajowic, Władysław Stadnicki ze Żmigrodu, Tomasz Romer z Biezdziadki, Aleks. Skrzyński z Libuszy, Emil Romer ze Stępiny, Feliks Miłkowski z Gorlic, Lud. Gorayski z Moderówki, Tytus Trzecieski z Polanki, Klobasa z Zaręcina, Tad. Wiktor z Makowisk, ksiądz Walenty Madeyski, proboszcz z Dębowca, Franciszek Woynarowski, Eustachy Rylski w Ostrowie, Jarosław Tyszkiewicz w Buczaczu, Aleks. Dzieduszycki w Izydorówce i Gwoździcu, Edward Kozicki z Siekierzyniec i Kalikst Or-

łowski z Krzywołuki, Henryk Rylski z Dłużniowa, Leon Rzewuski, Henryk Borkowski w Zaleszczykach, Leon Stadnicki z Nadyb, Wojatycz i Kowyniec, Daniel i Stanisław Jędrzejowicze, właściciele Czapli i Felsztyna, Kazimierz Ostaszewski z Zarszyna, Teofil Ostaszewski ze Wzdowa, Józef Rusocki w Lipnicy dolnej, Henryk Kozicki w Tarnowie, Henryk Heidel w Świeszkowcach.

Oto — zbyt może długi — ale w każdym razie wielce niekompletny — spis tych ofiarnych obywateli, którzy na pierwszą wieść o wypadkach marcowych, jeszcze przed oficyalnemi wezwaniami, znieśli u siebie pańszczyznę. Zebraliśmy te rozprószone po współczesnych pismach nazwiska, bo one warte pamięci i wdzięczności! Ale jeszcze jedno zaznaczyć należy. Pomiędzy nazwiskami temi są dwa należące do najpierwszych rodów arystokratycznych w kraju — a ci, którzy są ich właścicielami, jedni z najpierwszych wyprzedzając nawet Radę Narodową pospieszyli, by na ołtarzu ojczyzny złożyć ofiarę. Byli nimi ks. Adam Czartoryski i hr. Włodzimierz Dzieduszycki. Kilka słów o tym ostatnim według relacyi *Dziennika narodowego.*

»Dnia 2. kwietnia przybyły do dóbr swoich »Zarzecza«, w obwodzie przemyskim leżących, Włodzimierz Dzieduszycki, kazał zwołać starszyznę gromadzką i znaczniejszych kmieci do dworu.

Tu w obecności miejscowego parocha ks. Mikulskiego i wszystkich urzędników dworskich, oznajmił im, że przyjeżdża umyślnie ze Lwowa, aby ich o właściwym stanie rzeczy uwiadomić i zapobiedz wszelkim falszywym wieściom, jakieby skądinąd ich zalecieć mogły. Wyłożywszy potem jak najzrozumialej swoim słuchaczom, że ukochany nasz monarcha oddalił już od siebie złego człowieka, który mu za popędem swego dobrego serca iść przeszkadzał i nie dopuszczał wysłuchiwać sprawiedliwych życzeń i próśb swego narodu, dodał, że oto korzystając dziś z tej błogiej zmiany, wszyscy panowie podali do cesarza prośbę, w której oświadczyli, że chcą darować poddanym swoim wszelką pańszczyznę; proszą zaś, aby cesarz raczył uwolnić ich od podatku, który za tę pańszczyznę rządowi opłacają.

»Było to — mówił — gorącem życzeniem wszystkich panów jeszcze w roku 1845. Chociaż atoli teraźniejsza prośba nasza na ręce gubernatora do cesarza podana, zabawi jeszcze w Wiedniu czas jakiś, nim na nią odpowiedź nastąpi, ja tymczasem chcę wam dać dowód szczerej przychylności naszej dla was, i od dnia dzisiejszego nie żądam od was żadnej pańszczyzny; wszelką zaś robociznę waszą dla dworu płacić wam będę od dzisiaj gotowymi pieniądzmi, lub też zbożem i czem się wam podoba.

»Wszyscy, co tylko byli z gromady przytomni,

słuchali tych słów chciwie z otwartemi gębami. Właściciel zwrócił się w tej chwili do polowych i dał im nakaz, by odtąd nikogo na pańszczyznę nie wyganiali. Tu słuchająca rzesza zaczęła mu w głos czule dziękować. Następnie kazał ekonomowi swemu podać sobie tabelę pańszczyźnianą i rzekł: »Oto tę tabelę, w którą jak wiecie, zapisywano po dziś dzień odrabianą pańszczyznę, drę w waszych oczach«. Na te słowa rzucili się wszyscy do nóg jego i z rozrzewnieniem ściskać je zaczęli. Po chwili milczenia odezwał się tak do nich: »To, co ja teraz dla was zrobiłem, chcą zrobić wszyscy panowie dla swych poddanych. Ale wiecie, moi kochani, że tak, jak się to między wami zdarza, iż jeden jest bogaty, drugi ubogi, tak samo dzieje się i między panami. Mnie Bóg pobłogosławił w tem, że mam niezadłużony majątek, i mogę już dziś zadość uczynić życzeniom moim dla was: bo mam skąd płacić najem robocizny. Ale niejeden z panów nie jest w stanie zrobić tego dzisiaj, bo nie ma ani zboża, ani pieniędzy gotowych, dlatego proszę was, jeżeli się zejdziecie z ludźmi innych bliższych lub dalszych gromad, którzyby robili jeszcze pańszczyznę, oświećcie ich w tej mierze o naszych chęciach i upominajcie ich, aby byli cierpliwymi i spokojnymi, gdyż ich panowie zrobią niezawodnie to samo, co zrobiłem ja, skoro tylko będą mogli.«

Tak rozstawszy się z tą gromadą udał się

do innych swoich folwarków i w ten sam sposób przemówiwszy, usamowalniał włościan. Tak było w Tuligłowach, Próchniku, Pełmatyczach, Cząstkowicach, Kramarzówce, — i w innych, obszernych dobrach hrabiego.»

Przykład wielkiego pana podziałał na sąsiadów, a taki sam przykład dał Kazimierz hr. Dzieduszycki w Niesłuchowie.

Wielu jednak obywateli nie stanęło na wysokości zadania, nie zrozumiało ducha czasu, zapoznało ważność chwili. Rząd skorzystał z tego, i wierny swej zasadzie rządzenia nienawiścią, sianiem niezgody i jątrzeniem warstw społecznych — pospieszył z usamowolnieniem włościan od siebie. Niema wątpliwości, że rząd rozporządził cudzemi prawami, z pogwałceniem wszelkich zasad sprawiedliwości, ale to pewna, że co zamierzył, udało mu się w zupełności.

Deputacyę wiedeńską, upominającą się o załatwienie tej sprawy, łudził Pillersdorf nadzieją, że życzeniom jej uczyni zadość po zasięgnięciu potrzebnych informacyi, a tymczasem reskryptem z dnia 18. kwietnia zarządził zniesienie pańszczyzny z dniem 15. maja. O reskrypcie tym dowiedział się kraj z okólnika Stadiona, który jako pamiętny akt podajemy w dosłownem brzmieniu.

N. 34.563.

Wskutek wysokiego rozporządzenia ministeryalnego z d. 17. bm. do l. 876 m. sp. 4 od

dnia 15. maja 1848 w królestwach Galicyi i Lodomeryi wszelkie robocizny pańszczyźniane i daniny poddańcze za wynagrodzeniem w swoim czasie wymierzyć się mającem na koszt rządu, się znoszą. Istniejące służebnictwa pozostają nienaruszone, a wynagrodzenie za takówe na przyszłość wymierzonem zostanie.

We Lwowie 22. kwietnia 1848.

Fr. hr. Stadion.

Nawet w tłumaczeniu dopuszczono się fałszu i perfidyi! Podczas bowiem gdy reskrypt ministeryalny mówił »...*gegen eine künftig zu ermittelnde Entschädigung auf Kosten des Staates...*« na koszt państwa, to w powyższym okólniku stadionowskim rozmyślnie przetłumaczono te słowa na: na koszt rządu. Nietylko jednak tak wydrukowano: komisarze, którym poruczono ogłoszenie okólnika, jeszcze go dosadniej wobec chłopów interpretowali, w myśl poufnego polecenia, jakie otrzymali starostowie. Jedno z takich »poufnych« poleceń, które mamy przed sobą, opiewa:

»Przy publikacyi niniejszego okólnika ma dotyczący urzędnik oświadczyć gromadom, że w ten sposób dopełnia Najjaśniejszy Pan obietnicy z dnia 13. kwietnia 1846 r. Za ten dar, który jedynie i wyłącznie wspaniałomyślności Najjaśniejszego Cesarza zawdzięczają poddani, bo za ubytek powinności poddańczych właściciele dóbr ziemskich

kosztem rządu wynagrodzeni zostaną — winni oni nieść Najjaśniejszemu Panu i jego rządowi wieczną wdzięczność i wierność. Przestrzeże ich dalej, aby nie ufali złudnym obietnicom, któremi chcą ludzie źle myślący ich patryotyzm osłabić — natomiast aby bezwzględnie byli posłuszni władzom, bo one są stróżami ich praw i stają zawsze w ich obronie...«

Panu Bogu świeczkę — dyabłu ogarek — więc na końcu tego polecenia zaznaczono także, ażeby zwrócić uwagę chłopów na nietykalność obcej własności.

Rzecz prosta, że podobne postępowanie rozgoryczyło najspokojniejszych. *Rada Narodowa* wystąpiła z »protestacyą do opinii publicznej i do wszystkich narodów«, a obywytelstwo zebrane we Lwowie wystąpiło z następującym adresem do Stadiona:

»Gubernatorze!

Jako wykonawca woli Monarszej powinienbyś być pierwszy przestrzegaczem zapewnionego nam bytu konstytucyjnego. Codzień jednakże łamane są wszelkie zasady naszej narodowości, wszelkie swobody konstytucyjne. Cierpliwość nasza jest wielka, ale i morze ma swe granice granitowe, które w chwili burzy przełamuje i niszczy. Burza jest blizką, cierpliwość nasza na schyłku.

W imię sprawiedliwości, tej to nemezis, która

w Wiedniu pomściła rok 1846, wzywamy cię, gubernatorze Galicyi:

1. Abyś do cyrkularza z dnia 22. kwietnia dodał, drukiem ogłosił i publikował w mieście wobec ludu, a po miasteczkach i wsiach wobec właścicieli wiejskich punkt dodatkowy wyjaśniający wyraźnie, że pańszczyzna zniesioną została na żądanie samych właścicieli, bo naród darował pańszczyznę, nie rząd, który cudzą własnością rozrządzać nie ma prawa. A że dotąd faktycznie nie została zniesiona pańszczyzna, rząd temu winien, który wstrzymywał wszystkie nasze braterskie do ludu kroki. Jeżeli nie zrobisz tego, gubernatorze, przekonasz lud, że przygotowujesz naumyślnie mordy, podobnie jak to w roku 1846.

2. Żądamy ogłoszenia drukiem całego ministeryalnego rozkazu, z którego wyjęty jest cyrkularz, byśmy się przekonali, jak ten opiewa.

Kończy się zaś ów adres następującemi słowy: Gubernatorze! W spokoju i z godnością chcemy dobijać się praw naszych, ale chcemy pełną i silną wolą, gdyby nam nawet przyszło pójść po nie wszystkim, co ręką i nogą władają, aż do samego Wiednia. Praw naszych domagać się będziemy aż do ostatniej kropli krwi.

Lwów dnia 23. kwietnia 1848 r.

Wszystko to jednak na nic się nie przydało: Stadion wysłuchał protestów, schował je najspo-

kojniej do kosza, a urzędnicy w całym kraju głosili, że nie panowie, lecz cesarz darował pańszczyznę... Zasiane podówczas ziarno niechęci zeszło bujnie, a odgłosy tych pogawędek komisarzy cyrkularnych z chłopami, dały się słyszeć następnie w izbie sejmowej.

Drugą sprawą, która zajmowala radę narodową, a w której również Stadion bruździł, była kwestya zorganizowania gwardyi narodowej. W dniu 22. marca zamianowaną została komisya organizacyjna; utworzono natychmiast trzy kompanie po 116 ludzi. W dniu 29. tegoż miesiąca ogłosił ówczesny burmistrz Agenor hr. Gołuchowski rozwiązanie dotychczasowej milicyi miejskiej i wcielenie jej do gwardyi narodowej. Najszybciej zorganizowała się legia akademicka, dla której nie szczędzono składek, dość powiedzieć, że zaraz w początkach na jej umundurowanie i uzbrojenie zebrano 8.828 zł. m. kon.[1])

Dowódcą gwardyi zamianowany został w dniu 31. marca jenerał Józef hr. Załuski, oficer wojsk polskich z czasów wojen napoleońskich, następnie jenerał świty carskiej. Było widocznem odrazu, że nieprzywykły do służby w armii regularnej

1) W tej składce z najpoważniejszemi sumami znajdują się: 1.000 zł. Tomasz Strzębosz, po 500 zł.: Tytus Dunin Borkowski, J. Bakowski, Alfred hr. Potocki; po 300 zł.: Mikołaj Romaszkan, Michał Romaszkan, Leon ks. Sapieha; 200 zł. W. Starzyński. Po 100 zł.: E. Głowacki. J. Gorajski, Fr. Dunin Borkowski, Kaz. hr. Badeni, Wł. hr. Badeni, E. Fredro, A. hr. Zamoyski, L. hr. Starzyński, E. Stadnicki, K. ks. Czartoryski, W. hr. Dieduszycki, E. Korytowski, etc.

żołnierz nie ma zalet organizatorskich. Czuł on to sam, gdyż bezpośrednio po swej nominacyi w porozumieniu ze Stadionem zawezwał Romana Wybranowskiego, pułkownika wojsk polskich z. r. 1831, przebywającego podówczas na wsi, ażeby przybył do Lwowa i podzielił z nim obowiązki ciężkiej służby. Po długiem wahaniu i natarczywych naleganiach potrafiono wreszcie nakłonić Wybranowskiego do objęcia stanowiska drugiego naczelnika gwardyi. O jego działalności mówić będziemy jednak później.

Objąwszy komendę wydał jenerał Załuski następujący *rozkaz dzienny do gwardyi narodowej.*

»Uwiadamiam wszelkie oddziały gwardyi narodowej, iż w dniu dzisiejszym objąłem dowództwo gwardyi. Dla zapewnienia biegu i porządku służby mianowałem szefem sztabu gwardyi narodowej kapitana B i e l i ń s k i e g o, adjutantem sztabu Wincentego P o l a, szefem instruktorem piechoty w oddziałach gwardyi majora Ł o s i a. Sztab gwardyi narodowej umieszczony jest w ratuszu m. Lwowa na I-em piętrze.«

Równocześnie polecił utworzenie kompanii instrukcyjnej, której zadaniem było wykształcenie odpowiedniej ilości zdolnych podoficerów i oficerów. Ponieważ zasady trwałej organizacyi gwardyi miały być ustalone przez sejm konstytucyjny, przeto ministerstwo spraw wewnętrznych wydało prowizoryczny regulamin organizacyjny dla całego państwa.

Według tego regulaminu miała gwardya narodowa stanowić »obronę konstytucyjnego monarchy, tarczę konstytucyi i ustaw, filar utrzymania spokoju i porządku wewnątrz, a oraz być zachowawczynią niepodległości i całości ogółu państwa, a więc odporem każdego nieprzyjacielskiego napadu z zewnątrz.« Do czynnej służby w gwardyi obowiązani byli wszyscy stale zamieszkali obywatele od dziewiętnastego do pięćdziesiątego roku życia z wyjątkiem czeladzi rzemieślniczej i utrzymujących się z zarobku dziennego. Na razie miała być gwardya utworzona tylko w miastach, miasteczkach i tych wsiach, które liczyły conajmniej 1000 mieszkańców. Tworzeniem, umundurowaniem i uzbrojeniem gwardyi miała się zajmować rada administracyjna gwardyi narodowej, wydatki zaś miała pokrywać gmina. Gwardya dzieliła się na bataliony i kompanie, prócz gwardyi pieszej mogła być utworzoną i gwardya konna. Bataliony gwardyi posiadały sztandary o barwach kraju. Wybór podoficerów i oficerów do kapitana należał do gwardzistów każdej kompanii, mianowanie oficerów sztabowych i naczelnych dowódców przysługiwało monarsze. Naczelny dowódca gwardyi w całym kraju przebywać miał w mieście stołecznem i podlegał naczelnikowi rządu krajowego.

Co do umundurowania i uzbrojenia przepisywały §§. 27—30 co następuje: Ubiór składać się miał z surduta, długich spodni i płaszcza;

a na głowę kapelusz lub czapka. Odznaki podoficerów wełniane, oficerów złote lub srebrne. Rynsztunek szeregowca składał się z ładownicy, karabina i pochwy na bagnet. Nagrody stanowiły pochwały ustne, pisemne, tudzież krzyż honorowy. Karami były: upomnienie, grzywna do 10 zł., areszt do 3 dni, w końcu utrata stopnia i wykluczenie.

Statut ten wywołał ostrą krytykę; atakowano głównie ów przepis, który usuwał młodzież rękodzielniczą od udziału w służbie gwardyi, tudzież postanowienie wykluczające całą masę ludności wiejskiej od obowiązku zaciągnięcia się w szeregi. Nie wiele bowiem było gmin wiejskich, które miały więcej jak 1000 mieszkańców. Niemniej z wielką niechęcią przyjęto postanowienie, wzbraniające gwardyi wszelkiej manifestacyi poza służbą, co równało się zniżeniu jej do zwykłego aparatu militarnego. To też dzienniki nie szczędziły słów krytyki, a Franciszek Łoś i Józef Supiński wystąpili z samoistnie wypracowanymi projektami. Ale Stadionowi i ten prowizoryczny statut był zbyt liberalny, to też bez względu na wyraźne postanowienie ministeryalne polecające tworzenie gwardyi radom administracyjnym, oddał tę sprawę w ręce starostów cyrkularnych i magistratów, jako też oficerów w tym celu odkomenderowanych. W ten sposób stłumił organizacyę w zarodku, a konsekwencye tego kroku poznamy poniżej.

Obywatelstwo miejskie i wiejskie zwróciło się tedy do jenerała Załuskiego, jako naczelnika gwardyi, ażeby braki usunął i zopobiegł nadużyciom Stadiona. Załuski jednak szybko się przekonał, że jego wpływ na gwardyę poza Lwowem, mimo tytułu naczelnego dowódcy równa się właściwie zeru. Także i akademicy wystąpili z żądaniami. W piśmie wystosowanem do Załuskiego domagali się oni:

1. Ażeby gwardya narodowa nietylko w miastach, ale w całym kraju zorganizowaną została pod naczelnem dowództwem Załuskiego.

2. Ażeby na chorągwiach i mundurach przyjęte były znaki narodowe.

3. Dodania zdolnych instruktorów z grona oficerów wojsk polskich i utworzenia kursu dla kształcenia oficerów.

4. Wcielenia do gwardyi czeladników krajowców, za których moralność i poczciwy sposób myślenia dla kraju zaręczą ich majstrowie lub naczelnicy warsztatów.

Petycyę tę podpisał imieniem gwardyi narodowej akademickiej Antym Nikorowicz.

Gwardya narodowa we Lwowie liczyła trzy bataliony piesze, każdy złożony z sześciu kompanii po 150 ludzi; legia akademicka tworzyła osobny batalion złożony z sześciu kompanii po 180 ludzi. Instruktorem legii był major wojsk polskich Bietkowski. Milicya miejska przyłączona do gwardyi liczyła dwie kompanie strzelców, cztery kom-

panie grenadyerów i jedną kompanię artyleryi pieszej — jednak bez armat, tudzież cztery kompanie fizylierów. Istniał także później szwadron ułanów, złożony z młodzieży obywatelskiej, a liczący 120 koni. Uniform gwardyi składał się z granatowego surduta o amarantowych wyłogach, ze spodni szaraczkowych i kaska wysokiego ułańskiej formy. Poszczególnemi kompaniami dowodzili Kazimierz hr. Krasicki, Hieronim Wysłobocki, Aleksander hr. Fredro, Jan Żółtowski, Stanisław Dąbrowski, hr. Ignacy Komorowski, Jaźwiński, Brześciański, Roszkowski, Peszyński, Piotr Romanowicz i ks. Leon Sapieha.

Towarzystwo strzeleckie, gdzie naturalnie Niemcy rej wodzili, długo nie chciało się zastosować do nowego porządku. Doszło wreszcie do tego, że 150 członków Tow. strzel. wniosło do Załuskiego podanie z prośbą o interwencyę. »Starszyzna oddziału strzelców — czytamy tam — trzymając się uparcie dawnych zasad i wyobrażeń, sprzeciwia się z największym uporem wszelkim zmianom i polepszeniom, przeszkadza zaprowadzeniu nowego porządku i karności, niechęcią swoją paraliżuje wszystkie działania.«

Zapewniwszy dalej uroczyście, że w »swych przełożonych dotychczasowych żadnego a żadnego nie pokładają zaufania«, domagają się reorganizacyi korpusu.

W dniu 23. kwietnia, rozkazem dziennym

Nr. 85 jenerał Załuski uczynił istotnie zadosyć tym słusznym życzeniom. Wyznaczył on termin nowych wyborów szefa batalionu, kapitanów, oficerów i podoficerów, i zarządził, że strzelcy, jako historycznie najstarszy korpus obywatelski we Lwowie, pełen zasług w przeszłości, stanowić będą pierwszy batalion gwardyi lwowskiej.

W dniu 9. kwietnia odbył się pierwszy przegląd gwardyi narodowej. Lwowianie zachwycali się widokiem narodowych sztandarów i polską komendą, a Jakób Felsztyński poświęcił jej wiersz pt. „*Do Gwardyi Narodowej*“:

Wiwat *Gwardya Narodowa!*
Wiwat nasze młodzi kwiat;
Wiwat prawy *mieszczan Lwowa,*
Wiwat każdy z braci chwat!

Wiwat, kto kocha *ojczyznę!*
Ją ramieniem wspiera swem,
Dla niej chętnie zniesie bliznę,
Bo w nim prawość — męstwo w nim.

Wiwat nasza wspólna sprawa,
A kto z nami — rękę mu,
Jemu cześć i jemu sława,
Z nim do ostatniego tchu!

Wiwat nasi *naczelnicy!*
Co za dobrem kraju są,

Wiwat bracia *rzemieślnicy!*
Jeźli zgodnie działać chcą.

Niech nikt dłoni swej nie chowa,
Ach, bo teraz zgody czas;
Wiwat *Gwardya Narodowa!*
Wykrzyknijmy wszyscy wraz.

Nie brakło jednak i takich gwardzistów, którzy zaniedbywali swych obowiązków i chełpili się tylko tytułem. Tych schłostał w wierszyku p. t. »Oda do gwardzistów z tytułu tylko słynących«, gwardyak w kompanii VI. Grzegorz Rozumiłowski. Motto do tej ody brzmi:

Kto tchórzy, niech wdzieje szlafmycę,
A na wierzch z gorsetem spodnicę,
A gdy się ubierze,
Niech klepie pacierze
Za piecem, lub w łóżku, mospanie,
A Polska już pewnie powstanie! —

Sama zaś oda zawiera takie ustępy:

Milion kroć dyabłów! zacni szarlatani,
Cóżto myślicie, że gwardya igraszką?
I że postępku nikt tego nie zgani,
Jeśli wy gwardyę mniemacie być fraszką!
Ho! ho! nieprawda! bardzo się mylicie,
Boć gdy od służby znów się uchylicie,
Was jak wyrodków gwardya się wyrzecze!

Czemu na mustrze nigdy nie bywacie?
Spuchła wam głowa, czy nagniotki macie?
Laleczki z cukru! czy dać wam śmietanki?
Oj, jabym wam dał, lecz z pokrzywy wianki.
Albo na patrol — żaden nie przychodzi,
Lecz chrapie w betach; czyż to się tak godzi,
Żebyśmy jedni nad wami czuwali,
A wy nam przez nos koncerta dawali?

W tym tonie pisze dalej, a kończy tak:

Tak więc ułóżmy, postanówmy sami,
Gdy który znowu skrewi między nami,.
Gdy bez przyczyny chytrymi wybiegi
Dość często w nasze nie stanie szeregi,
Gdy mimo przestróg, które głosim wszędzie,
On nam szyderczo sprzeciwiać się będzie.
I znowu z swymi figlami wybryknie,
I jak ćma w nocy przed nami gdzieś zniknie:
Odebrać broń mu i nakląć do bisa,
A przyczepiwszy mu ogon od lisa,
Ani fatygi, ni bicza nie szczędzić,
Ale za miasto do dyabła wypędzić!

* *
*

II. *Zamachy biurokracyi.*

Rządy Stadiona i jego dwulicowość. — Rozgoryczenie i kocie muzyki. — Plany biurokracyi. — „Nie ma sejmu!“ — Zamach Stadiona na Radę narodową. — Wojsko w grze. — Protest członków sejmu stanowego i odezwa Gwardyi narodowej. — Emigranci we Lwowie — Prowokacye na prowincyi. — Zamordowanie Hoszowskiego w Stanisławowie. — Pierwsze ofiary w Krakowie. — Opinia nieuprzedzonych.

W toku naszego opowiadania mieliśmy niejednokrotnie sposobność zaznaczyć, jak niechętnie i nienawistnie zachowywała się biurokracya wobec ruchu wolnościowego. Wiedziała ona doskonale, że z chwilą ustalenia się form konstytucyjnych byt jej liczy się na godziny i minuty, a tak znakomitego stanowiska nie myślała bez walki opuszczać. Stadion bynajmniej nie okazał się lepszym jak reszta jego podwładnych i szedł im zupełnie na rękę. Do Wiednia słał raporty nieprzychylne dla kraju, przedstawiając Polaków jako niepoprawnych rewolucyonistów, dażących do oderwania Galicyi od Austryi i zawikłania państwa w wojnę z Rosyą, w kraju zaś tolerował wyzywające zachowanie się biurokracyi, która rozmyślnie usiłowała wywołać zaburzenia, w nadziei, że posłużą jej one do wzmocnienia swego stanowiska. Stadion w trzech głównie kierunkach skoncentrował swoją szkodliwą działalność: zamierzył on oderwać arystokracyę od narodu,

utrzymując instytucyę stanów, pogłębił nieufność między dworem a gminą przez sposób zniesienia pańszczyzny, a wreszcie z pomocą Emingera, a niestety i hr. Agenora Gołuchowskiego, rozdmuchał iskierkę ruską, która miała niebawem rozniecić pożar, wyrządzający i Rusinom i nam i narodowej myśli naszej nieobliczalne szkody!

Główną zawadą jego działalności była Rada narodowa, która uorganizowawszy się należycie przez swoje filie, Rady obwodowe, uzyskały wpływ na kraj cały. Odezwy jej, szanowane wszędzio, zalecały cierpliwość, spokój, unikanie wszelkich starć, formowanie gwardyi i konsolidowanie sił narodowych. Równocześnie ze swej strony w energicznych protestach i notach występowała wobec Stadiona, który stawał się powoli należycie znienawidzoną figurą.

Zaczęły się »nieznane dotychczas» we Lwowie zabawy z urzędnikami. Młodzież zachowywała się spokojnie, ale trudnoż znów brać jej tak bardzo za złe, że tym, których oddawna miała na wątróbce, urządziła tu i ówdzie kocią muzykę. Szereg takich koncertów rozpoczęła serenada wyprawiona przed mieszkaniem hr. Thuna, radcy gubernialnego.

»Te kocie muzyki — opowiadał mi pamiętający owe czasy pan Romuald Turasiewicz, — wywołały paniczny przestrach wśród urzędników. W moim domu mieszkał jeden z naj-

bardziej — a najsłuszniej znienawidzonych urzędników kryminalnych Wottawa, znany z lat 1846 i 1847, jako nieubłagany wróg Polaków i prawdziwy dręczyciel więźniów. W dniu 16. kwietnia przychodzi do mnie dwóch akademików z zawiadomieniem, że tegoż dnia wieczorem odbędzie się serenada dla Wottawy, z prośbą, ażebym innego u mnie mieszkającego urzędnika uprzedził, że to nie dla niego.

»Naturalnie zgodziłem się najchętniej, zapewniając, że chociażby serenada odbyła się przy akompaniamencie szyb, będzie mi bardzo przyjemną. Istotnie wieczorem odbyło się wszystko według programu, poszło kilkanaście szyb, poczem akademicy pociągnęli przed mieszkania prezesa apelacyi de Kronwalda, również zaciekłego germanizatora. Po ukończonej zabawie ciekawy jej wrażenia idę do mieszkania pana radcy, aby kazać mu wprawić szyby i wyrazić ubolewanie. Po długiem pukaniu i zapewnieniu, że sam jestem, otwarto drzwi i zamknięto zaraz na klucz. Pytam, gdzie pan radca dobrodziej?... A tu ku mojej niemałej radości pan radca w pełnym mundurze, ze szpadą w ręku, blady jak trup, wysuwa się z pod kanapy i zaklina o ratunek. Uspokoiłem go jako tako, ale zaraz nazajutrz prosił o urlop i otrzymawszy go »w celu poratowania zdrowia« umknął ze Lwowa!«...

Rzecz prosta, że te dzieciń每stwa młodzieży

w raportach wysyłanych do Wiednia urastały do potęgi rewolucyjnych manifestacyi!

Walka Stadiona z nienawistną mu Radą narodową rozpoczęła się utrudnieniem jej obrad. Dzięki jego naciskowi musiała Rada narodowa przenieść się z gmachu OO. Dominikanów do sal instytutu Ossolińskich. I temu sprzeciwił się Stadion ze względu na to, że posiedzenia Rady wywołują tłumne kupienie się ludności, co znowu jest niebezpiecznem dla kas towarzystwa kredytowego, które mieściły się w instytucie. Wreszcie znalazła Rada stałe pomieszczenie w salach redutowych starego teatru... Tajona niechęć musiała wybuchnąć, a wybuch ten przyspieszył sam Stadion. Zanim czytelnicy poznają całą sprawę, musimy o jednem ich uprzedzić. Oto z faktów, które w dalszym ciągu przytoczymy, wynika jasno i niezawodnie, że na koniec kwietnia przygotowywała biurokracya zamach na lud. W Wiedniu umyślił Pillersdorf użyć za pozór niezadowolenie z kwietniowej konstytucyi, aby w obronie tej narzuconej »łaski« posłać wojsko i zgnieść tłumy — Stadion zaś umyślił niewątpliwie w porozumieniu z Pillersdorfem uczynić to samo w Galicyi pod pozorem niezadowolenia z formy uwłaszczenia włościan. Równocześnie nad granicą Galicyi skonsygnowano wojsko moskiewskie, które miało na pierwsze wezwanie władz austryackich wkroczyć i wprowadzić w czyn słowa Mikołajowego manifestu »drżyjcie

narody, albowiem z nami jest Bóg«... Rzecz prosta, że główny zamach skierowany był na Lwów i Kraków.

Już z chwilą, kiedy Rada narodowa zaprotestowała przeciw bezsensowi politycznemu, jakiem była zapowiedź Stadiona zwołania sejmu stanowego, gubernator nie krył się ze swą niechęcią i otwarcie mówił o zamiarze rozwiązania Rady, z powodu, iż przekroczyła swą kompetencyę. W dniu 25. kwietnia, a więc w dniu ogłoszenia kwietniowej konstytucyi w Wiedniu — odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze z powodu urodzin cesarskich. Obchód zamierzony był na wielką skalę, wzięła w nim udział cała gwardya narodowa, a naturalnie i Rada narodowa, która pojawiwszy się na nabożeństwie w komplecie, zajęła miejsca tuż obok Stadiona. »Uzurpacya« ta srodze zirytowała gubernatora, a gdy do tego z ust Smolki wyraźnie się dowiedział, że Rada w żadnym kierunku ulegać mu nie myśli — postanowił rozpędzić ją choćby gwałtem.

Tymczasem w sali gmachu Ossolińskich odbywała się narada zebranych we Lwowie członków sejmu stanowego, zwołanego jak wiadomo na dzień następny. W naradzie tej brali też udział jako goście członkowie Rady narodowej i redaktorowie pism lwowskich. Obradom przewodniczył Tytus hr. D z i e d u s z y c k i. W pierwszej chwili zarysowały się różnice zdań, niektórzy bowiem mowcy wycho-

dząc z praktycznego stanowiska, oświadczali się choćby za takim sejmem, byle raz mieć jakąś legalną reprezentacyę kraju, ale dobitne, energiczne, męskie wystąpienie Dzierzkowskiego stało się podstawą porozumienia. »Niema sejmu!« zawołał wreszcie Stanisław Chojecki, a ten okrzyk zadecydował losy sejmów postulatowych w Galicyi. Przed rozejściem się uchwalono kilkoma członkami sejmu stanowego wzmocnić Radę narodową i aż do czasu przeprowadzenia konstytucyjnych wyborów uważać to ciało za reprezentacyę opinii publicznej — zaś Dzierzkowski, który z kolei był przewodniczącym Rady, zaprosił obecnych na nabożeństwo żałobne mające się odbyć na cześć Teofila Wiśniowskiego na górze tracenia w dniu 26. kwietnia t. j. nazajutrz.

Nastrój był niezwykle podniosły, każdy ze słuchaczów opuszczając gmach Ossolińskich wynosił ze sobą tę wzmacniającą otuchę, że naród stanął wreszcie na dobrej drodze, że „*jedność, braterstwo, zgoda*“, nie są czczym frazesem. Przystąpienie delegatów sejmu stanowego do Rady było ostatnią kroplą przelewającą niecierpliwość Stadiona, w nocy z 25. na 26. polecił przy pomocy wojska zrobić rewizyę w sali obrad Rady narodowej, papiery i protokoły skonfiskować, lokal zamknąć i opieczętować. Gdy członkowie Rady, stosownie do ogłoszenia, poczęli się o godzinie 6. rano zbierać celem gremialnego udania się na

nabożeństwo, gwałt już był dokonany, a u bramy stał podwójny posterunek wojskowy. Lud, który się o tem dowiedział, począł się kupić przed gmachem i głośno opowiadać o całem zajściu. Członkowie Rady uspokajali lud i mimo ulewnego deszczu czekali, aż się cała Rada zbierze w komplecie. Drzwi naturalnie zostawiono opieczętowane, a nie chcąc wywoływać rozruchów nie udała się Rada do akademii, gdzie ją zaproszono, ale do prywatnego mieszkania p. Gębarzewskiego. Tu ukonstytuowano się i wybrano deputacyę do gubernatora z protestem przeciw jego samowoli i z żądaniem wyjaśnień. Przedtem jednak przybył naczelny komendant gwardyi z pułkownikiem Wybranowskim: dowiedziawszy się o tem, co zaszło, z własnej inicyatywy udali się do Stadiona z żądaniem wyjaśnień.

Stadion oświadczył im, że Rada obecnością swą w kościele i udaremnieniem obrad stanowych przekroczyła swą kompetencyę, że ją przeto jako organ rewolucyjny traktować musi, że ją rozwiązuje, zabrania się zgromadzać, a posiedzenie sejmu stanowego przekłada na dzień następny 27. kwietnia. Załuski i Wybranowski energicznie zarzuty te odpierali i ostrzegali go, że taki postępek niekonstytucyjny wobec instytucyi cieszącej się powszechnem zaufaniem może wywołać krwawe następstwa; Stadion jednak obstawał przy swojem i zgodził się zaledwie na to, ażeby 5 delegatów

Rady narodowej przybyło do niego celem porozumienia się. Porozumienie było niemożliwe: Stadion żądał rozwiązania Rady, grożąc represaliami nietylko wobec jej członków, ale wobec tych, którzy w swym domu tolerować będą jej posiedzenia, Rada narodowa zaś czuła, że rozwiązać się jej dziś nie wolno, bo nie spełniłaby swego obowiązku. Na tem też stanęło, a członkowie Rady postanowiwszy, po powrocie delegatów, nie ustępować, obawiając się jednak, że mogą być aresztowani, oznaczyli na ten wypadek zastępców, aby zapewnić trwałość akcyi. Zastępcy ci mieli wypracować odpowiednie przedstawienie do Wiednia. Ale właśnie w chwili, gdy nad Radą zawisła ręka Stadiona, stała się ona silniejszą niż kiedykolwiek. W tym bowiem dniu niezwykle licznie z całego kraju przybyli delegaci Rad obwodowych, mający brać udział w obradach Rady centralnej, a nadto w gronie swem powitała Rada ks. biskupa przemyskiego Wierzchlejskiego, który przybył umyślnie z kanonikiem Czaykowskim, aby w ten dobitny sposób zaprotestować przeciw samowoli Stadiona. I członkowie stanów przysłali swych dwudziestu delegatów, którzy zaznaczyli swą solidarność z Radą narodową i na ich życzenie zawiadomiono gubernatora osobnem pismem o tej decyzyi. Ponadto wysłała Rada swych członków Sroczyńskiego, Hubickiego, Darowskiego, Boczkowskiego, Moskwę, Skolimowskiego, ażeby

uspokoili lud i młodzież akademicką. Było to tem potrzebniejsze, że Stadion uporawszy się — jak myślał — z Radą nie zapomniał i o uroczystości na górze tracenia. Z jego polecenia wojsko opanowało miejsce nabożeństwa, zburzyło ołtarz i z krzykiem »*Weg mit dem Plunder*« kolbowało lud zgromadzony. Tylko wpływowi Rady narodowej zawdzięczyć można, że legia akademicka nie chwyciła za broń, że nie przyszło do krwi rozlewu. Zamach Stadiona nie udał się więc zupełnie — nietylko nie zastraszył Rady narodowej, ale owszem, niezręcznym swym krokiem podniósł jej znaczenie. Czuła to doskonale sama Rada i tegoż jeszcze dnia, pod świeżem wrażeniem wypadków wystosowała okólnik do rad obwodowych, w którym uprzedzając możliwe pogłoski o swem rozwiązaniu, oświadcza, że spełniać będzie i nadal włożone na nią obowiązki nie uznając legalności zarządzeń Stadiona:

»Rada narodowa pospiesza z doniesieniem, iż dziś więcej niż kiedy czuje się być silną, gdy chwilowe rozdwojenia, które się zdawały pomiędzy nią i członkami sejmu stanowego panować, za pierwszem porozumieniem się w szczere braterskie zaraz przeszło zjednoczenie i dwudziestu właśnie z stanowych członków wcielonymi do Rady narodowej zostali. Rada narodowa upomina więc Radę obwodową, ażeby nie poddając się żadnym zabiegom, dążącym do jej rozwiązania, wytrwała

owszem w przepisanym jej składzie i przez jedność działania z Radą główną wzmagała się w powagę i moc ku dobru swego obwodu, a stąd całego kraju«.

Nie zostali też dłużni z wyjaśnieniem członkowie stanów: wystąpili oni z jednej strony z enuncyacyą, w której oświadczają wyraźnie, że nie pod wpływem Rady narodowej, ale z własnego przekonania nie myślą brać udziału w obradach sejmu stanowego, w drugiej zaprotestowali w ogóle przeciwko legalności kroku Stadiona w sprawie zwołania sejmu, To ostatnie pismo lapidarne, ale jasno brzmi:

»Ekscelencyo!

Niżej podpisani obywatele, właściciele ziemscy, wraz z duchowieństwem i delegowanymi od obwodów i miast na sejm wezwani, dzieląc to przekonanie, że sejm postulatowy, jako instytucya systemu absolutnego, już wskutek najwyższego patentu z dnia 16. marca, którym najjaśniejszy pan wszystkim swoim ludom swobody konstytucyjne na narodowości oparte najuroczyściej zapewnił — za nieistniejący uważany być powinien, oświadczamy niniejszem, iż na sejmie obecnie zwołanym, ani być, ani żadnej czynności jako sejm przedsiębrać, za upoważnionych nie uważamy się«. Na pierwszem miejscu widnieje podpis ks. biskupa Wierzchlejskiego, a kolejno idą prócz ziemiaństwa: Fredrowie, Stadniccy, Golejewscy, Krasiccy,

Puzynowie, Borkowscy, Lubomirscy, Drohojowscy, Badeniowie, Skrzyńscy, Komorowscy itd.

Odezwała się też i gwardya narodowa. Pismo jej do Stadiona, wystosowane dnia 26 kwietnia, zawiera następujące charakterystyczne ustępy:

»Wypadki są groźne!

Nie możemy i nie powinniśmy taić przed Waszą Ekscelencyą, że okoliczności z każdą chwilą groźniejszą przebierają postać. Gwardya narodowa, której jego cesarska mość nadał obowiązek i prawo czuwania nad porządkiem i całością swobód zaręczonych, wyraziła nam jawną obawę i sumienne przekonanie, że stan obecny sprawy publicznej zagraża wszystkim.

Wywołania sprzecznych jej opinii kroków gwardya narodowa ani podzielać, ani popierać nie będzie, dlatego, iż ma przekonanie, że rząd konstytucyjny nie może działać wbrew opinii publicznej.

Zaburzeń i przelewu krwi nie chce! Dosyć krwi niewinnej płynęło! Gwardya narodowa za jej przelanie pewno winy ponosić nie będzie. Wiadomo Waszej Ekscelencyi, że gwardya narodowa w ścisłych obrębach obowiązku zamknięta, nie może być posądzoną o narzucanie się z radą lub chęcią udziału w rządzie, bo żadnym krokiem nie wystąpiła ani na chwilę z granic nawet tej legalności, jak ją sam rząd pojmuje, ale z obowiązku powołania i wierności swojej jako korpus

obywateli żołnierzy, winna jest oświadczyć Waszej Ekscellencyi, iż wszelkie postanowienia rządu, zabraniające objawu opinii publicznej w sposób prawy i otwarty. sprowadzić mogą klęski i ostateczności. Bogu jest zostawiono oznaczyć miarę wypadków, a w obowiązku urzędu W. Ekscel., obliczyć te wypadki na szali sumienia i przyjąć za nie odpowiedzialność wobec kraju i historyi«.

Odezwę podpisali jenerał *Załuski*, pułkownik *Wybranowski* i kapitan Aleksander *Fredro*.

W dniu 29 kwietnia Rada narodowa zamanifestowała swe istnienie i swą żywotność, odbywając mimo zakazów Stadiona uroczyste posiedzenie, na którem przyjmowano członków emigracyi polskiej przybyłych do Lwowa. Imieniem Rady przemówił do powracających tułaczów Dzierzkowski: »Zasiądźcie z nami na pierwszem miejscu do uczty może spokojnej i wesołej, może krwawej, ale zawsze uroczystej i świetnej. Wdzięczna Ojczyzna przy wyszczerbionych mieczach naszych dawnych wojowników, przy rolniczych narzędziach naszego ludu, przy lutniach naszych poetów, przy wawrzynach naszych uczonych, przy wieśniaczej siermiędze Kościuszki, przy pałaszach Dąbrowskiego i Poniatowskiego, przy kajdanach naszych więźniów, przy szczątkach kości Konarskiego, Wiśniowskiego i Kapuścińskiego w świątyni narodowej sławy wasz kij pielgrzymski ze czcią umieści«...

Na przemowę tę odpowiedział jeden z człon-

ków emigracyi, wskazując jako cel ostateczny wskrzeszenie Polski, jako najwłaściwszą drogę — jedność i zgodę!

»Dni zaledwie kilka pośród was jesteśmy, a już umieliśmy ocenić przeszkody, jakie was otaczają. Mamy nadzieję, iż nie zrazicie się niemi; bo kiedyż to Polak przeszkodami się zrażał! Nie nam to Polakom obcą jest ta prawda, że drogi, jakiemi Bóg prowadzi ludzkość, nie kwieciem są usłane. Im większy cel, tem większe głogi i ciernie przebywać trzeba, ale tem większą też zasługa, tem wyższe miejsce w hierarchii narodów należy się temu, kto cel osiągnąć zdołał. Instynkt ludów europejskich oddawna już Polsce zaznaczył miejsce w wielkiej rodzinie narodów, obok jej siostrzycy — Francyi. Zajmiemy je, jak tylko stworzymy na wschodzie to, co Francya na zachodzie stworzyła«.

W dwa dni później podejmowała Rada również na uroczystem posiedzeniu deputacyę włościan z Brzeżańskiego, którą wysłał i wyekwipował Karol Maryański, jeden z delegatów Rady centralnej, urzędnik hr. Potockiego z Sanockiego. Włościanie ci ku powszechnej radości oświadczyli, że jako delegaci odnośnych rad obwodowych brać będą udział w obradach; tak więc Radzie centralnej przybył nowy czynnik, który ją przynajmniej co do formy znakomicie uzupełnił...

Tak więc zamach biurokracyi we Lwowie — dzięki taktowi Rady narodowej i spokojowi mie-

szkańców — spełzł na niczem. Nie udało się także prowokatorom doprowadzić do awantur w Żółkwi, Tarnopolu i Samborze — mimo niewątpliwych chęci z ich strony, nie udało się w Stryju i w Przemyślu — natomiast przyszło do rozlewu krwi w Stanisławowie.

Rzecz miała się jak następuje:

Dnia 27 kwietnia zgromadziło się kilkunastu młodzieży szkolnej, chłopców rzemieślniczych, samych prawie dzieci przed mieszkanie dawno już tu ogólnie znienawidzonego kameralratha Żuławskiego w celu wyprawienia mu kociej muzyki; była to igraszka, która żadnego celu politycznego nie miała i mieć nie mogła, której zresztą żaden zakaz poprzednio nie wzbronił. P. Ż. postarał się o oddział wojska przez cyrkuł, a skrywszy je za poblizkim murem szpitala wojskowego z jednej strony, w poblizkich wałach z drugiej strony, oczekiwał zapowiedzianej muzyki. Skoro się zaczęła, wojsko wypadło z zasadzki, z trzech stron otoczyło kółko tych dzieci i nie wezwawszy poprzednio do rozejścia się, poczęło bić i mordować. Otoczeni nawet ucieczką ratować się nie mogli.

Zamordowano na miejscu Stefana Hoszowskiego, ucznia gimnazyalnego. Słyszano go jęczącego i wołającego: »Czego chcecie odemnie, czemu mię mordujecie?« A żołnierze tłukli go dalej kolbami. Przechodzącego starca Hipolita Broniewskiego raniono śmiertelnie, również po-

raniono kilkanaście osób obojga płci i to już nie przed mieszkaniem Żuławskiego, nie w czasie pogoni na ulicach.

Bito i obdzierano ludzi przypadkowo idących po ulicach, kobiety bito kolbami i ciągniono za włosy po bruku, zdzierano z nich pierścienie, szale i ozdoby. A nikt z oficerów tej dziczy nie poskramiał! Co większa, tenże sam Żuławski groził, że na każde zawołanie sprowadzi tysiąc hucułów z dóbr kameralnych oddanych jego nieograniczonemu zwierzchnictwu. Zresztą tak już uczynił w roku 1845, sprowadzając do Stanisławowa na pomoc wojsku 250 uzbrojonych hucułów z personalu lasowego!

Dnia 30. kwietnia odbył się pogrzeb Hoszowskiego. Pięćdziesiąt dziewic w czarnych sukniach otaczało trumnę, pięć wieńców złożono na trumnie, którą nieśli na przemiany włościanie, studenci, husarze i gwardziści, tudzież akademicy lwowscy. Na cmentarzu wypowiedział prześliczną mowę ks. Bołoz Antoniewicz T. J. Unosił się on nad owemi drogami pełnemi cudów, po których Polsce przeznaczyła Opatrzność dojść zwycięsko do zmartwychwstania, nad temi krwawemi ofiarami, bez których żaden uciemiężony kraj nie powstał do dawnej świetności. Oto początek jego mowy:

»Idzie godzina, że wszelki, któren was zabija, mniemać będzie, że czyni przysługę Bogu, oto

wam uczynią: — hojnie nie znają Ojca ani mnie... (Ew. św. Jana).

»I przyszła ta godzina, i zabili młodzieńca, i mniemają, że tym mordem uczynili przysługę Bogu, a oni uczynili przysługę nam; bo nie znają Ojca na niebie, któren miłuje cierpiących za prawdę, bo nie wiedzą, że nasze męczeństwo jest drogą do wiary naszej, że Bóg sprawiedliwy pocieszy nakoniec cierpiących, i że im wróci tą drogą mąk cel ich poświęceń na ziemi, a padłe ofiary w chwale umieści obok siebie. Leży przed nami taka ofiara świeża niewinna! przelano jej krew na dodatek tylu łez i tylu krwi wytoczonej z serca narodu naszego, bo może nie dosyć jeszcze tej krwi, może nie dosyć jeszcze tych ofiar do uzupełnienia męczeństwa naszego, z którego zmartwychwstać ma Matka nasza, Ojczyzna!«

Po tem przemówił Cybulski po rusku. Była to mowa prosta, ale szczera, bolesna i pełna rezygnacyi jak łzawa dumka ich narodu. Wreszcie spuszczono biednego młodzieńca do grobu, który obsypano kwiatami i zroszono łzami...

Na zachodzie przyszło do ostrzejszych starć pomiędzy biurokracyą tylko w Tarnowie, ale tu burzę zażegnała interwencya ks. Sanguszki, natomiast zatryumfowała biurokracya w Krakowie, gdzie polała się krew niewinnych, gdzie po raz pierwszy wymierzono działa na miasto — naj-

zupełniej niewinne. Kraków też był pierwszem miastem, które zaznało rządów wojskowych.

W Krakowie po wyjeździe Deyma stał na czele rządu Krieg v. Hochfelden, starosta. Stosunek jego do komitetu narodowego krakowskiego nie był lepszy niż stosunek Stadiona do Rady narodowej. Paraliżował on czynności komitetu na każdym kroku, przeszkadzał uzbrojeniu gwardyi, a główna jego niechęć skierowała się przeciw emigracyi wchodzącej w skład komitetu, której widomą głową był ruchliwy Leon Zienkowicz.

Przewrotność Kriega zabłysła w całej pełni w chwili, gdy z jednej strony brał udział w »święconem«, wyprawionem przez komitet na cześć powracających z emigracyi patryotów, a równocześnie wysłał do Szczakowej polecenie, ażeby dalszych transportów emigrantów nie wpuszczano do kraju.

To wywołało tak wielkie wzburzenie, że zebrany tłum ludu wpadł do jego mieszkania, wymusił na nim cofnięcie rozkazu, a sam Krieg tylko poświęceniu członków komitetu zawdzięczał, że wyszedł cało. Dla zabezpieczenia jego osoby zaprowadzono go do sali obrad komitetu. Tymczasem jenerał Castiglione dał rozkaz skonsygnowania wojska, a równocześnie wysłał Moltkego, jenerała brygady, ażeby uwolnił Kriega »z więzienia«. Komitet oddał starostę dobrowolnie, przeprowadził go do komendanta, a Krieg odwdzięczył

się w ten sposób, że gdy tylko ujrzał się pod opieką bagnetów, cofnął wszystkie przyrzeczenia jako wymuszone gwałtem. Cudem prawie udało się komitetowi uspokoić lud i skłonić go do rozejścia się. Było to 25 kwietnia.

Nazajutrz 26 kwietnia przybyli rano emigranci zatrzymani w Szczakowej, a gwardya, której zupełnie brakło broni, zebrała się dla obrania nowego komendanta, którym został A. hr. Potocki. Również z rana dowiedziano się, że br. Krieg opuścił Kraków oddając władzę w dłonie komenderującego jenerała Castiglione. Ten — jak się później pokazało — zapewniwszy sobie pomoc ze strony stojących na granicy Rosyan, postanowił sprowokować awanturę i jednym zamachem pozbyć się emigracyi.

W tym celu wysłał oddział wojska, który napadł na kuźnię Karola Müllera, gdzie sporządzano lance i piki dla gwardyi za zezwoleniem Kriega. Kuźnię zrabowano, a do otaczającego tłumu dano kilka strzałów, które spowodowały śmierć trzech osób a wiele zraniły.

Oddział cofnął się na zamek a równocześnie z Wawelu odezwały się strzały alarmowe. Wojsko, przygotowane już, zajęło natychmiast ulice przyległe do rynku — a lud przerażony jął stawiać barykady. Uprzedzając spodziewaną kolizyę, gwardya pod wodzą Potockiego, Wodzickiego i Popiela czyniła nadludzkie usiłowania, ażeby usunąć ba-

rykady i nie dopuścić do rozlewu krwi. Ale wojsku chodziło o »zwycięstwo«, spoglądało więc obojętnie na usiłowania oddziałów, a korzystając z utarczki, jaka wywiązała się pomiędzy gwardzistami a ludem na ulicy Floryańskiej, rozpoczęło rotowy ogień. To stało się hasłem ulicznej walki, w której piechota austryacka bohatersko walczyła z bezbronnym ludem. Ale trupy padające rozjątrzyły Krakowian. Uzbrojono się jak kto mógł, w siekiery, noże, koły i topory i rzucono się na uzbrojonych kompletnie żołnierzy. Piaskiem zasypywano im oczy, kobiety war lały z okien, ciskały kamieniami, rzucały popiół. Żołnierze zmieszani tym energicznym oporem, złamani na duchu, poczęli się cofać w nieładzie, a sam Castiglione ranny w policzek rzucił się do ucieczki. To dało hasło do odwrotu, który odbył się w największym nieładzie. Wojsko schroniło się na Wawel, skąd natychmiast poczęło bombardować miasto. Dwie godziny trwało bombardowanie, na szczęście nie bardzo szkodliwe. Ofiarą jego padło kilka domów, a jedna z kul uszkodziła kościół Maryacki.

Wreszcie udała się deputacya komitetu, złożona z Adama Potockiego, Stanisława Jabłonowskiego i Aleksandra Ekielskiego, z którą Moltke zastępujący chorego Castigliona rozpoczął rokowania. Na wstępie oświadczył, że on dyktuje warunki, a dla nadania siły swoim słowom, pokazał depeszę, jaką otrzymał od komendanta gra-

nicznego rosyjskiego, obiecującego mu pomoc w razie potrzeby. Zawiadomił także hr. Adama Potockiego, iż pomocy tej na razie nie przyjął, gdyż siły w zupełności wystarczają na poskromienie buntu!

Wobec tego dalsza walka byłaby wprost lekkomyślną. Kraków więc podpisał kapitulacyę, której treść była następująca:

»Wszyscy emigranci obcokrajowcy muszą opuścić Kraków i Galicyę do 3 dni, komitet zostaje rozwiązany, gwardya rozbrojona, barykady zniesione a rządowi szkody wynagrodzone.«

Tak się zakończył ten krwawy dramat, w którym przeszło 30 obywateli utraciło życie, a armia austryacka zhańbiła się mordami i rabunkiem.

W dniu 29 odbył się pogrzeb poległych. W Krakowie zapanował rząd wojskowy.

Oto zdarzenia z ostatnich dni kwietnia, zdarzenia, które zaiste nie przypadkiem były równoczesne! W dwóch dniach t. j. 26 i 27 na trzech różnych punktach, w Stanisławowie, we Lwowie i w Krakowie usiłowała biurokracya wywołać rozruchy i udało się jej w jednem z tych miast przynajmniej wprowadzić tyle pożądany rząd wojskowy! Autor broszury »*Galizien in diesem Augenblicke*« wydanej w Wiedniu u Lechnera w maju 1848 r., wielki wielbiciel Stadiona, broni go wprawdzie osobiście i przedstawia jako człowieka najlepszych chęci, natomiast nie ma dosyć

słów potępienia dla biurokracyi austryackiej. Urzędników ówczesnych nazywa wprost ludźmi bez czci i wiary, którzy trwożni o swą egzystencyę, robili kontrrewolucyę z podeptaniem woli cesarza.

O krakowskich wypadkach pisze ów Niemiec i wielbiciel Stadiona jak następuje:

»Któż wywołał całe nieszczęście w Krakowie? — Urzędnicy! — Kto tyle jeszcze nieszczęść wywoła w Galicyi? — Urzędnicy! Czy pomnisz, co wielki mistrz pruski Stein powiedział o pruskich urzędnikach: *Wir werden von besoldeten und mit Büchern gemästeten Bureaubeamten administrirt, welche weder Interesse noch Eigenthum besitzen!* Otóż te surowe słowa są jeszcza za słabe, by scharakteryzować galicyjskich urzędników; są to ludzie z reguły gotowi do najhaniebniejszego czynu — z zimną krwią i... najlepszym apetytem«.

Nadto znajdujemy liczne dowody w ówczesnych pismach Rad obwodowych do Rady nadzorczej centralnej, że w okręgach wschodnich bałamucono przy sposobności odczytywania okólnika o zniesieniu pańszczyzny lud, zbrojono go i że na koniec kwietnia przygotowano napady zbrojne chłopów na Lwów i miasta obwodowe. Zarzuty te dwukrotnie podniosła *Gazeta Narodowa* — a nie zostały one odparte — *Dzien-*

nik Narodowy zaś cytował nawet konkretne fakty i zaprzeczenia się nie doczekał.

Drugim pewnikiem, jaki z kwietniowych wypadków wynika, jest, że biurokracya galicyjska zapewne nie bez wiedzy wiedeńskiego rządu była w kontakcie z granicznym kordonem rosyjskim. Zaznaczyliśmy to już przy opowiadaniu wydarzeń krakowskich, a ówczesne pisma stwierdzają, że Rosya w roku 1848 czynną była przez swych ajentów w Galicyi.

Ciekawe światło na ówczesne plany Rosyi rzuca wiadomość o działalności osławionego generał-dyrektora warszawskiej policyi Abramowicza, podana w *Berl. Zeit. Hal.*, przez byłego urzędnika ministerstwa spraw zewnętrznych T. Był on przypadkowo świadkiem zleceń Abramowicza, jakie dawał ajentom i czytał depeszę pułkownika rosyjskiego Szwejkowskiego, datowaną z Niepołomic. Ów pułkownik żandarmów donosił Abramowiczowi, że z jenerałem Castiglione dobił targu i wypłacił z 40.000 półimperyałów, wziętych na cel »wiadomy«, 5.000 jenerałowi Castiglione, a 6.000 kosztowało bombardowanie Krakowa. Pułkownik złorzeczył tchórzostwu wojska austryackiego, które miało doskonałą sposobność »emigracyę polską wyciąć co do nogi«. Dalej raportował pułkownik o ajentach rosyjskich w Poznaniu i o ich skutecznej działalności. W Galicyi — mówił — Stadion jest na dobrej

drodze, tylko trzebaby potrącić Jachimowicza do więcej stanowczego działania.« W dalszym ciągu radzi »posłać więcej ajentów do Galicyi, którzy musieliby udawać wygnańców, zbiegów wojskowych i t. d. We Lwowie powinniby się zająć przedewszystkiem młodzieżą rzemieślniczą i rękodzielniczą. Dla przeprowadzenia planu koniecznie potrzeba wywołać w Galicyi rozruchy a nawet zbrojne powstanie. W końcu prosił pułkownik, aby i nadal korespondencya odbywała się za pośrednictwem Aksamitowskiego, przełożonego nowej komory na kolei żelaznej...

Zobaczymy w dalszym ciągu opowiadania, że plany te nie pozostały fantazyą, ale że się je w Galicyi starano wykonać, a w Poznańskiem wykonano.

Oester. Ztg. pisząc o wypadkach krakowskich obwiniła rząd otwarcie o »zbrodnicze porozumienie z Rosyą, celem zgniecenia konstytucyi«.

»Gdyby w Krakowie i we Lwowie — pisze ten dziennik — rozważni ludzie nie byli ułagodzili rozdrażnionego ludu i nie wstrzymali w samym zarodzie wybuchu powstania przeciw gwałtownym i bezprawnym krokom władzy, wówczas jak depesza dowodzi, Rosyanie byliby niezwłocznie wkroczyli. Z wkroczeniem zaś Rosyan reakcya byłaby podpisana nietylko w Galicyi ale i w Wiedniu. Dlatego Polska zasłużyła sobie w dniu 26

kwietnia na najgłębszą wdzięczność Niemiec i umiarkowaniem i roztropnością, już teraz dopełniła misyi swej jako przedmurze przeciw Rosyi, jak to w przyszłości ostrzem miecza dowieść jest przeznaczone«...

III. „Beirath“ i próby rozstroju.

Rada przyboczna. Ruska rada. Ziemiaństwo. Jachimowicz, Kuziemski i rusinizm. Zbór ruski i Kasper Cięglewicz. Walka Ziemiaństwa z Radą narodową. Posłanie wojska. Stowarzyszenia. — Zjazd w Wrocławiu. Zmiana w organizacyi Rady narodowej.

Pomimo nieudania się zamachu na radę narodową. Stadion prowadził dalej swą politykę opartą na podstawie »dzielenia, jątrzenia i rządzenia«. W porozumieniu z Emingerem i hr. Gołuchowskim postanowił stworzyć »radę przyboczną«, która miała być przeciwwagą rady narodowej, i na wzór jej tworzyć przyboczne rady prowincyonalne, pod przewodnictwem kreishauptmanów. W skład tej rady weszli: Grzegorz Jachimowicz, biskup przemyski obrz. grecko katolickiego, ks. Łukasz Baraniecki radca konsystoryalny, Maurycy hr. Dzieduszycki, Agenor hr. Gołuchowski, Karol ks. Jabłonowski, Abraham Kohn, Aleksander hr. Krasicki, Michał Kuziemski, Michał Malinowski, Rachmiel Mieses, Gwalbert Pawlikowski, Adolf Pfeiffer, Klemens Raczyński, Floryan Singer, Fortunat

Skarzyński, Antoni Skibiński, Kazimierz hr. Krasicki, Piotr Trzciński i Józef Widmann.

Już sam skład tej rady był fatalny: przeważna część owych »bajratowców« była obojętną, znaczna część wrogo usposobioną dla kraju — reszta zaś to manekiny, którzy łudzili się, że będą istotnie pośrednikami między Stadionem a narodem. Już pierwszy fakt: przyjęcie do wiadomości okólnika Stadiona, który poleca kreishauptmanom wydalanie wychodźców obcokrajowych za granicę państwa — był wprost zbrodnią ze stanowiska narodowego. To też Maurycy hr. Dzieduszycki natychmiast wystąpił z osławionego bajratu. Na podaną przez *Gazetę lwowską* wiadomość o zawiązaniu rady przybocznej, wystąpiła natychmiast Rada narodowa z protestem oświadczając, »że rada przyboczna, tak zwany bajrat, jest niekonstytucyjną i niema kompetencyi do czynności, jakie jej gubernator wytknął, że dalej tenże bajrat nie jest organem z woli narodu wypływającym, ani na opinii publicznej opartym, ani nakoniec zaufanie narodu posiadającym, a osoby w niego wchodzące, nikogo prócz siebie samych nie reprezentują. Przeto zastrzega sobie Rada narodowa uroczyście, że naród tego bajratu za organ publiczny nie uznaje i czynności jego za wyraz woli narodu uważać nie będzie, a w osobach bajratu widzi tylko prywatne osoby, których upodobanie guber-

natora dla siebie osobiście bez żadnej prawności przybrało«.

Protest Rady na nic się nie przydał, a na prowincyi wszystkie żywioły wrogie krajowi i Polakom poczęły tworzyć bajraty obwodowe, działające jątrząco tak pod względem narodowościowym jak i społecznym!

Powiedzieliśmy już, że Stadion miał cel potrójny: stworzenie większego jeszcze rozłamu pomiędzy dworem a gminą, podjudzenie Rusinów przeciwko Polakom i sprowadzenie rozłamu w obozie narodowym. Jak wykonał myśl pierwszą, widzieliśmy już przy sprawie uwłaszczenia włościan, do urzeczywistnienia drugiej i trzeciej użył bajratu. Za jego to wpływem i staraniem powstało stronnictwo świętojurskie Ruska rada i t. z. »Ziemiaństwo«.

Nie pierwszy Stadion zajął się Rusinami — robili to przed nim i inni, ale z wątpliwym skutkiem. Dopiero jednak krwawa tragedya r. 1846, która rozegrała się raczej na tle socyalnem, aniżeli narodowem, stworzyła rusko-austryackich patryotów w guście i stylu osławionej »bestyi ludzkiej« — Joachima Chomińskiego...

Motywem ich działania nie była bynajmniej miłość kraju rodzinnego; była to ansa socyalna, była zawiść materyalnego bytu — i chęć wysługiwania się rządowi austryackiemu, choćby za cenę — honoru! Trafnie ocenia i charakteryzuje

sprawę ruską Antoni Dąbczański *), wykazując całą jej nienaturalność i sztuczność. Gdy się oceni te pierwsze przejawy patryotyzmu ruskiego w Galicyi, to się widzi całą wartość jego moralną.

Podczas gdy Polacy starali się zdobycie konstytucyjne wywalczyć dla wszystkich bez różnicy wiary i narodowości, gdy gwarantując każdemu wolność sumienia i ojczystej mowy wyciągali do wszystkich dłoń bratnią, gdy w imię tych ogólnoludzkich ideałów poświęcali krew i mienie — to świeżo upieczony patryotyzm ruski manifestował się w »żałobach« do tronu na ucisk Polaków, w drażnieniu ich uczuć narodowych, w zaprzeczaniu im prawa do ziemi po San, w jaskrawym separatyzmie, w wysługiwaniu się biurokracyi, wojsku i policyi — no i w braniu gdzie było można rosyjskich rubli, które już wówczas zaczęły się toczyć po Galicyi. Co prawda, to przyznać należy, że w początkach r. 1848 olbrzymia część Rusinów była lepszą i uczciwszą.

Dopiero dzięki Stadionowi nastąpił zwrot niespodziewany. Dobrawszy sobie do pomocy Agenora hr. Gołuchowskiego, — o którym *Gazeta Narodowa* napisała, że »więcej w nim było złośliwości niż zdolności« — a my powiemy, że w każdym razie wówczas więcej austryackości niż polskości — i radcę dra Józefa Emingera,

*) „Wyjaśnienie sprawy ruskiej“ przez Antoniego Dąbczańskiego, radcę sądu szlacheckiego lwowskiego, Lwów 1848 r.

wszedł w stosunki z Grzegorzem Jachimowiczem, biskupem grecko-katolickim, w Przemyślu. Jachimowicz miał niewątpliwie wiele zdolności, ale był to człowiek nieprzebierający w środkach, ani w rzeczach polityki, ani w rzeczach wiary. Przyjąwszy pomocnika w osobie kanonika Kuziemskiego, carskiego płatnego szpiega i agitatora, którego późniejsza działalność w Chełmskiem dostatecznie go piętnuje, rozpoczął agitacyę między urzędnikami Rusinami i młodzieżą.

Z tej to kuźni wyszedł osławiony adres do tronu z wyrazami największego serwilizmu wobec dynastyi i żądaniem oddzielenia Rusi od Polski. Urzędnicy, łaknący protekcyi, i duchowni, złakomiwszy się na prebendy, przystępowali do Rady świętojurskiej, której wyrazem publicystycznym była *Zorja Halyckaja*.

Rada popierana przez Stadiona szybko rozszerzała swój zgubny wpływ, propagując nienawiść przeciw Polakom i wprowadzając szwargot złożony z wyrazów rusińsko-rosyjskich!

Godnym współdziałaczem Rady świętojurskiej był niejaki Cyryl Wieńkowski, urzędnik fiskalny, który już w marcu rozpoczął swą agitacyę. Ten Wieńkowski już w roku 1831 odznaczył się nienawiścią do wszystkiego, co polskie, co sprawiło, że za wpływem życzliwych mu osób dostał stypendyum arcyksięcia Ferdynanda i na jego koszt zrobił doktorat. Wkręcił się później

w koła polskiej młodzieży i udawał patryotę. Widocznie jednak musiał położyć pewne zasługi wobec rządu, skoro w roku 1841 uniknął aresztowania, jakie spotkało jego kolegów!

W kilka lat później znów był patryotą ruskim, zapoznał się z osławionym Chomińskim i został członkiem bractwa stauropigiańskiego. Był wyznawcą zasad Rady świętojurskiej, działając słowem i czynem w ich kierunku. Później poznano się na nim, ale w roku 1848 jego zgrabnym podejściom udało się obałamucić Radę narodową, tak, że bezwiednie szła na lep machinacyi świętojurskich, w przekonaniu, że popiera istotne aspiracye Rusinów. W ostry sposób występował zawsze przeciwko niemu Kasper Cięglewicz.

Natomiast co było uczciwego w społeczeństwie ruskiem, garnęło się do drugiego towarzystwa tak zwanego Zboru ruskiego, którego filarami byli Kasper Cięglewicz, Julian Horoszkiewicz, Wagilewicz i wielu innych. Organem tego Zboru był *Dniewnik Ruski,* drukowany łacińskiemi czcionkami.

Rzecz prosta, że wobec nierównej walki Zbór ruski musiał uledz, a Rada świętojurska rozpanoszyła się na wschodzie. Panowanie jej było długie — a ile szkód przyniosło krajowi i ruskiemu narodowi, o tem z niedawnej wiemy przeszłości.

Byli więc Rusini, tylko nie było języka; przy-

znał to jeden z najzacniejszych synów Rusi, Kasper Cięglewicz, który sam pisał gminne ruskie pieśni, a który język ruski nazywał powiatowszczyzną *).

Jak dalece były trafne słowa ruskiego poety, dowodem fakt, że nawet najzacieklejsi wrogowie Polski, taki np. Dyonizy Zubrzycki — pisali tylko w języku polskim. W seminaryach grecko-katolickich nie uczono języka ruskiego wcale, w kościele metropolitalnym również najczęściej po polsku kazano. Ale zaciekłość świętojurców poszła tak daleko, że oświadczyli się raczej za językiem niemieckim — niżby polskim posługiwać się mieli!

Skutki działalności rady świętojurskiej dały się niebawem uczuć: w jej obozie znajdował rząd najchętniejszych prowokatorów. Jednym z pierwszych był niejaki Juliusz Szer, malarz, były wojskowy, który publicznie, przed gmachem seminaryum ruskiego namawiał chłopów do rzezi, a który zaaresztowany przez gwardyę akademicką, zeznał wobec prezydenta miasta, że czyni to jako Rusin, a jest pewny opieki rządu. Żółkiew była jednem z centrów rusinizmu i tam urzędnicy najpierw rozpoczęli wprowadzać w czyn pomysły rządowo-świętojurskie. W podaniu rady obwodowej żółkiewskiej do rady narodowej lwowskiej z 18. maja**) przytoczono całą masę faktów. Niejaki Dzerowicz,

*) Rzecz czerwono-ruska 1848 roku przez Kaspra Cięglewicza. W drukarni narodowej im. Ossolińskich.

**) Podanie to podpisane jest przez Lud. Hierowskiego jako przewodniczącego i Stanisława Polanowskiego jako sekretarza.

urzędnik administracyi dochodów skarbowych, formując radę ruską oświadczył: »*Die ganze polnische Nation ist eine schuftige, lumpige Nation*«, którą należy usunąć jak kąkol. Odgrażał się, że na swe zawołanie ma chłopów, którzy z Polakami zrobią porządek! Godnym partnerem jego był Wohlfarth, urzędnik starostwa, który za czasów panowania swego krewnego Sachera był Niemcem i szpiegiem, po ogłoszeniu konstytucyi nazwał się na kilka dni Polakiem, a po utworzeniu rady świętojurskie , został Rusinem. Na posiedzeniu dnia 16. oświadczył, że ma na każde skinienie 1.500 chłopów, którzy kosami zrobią porządek. Człowiek ten oświadczał nieraz przy świadkach, że kto mu lepiej zapłaci, temu będzie służył«...

Podobnie jak Wohlfarth *) w Żółkwi, działał kameralrat Żuławski (przez którego zginął St. Hoszowski) w S t a n i s ł a w o w i e. Pomocnikami jego byli komisarze cyrkularni Maresch i znany ze sprawy cucyłowskiej Hehn, Mordko i Froim Fischel, ksiądz Szaszkiewicz, Hillich Antoni etc.

---

*) Jako ciekawy przyczynek do ówczesnej chwili zaznaczyć należy, że krewny jego Juliusz Marceli Wolfart (sic!) w publicznych pismach wyparł się pokrewieństwa. Oświadczył, że występuje z 8 kompanii gwardyi wobec tego, że nazwisko, które nosi, tak splamione zostało, że uważa za niemożliwe dalsze pozostanie w zaszczytnej służbie. Nie dopuścili tego jego towarzysze, którzy w 36 numerze „Gaz. Nar.“ oświadczyli, że „uznając cnotę obywatela Juliusza Marcelego Wolfarta proszą go, aby nie zrażając się niegodziwymi postępkami, którymi blizki jego krewny skalał rodzinne imię, nadal w szeregach gwardyi pozostał i ani chwili nie wątpił o prawdziwej przyjaźni i poważaniu swoich towarzyszów broni“. Oświadczenie to podpisał kapitan 8 komp. gward. narod. Stanisław B r z e ś c i a ń s k i.

Są to oderwane tylko fakty — pełno ich w całym kraju. Od utworzenia rady świętojurskiej, ta część Rusinów, biurokraci i żydzi podali sobie dłoń do wspólnej walki przeciw Polakom.

Drugiem dzieckiem Bajratu, było t. z. Stowarzyszenie Ziemiańskie, które wywołało przykry rozdźwięk w narodzie. Mówiliśmy, że Stadion usiłował oderwać szlachtę od narodu; gdy mu się to nie udało na punkcie politycznym za pomocą sejmu stanowego, próbował na polu ekonomicznem i socyalnem. Począł przedstawiać reprezentantom szlachty, że polityka Rady dąży otwarcie do socyalizmu — a nawet do komunizmu, że rewolucya polityczna staje się powoli rewolucyą socyalną itp. Kilka mniej szczęśliwie zredagowanych odezw rady posłużyło mu za pretekst do tego obwinienia, toteż doradzał, ażeby ziemiaństwo stworzyło osobne stowarzyszenie jako przeciwwagę Rady narodowej i starało się ująć w swe dłonie kierownictwo opinią narodową. Że zaś w obywatelstwie wiejskiem poczęto z nieufnością spoglądać na Radę, podejrzywając ją o chęć rządów terrorystycznych, przeto podejrzenia rzucone przez Stadiona przyjęły się i na zjeździe w dniu 3. maja 1848 postanowili obywatele założyć związek, który przybrał nazwę »Stowarzyszenie Ziemiańskie.« Celem towarzystwa miało być »przy unikaniu ogólnopolitycznych zdań, wszelkich sprzeczek i zwad,

tudzież gorszącej polemiki, strzeżenie interesu wszystkich posiadaczy i praw własności, godzenie tych praw ze zdaniem i dążnością publiczną, jako i z duchem czasu, zlewanie ich w jedność z interesami ogółu.« Ziemiaństwo miało być »pośredniczącym organem właścicieli ziemskich z rządem«, miało się zająć »ułożeniem stosunków handlu krajowego i przemysłu z innemi zasadami życia narodowego.«

Stowarzyszenie to było zachowawczem w całem tego słowa znaczeniu. Działalność jego mogłaby była nawet przynieść pożądane rezultaty, gdyby nie wdało się w walkę z Radą narodową, jako władzą »samozwańczą«. Dla szerokiego ogółu walka ta podjęta, jak się zdawało, tylko w imię interesów kastowych, była bardzo niesympatyczną, to też nietylko nie podkopała znaczenia Rady narodowej, ale przeciwnie skończyła się fatalnem zdepopularyzowaniem bajratowskiego dziecięcia.

Duszą stowarzyszenia był Gwalbert Pawlikowski z Medyki, jeden z najczcigodniejszych obywateli ówczesnych, a stowarzyszenie liczyło w swem gronie wielu zacnych i prawdziwych patryotów. Niestety! — Stowarzyszenie zapragnęło mieć swój własny organ publicystyczny, który istotnie rozpoczął wychodzić w sierpniu pod tytułem *Polska*. Redaktorem był Hilary Meciszewski, były redaktor *Dziennika Narodowego* w Krakowie. Zapalczywością swoją podrażnił przeciwników, tak że polemika,

do której z drugiej strony wystąpili Dobrzański i Dzierzkowski, stała się wprost wstrętną.

Tak więc we dwa miesiące po »zabłyśnięciu jutrzenki swobody« stan kraju nie był wcale pocieszający. Rząd i biurokracya czyhały na sposobność wywołania rozruchów, włościanie buntowani przez urzędników, wojsko się zachowywało czem raz nieufniej i groźniej, w kraju dzięki bajratowi, Ziemiaństwu i świętojurcom najzupełniejsze rozdwojenie, gwardya bez broni — a przeciwko temu wszystkiemu jako jedna jedyna zapora stała Rada narodowa.

To też rozumiemy uczucia spisane przez jednego z patryotów *), który ostrzega przed łudzeniem się:

»...aby nie zerwać tej nitki nadziei,
Którą choć silno osnuło przestworze,
Jak Bóg ją wskrzesił — tak wróg zerwać może!

A dalej radzi:

»W iskrę nie dmuchać — czczością się nie chlubić,
By kraj wybawić, a siebie nie zgubić!
Wszak z jasnych blasków nadziei ozdobą —
Ileż to mamy przepaści przed sobą!
Tu siłę zbrojną w ostrz i amunicyę,
Tam biurokractwa piekielną milicyę,
Co nie pytają, jakim mieczem chłostać,
Prawym, nie prawym -- byle w kraju zostać,

*) „Zgromadzenie patryotycznych w cukierni Pasławskiego“ — przez B...

Łącznie z Ojczyzny starymi wrogami!
Za tymi w kraju rój chłopstwa z cepami,
Tak, że w najszczerszem czynów przedsięwzięciu
Każdy z nas jeden napotka dziesięciu,
W mieście, na polu, na wsi i w urzędzie
Co martwych skonu resztek bronić będzie«.

Stosunek z wojskowością, dotychczas znośny, począł się teraz zaostrzać: armia pod wpływem reakcyjnych żywiołów nietylko zmieniła swoje zachowanie się wobec dążeń konstytucyjnych, ale zachowywała się wprost wrogo. To też czem raz częstsze były starcia pomiędzy wojskiem, którego karność naumyślnie rozluźniano z ludnością i gwardyą. Oficerowie wydawali nawet zbiorowe groźne proklamacye, w których oświadczyli, że armia nie pozwoli na bezprawne targnięcie się na prawa władz sądowych!

Jednym jaśniejszym punktem owej doby była wolność prasy, dzięki której społeczeństwo poczęło się konsolidować i nabierać siły. Pod opieką Rady narodowej i w następstwie jej oddziaływania na kraj powstawały komitety i towarzystwa mające piękne cele i zadania. Po większej części ogniskiem ich był Lwów i tu koncentrowało się ich działanie. Wśród ówczesnych towarzystw podnieść należy:

K o m i t e t P o l e k niosący pomoc więźniom stanu, mniej zamożnej młodzieży akademickiej, powracającym wychodźcom i zbiegom z Królestwa.

Komitet akademików; głównem zadaniem tegoż było wywalczenie praw dla języka polskiego w zakładach naukowych; utrzymywano także lokal dla wspólnego gromadzenia się, czytania i omawiania spraw.

Zbór ruski z filią Rada ruska w Czortkowie, miał za zadanie walkę z aspiracyami świętojurców.

Kasyno powszechne narodowe, miało prócz celów towarzyskich także cele dobroczynne, a mianowicie opiekowanie się wychodźcami.

Komisya sądowa, miała na celu zbadanie sądownictwa jawnego w prowincyach nadreńskich i zastosowanie go w kraju.

Towarzystwo braci położyło sobie za cel podniesienie oświaty ludu wiejskiego i rzemieślniczego, pouczenie go o prawach i obowiązkach, w duchu jedności i zgody wszystkich warstw społecznych. Dalej powstało:

Towarzystwo przyjaciół prawa, Towarzystwo obywateli wszystkich rzemiosł i rękodzieł, Towarzystwo urzędników prywatnych.

Jedną z najdonioślejszych była myśl Karola Szajnochy, który pragnął stworzyć towarzystwo naukowej pomocy dla ludu. Towarzystwo to objąć miało kraj cały i zająć się losem szkółek wiejskich, dostarczaniem książek elementarnych w polskim i ruskim języku, tudzież

zebraniem na ten cel funduszów. Towarzystwo miało wydawać pismo ludowe. Niestety nie przyszło do urzeczywistnienia tej myśli, jak niewykonanym pozostał projekt Julii Goczałkowskiej, znanej wówczas autorki wielu dzieł dla kobiet, założenia stowarzyszeuia niewiast polskich ku oświeceniu ludu polskiego.

Dla zaokrąglenia obrazu działalności Rady narodowej wspomnieć należy jeszcze o zjeździe we Wrocławiu w dniu 5. maja. Bezpośrednio po wypadkach marcowych kilkudziesięciu obywateli Polaków osiadłych przeważnie we Wrocławiu, postanowiło zwołać tamże zjazd delegatów wszystkich prowincyi polskich celem ułożenia wspólnego programu i wyboru władzy, któraby działała imieniem całego narodu. Na inicyatora zjazdu uproszono jenerała Henryka Dembińskiego. Rada narodowa lwowska wysłała na zjazd Józefa Dzierzkowskiego i Karola Hubickiego, zalecając im, ażeby udział w obradach brali, ale nie wiązali się żadną uchwałą. Prócz komisarzy przybyli z Galicyi: ks. Jerzy Lubomirski, Piotr Romanowicz, Komarnicki i ks. Terlecki. Myśl sama zjazdu była niewątpliwie dobrą i pożyteczną, ale wykonanie jej napotkało na wielkie trudności. Trzeba pamiętać, że zjazd zainicyowano w początkach kwietnia, kiedy nadzieje bardzo jeszcze były silne i wzbudzone, zjazd zaś odbył się po krwawych wypadkach w Krakowie, po rozwiązaniu komitetu

poznańskiego, pod wrażeniem wrogiej postawy Niemców na całej linii. To też rezultat zjazdu był prawie żaden: zamknął się on w wydaniu proklamacyi do narodu polskiego i manifestu do sejmów europejskich, ażeby zaopiekowały się sprawą polską...

W Radzie narodowej nastąpiły pewne zmiany. Dotychczas było zwyczajem, że członkowie Rady kolejno przewodniczyli na jej posiedzeniach, dla nadania sprężystości i energii postanowiono obecnie wybierać stałe miesięczne prezydya. W skład pierwszego weszli: Józef Dzierzkowski jako przewodniczący, Franciszek Smolka i Tytus hr. Dzieduszycki jako jego zastępcy. Zmieniono również regulamin organizacyi i obrad. Rada narodowa dzieliła się odtąd na ośm wydziałów, które były: spraw krajowych, duchowny i naukowy, opieki, korespondencyi, konferencyi, komisarzy Rady nar., finansowy i gwardyi narodowej.

Oto najważniejsze zdarzenia pierwszego okresu rewolucyjnego. Zanim przystąpimy do drugiego, okresu wyborów na sejm konstytucyjny, musimy rzucić okiem na to, co się równocześnie działo w monarchii austryackiej.

IV. *Wiedeń i Praga.*

Precz z konstytucyą oktrojowaną! Podejrzenia i demonstracye. — Pillersdorf. — Ustępstwa rządu. — Uprowadzenie cesarza i jego manifest. — Powołanie Stadiona do Insbruku. Kwestya robotnicza i utworzenie ministerstwa komunikacyi. Wrzenie w Czechach. Zwołanie kongresu Słowian do Pragi. Stanowisko Węgrów w obec Polaków. Polacy i slawizm. Stanowisko rządu. Windischgraetz przemawia armatami. Rozpisanie wyborów. Zmiana gabinetu. Doblhoff.

Już w ogólnym zarysie zaznaczyliśmy, że narzucona konstytucya z dnia 25. kwietnia nie zaspokoiła bynajmniej rozbudzonych nadziei. Uważano ją za zbyt mało wolnomyślną, a ponadto Niemcy spostrzegli się, że wyszliby na niej źle, gdyż dawała ona przewagę liczebnie silniejszym Słowianom. Od tej też chwili zaczyna się antagonizm narodowościowy, antagonizm, który następnie przerodził się w otwartą walkę. Niemcy rozumieli hasła wolności i braterstwa o tyle tylko, o ile nie naruszały one ich przewagi i panowania! Agitacya przeciw tej konstytucyi wyszła z łona komitetu centralnego gwardyi narodowej i akademików — a hasłem agitacyi było: »precz z konstytucyą oktrojowaną!« Mianowanie Latoura ministrem wojny, wiadomość, że austryacki ambasador przy dworze londyńskim złożył wizytę Metternichowi — uważano jako zapowiedź i groźbę reakcyi.

Nieufność ludu potęgowało i to, że ministra spraw zewnętrznych hr. Ficquelmonta — zresztą słusznie — podejrzywano o sympatye rosyjskie, a nawet dosyć głośno mówiono, że zamierza z pomocą Rosyi stłumić ruch wolnościowy. Pogłoski te nabrały siły, gdy przyszły wieści o bombardowaniu Krakowa, i o przyrzeczonej pomocy rosyjskiej dla stłumienia buntu.

W dniu 3. maja odbyła się tedy w Wiedniu wielka demonstracya ludowa, skierowana przeciw Ficquelmontowi, który też deputowanym ludu wręczył natychmiast swoją dymisyę. W jego miejsce mianował cesarz tymczasem br. Lebzeltern, powierzając prezydyum rady ministrów br. Pillersdorfowi, ministrowi spraw wewnętrznych. Równocześnie ustąpił Hoyos ze stanowiska komendanta gwardyi narodowej, a jego miejsce zajął Hess. W dniu 9. maja wydano prowizoryczny regulamin dla przeprowadzenia wyborów: to znów wywołało awantury, które piętnastego maja przybrały groźne rozmiary. Demonstrujące masy domagały się usunięcia wojska, systemu jednoizbowego, powszechnego prawa wyborczego. Pillersdorf zastraszony postawą tłumów, zgodził się na wszystko. Proklamacyą z dnia 16. maja cofnięto polecenie rozwiązania komitetu centralnego gwardyi narodowej, oddano gwardyi łącznie z wojskiem straż bram miasta i burgu, przyrzeczono, że wojsko tylko na życzenie gwardyi będzie in-

terweniować. Równocześnie zniesioną została kwietniowa konstytucya, zanim mogła wejść w życie. Proklamacyę tę podpisali wszyscy ówcześni ministrowie: Pillersdorf, min. spraw wewnętrznych; Sommaruga, min. sprawiedliwości i oświaty; Kraus, min. finansów; Latour, min. wojny; Doblhoff, min. handlu; Baumgartner, min. robót publicznych.

Zdawało się, że ostatnie przeszkody porozumienia usunięto, że sprawa konstytucyi na najlepszej drodze, gdy w tem dowiedziano się w Wiedniu z niemałem zdumieniem i niepokojem, że cesarz uszedł, a raczej, że uprowadzono go ze stolicy. Istotnie tak było: kamaryla dworska, w której wodzili rej obok arcyksięcia Ludwika i arcyksiężnej Zofii hr. Bombelles i hr. Ditrichstein, obawiając się słabości cesarza i dalszych ustępstw, postanowiła przestraszonego i chorego człowieka uwieść ze stolicy. Za dworem pospieszyła arystokracya. Kamaryli chodziło najwidoczniej o wywołanie rozruchów w Wiedniu, ażeby mieć pozór do użycia siły zbrojnej i zniszczyć żywioły rewolucyjne w ich zarodzie. Ale gra się nie udała. Rządy stolicy spoczęły w wydziale bezpieczeństwa, który pośredniczył pomiędzy wzburzoną publicznością, a bezradnym rządem. Przewodniczącym wydziału był dr. Adolf Fischhof, wydział zaś składał się z 243 członków wybranych przez różne polityczne korporacye za upoważnieniem ministerstwa.

W wydziale tym spotykamy także dwa polskie nazwiska: Kuczyńskiego i Radziwiłła.

W pierwszej chwili nie wiedziano nawet, gdzie się cesarz obraca, dowiedziano się dopiero później, że zamieszkał w Insbruku, gdzie ludność witała go z zapałem. Ze stolicy Tyrolu wydał cesarz Ferdynand manifest »do moich ludów« napisany widocznie pod wpływem kamaryli; oto jego brzmienie:

»Wypadki wiedeńskie z dnia 15. maja przejęły mię tem smutnem przekonaniem, że frakcya anarchiczna opierając się na legii akademickiej obecnym wpływem uwiedzionej i na pojedynczych oddziałach sprzeniewierzonych mieszczan i gwardyi narodowej, zamierzyła odjąć mi wolność działania, by tym sposobem ujarzmić moje z powodu tych zamachów oburzone prowincye i dobrze myślących obywateli mojej rezydencyi. Rozostał mi jedynie wybór, za pomocą mej wiernej załogi oprzeć się gwałtem tym zamachom, lub usunąć się na chwilę do jednej z mych dzięki Bogu wiernych mi prowincyi. Wybór nie mógł być wątpliwy. Zdecydowałem się na spokojną niekrwawą alternatywę, i udałem się w kraj górzysty, zawsze mi wierny, przezco przybliżyłem się oraz do tej armii, która tak dzielnie walczy za ojczyznę.

Nie mam bynajmniej zamiaru, odebrać lub ująć co z tych darów, którymi obdarzyłem mój naród w dniach marca, jak i ich naturalnych wynikłości:

będę owszem zawsze przychylał się do słusznych życzeń moich narodów i mieć wzgląd na narodowe i prowincyonalne sprawy, jeżeli przedstawione mi będą w sposób legalny a po roztrząśnieniu przez sejm do sankcyi przedłożone, lecz nie na takie, któreby jednostki bez powołania zbrojną ręką wymusić chciały.

To chciałem oznajmić odjazdem moim z Wiednia strwożonym mym narodom dla ich zaspokojenia i przypomnieć oraz, iż w ojcowskiej miłości byłem zawsze gotów przyjąć i tych synów moich napowrót, których już za straconych miałem.«

Ferdynand.

Wyjazd cesarza z Wiednia oddziałał po części i na nasz kraj, cesarz bowiem powołał Stadiona do Insbruku. Wyjechał on ze Lwowa w dniu 3. czerwca, oddając władzę w ręce Hammersteina i hr. Gołuchowskiego. Krok ten antikonstytucyjny wywołał żywą niechęć, a jakie miał skutki, zobaczymy w ciągu dalszego opowiadania. Zabawiwszy kilka dni w Wiedniu i rozpatrzywszy się w sytuacyi, udał się Stadion do Insbruku, gdzie istotnie kamaryla proponowała mu objęcie rządów. Do tego jednak nie przyszło; być może, że Stadion, rozumiejąc trudność chwili, nie chciał brać na siebie tak ciężkiego i odpowiedzialnego obowiązku. Prawdopodobniejszem jest jednak, że byłby objął rządy, gdyby mu dano pełną władzę. Ale w tym właśnie kierunku trafił na opór cesarza.

Nie da się bowiem zaprzeczyć i całe postępowanie cesarza Ferdynanda na to wskazuje, że jakkolwiek był słabszym, prawie niedołężnym, to miał pewne zasady, od których niczem nie dał się odwieść: nie chciał cofać raz danego monarszego słowa — i nie chciał przelewu krwi w domowej walce. Uwolniony od wpływu szatańskiego Metternicha, był teraz na tym punkcie bardziej stanowczy, niż kiedykolwiek. Tymczasem gabinet Pillersdorfa, który osobiście sprzyjał zakusom reakcyjnym, nie umiał sobie dać rady w stolicy. Partya dworska, chcąc za każdą cenę doprowadzić do starcia, poczęła przez swych ajentów obrabiać robotników, podburzając ich przeciwko gwardyi i auli. Kwestya robotnicza na bruku wiedeńskim stała się żywotną — i groźną! Udało się jednak akademikom i wydziałowi bezpieczeństwa wpłynąć o tyle na robotników, że uchroniono ich od sfanatyzowania na punkcie socyalizmu jak to miało miejsce we Francyi. Młodzież akademicka stała pilnie na straży robotników, chroniąc ich od złych wpływów i pod jej presyą rząd zajął się dostarczeniem robotnikom zarobku. Utworzono w tym celu osobne ministerstwo robót publicznych, na którego czele postawiono dziennikarza Schwarzera. Chciano w ten sposób opanować ruch robotniczy i zyskać prasę. Byłoby się to może i udało, gdyby nie dwulicowość Pillersdorfa, który zresztą był zawsze człowiekiem »półśrodków«.

Tymczasem, gdy się to dzieje we Wiedniu i Insbruku, zwróciły się oczy wszystkich na Pragę, w której chwilowo skoncentrował się cały ruch słowiański. Uchwała parlamentu niemieckiego w Frankfurcie, ażeby cała monarchia austryacka z wyjątkiem krajów korony węgierskiej wcieloną została do rzeszy niemieckiej, stała się powodem, że w Pradze czeskiej utworzył się komitet, złożony z delegatów wszystkich Słowian w skład monarchii austryackiej wchodzących, który odezwą z dnia 1. maja zwołał na dzień 31. maja t. r. kongres słowiański.

Odezwę tę podpisali Szafarzyk, Palacky, Wacław Hanka, Wład. Rieger i w. i., z Polaków zaś Karól Malisz, Witalis Grzybowski, ks. Jerzy Lubomirski i Jan Dobrzański.

Pomysł zwołania kongresu słowiańskiego w Pradze wywołał wrażenie nietylko w Wiedniu ale i w Budapeszcie. Tam, gdzie właśnie gotowano się do rozprawy orężnej ze Słowianami, służącymi za narzędzie reakcyi, zrozumiano dokładnie niebezpieczeństwo, toteż natychmiast po ogłoszeniu odezwy poczęto myśleć o sposobie zerwania solidarności słowiańskiej, głównie przez powstrzymanie Polaków od udziału w kongresie.

Na naradzie gabinetowej w dniu 18. maja uchwalono, ażeby minister spraw wewnętrznych odniósł się do gabinetu wiedeńskiego z przedstawieniem niebezpieczeństwa, jakie grozi ze strony

sojuszu Słowian. Istotnie też w dniu 20. maja wysłaną została nota do Wiednia, w której rząd węgierski domagał się, ażeby »Galicyanom w interesie całej monarchii i spokoju ojczyzny, żądaną przez nich dla kierowania sprawami wewnętrznemi samodzielność i niepodległość — o ile się to z jednością monarchii zgadza — jak najrychlej nadano. Tylko bowiem na tej drodze można liczyć na to, że Galicyanie dla dopięcia swych życzeń nie będą szukali pomocy w związku z innemi pokoleniami słowiańskiemi«...

Posądzano więc nas i wówczas o sobkowstwo — jednakowoż niedaleka przyszłość przekonała, jak dalecy byliśmy od niego, przekonała, że nie wahaliśmy się ani chwili, gdy przyszło poświęcić własny interes ideałom wolności i niepodległości. Nietylko nie poszliśmy z innymi narodami słowiańskimi przeciw Węgrom, ale za ich wolność przelewaliśmy krew — co prawda bez wzajemnej wdzięczności.

Nie będziemy się wdawali w to, jakie stanowisko społeczeństwo nasze powinno było zająć wówczas wobec zjazdu słowiańskiego. Zaznaczymy jedynie, że zjazd nie obudził powszechnego entuzyazmu, owszem spotkał się z dosyć zimnem usposobieniem. Antypatya, jaką zupełnie słusznie żywiono do czeskich urzędników, tej plagi naszego kraju, zakusy panslawistyczne, które w Pradze aż

niezbyt były widoczne — wszystko to nie mogło oddziaływać zachęcająco.

Rada narodowa postanowiła jednak udział w kongresie i delegowała prócz podpisanych na adresie ze swego ramienia Franciszka Smolkę. Kongres obradujący pod przewodnictwem Palackiego podzielił się na trzy sekcye: czeską, południowo-słowiańską i polską. Przewodniczącym ostatniej był Karol Libelt, zaś jego zastępcą, Rusin, Grzegorz Gnilewicz.

Zaraz w początkach obrad wystąpiła jaskrawo w kongresie różnica w dążnościach i zapatrywaniach pojedynczych plemion słowiańskich.

Czesi wypowiedzieli zasadę zachowania Austryi, Słowacy i Kroaci nie wiele interesując się całością monarchii, pragnęli zgnębienia Węgrów, a wszyscy razem sympatyzowali z Rosyą. Jedni Polacy stali w sprzeczności z tym ruchem, położenie ich było istotnie trudnem, bo nie mogli dzielić ani sympatyi swych pobratymców dla Moskwy, ani ich antypatyi dla Węgrów.

Charakterystycznem było to, że pomimo sympatyi rosyjskich, znalazł się na kongresie tylko jeden Moskal, reprezentant idei wolnej, federacyjnej, republikańskiej Sławiańszczyzny, wygnaniec, na którym ciężył carski wyrok śmierci — Bakunin.

W myśl wniosku sekcyi polskiej wytknięto obradom kongresu trzy główne cele:

1. Zawarcie sojuszu federacyi pomiędzy Słowianami.

2. Wygotowanie manifestu do cesarza z przedłożeniem mu tego sojuszu.

3. Opracowanie manifestu do ludów europejskich, wyświecającego cele, środki i znaczenie Słowiańszczyzny w gronie narodów.

Oprócz tego orzeczono, że gdyby inne ludy słowiańskie miały zamiar przystąpić do federacyi, to ma ona nieść im czynną pomoc w walce z ciemiężycielami. Co do Galicyi orzeczono:

»iż tylko czasowo jako Galicya przystępuje do tej federacyi. Dwie narodowości zamieszkujące kraj mają przeznaczenie zlać się z resztą swych ziomków w federacyę.« W manifeście do ludów europejskich postawiono jako zasadę »wszechwładztwo ludu«, zaś co do sprawy polskiej powiedziano:

»Zbór słowiański uważa podział Rppolskiej jako gwałt zadany narodowościom tę Rzeczpospolitą składającym, a przywrócenie jej jako konieczność niezbędną...«

To dominujące stanowisko Polaków na kongresie było solą w oku rządu, który tak długo miał nadzieję, że uczyni z niego powolne narzędzie przeciw Wiedniowi i Pesztowi, ogniskom ruchu rewolucyjnego. Thun usiłował na miejscu w Pradze poróżnić Rusinów z Polakami: pierwszych zapraszał do siebie i przyjmował serdecznie,

do drugich nawet przy oficyalnych przyjęciach wcale się nie zbliżał — unikając ich formalnie.

Uchwały kongresu zaznaczające tak wyraźnie jego cele wywołały rozgoryczenie w arystokracyi, na której czele stał komenderujący ks. Windischgraetz. Postanowił on też wywołać na każdy sposób zaburzenia w mieście. Wysyłane do niego rozmaite deputacye przyjmował z największem lekceważeniem, a tymczasem potajemnie obsadzał wzgórza Wyszehradu, św. Wawrzyńca i Hradczynu działami. O tych fortyfikacyach skierowanych przeciw miastu dowiedziała się młodzież akademicka i zażądała usunięcia dział, a nadto wydania dla siebie broni. Windischgraetz przyjął tę deputacyę jak najgorzej i złajał akademików co się zowie po żołniersku. Oświadczył wyraźnie, że ma już dosyć tego »rewolucyjnego i słowiańskiego szaleństwa«, a na jego poskromienie ma 15.000 żołnierzy.

Rzecz prosta, że młodzież oburzona tem do żywego, dobrawszy sobie gorętsze żywioły demonstrowała, acz wcale niewinnie. Oto udała się przed dom komenderującego i śpiewała patryotyczne piosnki czeskie. W tej chwili grenadyerzy trzymający straż, rzucili się na zgromadzonych i zabili jednego z obecnych. Po mieście rozległ się okrzyk: »do broni«, »mordują nas«, — gwardya rzuciła się na miejsce alarmowe, a lud drażniony tak długo wziął się do stawiania barykad. Wojsko

ze swej strony poczęło bić na alarm i obok Muzeum przyszło do krwawego starcia. Wojsko strzelało na oślep: nawet w najspokojniejszej dzielnicy, gdzie mieszkali deputowani, strzelano do okien hotelowych. Najwięcej strzałów padło tam, gdzie mieszkali Polacy. Windischgrätz patrzył drwiąco na rzeź na ulicach — obok niego stała jego żona. W tej chwili pada strzał z barykad i trafia ją śmiertelnie!

Teraz rozpoczęła się walka obustronna, która trwała cztery dni. Znaczną część miasta zajęto, deputowanych wydalono z miasta pod eskortą, natomiast akademicy uwięzili prezydenta Leona Thuna. Celem zakończenia przedłużającej się walki postanowił Windischgrätz zbombardować miasto. W czwartek dnia 15 czerwca strzelano na miasto przez 12 godzin. Wreszcie za pośrednictwem jenerała Mensdorfa i nadwornego radcy Kletzansky'ego udało się zawrzeć układ, mocą którego barykady miały być rozebrane, Windischgrätz miał złożyć swoje urzędowanie i oddać prowizorycznie jeneralną komendę w ręce Mensdorfa.

W piątek dnia 16. zaczęto znosić barykady i wojsko wkraczało do miasta. Tymczasem przyszło do starcia pomiędzy jednym z oddziałów a chłopakami, co wywołało nowe bombardowanie, trwające od godziny 8. do 2. w nocy. Na miasto rzucono całą masę rozpalonych bomb, granatów, kartaczów, rakiet i płonących wieńców smolnych.

Spalono kilkanaście domów, które płonąc ułatwiały strzelanie. W dniu 17. kapitulowało miasto, zdając się na łaskę i niełaskę, nastąpił rząd wojenny, rozbrojenie, zawieszenie wydawnictw, ucisk wojskowy...

Około trzysta osób przypłaciło życiem tę krwawą zabawę reakcyi. Kongres słowiański przestał istnieć, chociaż go formalnie nie rozwiązano.

Podczas gdy w Pradze panował w całej srogości rząd militarny, centralny rząd wiedeński przystąpił do rozpisania wyborów do sejmu konstytucyjnego. Równocześnie zamianował cesarz arcyksięcia Jana — najpopularniejszego księcia krwi, swym namiestnikiem, polecając mu otwarcie sejmu. Arcyksiążę witany z zapałem przybył do Wiednia; jedną z pierwszych jego czynności było usunięcie znienawidzonego Pillersdorfa, a zastąpienie go sympatycznym br. Doblhoffem, który objął tekę spraw wewnętrznych i (prowizorycznie) oświaty. Towarzyszami jego w tym gabinecie byli: dr. Aleksander Bach (minister sprawiedliwości), Teodor Hornbostl (minister handlu), Ernest Schwarzer (minister robót publicznych). Nadto z dawnego gabinetu pozostali hrabia Latour (minister wojny) i br. Kraus (minister finansów).

Dnia 10 lipca rozpoczął sejm swe przygotowawcze czynności.

V. Rządy Gołuchowskiego.

Wyjazd Stadiona i jego zarządzenia. — List Pillersdorfa. Otwarty list Aleksandra Batowskiego do Gołuchowskiego. Gołuchowski w świetle swoich okólników i opinii współczesnych. Emigracya. Sądy polubowne. Kronwald. Okólnik w sprawie wyborów do sejmu. Głos Borkowskiego. Wybór Smolki. Ajent prowokacyjny. Wybory we Lwowie. Wynik wyborów w kraju. Prasa w r. 1848. Sprawa Wincentego Pola. Język polski — adwokaci i młodzież akademicka. Teatr. Ruch wydawniczy. Rocznica stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Zachowanie się Hammersteina. Mowa Dzierzkowskiego. Obchód. Palec Boży. —

Powołany rozkazem cesarza, opuścił Stadion w dniu 3. czerwca Lwów, udając się do Insbruku. Nie wątpiąc ani chwili, że kocia kapela uprzejemniłaby mu stanowczo rozstanie ze Lwowem, wyjazd swój otoczył ścisłą tajemnicą; polecił on mianowicie sekretarzowi Fidlerowi, ażeby mu zamówił pocztę do Kołomyi i wyjechał nie z swego pałacu, ale z mieszkania sekretarza. Dopiero po jego odjeździe zawiadomiono publiczność o tym fakcie, z nadmienieniem, że rządy kraju aż do dalszego rozporządzenia oddał w ręce jenerała komenderującego br. Hammersteina i wiceprezydenta gubernialnego hr. Agenora Gołuchowskiego. Była to poprostu groźba rządu wojskowego, która w wysokim stopniu zaniepo-

koiła całe miasto. Niejasność sytuacyi spowodowała deputacyę polską bawiącą w Wiedniu do zapytania Pillersdorfa, dlaczego rządy kraju oddano w ręce wojskowego. Na pytanie to odpowiedział Pillersdorf listem, który jest szczytem perfidyi i sofisteryi biurokracyi austryackiej:

»Da der Herr Gouverneur Graf Stadion bei seiner Abreise von Lemberg die Leitung des galizischen Guberniums dem Vicepräsidenten Grafen Gołuchowski übertragen, und den Feldmarschallieutenant Baron Hammerstein nur eingeladen hat, seine Stelle als Gouverneur im Einverständnisse mit dem Vicepräsidenten bis auf weitere Verordnungen zu vertreten, so ist in der Stellung und Wirksamkeit der politischen Landesstelle durch diese Verfügung keine Änderung eingetreten.«

Konia z rzędem możnaby było dać temu, ktoby z tej odezwy wyczytał intencye »konstytucyjnego« ministerstwa! Czy podobało mu się zarządzenie czy nie? Czy Hammerstein miał dalej gubernatorować? Na to odpowiadał sobie każdy, jak mu było wygodniej!

Dopiero po zebraniu się sejmu konstytucyjnego roświecono nieco tę sprawę, pomimo tego jednak rządy Gołuchowskiego i Hammersteina trwały ciągle równorzędnie aż do przybycia Zaleskiego — poczem siła faktów powróciła je znów w ręce komenderującego!

Jakkolwiek Stadiona w ostatnich tygodniach

serdecznie znienawidzono, to jednak zdania co do nowych szefów kraju były bardzo podzielone. Hammerstein był zwykłym żołdakiem, mniej niż miernego wykształcenia, ulegającym wpływom swego adjutanta Ruckstahla; a Agenora hr. Gołuchowskiego witano w kraju bez zapału, chociaż z jaką taką nadzieją, że przecież przytrze rogów biurokracyi, że jego polskość nie będzie iluzoryczną. Jeden z najpoważniejszych obywateli, Aleksander B a t o w s k i, na wiadomość o wyjeździe Stadiona i objęciu rządów przez Gołuchowskiego wystosował do niego w dniu 6. czerwca list otwarty, w którym wskazuje mu drogę, jaką kroczyć powinien, zwłaszcza będąc wtajemniczonym w arkany rządowe.

»...Przyszedłszy do steru w kraju, zważ najprzód bezstronnie, ile tu imieniem władzy uparty i zarozumiały twój poprzednik złego narobił, ile w krótkim dosyć czasie błędów niedarowanych popełnił, nie chcąc się nad siłą ducha głębiej zastanowić, nie chcąc z godnością wyższego urzędnika państwa pojąć stanowiska, na które został powołany. Mijam zarzuty osobistości jego czynione. Gdzie chodzi o dobro ogólne, o los miliona ludzi, tam wady pojedyncze nie zasługują na wzmiankę. Atoli, czyż da się choć w jednym z tych czynów uniewinnić, na które od 19 marca wszyscy spokojni i prawi ludzie — i ty sam nie wątpię — z podziwieniem, trwogą, ale i nie bez oburzenia

poglądali i poglądają? Azaż przystało człowiekowi, za światłego uchodzić pragnącemu, dać się powodować wpływom chwilowym, namiętnościom własnym, stosunkom wyłącznym osobistym? Czyliż wyższy urzędnik, któremu kraju całego mieszkańcy na los oddani, powinien był tak się zapominać, ażeby umysłów tyle już od r. 1846 rozdrażnionych, nie tylko nie ukołysać, razów zadanych nie ułagodzić, ale wbrew świętej religii, wbrew prawom moralności, aż do rozkiełznania wszelkich społecznych węzłów wszystko poruszyć i zjątrzyć! Można się było spodziewać, że prawy urzędnik do tego stopnia okaże zapamiętałe serce, by czynić zadosyć swoim zamiarom, na garstki ludzi bezbronnych, kupy zbrojnych żołnierzy miał w pogotowiu, by swym uprzedzeniom dogadzając, na kilkudziesięciu a nawet choćby i kilka tysięcy pojedynczo po kraju rozpierzchłych, chciał ciemnych mas krocie poruszyć, oddając tychże dowództwo w ręce najzaciętszych naszych wrogów, a tem samem przez mordy i krwi rozlanie dziką wywołać zemstę nie wiedzieć za co i na kim! Wszystko to wiesz ty tak dobrze, jak kraj cały, a jak ja piszę, tak ty czytać będziesz z drgającem od zgrozy sercem!

»...Cudowi przypisać trzeba, jeżeli dotąd żadnych jeszcze skutków okropnych z tego osobliwego nie doświadczyliśmy postępowania«...

W dalszym ciągu wylicza grzechy Stadiona,

a wyrażając nadzieję, że Gołuchowski nie weźmie na siebie podobnej roli, pisze:

»Oczy wszystkich dobrze myślących masz na siebie zwrócone. Pamiętaj! Pamiętaj! *Historya wszystko zbiera, wszystko zapisuje;* nadszedł czas, w którym wszystko pod sąd publiczny bądź zaraz, bądź później będzie oddane! Od twego bezstronnego zdania, od twojej na szalę sprawiedliwości wziętej rozwagi, szczęście kraju i przyszła pomyślność ziomków twoich poniekąd zawisła. C o k o l w i e k s t a n o w c z o p r z e d s i ę w e ź m i e s z, s z a n u j o p i n i ę p u b l i c z n ą; działaj — nie nadużywając bynajmniej powagi urzędu — jako ziomek, jako Polak, jako obywatel, któremu losy współobywateli nie są obojętne. Znasz ich siły, ich szczerość, ich chęci, ich szlachetne dążności, ich cierpliwość. Sam się ich nie zapieraj nigdy, bo one ci w czasie chlubę przynieść mogą, a jeżeli chcesz, aby potomni imię twoje dobrze wspominali, przekonywaj o sobie żyjących. Cnota prawego męża droższą jest nad wszystkie zaszczyty. Masz ją w swem ręku; twoją ona być może, imię polskie, które nosisz, zacność rodziny, którą nie od dziś znam i szacuję, wszystko cię wzywa, ażebyś dzisiejsze twoje stanowisko umiał ocenić.

Porzuć dwuznaczność charakteru poczciwej krwi niegodną, ufaj więcej swoim jak obcym, radź się ich, a nie stroń od nich. Nie daj się

w czcze i do niczego nie prowadzące formy dziś już ani z rozumem, ani z czasem, a zatem z ludźmi niezgodne uwikłać! Nie poniżaj zalet niczyich, samowładności się chroń, głosem publicznym nie gardź!

Zacznij od energicznego powściągnienia bezczelności owych Chomińskich, Wohlfarthów, Żuławskich, których nazwiska pióro wzdraga się kreślić.

Karć jednych swawolę, drugich wpływ i dążności zgubne, oddaj ich sprawiedliwości sądów, nakaż spieszne dochodzenie tych sromotnych podżegań; zaleć posłuszeństwo niższym; poskrom niemoralne mowy i okólniki duchownych (ruskich) i zwróć ich na drogę świętej Zbawiciela nauki. Powiedz im, by lud miasto złośliwego poduszczania, starali się oświecać i do poczciwości, jedności i zgody nakłaniać, a nadewszystko odsuń raz płonną i niedorzeczną obawę rządu owych grożących powstań w kraju bezbronnym i skołatanym. Przyspieszaj i ułatwiaj ile sił twoich dążności i swobody konstytucyjnym systemem przyobiecane i nie spuszczaj ani na chwilę z pamięci reorganizacyi kraju, drogą i w duchu jak się ludowi całemu należy. Bo wszystko to poprzednik twój mógł był i powinien był uczynić, lecz zapamiętałością uniesiony nie chciał i grubo zawinił.

Dlatego jak my mu nie sprzyjamy i złorzeczymy, tak tobie jeżeli u steru dłużej zostaniesz, a rady te przyjmiesz, błogosławić, ciebie wielbić bę-

dziemy, żeś czynną położył rękę do szczęścia dalszego ziomków, w chwili kiedy obcy szatani wstecz je cofnąć usiłowali.«

Treść tego pisma, skreślonego przez człowieka, który Gołuchowskiego znał od dziecka, świadczy wymownie, że silniejsze od nadziei były wątpliwości, czy uczeń metternichowskiej szkoły potrafi się wyzwolić z więzów szablonu.

Niestety! piękne te słowa nie oddziałały na hr. Gołuchowskiego — a niebawem, widzimy go w jaskrawej sprzeczności z opinią całego kraju, z którą zupełnie się nie liczył.

Hr. Gołuchowski w latach 1846—1848 — a i długo jeszcze później, nie był tym, którego później cenić nauczyliśmy się. W owych czasach darmoby szukać w nim stron dodatnich, a sądzimy, że należy to nietylko powiedzieć, ale i dowodnie wykazać. Domaga się tego zasada prawdy historycznej. Rozumiemy to dziś lepiej jak współcześni, że trudnem było jego stanowisko, że nie mógł się afiszować ze swoją polskością — ale i to pewna, że miano prawo od niego wymagać, ażeby rządził w duchu konstytucyjnym. Tak nie było! Pierwszy rok gubernatorskich rządów Gołuchowskiego, to ustawiczna walka z opinią całego społeczeństwa, walka wyzywająca i z jego strony niejednokrotnie brutalnie prowadzona.

W dziwnem zwłaszcza świetle występuje działalność hr. Agenora Gołuchowskiego odnośnie do

zbiegów z Królestwa i emigracyi, której wrogiem i później być nie przestał. Kiedy Stadion wydał gminom rozkaz chwytania przybyszów polskich, nie śmiał wprost powiedzieć, że skoro kto jest obcy, natychmiast go należy chwytać, lecz z właściwą sobie obłudą dodał, że jeżeli kto mówi źle o urzędnikach lub urzędzie, to należy go ująć, odstawić do cyrkułu, a ten odda go Rosyi. Swoją drogą dodatek ten był tylko pozorem, bo włościanie każdego w surducie chodzącego, już dlatego, że w surducie chodzi, mieli w myśl instrukcyi w roku 1846 za buntownika. Hr. Gołuchowski był otwartszym, jak o tem przekonywa jego okólnik (l. 8575) z dnia 24. czerwca 1848.

»Względy na utrzymanie publicznego spokoju i porządku wymagają gwałtownie, ażeby wciskaniu się *(Einschleichen)* i pobytowi królewsko-polskich poddanych, tudzież innych nie mających legitymacyi obcych, z całą stanowczością koniec położyć. Pograniczne obwody otrzymały już polecenie, ażeby z szczególniejszą troskliwością strzegły królewsko-polskiej granicy, zapobiegały wdzieraniu się obcych, a ewentualnie natychmiast wydalały ich za granicę kraju. Ponieważ jednak jest nietylko możliwem, ale wielce prawdopodobnem, że niejeden z tych natrętów *(Eindringlinge)* z pomocą narodowego stronnictwa wciśnie się do wnętrza kraju, przeto polecam panu, ażeby w razie schwytania ich czy to przez straż finansową, czy

żandarmeryę, czy gromadzkie straże — do czego należy wydać stosowne polecenie — odstawieni zostali natychmiast do lwowskiego magistratu. Magistrat ma zaś w ciągu 24 godzin przeprowadzić sprawę i wraz z aktami odstawić uwięzionych do tutejszej ck. komendy placu, która zarządzi potrzebne środki celem odstawienia ich do Krakowa. Ażeby zaś uniknąć trudności w przyjęciu ze strony Rosyi, upraszam z całą dokładnością zbadać ich przynależność i wykazać brak uprawnienia do pobytu w Galicyi. O każdem takiem odstawieniu do komendy wojskowej należy natychmiast i mnie uwiadomić«...

Już ten okólnik samo przez się razi i treścią i poglądami i tonem — ale nie na tem koniec. Niebawem potem, bo dnia 3. lipca wydał hr. Agenor Gołuchowski okólnik (l. 9145), który swą treścią jeszcze przykrzejsze robi wrażenie, ze względu na sposób postępowania. Oto okólnik ów w dosłownem tłómaczeniu:

»Powołując się na mój okólnik z dnia 24 p. m. l. 8575 zawiadamiam pana, że od jenerał-gubernatora warszawskiego otrzymałem właśnie wiadomość o poleceniu wydanem naczelnikowi wojskowemu w Rądomiu, jenerał-majorowi Gorłowowi, iżby wydalonych przez wojskową władzę w Krakowie przyjmował w Michałowicach bez wszelkich dalszych dochodzeń, skoro tylko skonstantowano, że odnośne indywiduum zbiegło z Królestwa

do Galicyi. Takie same polecenie otrzymał gubernator lubelski, ażeby i na innych punktach granicznych przyjmowano wydalonych. Odnośnie do tych zarządzeń król. polskiego jenerał-gubernatora zarządzam, iżby podejrzani wychodźcy przydybani w Wadowickiem, Bocheńskiem i Sądeckiem, odstawiani byli pod eskortą wojskową do komendy placu w Krakowie, która zarządzi odstawienie ich do Michałowic i wyda tam w ręce władz rosyjskich. Wychodźcy przytrzymani w okręgach tarnowskim, rzeszowskim i sanockim mają być wydani odnośnym komendom wojskowym w miejscach powiatowych, które odstawią ich do granicznej stacyi w Chwałowicach. Wszyscy inni, we wschodnich powiatach przytrzymani, mają być oddani najbliższym komendom wojskowym, które zarządzą ich odstawienie do Tomaszowa, jednakże z ominięciem Lwowa. Ażeby zbytnio nie przeciążać wojska, otrzymają pp. starostowie w Rzeszowie i Żółkwi do rozporządzenia znaczne oddziały straży bezpieczeństwa, która wspólnie z wojskiem odstawiać będzie schwytanych do stacyi granicznych. Wskazanem jednak jest i potrzebnem, ażeby był zawsze w pogotowiu oficer jako komendant transportu, których tych natrętów *(Eindringlinge)* w sposób formalny zdałby władzom rosyjskim.

O każdym wypadku wydania wychodźców należy mnie natychmiast uwiadomić.

Podobne polecenie co do wydalania tych obcych *(Fremdlinge)* przez Żółkiew do Tomaszowa otrzymuje magistrat m. Lwowa. »*Ich mache alle Herren Kreisvorsteher für die genaue und energische Durchführung dieser von der Nothwendigkeit gebotenen Massregel verantwortlich*«.

Lemberg 3. Juli 1848.

Gołuchowski m. p.

Polecenie to oburzyło nawet niektórych starostów. Znalazło się pomiędzy nimi i podwładnymi urzędnikami kilku, którzy przestrzegali naszych tułaczy i ułatwiali im udanie się do Lwowa.

W jednym ze współczesnych listów, pisanych przez żyjącego jeszcze pana Z. do swojego znajomego we Lwowie, czytamy:

»Przy końcu czerwca miałem sposobność przekonać się o gorliwem urzędowaniu p. Gołuchowskiego. W jednym z graniczących z Galicyą urzędów powiatowych czytałem rozkaz ks. Paszkiewicza, do wszystkich naczelników granicznych wydany, w którym książę zaleca, ażeby zbiegów z Królestwa przez urzędy galicyjskie przytransportowanych, kozacy wprost do cytadeli warszawskiej odstawiali. W rozkazie tym powołuje się książę na wezwanie hr. Gołuchowskiego, w którem mu tenże donosi, że od niejakiego czasu wielka liczba młodzieży przechodzi granicę po największej części z bronią w ręku, i że znajduje przytułek u galicyjskiego stronnictwa demokratycznego. Postępo-

wanie to Gołuchowskiego jest wprost oburzające i haniebne i powinniście je poddać surowej krytyce...«

W ówczesnych pismach nie brak też krytyki i głosów oburzenia. W *Gazecie Narodowej* (nr. 71) czytamy następującą apostrofę:

»Panie prezydencie! jeżeli ty na doniesienie jakowegoś szpiega wierzysz w zamachy rewolucyjne, a z wpatrzenia się w życie narodu nie powziąłeś tego przekonania, że naród cały bez wyjątku niczego sobie goręcej nie życzy, jak pokoju, toć nie tobie rządzić krajem pięciomilionowym. A gdy jeszcze dodać do tego wypadnie, że na doniesienie szpiega dajesz ryczałtowe nakazy starostom, toć jaśniejszy jeszcze stanie dowód, że kto tak lekkomyślnie łamie najświętsze prawa konstytucyjne, prawa osobistej swobody, temu do elementarnej klasy wrócić potrzeba, aby mógł wykształcić się kiedyś na urzędnika konstytucyjnego.«

Dalej opisuje taż *Gazeta* sceny, jakie się w Krakowie działy, przy sposobności wydalania zbiegów z Królestwa, celem wydania ich Moskalom. Schlick, jenerał sprawujący podówczas rządy w Krakowie, sam potępiał to rozporządzenie i nikogo z miasta nie wydalał, ale deputacyi mieszczan oświadczył, że tych, których dostawiono z innych obwodów, wydać musi w ręce rosyjskie, gdyż tak brzmi rozkaz prezydyum krajowego.

Wobec ciągłych podejrzywań emigracyi o knowania i chęć wywołania zaburzeń, reprezentanci

jej złożyli na ręce Rady narodowej oświadczenie podpisane przez Wiktora Hellmana, Franciszka Sokulskiego i Aleksandra Krzyżanowskiego protestując w godny i stanowczy sposób przeciwko temu oszczerstwu, a Rada narodowa ogłosiła to pismem z dnia 1. sierpnia 1848 r.

Prócz tego odniesiono się do Wiednia, do sejmu; poseł Trzecieski w ostrych słowach napiętnował postępowanie galicyjskiego prezydyum i zapytał gabinet, czy wiadomem mu jest, że politycznych wychodźców z Rosyi, nazad Rosyi urzędy austryackie w Galicyi wydają? Doblhoff zapewnił, że prawo gościnności nadal nadwerężanem nie będzie i że ministeryum poczyniło już potrzebne ku temu zarządzenia. Oświadczenie to przyjęła cała izba oznakami najwyższego zadowolenia. Przy tej sposobności miał Doblhoff prywatnie wyrazić Trzecieskiemu swoje zdumienie, że coś podobnego mógł uczynić urzędnik Polak!

Istotnie przyszedł wkrótce nakaz cofnięcia zarządzeń przeciw emigracyi wydanych.

Również nieprzyjaznem było stanowisko Gołuchowskiego wobec instytucyi sądów polubownych. Wobec tysięcznych trudności, jakie musiały z natury rzeczy wyniknąć przy sposobności zniesienia pańszczyzny, postanowiła *Rada narodowa* wprowadzić sądy polubowne, któreby w sposób zgodny starały się załatwiać spory pomiędzy dworem a gminą. Sądy te miały swój regulamin opraco-

wany przez Radę i ogłoszony w dniu 10. czerwca. Nowa instytucya poczęła pięknie się rozwijać i skutecznie działać, ale biurokracya i tu podstawiła nogę. Okólnikiem z dnia 4. lipca odniósł się hr. Gołuchowski do starostów, ażeby mu swoje zdanie *(Wohlmeinung)* wypowiedzieli, jakim sposobem możnaby zniweczyć tę instytucyę. Przyczynę zaś swej niechęci podaje w sposób następujący:

»Ponieważ włościanie poczynają w swych sprawach zgłaszać się do tych sądów polubownych w znacznej liczbie, przeto zachodzi słuszna obawa, że utracą dotychczasowe zaufanie do urzędów cyrkularnych, co zarówno ze szkodą państwa, jak samychże włościan połączoneby było.«

Wygląda to poprostu na obawę, ażeby chłop przypadkiem nie pogodził się z warstwą oświeconą!

Z prezydyum wychodziły zresztą ciągle okólniki sprzeczne najzupełniej z § 22 konstytucyi. Urzędnikom politycznym, sądowym, a nawet profesorom zabroniono należeć do Rady narodowej i jej filii, »weil dieser Verein sich über die Tendenzen, die er zu verfolgen gesonnen ist, so zweideutig ausspricht, dass der Beitritt zu demselbem die Staatsbeamten in eine ganz falsche Stellung sowohl der Regierung als dem Lande gegenüber zu bringen vermöchte.«

Niemniej stawiano przeszkody urzędnikom w wykonywaniu ich obowiązków w gwardyi na-

rodowej. Prezydent apelacyi Kronwald poszedł tak daleko, że zganił urzędnikom noszenie odznak gwardyjskich, wyrażając w swym okólniku zdanie, że ono »bei der gereizten Stimmung des Landvolkes, *und dessen Misstrauen gegen Alles, was an die einstige polnische Herrschaft mahnt,* die bedauerlichsten Folgen nach sich ziehen, und nicht nur die persönliche Sicherheit dieser unüberlegten Träger der polnischen Adler blosstellen, sondern auch den Anlass zu einer allgemeinen Aufregung des Landvolkes geben könnte«. Wzywa więc naczelników sądowych, aby zakaz ten przeprowadzili, opornym natychmiast zamknęli służbowe pobory i nazwiska ich podali do wiadomości apelacyi. Okólnik ów wydany do liczby 878 nosi datę 29 czerwca.

Dokument ten świadczy jaskrawo o perfidyi biurokracyi austryackiej. Nosi on na sobie najwyraźniejsze cechy pogwałcenia praw narodowości polskiej, pogwałcenia wyraźnie objawionej woli cesarza! Znana jest nota Metternicha do gabinetu paryskiego, pisana na dwa miesiące przed rzezią z roku 1846. W zupełnie analogiczny sposób wyraził on obawę, że w Galicyi przyjdzie do krwawych zaburzeń socyalnych, a dokument ów stał się dla izby francuskiej najwymowniejszym dowodem winy austryackiego rządu, co do ukartowanej naprzód rzezi. Zachowanie się to prezydyum tem było jaskrawsze jeszcze, że z drugiej strony nie

tylko nie wzbraniano, ale wprost zachęcano urzędników, ażeby przystępowali do rad obwodowych świętojurskich i do gwardyi przez to stronnictwo projektowanej!

Jeszcze dobitniej wystąpiła złośliwość biurokracyi w przeprowadzeniu wyborów do sejmu konstytucyjnego.

Stosownie do reskryptu cesarskiego z dnia 16. maja, rozporządziło ministerstwo, ażeby wybory deputowanych na sejm konstytujący i jednoizbowy odbyły się w jak najkrótszym czasie. Wybory miały być uskutecznione w sposób przepisany ustawą z dnia 9. maja dla izby drugiej (ustawa ta bowiem była redagowana na tle ustawy z 26. kwietnia przyjmującej system dwuizbowy) — z tą jednak różnicą, że nie 30 ale 24 rok życia wystarczał do biernego prawa wyborczego, że wybory miały być powszechne.

Przy tej sposobności wydało ministerstwo następujące pouczenie, pod dniem 5. czerwca:

»Spodziewam się, że przy wyborach mających się właśnie rozpocząć, dołożysz Wasza Ekscell. wszelkich starań, aby najmniejszego nie wzniecić podejrzenia, jakoby wybory na sejm konstytuujący pod wpływem rządu się odbywały, że przeciwnie, podwładnym organom jak najsurowiej nakażesz wstrzymać się od wszelkiego wpływania na wybory, aby tym sposobem nie ograniczać wolności żadnego do wybierania powołanego obywatela.

Jednakże nie wynika stąd, aby szczególnie po wsiach, nie zwrócić uwagi tak wybierających jak wyborców na niezmierną ważność aktu, do którego przystępują, na istotę konstytucyi, na prawa i powinności obywatelskie, na te wszystkie ważne zadania, których rozwiązania od sejmu oczekujemy — byleby tylko to objaśnienie i nauczanie włościan powierzone było ludziom spokojnym, umiarkowanym, zaufanie ludu posiadającym i odbywało się nie potajemnie, lecz zupełnie jawnie i publicznie«.

Rozporządzenie to było niewątpliwie doskonałe — ale nie trzeba zapominać, kto je miał wykonać! Zobaczymy też później, jak je wykonano. W kraju rozumiano to dobrze i miano się na ostrożności. Nie brakło głosów ostrzegających. W artykule »Nieco o wyborach« wystąpił Leszek Dunin Borkowski z ostrzeżeniem, że wyjdą niewątpliwie indywidua reakcyjne, jeżeli społeczeństwo energicznie do pracy wyborczej się nie weźmie.

Rada narodowa pragnąc wskazać kierunek, w jakim przyszli posłowie działać mają, wystosowała już w czerwcu adres do przyszłego sejmu, przedstawiając następujące postulaty kraju:

1. Królestwo Galicyi i Lodomeryi w połączeniu z obwodem Krakowskim tudzież księstwami Oświęcimskiem i Zatorskiem, będzie mięć własną i osobną władzę prawodawczą, na zasadzie

reprezentacyi przez wybory utworzoną, i odrębną w kraju przez najjaśniejszego pana mianowaną, a sejmowi krajowemu odpowiedzialną władzę wykonawczą.

2. Niezwłocznie nastąpi tymczasowa reorganizacya rządu krojowego na podstawie narodowej.

3. W tym celu natychmiast utworzony zostanie komitet reorganizujący w połowie przez Radę narodową jako jedyny dotąd organ woli narodowej, w połowie zaś przez zgromadzenie reprezentantów galicyjskich na sejmie wiedeńskim wybrany. Prezesa komitetu, którym tylko krajowiec być może, najjaśniejszy pan zamianować raczy.

4. Tenże sam komitet ułoży tymczasowe prawo wyborcze, na mocy którego wybrana reprezentacya kraju zajmie się ułożeniem ustawy zasadniczej i stanowczem urządzeniem tak władzy wykonawczej, jako też siły zbrojnej, sądownictwa i szkół narodowych, z uwzględnieniem tak polskiego, jak ruskiego języka.

Wszystkie te jednak zarządzenia i środki ostrożności nie były w stanie sparaliżować działalności rusko-biurokratycznej, działającej ciągle pod wpływem Stadiona, a przy poparciu Gołuchowskiego i Hammersteina. Cała dążność agitatorów skierowała się na obrobienie chłopów, których Stadion życzył sobie mieć w sejmie jak największą liczbę. O przebiegu akcyi wyborczej w kraju mamy doskonały memoryał członka Rady

narodowej, znanego historyka ś. p. Henryka Schmitta, który konstatuje gwałty biurokracyi, żandarmów i przewrotną agitacyę ruskich księży w sposób wielce dosadny. Nie dziw więc, że przy takiej agitacyi reprezentowaną była Galicya na 100 posłów przez 38 chłopów, przeważnie nie umiejących czytać i pisać, a wyjątkowo tylko rozumiejących nieco po niemiecku. Rzecz prosta, że były to tylko manekiny słuchający komendy popów i Stadiona. W liczbie wybranych posłów znaleźli się pospolici kryminaliści: Tomasz Bogdaś, Wojciech Wojtowicz i Jan Storc, znani przewódcy w czasach rzezi 1846 r. Ci ludzie reprezentowali cyrkuł tarnowski — widownię krwawej swej działalności. Gdyby Szela był w kraju, byłby niewątpliwie wybrany. *)

Jednym z najciekawszych był wybór w Lubaczowie, gdzie okazała się potrzeba ponownego wyboru. Tu stał już jako kandydat ks. Leon Sapieha, gdy opatrzono się, że wśród wybranych niema Franciszka Smolki, który bawiąc w charakterze pełnomocnika Rady narodowej w Wiedniu,

*) Szela miał być bardzo dotknięty, że Bukowiny nie mógł reprezentować. Godny ten towarzysz Chomińskiego miał nawet wystosować pismo do cesarza — cytowane we współczesnych dziennikach — w którem oskarza rząd, że za jego wielkie zasługi zbyt małą dał mu nagrodę. Gdyby został był posłem, mógłby był sobie z dyet nieco grosza oszczędzić. Tymczasem w Kimpolungu, dzięki poparciu rządu, wyszedł kryminalista (!) chłop prosty Łukasz Kobielica. O ile dziś na podstawie różnych danych stworzyć sobie można psychologiczny portret Szeli, tego kata, to wobec znanej jego zuchwałości i poufałości z Lazańskim i Breinlem, nie można w autentyczność tego listu nie wierzyć.

nie obiegał się o mandat. Książę Leon Sapieha sam zaproponował, ażeby celem uniknięcia rozbicia głosów zarządzono próbne głosowanie, a następnie głosowano solidarnie na tego, kto otrzyma większość głosów.

Zaraz przy pierwszej próbie Smolka wyszedł jednogłośnie — i taki był też ostateczny rezultat wyboru, który biurokracyi nie mało krwi napsuł.

Nie przeczuwał jednak wówczas, ani kraj, ani Smolka sam, jak ważne posłannictwo przekazała mu Opatrzność dziejowa. Tem bardziej nie przewidywał nikt w monarchii, że w rękach tego męża, który — jak się przeciwnicy jego wyrażali — nie był *weder Aristokrat noch Demokrat, sondern ein reeller Republikaner,* spocznie wkrótce ster monarchii, a chwilowo nawet losy dynastyi!

We Lwowie, rzecz prosta, nie było obawy, aby wyszedł kandydat nienarodowy, ale biurokracya i tu nie pozostała bezczynną i starała się uczynić co mogła. Najlepszym środkiem wydało się jej wywołanie awantury ulicznej, którąby doprowadziła do rozruchów i konieczności użycia wojska. W dniu 2. lipca niejaki Stroppel, urzędnik magistratu i tajny policyant, a równocześnie osławiony korespondent augsburskiej *Allg. Ztg,* w której zwłaszcza w r. 1846 szkalował w niemożliwy sposób społeczeństwo polskie, sprowokował przy pomocy szewca Kurzweila, również tajnego ajenta policyi, awanturę uliczną.

W porozumieniu z wojskiem miał on doprowadzić do krwawego starcia na Chorążczyźnie, obok zakładu Ossolińskich, w chwili, gdy tamże trwało jeszcze głosowanie na posłów. Sztuczka się jednak nie udała; gwardya potrafiła dzielnie spełnić swą powinność, a Stroppel z Kurzweilem dostali się pod klucz. Ale rewizya zarządzona przez specyalną komisyę nie doprowadziła do celu, bo akta Stroppla z lat 1841 do 1848 w nocy »nagle« zniknęły. Znaleziono tylko kilka kartek świadczących o jego poufałym stosunku ze Stadionem. W krótce też wypuszczono ich obu — a w latach 1849 i 1850 w aktach policyjnych znajdujemy dalsze ślady ich »gorliwej« działalności.

Takich Stropplów i Kurzweilów było niestety wówczas bardzo — bardzo wielu! Bądź co bądź jednak zamach się nie udał i głosowanie odbyło się spokojnie. W głosowaniu próbnem przedstawiono jako kandydatów Leszka Borkowskiego, Maryana Dylewskiego i Kornela Krzeczunowicza.

Wybór jednak wypadł nieco inaczej; podzielone na trzy okręgi wyborcze miasto wybrało: w pierwszym okręgu dra Floryana Ziemiałkowskiego, skazańca z r. 1841, a to 71 głosami na 81 głosujących, w drugim dra Maryana Dylewskiego, 69 głosami na 72 głosujących, w trzecim Leszka Dunina hr. Borkowskiego. W tym ostatnim okręgu walka była dość ostra, żydzi bowiem zapragnęli wysłać swojego kandy-

data do sejmu — reprezentantem tym miał być Majer Münz, który otrzymał jednak tylko 19 żydowskich głosów.

Według zwyczaju przodków zebrała się ludność miasta Lwowa dnia 6. lipca w kościele OO. Dominikanów, by przed wyjazdem wybranych posłów swoich na sejm, błagać Wszechmocnego o błogosławieństwo dla nich. Podczas mszy uroczystej wstąpił ks. Zubrzycki na kazalnicę, ażeby odezwać się do narodu i posłów. Tematem jego pełnego patryotyzmu przemówienia był XXIII rozdział z Jozuego: »Widzicie wszystko, co uczynił Bóg narodom okolicznym: jako sam walczył za wami. Posiądziecie ziemię, tylko się umacniajcie i bądźcie pieczołowitymi.«

Przypatrzmy się rezultatowi ogólnemu wyborów. Z pomiędzy 100 posłów było 38 włościan, 44 należących do właścicieli dóbr i inteligencyi, 15 księży, 2 żydów i 1 urzędnik niemiecki, hr. Stadion, wybrany w Rawie. Do narodowego stronnictwa należeli: 1. Bętkowski Nikodem, dr. medycyny (Wieliczka). 2. Bielecki Adam, proboszcz rzymsko-katolicki (Rymanów). 3. Biliński Seweryn, właściciel dóbr (Gliniany). 4. Borkowski hr. Leszek, (Lwów). 5. Duniewicz Edward, właściciel dóbr (Narajów). 6. Dylewski Maryan, adwokat (Lwów). 7. Dzieduszycki hr. Aleksander, właściciel dóbr (Stryj). 8. Dzieduszycki hr. Tytus, właściciel dóbr (Kopeczyńce). 9. Fedorowicz Jan, dzierżawca (Tar-

nopol). 10. Henzel Antoni, dr. praw (Kraków). 11. Hubicki Karol, właściciel dóbr (Olejów). 12. Hyciek Wojciech, dr. medycyny (Żywiec). 13. Jakubowski Józef, dr. medycyny (Kraków). 14. Janko Henryk, właściciel dóbr (Komarno). 15. Jarnatowski Jan, właściciel dóbr (Sądowa Wisznia). 16. Kobuzowski Czesław, właściciel dóbr (Żmigród). 17. Konopka Józef, dzierż. dóbr (Skawina). 18. Kossakiewicz Szymon, ks. rzymsko-kat. (Myślenice). 19. Kossowski Stanisław, właśc. dóbr (Sambor). 20. Krainski Edmund, właśc. dóbr (Dobromil). 21. Krzyżanowski Józef, dr. praw (Kraków *). 22.*Lange Karol, właśc. realności (Kraków). 23. Leszczyński Julian, ks. rzymsko-kat. (Krosno). 24. Longchamps Bogusław, dr. med. (Lisko). 25. Lubomirski ks. Jerzy, właśc. dóbr (Łańcut*). 26. Machalski Maksymilian dr. praw (Brzesko). 27. Macieszkiewicz Franciszek, (Drohobycz). 28. Mandel Włodzimierz, poczmistrz (Tarnopol). 29. Mann Jan, dr. praw (Dynów). 30. Micewski Jan, dr. praw (Drohobycz). 31. Noskowski Karol, proboszcz rz.-kat. (Wadowice). 32. Pieńczykowski Meliton, wł. dóbr (Krzywcze). 33. Podlewski Walery, właśc. dóbr (Kossów). 34. Popiel Michał, właśc. dóbr (Stara Sól). 35. Sanocki Antoni, dr. med. (Kraków). 36. Sierakowski Władysław, właśc. dóbr (Sokołówka). 37. Skrzyński Ignacy, właśc. dóbr (Strzyżów). 38. Smolka Franciszek, dr. praw (Lubaczów).

*) Oznaczeni gwiazdką złożyli mandaty.

39. Smarzewski Seweryn, właśc. dóbr (Rohatyn). 40. Stopnicki Feliks, właśc. dóbr (Tymbark). 41. Szeleszczyński Bonawentura, właśc. dóbr (Leżajsk). 42. Tarnowski hr. Jan, właśc. dóbr (Rozwadów). 43. Trzecieski Fr., właśc. dóbr (Jasło). 44. Wierzchlejski Fr. Ks., biskup (Przemyśl). 45. Zajączkowski Józef, (Brzeżany). 46. Zamoyski hr. Zdzisław, właśc. dóbr (Laszki). 47. Zbyszewski Celestyn (Lutowiska). 48. Ziemiałkowski Floryan, dr. praw (Lwów).

Oto garstka ludzi, istotnie kraj reprezentująca — naprzeciw zaś niej wrogo stanęli Rusini pod wodzą Jachimowicza, ks. Szaszkiewicza i Cyryla Wieńkowskiego, trzymając się solidarnie ze Stadionem i jego chłopskim orszakiem.

Inteligencya polska zajęła miejsce w izbie na lewicy, włościańscy posłowie zaliczali się do centrum. Początkowo oryginalny ich ubiór, rysy twarzy i długie włosy budziły ciekawość Wiedeńczyków, którzy najczęściej spotykali owych posłów w towarzystwie żołnierzy konsystującego w stolicy pułku Nassau, rekrutującego się z obwodu tarnopolskiego i złoczowskiego.

Na posiedzenia uczęszczali bardzo pilnie, głosowali na oślep na skinienie swych przewodników. Skutkiem tego stali się wkrótce znienawidzeni jako narzędzia reakcyi tak dalece, że w dniach październikowych Smolka musiał ich brać w obronę i wy-

znaczyć na nocleg sale przyległe do kancelaryi prezydyalnej izby.

Z dokonanym wyborem posłów weszło społeczeństwo nasze w pełnię konstytucyjnego życia i w tym to właśnie okresie rozwinęła się u nas najświetniej prasa.

Rok 1848 zastał we Lwowie prócz rządowej *Gazety Lwowskiej* zakupionej przez Stadiona od spadkobierców Krattera, a redagowanej przez Sartiniego — z pism peryodycznych tylko *Dziennik mód paryskich* pod redakcyą Jana Dobrzańskiego. To ostatnie pismo poświęcone było głównie literaturze nadobnej, której najwybitniejszym przedstawicielem w tem piśmie był Józef Dzierzkowski. W lipcu zmieniło pismo nazwę na *Tygodnik Polski,* a jego redakcyę objął Szajnocha, poświęcając o wiele więcej miejsca sprawom polityczno-społecznym, traktowanym ze stanowiska narodowo-demokratycznego. Właścicielem pisma był znany mieszczanin lwowski Tomasz Kulczycki, o którym mówiliśmy już w swoim czasie. W dniu 24. kwietnia rozpoczął wychodzić we Lwowie nowy dziennik polityczny, redagowany przez Leona Koreckiego p. t. *Dziennik Narodowy.* Było to stanowczo jedno z najlepiej redagowanych pism, wolne od uprzedzeń osobistych, demokratyczne i szczerzenarodowe. Doskonałe artykuły poświęcone były wszystkim kwestyom łączącym się z nowem życiem konstytucyjnem, nowiniarstwo stało

na drugim planie i to było w owym gorączkowym czasie powodem, że pismo nie było popularne. Sprawom zagranicznym poświęcano mało miejsca, obszernie za to traktowano sprawy krajowe i narodowe.

W *Dzienniku* pracowali obok Koreckiego: August Bielowski; Józef Supiński, Krawczykiewicz i Jakób Zakrzewski, a w pierwszych chwilach także Szajnocha i Pol. Ten ostatni zajął się później wyłącznie sprawami gwardyi, której był sekretarzem.

W kwietniu powstał radykalny *Postęp,* redagowany przez Karola Widmana, J. Zacharyasiewicza i K. Tyca, który później zmienił się w *Gazetę Powszechną,* powiększając grono wydawców o E. Chrząstowskiego i H. Sucheckiego. Było to pismo redagowane dosyć słabo, pozujące na panslawizm i stosujące do naszych stosunków teorye żywcem z obcego gruntu przeszczepione. Ekscentrycznością tą grzeszył głównie protektor *Postępu* ochotnik-dziennikarz Leon Rzewuski, który częstokroć najsprzeczniejsze wygłaszał zdania.

Drugiem pismem, które zaczęło wychodzić również w kwietniu, była *Rada Narodowa*, zmieniona później na *Gazetę Narodową. Rada Narodowa* wychodziła od 19. kwietnia do końca maja jako organ komitetu noszącego też nazwę, pod redakcyą Jana Dobrzańskiego. Miało też pismo wszelkie cechy oficyalnego organu. W czerwcu zmienił Dobrzański nazwę na *Gazetę Narodową,*

której głównym filarem w owym czasie był Józef Dzierzkowski. *Gazeta* stanęła odrazu na czele ruchu publicystycznego. Było to pismo redagowane dzielnie, cięte, z odwagą i siłą niezwykłą. Gorliwa opozycya przeciw biurokracyi i nowiniarstwo polityczne dodawały jej nie mało żywotności, a cecha demokratyczno-narodowa i powaga Rady, która używała *Gazety* jako swego organu urzędowego, zapewniała jej niesłychaną popularność.

Aż do końca lipca panuje w prasie lwowskiej harmonia, niczem prawie nie zamącona, do której tak zachęcali najwybitniejsi literaci nasi. Nie spuściła tej sprawy z oka także *Rada narodowa*, która wychodząc z założenia, że »jedną z największych potęg dzisiejszego świata politycznego jest bez wątpienia opinia publiczna«, tak mówi dalej:

»Wielkąby przeto ten naród wyrządzał sobie szkodę, któryby mając wszelkie po temu środki pochwycić się jej, albo zaniedbał, albo też wcale nie umiał. Objaśniajmy zatem co żywo i nie dajmy się dłużej wyprzedzać w szerzeniu i obrabianiu opinii cywilizowanego świata, przynajmniej o ile dotyczy położenia doń naszego wogóle i wewnętrznych nie ustających nas dręczyć stosunków. Takowe jednak wyjaśnienie rzeczy, niechaj nie będzie, jak to się nam niestety często zdarza, czczem tylko i niedbale rzuconem słowem. Każdemu słowu naszemu nadajmy powagę i moc prawdy, chrońmy się być skorymi w jego wyrzeczeniu, jeżeli go po-

przeć nie zdołamy w podaniach niezbitymi faktami, a w wywodach treściwym i wszechstronnym rozbiorem«.

Było to wszystko i trafne i rozumne — ale ludzie są ludźmi, dzienniki dziennikami. Wkrótce rozpoczyna się na bruku lwowskim polemika dziennikarska, która z pola zasad i przekonań przechodzi na pole osobiste w sposób najmożliwiej brutalny. Zaczęło to się z chwilą, gdy we Lwowie rozpoczął wychodzić dziennik *Polska,* organ konserwatywnego ziemiaństwa pod redakcyą jednego z najdzielniejszych ówczesnych publicystów Hilarego Meciszewskiego i Antoniego Walewskiego. Spór ziemiaństwa z Radą narodową przebijał się od pierwszej chwili w organach tych towarzystw — a z czasem zaostrzył się tak dalece, że Dzierzkowski w szpaltach *Gazety Narodowej* nazwał robotę ziemiaństwa wskrzeszeniem Targowicy i łajdactwem, a Meciszewski w *Polsce* obwinił Dzierzkowskiego, jakoby z tajnych funduszów pobierał łapówki, czemu zaprzeczyli jednomyślnie wszyscy literaci lwowscy z Bielowskim na czele. Spór ten tak roznamiętnił całą publiczność, a powaga *Gazety* była tak uznawaną, że zecerzy lwowscy gremialnie oświadczyli, iż *Polski* składać nie będą.

Z drugiej strony prowadziła *Gazeta Narodowa* zasadniczą polemikę w sprawie ruskiej z *Dziennikiem Narodowym.*

Słuszność była po stronie *Dziennika*, który niezbitymi argumentami dowodził, że kwestya ruska, tak, jak ją pojmuje *Gazeta Narodowa*, jest pierwszym krokiem do separatyzmu Rusinów — ale były to czasy, w których mówiło się ciągle o »braciach Rusinach« pomimo, że ci świeżo zbudzeni bracia odrazu pokazywali swe pazury. To też mimo całej słuszności argumentów *Dziennika* — większość społeczeństwa stała po stronie »ugodowej«, jakby dziś powiedziano, *Gazety Narodowej*.

Ta polemika, w której rozpoczynano od walki zasadniczej, a później przenoszono ją na teren osobisty, miała wiele bardzo przykrych epizodów; walczono bowiem najmniej szlachetną, a najbardziej wówczas śmiertelną bronią: kwestyonowaniem patryotyzmu. Podobnie jak Meciszewski zarzucił Dzierzkowskiemu, że czerpał z funduszów rządowych, tak znów Dobrzański przedstawił w gorszem niż dwuznacznem świetle zachowanie się Meciszewskiego w czasie i po powstaniu roku 1846. Posądzeniami szafowano tak dalece, że dosięgły one nawet Wincentego P o l a. Podejrzywano go z jednej strony o sprzyjanie staremu systemowi, z drugiej o »stosunki« z arystokracyą. Rzecz prosta, że plotkom tym zarówno podłym, jak bezpodstawnym nie wierzył nikt poważny. Było to zresztą ostatnią głupotą posądzać twórcę »Janusza«, twórcę »Kilińskiego«, »Pieśni o ziemi naszej« i więźnia z roku 1846, o jakieś sympatye dla rządu.

Wiedziano przecież powszechnie, że Pol odmówił Stadionowi objęcia redakcyi *Gazety Lwowskiej,* w chwili, gdy Stadion był u szczytu popularności — jedynie ze względów narodowych. Poeta jednak uczuł się temi podejrzeniami najboleśniej dotkniętym i w dniu 16. maja sprosił do siebie grono literatów, dziennikarzy, osób politycznych, duchowieństwa, reprezentantów emigracyi, Rady narodowej, gwardyi, akademików i w długiej, wyczerpującej mowie przedstawił im życie swoje kończąc bolesnemi dla obecnych słowy: »Nie sądźcie, bym przemawiając do was, chciał się wkupić w opinię publiczną i życie publiczne. Nie! taką sceną, jak ta jest, nie rozpoczyna się zawód człowieka, ale się tylko zakończa!«

Słowa te wywołały energiczny protest obecnych, którzy zrozumieli boleść poety i jego żal usprawiedliwiony, a sprawozdawca *Dziennika Narodowego* pisząc o tym przykrym epizodzie, zaznacza, że Pol zupełnie niepotrzebnie się usprawiedliwiał. Zaprzecza mu prawa usunięcia się w życie domowe, gdy jest chwila pracy: »Po scenie dla siebie i dla nas boleśnej nie do grobu wstąpić mu przystało, lecz na pole życia, gdzie ojczyzna i wszyscy, co każdą z jej ozdób uwiecznićby chcieli, z otwartemi ramiony go oczekują...«

Ciekawy epizod dotyczący Pola opowiadał przy tej sposobności p. Gwalbert P a w l i k o w s k i. Objąwszy po uwięzieniu Konstantego S ł o t w i ń

skiego zarząd Zakładu Ossolińskich, pragnął wziąć do pomocy Bielowskiego lub Pola. W tym celu udawał się kilkakrotnie do Kriega, który zbywał go z razu, a potem zagroził, że gdyby Pawlikowski którego z nich przyjął, to zakład zamknie i rozwiązać go potrafi. Dopiero w parę lat później, krótko przed katastrofą z r. 1846 pozwolono mu przyjąć prowizorycznie Bielowskiego, co do Pola załatwiono rzecz stanowczo odmownie.

Ale wracamy do prasy. Prócz wymienionych już pisma wychodził jeszcze i *Kuryer Lwowski*, redagowany przez Grzegorza Rozumiłowskiego i Goczałkowskiego. Było to pismo ulicy w całem tego słowa znaczeniu, skrajne i brutalne, miotające obelgi na wszystkie strony i przeciwko wszystkim. Paradne są jego groźby i przepowiednie pod adresem potentatów europejskich. *Kuryer* zabawiał również humorystyką swych czytelników i to humorystyką drukowaną i rysowaną. W rysunkach często spotkać się można z dosadnym i jędrnym dowcipem. Rozumiłowski należał do najpłodniejszych »rymorobów« ówczesnych. Wydał mnóstwo udatnych wierszyków, podpisując się najczęściej jako »gwardyak«.

Na prowincyi również obudził się ruch wydawniczy. W Stanisławowie wychodził *Dziennik Stanisławowski*, założony przez członków centralizacyi wersalskiej, a redagowany przez Jana Waligórskiego, Rylskiego, Heltmana i Podoleckiego.

Tarnów miał swoją *Zgodę*, pismo bardzo zręcznie i żywo redagowane, odpowiadające w zupełności zadaniu. W Krakowie natychmiast po ogłoszeniu konstytucyi zaczął wydawać Hilary Meciszewski *Dziennik Narodowy Krakowski*, który zawieszony został po wypadkach kwietniowych. Później rozpoczął wychodzić *Dziennik Polityczny* pod redakcyą Tessarczyka, a Władysław Iżycki wydawał *Gazetę Krakowską*. Najpoczytniejszem jednak pismem była *Jutrzenka*, pełna swady dziennikarskiej. Głównym redaktorem był Szukiewicz, pisarz i dziennikarz o wybitnym talencie, pomagał mu Ulrych, a pismo pracami swemi zasilał Kalinka. Z początkiem listopada począł wychodzić *Czas*, pod redakcyą Lucyana Siemieńskiego.

Obok tych pism codziennych, politycznych poczęły wychodzić pisma specyalne, przeważnie tygodniki. Do takich należały: *Przyjaciel dzieci*, (Bełdowskiego), *Urzędnik prywatny* (Witowskiego). *Przyjaciel ludu* (J. A. Kamińskiego), *Tygodnik Wiejski* w Wadowicach (A. Gorczyńskiego). Rzecz prosta, że z chwilą zniesienia cenzury nastała prawdziwa powódź pism ulotnych, które po największej części przechowały się w rozmaitych zbiorach po dziś dzień. Nie mówimy o nich obszerniej, gdyż mamy zamiar osobno o tych płodach literackich kiedyś pomówić.

Mówiąc o prasie, wspomnieć należy o usiło-

waniach podjętych w celu wywalczenia praw należnych językowi polskiemu.

Pierwszy krok w tym kierunku uczynili mecenasi lwowscy, pod wpływem kilku wybitniejszych jak Rodakowski, Malisz, Piotr Romanowicz etc.

»Dnia 20 marca, nazajutrz po wręczeniu Stadionowi adresu — pisze p. T., z którego pamiętnika czerpiemy te szczegóły, poczciwy Rodakowski sprosił wszystkich mecenasów do sali sporów ustnych, celem omówienia sprawy wprowadzenia języka polskiego do urzędowania. Z adwokatów przybyło ze czterdziestu, a i nas młodych palestrantów przyszła garść, bo już i żywo interesowaliśmy się kwestyą. Z poważniejszych adwokatów byli obecni między innymi: Józef Minasiewicz, Michał Tustanowski, Piotr Romanowicz, Marceli Tarnawiecki, Karol Malisz, Teodozy Polański, Jan Czaykowski, Feliks Masłowski, Maurycy Kabat, Andrzej Fangor, Czermak, Komarnicki, Duniecki, Piszklewicz, Raciborski, Raczyński, Piwocki, Blumenfeld, Kolischer, Bartmański, Weigle etc.

»Z początku zdania były podzielone: jedni sądzili, że należy natychmiast używać języka polskiego — inni, że należy czekać aż przyjdzie odpowiedź cesarska na adres. Z ostatniem zdaniem wystąpili Blumenfeld, Kolischer i Fangor. Ale zdanie ich zbili energicznie Duniecki, Malisz, Dolański i Komarnicki, który dowodził, że prawo używania

języka rodzinnego jest przyrodzonem, że więc zakaz był wyrazem gwałtu.

»W tej chwili powstał poczciwy Weigle, który poprzednio głosował za czekaniem na cesarską decyzyę, a biorąc z rąk seniora spis osób przemówił, że nie pora dziś dzielić się na stronnictwa i partye.

»Uchwała tak doniosła, skoro ma większość za sobą, powinna zapaść jednomyślnie. Na to odezwały się okrzyki »tak! stanowimy jednomyślnie«, co też Rodakowski skonstatował. Zaraz też wybrano Rodakowskiego, Weiglego i Kabata, ażeby o uchwale tej zawiadomili prezesów apelacyi i forum. Niema wątpliwości, że w tej chwili się zgodzą, ale że niechętnie, to pewno. Zresztą i pomiędzy palestrą są indywidua, którym z łaciną trudno rozstać się przyjdzie. Ile to szablonowych kruczków odpadnie!«

Istotnie sprawdziła się ta uwaga, gdyż po jakimś czasie, gdy biurokracya po panicznym strachu przyszła trochę do siebie, zaczęto śpiewać z innego tonu!

Przedewszystkiem wojsko oparło się używaniu języka polskiego. Cyrkularzem 8576/89, starosta tarnopolski Mosch pouczył zwierzchności miejscowe w dniu 25. marca 1848, że wszelkie pisma do t. z. *Werbbezirks-Commando* pisane być mają w języku niemieckim »albowiem w przeciwnym razie nie będą przyjęte, a zwierzchność miejscowa mu-

siałaby odpowiadać za zwłokę w sprawach urzędowych, jakaby skutkiem tego wynikła«... Rzecz prosta, że pismo to stylizowane jest po niemiecku!

Jak ta zaraza niemiecka wżarła się w społeczeństwo, świadczy fakt, że nawet sąd szlachecki długo jeszcze używał języka niemieckiego.

Akademicy lwowscy w odezwie wydanej przez ich komitet centralny domagali się również wprowadzenia języka polskiego jako wykładowego. Odezwa ich jest istotnie pełna umiarkowania: nie żądają oni niczego prócz dobrych chęci:

»Wzywamy was, Panowie Profesorowie, — ażebyście nas nie opuszczali, ale się sposobili do wykładania nam nauk w naszej mowie ojczystej.

. . . .

»Nie odstraszajcie się tem, że wasze wykłady mogłyby być z początku niedokładne. My je z wdzięcznością przyjmiemy! Błędy, których z początku nie będziecie mogli uniknąć, będą dla nas tylko dowodem trudności, z jakiemi walczyć będziecie, a usiłowania wasze zjednają wam nasze przywiązanie i szacunek.«

Taki był tenor tej odezwy wydanej w lipcu, a więc po wypadkach krakowskich, po zamachach Stadiona na radę, po zajściach w Stanisławowie i Cucyłowie — w czasie, gdy biurokracya ochłonęła z pierwszej trwogi i otwarcie niemal gotowała się do kontrrewolucyi! Czy nie jest to dowodem tej wrodzonej rycerskości i szlachetności, które

nasz naród odznaczają? Czy inna młodzież potrafiłaby z taką godnością i spokojem odezwać się do tych, do których chyba antypatyę czuć mogła!

Rzecz prosta, że i ta odezwa nie odniosła skutku, zresztą w chwili otwarcia kursów reakcya była panią na całej linii.

Zresztą płynęło życie codzienne w stolicy Galicyi dosyć monotonnie, lecz nawet zabawa każda miała cechę polityczną. Główna uwaga ogółu skierowała się na braci przybyłych z zagranicy, na ich rzecz urządzano festyny, wystawy i loterye fantowe. Na ten piękny cel wystawił swój obraz »Kościuszko« malarz Jan Maszkowski, w salach towarzystwa muzycznego koncertował z wielkiem powodzeniem wiolonczelista Samuel Kossowski, panie rozsprzedawały bilety w ilości tysiąca na darowaną na rzecz emigracyi karetę, Józef Szalay ogłosił gotowość przyjęcia w Szczawnicy ubogich emigrantów na czas kuracyjny, a nawet Antoni Weidl i Edward Lehner, wiedeńscy panoramiści, część swego dochodu na podobne cele odstąpili.

W teatrze również polityka była na pierwszym planie.

W czerwcu odbyło się w teatrze hr. Skarbka uroczyste przedstawienie. Grano obraz alegoryczny w 3 oddziałach p. t.: »Konstytucya«. Zapowiedź zawierała następujące motto:

»Naród, to człowiek, gdy ma jedno serce,
Jedno uczucie i jeden mózg;

Gdy jego myśli jak gwiazdy na niebie
Wzajemnem światłem działają na siebie;
Gdy jego siły, jego bytu rdzeń
Jak soki drzewa w jeden idą pień!
Ale gdy serce z mózgiem jest w rozterce,
Myśli w nieładzie, niby w poniewierce —
Naród, to miotła z odłamanych rózg,
Którą dowolność na widowni świata
Dziko zamiata.

Natomiast wyścigi spotykały się w prasie ze stanowczem potępieniem. »Nie pora teraz na igraszki — gdy tyle ważnych i doniosłych spraw oczekuje załatwienia« wołały dzienniki.

Ruch wydawniczy był bardzo słaby: darmoby prawie szukać jakiejś poważniejszej rzeczy w tej dobie, za to ulotnych wierszy, pamfletów, głosów etc. było co nie miara. Nie było czasu na książki, gdyż czytano chciwie wiadomości z Francyi, Włoch i Niemiec, a i lokalnych galicyjskich sensacyi nie brakło. W każdym niemal numerze znajdujemy opis jakiegoś nadużycia bądź ze strony urzędników, bądź ze strony wojska, lub awantury wywołanej przez świętojurców. Nie małe też zaciekawienie budziły zeszyty wydawanej przez Tessarczyka książki p. t.: »Opis rzezi tarnowskiej«. Książka ta, tudzież pamflet p. t.: »Menażerya« wyprowadziły na światło dzienne zbrodnie biurokracyi. Niektórzy z nich usiłowali się bronić i zaprzeczać — ale ta plątanina kłamstw nie oszukała nikogo.

Znany z rzezi Joachim Chomiński posunął swój

cynizm do tego stopnia, że w *Gazecie Lwowskiej* wezwał »oszczerców, ażeby przestali szarpać złośliwie jego »dobre imię« (!!) i powołał się na kilku swoich znajomych, aby ci wystawili mu świadectwo »moralności«. Tymczasem, zanim te listy rozmazały sprawę, znalazł się nie Polak — ale Niemiec, który komisarzowi tarnowskiemu, a ówczesnemu sekretarzowi Chomińskiemu wystawił wcale inne świadectwo. W *Augsburg. Allg. Ztg.* pojawił się w nr. 131 artykuł sprawie naszej wprost wrogi, ale kończący temi słowy: »Freilich ist nicht zu läugnen, dass Beamte, wie Gubernial-Secretär Chomiński und aehnliche ihm wahlverwandte Beamtenseelen, dass unvertilgbare Brandmal einer ewigen Schmach mit vollem Rechte verdienen«.

Tymczasem nadchodził czas, w którym przed rokiem Teofil Wiśniowski oddał swą duszę szlachetną i czystą, jak prawdziwy męczennik sprawy narodowej.

Rzecz prosta, że w całem polskiem społeczeństwie powstała samorzutnie myśl uczczenia nabożnym obchodem pamięci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego — nietylko we Lwowie, ale w całym kraju. Nazwisko Wiśniowskiego zwłaszcza było na ustach wszystkich, a powtarzano je z czcią najgłębszą. Z ówczesnych utworów rymowanych i nierymowanych znaczna ilość poświęcona była pamięci męczenników, a były też one stosunkowo

najlepsze, bo przynajmniej przebijała z nich gorąca miłość ojczyzny i wiara w jej przyszłość.

Wśród utworów poświęconych pamięci męczenników należy wymienić także »*Marsz pogrzebowy*«, skomponowany przez Krystynę Grottgerową, matkę Artura. Rzecz prosta, że wyroki śmierci, odpisy z niemieckich gazet, które kreśliły obraz ostatnich chwil bohaterów, znajdowały się setkami w ręku publiczności.

Rada narodowa opracowała sama program obchodu; był uroczysty, ale daleki od wszelkiej demonstracyi. Miały się mianowicie odbyć w całym kraju nabożeństwa z odpowiedniemi kazaniami, zbierać miano składki na wzniesienie pomnika w miejscu stracenia — a nadto we Lwowie postanowiono procesyonalnie udać się na grób skazanych i odprawić tu modlitwy.

Rzecz prosta, że obchód ten był ością w gardle biurokracyi, pominąwszy już to, że napędził jej niemałego strachu. Byli jeszcze we Lwowie ludzie, którzy mieli na swem sumieniu wiele z tej tragedyi dziejowej, którzy musieli widzieć powszechne, niczem powstrzymać się nie dające uwielbienie dla tego, co oni jako zbrodnię piętnowali, cześć dla tego, co oni karali szubienicą. Widzieli myśl nową potężną, wielką, rosnącą — i bali się tego miecza sprawiedliwości, z którym szła ona. To też gubernium ze swej strony, a wojsko ze swej strony robiło co można, ażeby albo obchodowi przeszko-

dzić, albo wywołać jakieś rozruchy, które usprawiedliłyby środki doraźne.

Na rogach ulic rozlepiono wezwanie do publiczności, aby zachowała się spokojnie. Odezwa ta kończyła się jak następuje:

»Do wojska tu we Lwowie na żołdzie będącego, wydaję rozkaz, by miało się w gotowości, ażeby wszędzie, gdzieby tego była potrzeba, natychmiast gwardyę narodową wspierać, a w konieczným razie, za danym przezemnie rozkazem także samo działać mogło.

We Lwowie 26. lipca 1848.

Z c. k. galicyjskiego prezydyum.

Zastępca gubernatora.

br. Hammerstein,

komenderujący jenerał Galicyi«.

Ton, w jakim komenderujący jenerał się odzywał, świadczy wyraźnie o chęci prowokowania zaburzeń. Istotnie też plakaty te wywołały powszechne oburzenie w mieście i lada chwila mogło przyjść do krwawego starcia. Członkowie gwardyi narodowej i akademickiej domagali się energicznego protestu wobec rządu, a młodzież rzemieślnicza przybierała groźną postawę.

Rada narodowa znalazła się w niemałym kłopocie — udano się więc do komendanta gwardyi Wybranowskiego, który w sferach mieszczańskich cieszył się wielką powagą i zaufaniem. Wybranowski chociaż czuł całą trudność swego położenia,

podjął się tej misyi, przejrzał raz jeszcze cały program uroczystości, poradził zmienić go w niektórych punktach nie ujmując zresztą nic z całości, udał się do Gołuchowskiego i Hammersteina i przyjął osobistą odpowiedzialność na siebie, skoro tylko wojsko nie będzie się jawić na ulicach, ale pozostanie skonsygnowane w koszarach. Męskie wystąpienie Wybranowskiego o tyle odniosło skutek, że zaniechano przynajmniej drażnienia ludności.

Właściwy obchód rozpoczął się dniem wprzódy. W przededniu rocznicy zebrała się Rada narodowa na nadzwyczajne uroczyste posiedzenie, na które zaproszono również kilku wybitniejszych współobywateli. Tu zabrał głos Józef D z i e r z k o w s k i i z właściwą mu siłą, spotęgowaną świętością chwili, wypowiedział mowę na cześć męczenników.

»...Jak niegdyś z Golgoty od krzyża Zbawiciela, zawieszonego przez łotrów między łotrami, wyszła w świat stary nowa wiara, nowy dając zakres dziejom i oświacie, tak z tej góry, której dawny kał śmierć prawych Ojczyzny synów zmyła na wieki, wionął zda się nowy duch, myślą w głowy, zapałem w serca i rozbiegł się po mieście, po kraju i dalej pomknął w świat cały. I zbudziła się zgroza w najodleglejszych ludach. Mordy 1846 roku złotnikami despotyzmu płacone, uwieńczone szubienicą w 1847 roku, zadały ostatni cios ludowej cierpliwości i dawnym tronowym tyraniom. I powstały ludy: żelazne okowy padły

pogruchotane jak krucha trzcina. Z tej góry wionął na nas duch politycznego zbawienia, którego zorzę dziś witamy...«

A zachęcając, byśmy nietylko modlitwą, pamięcią i łzami, ale przedewszystkiem czynami cześć nieśli świętym męczennikom naszym, wskazując na oswobodzoną Polskę, jako cel, który wszystkich łączyć powinien, tak kończył:

»Bo ta Polska łzami i krwią oczyszczona, to nietylko jest wielka ziemia, ale jest nadto i wielka idea wolności, równości i braterstwa w całej szerokiej Słowiańszczyźnie. Jakoż najgodniej uczcimy tę pierwszą rocznicę śmierci męczenników naszych, gdy się zwiążemy wszyscy w jeden silny uścisk braterski i sercem a głową, myślą a czynem, wyrzekniemy wszyscy jako jeden człowiek to święte godło:

»Wszystko dla Ojczyzny — choćby męki dla nas, byle szczęście dla niej.«

Nazajutrz rano o godzinie 9 wezwały głosy dzwonów lwowskich wiernych na nabożeństwa. Przed kościołami, przy ustawionych stolikach zasiadły panie celem zbierania składek na pomnik, w drzwiach gwardya narodowa utrzymywała porządek. Wszystkie warsztaty, sklepy, kramiki nawet zamknięto — miasto przybrało odświętną szatę pełną godności i powagi. Tłumy ludu zgromadziły się zwłaszcza w kościele OO. Dominika-

nów, gdzie kazanie wypowiedział znakomity mowca ks. Roman Zubrzycki, teologii św. doktor. Pełną pietyzmu dla ofiar mowę wypowiedział na temat »ciała ich pogrzebione, lecz słowa ich żyją w pokoleniach« — wskazując jako pierwszy obowiązek naśladowanie ich w miłości Boga, kościoła i Ojczyzny, postępowanie wzajemne w duchu miłości i zgody, zwłaszcza pomiędzy Polakami a Rusinami. »Bracia, wszyscy współziomkowie bez różnicy! Podajmy sobie dłoń braterską, nie bądźmy podejrzliwymi; znieśmy ponure mary nieufności. Nie rozdzielajmy się, wszak wspólnej matki sprawa jest sprawą jej synów. Kochajmy się, wspierajmy się, ufajmy sobie wzajemnie... Oto śmierć braci naszych przeważa dziś szalę miłosierdzia Boga! Jedność, bratersto i zgoda niech będzie dziś nanaszem życiem narodowem, utrzymanie pokoju naszem poświęceniem — a da Bóg, że śmierć braci naszych wyjedna nam u Boga — u Ojca Wszechmocnego — życie dla matki naszej, radość i pociechę dla jej dzieci!«

. . . .

»O Boże — wołał czcigodny kapłan — Boże niepojęty w wyrokach, niedościgniony w sądach Swoich! Nie karz śmiałości mojej, jeśli ja nędzny odważam się wejrzyć mym ludzkim wzrokiem w niezbadane sądy Twoje, jeśli śmiem zawołać, że śmierć braci naszych wyjedna u Ciebie, Panie, życie dla narodu naszego. Przebacz Panie, aleć bo

ja mam silną wiarę w Wszechmocność Twoją, stałą nadzieję w sprawiedliwość Twoją, i już się cieszę pierwszemi oznakami życia naszego narodowego«...

Czytając dziś te słowa przekazane nam martwą literą — trudno oprzeć się wrażeniu; jakże silnie przemawiać musiały one w owej dobie, w której serca wezbrały falą nadziei i szczęścia!

Wędrówka tłumów na górę tracenia trwała od poranku; wojsko nie pokazywało się wcale — natomiast trzy kompanie gwardyi pieszej i oddział jazdy utrzymywały porządek. Całą górę zasypano kwiatami — i czemś piękniejszem jeszcze, bo wyrazami czci dla męczenników, bo modlitwą, bo ślubem złożonym na ich grobie...

Klika świętojurska potrafiła przecież zamącić uroczystość za pośrednictwem swego narzędzia Audykowskiego, »*ferwaltera*« jak go nazywano, domu ubogich imienia św. Łazarza. Kiedy mianowicie zacny kapelan tego zakładu i zastępca administratora ks. Tomasz Kintzel kazał ustawić katafalk celem odprawienia i tu nabożeństwa żałobnego — wpadł ów Audykowski, kazał zabrać katafalk, rozrzucić świece i zawołał:

»Kiedy ksiądz chce za takich ludzi nabożeństwo odprawiać, to niech sobie w kościele szubienicę a nie katafalk postawić każe!«

Rzecz prosta, że nabożeństwo się nie odbyło, ale przy gorętszej krwi ówczesnej, świętojurzec nie

uniknął dotkliwej nauczki — nie we Lwowie wprawdzie, ale w trzynaście dni potem w Truskawcu, gdzie przyjechał używać kąpieli, a skąd go wyświecono.

Ale nie brakło i faktu, który śmiało »palcem Bożym« nazwać można. Oto podpułkownik Gizzi, który przed rokiem eskortował więźniów na plac stracenia, a później chwalił się tem i urągał cieniom męczenników, w sam dzień obchodu ich śmierci odebrał sobie życie. Opowiadano sobie we Lwowie, pisano nawet w gazetach, że przedtem usiłował pułk swój podburzyć przeciw ludności śpieszącej na górę stracenia, ale bez skutku! Pomimo wszelkich usiłowań biurokracyi, obchody uroczyste odbyły się w całym kraju, jednak nie bez przeszkód. »*Kreiskapitan*« kołomyjski, o wiele obiecującem nazwisku, p. Bach, w porozumieniu z przedstawicielem »nacyonałytetu«, burmistrzem Drzymalikiem, zakazał ks. Skowrońskiemu odprawiać nabożeństwo, a gdy się pomimo to nabożeństwo odbyło, zemścił się przynajmniej o tyle, że kazał natychmiast asenterować — Bogu ducha winnego organistę. A natomiast spokojnie przysłuchiwano się oracyom diaka Jurka Stadniczeńka, który zachęcał do bicia gwardzistów i groził atakiem chłopów na Kołomyję. W Sanoku z rozkazu starosty musiano przerwać nabożeństwo i dopiero po wielu próbach udało się przekonać p. Kreishauptmana o bezprawności jego zarządzenia. W in-

nych miejscowościach Rusini i Niemcy rywalizowali ze sobą, by przeszkodzić uroczystym obchodom — ale daremnie!

Zachowanie się Hammersteina wobec obchodu stało się powodem interpelacyi w sejmie. Jeden z najgorętszych posłów polskich z Galicyi, Władysław Sierakowski. przedkładając plakat z podpisem komenderującego jenerała, zaznaczył, że wbrew oświadczeniom ministrów, w Galicyi, panuje faktycznie rząd wojskowy; domagał się więc jasnego oświadczenia w tym kierunku i złożenia do wiadomości Izby odnośnych aktów. Doblhoff odpowiedział natychmiast, powołując się na dawniejsze swoje oświadczenie, że Hammerstein tylko chwilowo zastępował Stadiona, że jednak uczyniono już wszystko, żeby temu prowizorycznemu stanowi koniec położyć.

Oświadczenie Doblhoffa było tym razem szczere, istotnie bowiem w dniu 7 sierpnia zamieściła *Gazeta Lwowska* dwa reskrypty cesarskie, datowane z 30 lipca; w jednym z nich uwalniał cesarz Stadiona od jego obowiązków, drugim mianował dotychczasowego ministeryalnego radcę Wacława Zaleskiego gubernatorem Galicyi wraz z okręgiem krakowskim i Bukowiną.

VI. Sejm.

Ogólna charakterystyka ustawy wyborczej, wyborów i Sejmu. Spór narodościowy. Obawy przed socyalizmem. Rola delegatów polskich. Ugrupowanie się stronnictw w sejmie i ich walka. Brak solidarności narodowej. Posłowie polscy i ich charakterystyka: Smolka, Ziemiałkowski, Borkowski, Dylewski, Podlewski, Sierakowski, Popiel, Zbyszewski, Hubicki, Stopnicki, Jerzy Lubomirski, Adam Potocki, Zdzisław Zamoyski, Tytus Dzieduszycki, Szymon Kozakiewicz, jako reprezentant humorystycznych figur w sejmie.

Zanim przejdziemy do dalszego opisania wypadków, jakie następnie zaszły w kraju naszym, musimy poświęcić nieco uwagi temu, co się działo w stolicy państwa. Wypadki rewolucyjne następowały tam szybko po sobie.

W dniu 16 maja pod presyą ludu wiedeńskiego cofnięto ustawę konstytucyjną z 25 kwietnia, a cesarz oświadczył, że zwołany zostanie sejm ustawodawczy dla opracowania zasad nowej ustawy konstytucyjnej. Zawiedziony raz w swych oczekiwaniach, lud bacznie śledził postępowanie rządu. Nie dopuścił, aby ustawa wyborcza spaczyła jego usiłowania, nie dopuścił, ażeby sejm składał się z dwóch izb, ażeby przywileje stanu lub urodzenia uprawniały do zasiadania w nim — ale idąc za daleko w swem doktrynerstwie liberalnem dopuścił wybory powszechne i bezwarun-

kowe. Rząd pozornie sprzeciwiał się temu, a w gruncie rzeczy pragnął serdecznie. W powszechności i bezwarunkowości wyborów widział możność złożenia sejmu w sposób dla siebie najwygodniejszy. Tylko za pomocą tego środka mógł się sejm składać po większej części z osób nie mających wyobrażenia o jakimkolwiek rządzie lub prawodawstwie, obojętnych na najgłówniejsze prawa i swobody, bo nie znających ważności ich w społeczeństwie, użyteczności ich w państwie. W ten sposób najłatwiej można było zwichnąć pierwsze kroki życia konstytucyjnego, sponiewierać zasadę ludowego zastępstwa, ośmieszyć sejm ustawodawczy i wykazać jego nieudolność. Tak się też dzięki powszechnym wyborom stało, a jeżeli przecież sejm ten ma pewne znaczenie, to nie zawdzięcza tego bynajmniej masie posłów, ale poszczególnym jednostkom.

Z niecierpliwością oczekiwały ludy monarchii zebrania się sejmu, który miał doprowadzić do końca szczęśliwie rozpoczęte dzieło. Zadanie jego było proste i jasne, sejm miał być dalszym ciągiem rewolucyi, miał jej zasady określić i w czyn wprowadzić. Naród potargał pęta i otrząsł kajdany, a do postanowienia ustawy, według której chciał być nadal rządzonym, mianował swego zastępcę, a tym był sejm. Sejm ten był nawet według uświęconych przesądów »legalnym«, wszakże zwoływał go panujący, co prawda na życzenie... rewolucyi!

Ale jak z jednej strony ludy, korzystając z powodzeń rewolucyi, starały się jak najwięcej swobód uzyskać i ustalić, tak z drugiej strony kamaryla dworska, której ulegał rząd, wytężała cały swój spryt i przebiegłość, aby ile możności dawny porządek rzeczy utrzymać i zachować, aby wymuszone przyzwolenia osłabić, podkopać i nie pozwolić im wkorzenić się w pojęcia narodu, ażeby w pomyślnej dobie można usunąć je zupełnie.

Baczności uważnych ta walka nie uszła. Widziano równocześnie, gdy cesarz oświadczał, że chce, ażeby reprezentanci narodu opracowali zasady nowej ustawy konstytucyjnej, iż w całem niemal państwie rządzono zupełnie antikonstytucyjnie.

Rozwojowi gwardyi narodowej stawiano tysiączne przeszkody, prześladowano narodowe barwy i znaki, obsadzano urzędy nienawistnymi urzędnikami, podburzano i jątrzono wojsko, rozgłaszano, jakoby uzbrojenie ludu działo się przeciwko niemu, wywoływano umyślnie rozruchy i zamieszki uliczne, ażeby bombardować miasto, przytłumiać instytucye wolnościowe, a wreszcie ażeby obdartych i skrzywdzonych w ten sposób oszczekiwać przed całym światem jako niepoprawnych rewolucyonistów, burzycieli, niewdzięczników, i t. d. My najdobitniej tego doświadczyliśmy na własnej skórze. Postępowanie takie musiało budzić wątpliwość co do dobrych chęci i szczerości zamiarów rządu,

a na posłów sejmowych wkładało poważny obowiązek czuwania i bronienia zdobytych już praw. Wszakże gruzy Krakowa i Pragi były chyba wymowniejsze, niż wszelkie miodowe zapewnienia i obietnice!

W jaki sposób odbywały się wybory w Galicyi, zaznaczyliśmy już poprzednio, cyfrowo także wykazaliśmy, jaką klęską były dla nas wybory powszechne i kogo jako rzeczników naszego narodu wysunęły na czoło. W dniu 10 lipca 1848 roku zgromadzili się posłowie po raz pierwszy i rozpoczęli czynności przygotowawcze. Dnia 22 lipca nastąpiło uroczyste otwarcie sejmu przez arcyksięcia Jana, w dwa zaś dni później odbyło się pierwsze posiedzenie. Lud odetchnął. Od tej chwili miał już swoją reprezentacyę; starał się on wybrać najgodniejszych i im dalszą walkę przekazał. Ale niestety — nie wszyscy potrafili stanąć na wysokości zadania; wielu skądinąd godnym ludziom i dobrym patryotom zdawało się, że skoro sejm się zebrał, to wszystko już uzyskano i zrobiono. A tymczasem kamaryla w pierwszej zaraz chwili potrafiła postawić na porządku dziennym drażliwą kwestyę, która wywołała zasadnicze różnice zapatrywań. W sejmie i po za sejmem zaczęto żywo zajmować się kwestyą, czy opracować się mająca konstytucya do zupełnej ważności potrzebuje uznania i zatwierdzenia cesarskiego? Już samo zestawienie tej kwestyi,

już przypuszczenie możliwości targu oswobodzonych ludów z dawnym absolutyzmem, obniżyło znaczenie sejmu, który miał właściwie za zadanie wykończyć samoistnie gmach nowy wzniesiony przez rewolucyę; a co większa sejm sprzeniewierzając się zasadzie swego bytu, stworzył cały szereg kwestyi terytoryalno-narodowościowych, które drażniąc jednych przeciw drugim stały się wygodnym argumentem w ręku rządu i kamaryli. Wdawanie się w kwestye tego rodzaju wywołało przedewszystkiem konflikt pomiędzy Niemcami, dążącymi przez sejm frankfurcki do zjednoczenia narodowego, a Czechami, którzy obudziwszy się dopiero z wiekowego letargu, podejrzliwie i nieufnie na każdy krok Niemców spoglądali. Tak Niemcy, jak i Czesi mieli racyę; pierwsi, bo niepodobna z tego robić im zarzutu, że do zjednoczenia narodowego dążyli, drudzy, bo zrozumieć łatwo, że nie mogli uznać praw Niemców do korony czeskiej, nie mogli się oddać na łup wiekowym ciemięzcom. To też, gdy Niemcy postawili zasadę jedności narodowej — Czesi wystąpili z zasadą utrzymania Austryi w jej składzie, Austryi potężnej, — w której zdaniem ich — żywioł słowiański byłby panujący. Twórcą tej polityki był Franciszek Palacky, »ojciec narodu« — a w każdym razie budziciel jego ducha. Po pięćdziesięciu latach łatwo jest sądzić ówczesną politykę czeską — dziś można ją krytykować i robić jej zarzuty tak z naszego, jak i z ich sta-

nowiska. Trzeba jednak przyznać, że była ona konsekwentną i realną. Wolno jednak wyrazić przekonanie, że gdyby Czesi nie byli poszli w usługi reakcyi, stan rzeczy w Austryi, a może w Europie byłby miał inny wygląd. Palacky nie był politykiem — ale zawodowym historykiem, a to nie jest dobrem w epoce przechodowej, kiedy nowe zasady domagają się form nowych. Pomiędzy historykiem a mężem politycznym zachodzi taka różnica, jak między anatomem a lekarzem: ostatni musi znać zasady anatomii, ale anatom nie potrzebuje umieć leczyć. Dobry polityk musi dokładnie znać dzieje — historyk może, a nawet musi zapomnieć o aktualnej polityce. Anatom widzi serce, widzi, którędy wpłynęła krew dająca życie — ale cała jego wiedza nie starczy, ażeby martwy organizm ocucić. Historyk może do najdrobniejszych szczegółów opisać, co było, ale martwych form nie ruszy! Stąd pochodzi, że polityk przesiąknięty historyą, jest konserwatystą, który chciałby, aby życie społeczeństw ludzkich było tak stateczne, jak pisane historye, bo pergaminy kronik choć zawierają opisy ruchów i burz, leżą przed nim zawsze nieruchome, nieodmienne!

A tymczasem życie jest ruchliwe, gorące, ciągle przeobrażające się — przechowywanie życia jest zatrzymaniem go w pewnym stadyum przeobrażenia, jest nieudolnością — śmiercią! Dobry polityk tworzy historyę na przyszłość, Palacky był zna-

komitym historykiem, ale przeszłości. Znał on anatomię ciała narodu swego szarpanego przez raka germańskiego, ale metody leczenia szukał w błędnych premisach starej medycyny. Możeby jednak i na tej drodze dało się było coś zdziałać, gdyby szczerość była po obu stronach. Ale zakapturzony absolutyzm mile przyjmował usługi polityki czeskiej, wyzyskując ją dla swych celów i zamiarów. Służył więc szczerze Palacky ze swem stronnictwem obłudnemu rządowi, aż w końcu ze łzami w oczach zawołać musiał: »Oszukano nas!« To stanowisko Czechów spotęgowało w następstwie drażliwość kwestyi węgiersko-słowiańskiej i w znacznej mierze przyczyniło się do wypaczenia rezultatów rewolucyi 1848 r.

Drugim głównym powodem dlaczego w sejmie wzmagał się wpływ ukrytego absulutyzmu, dlaczego większość z trwogą patrzała w przyszłość i trzymała się myśli dynastycznej jak zbawienia — był charakter socyalny rewolucyi 1848 roku. Dotąd rewolucye były »d ź w i ę c z n ą s y m f o n i ą w o l n o ś c i«; krwawy ich charakter łagodniał opromieniony uroczemi zjawiskami ludowego bohaterskiego zapału, szlachetnego entuzyazmu kobiet, walki światła i wolności — z cieniami i niewolą, praw człowieczych — z przesądem i przywilejem. Wypadki czerwcowe we Francyi wyjawiły inne prawdziwe słowo rewolucyi 1848 roku, a źdzіwione ludy dowiedziały się o istnieniu

w swem łonie nowej a groźnej zagadki. Rewolucya ta nie była »poezyą zatargów w ludzkości«... była ona groźną prozą. Tu wystąpił po raz pierwszy otwarcie i głośno socyalizm, ruszył jawnie w zapasy z dawnym porządkiem i śmiertelną wojnę wypowiedział dotychczasowemu społeczeństwu.

Katastrofa paryska wywołała strach na całej linii: widmo Komuny upatrywano w każdym ruchu robotniczym. W liście Smolki, pisanym 20 czerwca z Wiednia, czytamy: »Z robotnikami nie mały ambaras, partya reakcyjna podburza robotników. Wczoraj złapali między nimi kucharza Ficquelmonta, stąd wściekłość przeciw arystokratom. Jest część robotników, która nie mało sprawia kłopotu, stawiają ciągle najniesłuszniejsze żądania, wczoraj nawet gwardya przeciw nim wystąpiła. Magistrat wypłaca robotnikom tygodniowo 40.000 złr. m. k. a robota ich nie warta i 15.000 złr., właściwie zaś zupełnie niepotrzebna. Była w tem głęboka polityka rządu a jeszcze głębsza głupota *Ausschussu,* że sobie kwestyę robotników na kark włożyć dał, cały dzień o tem radzi i rady sobie dać nie może«... Wiadomo zresztą, że ów *Ausschuss,* czyli t. z. Wydział bezpieczeństwa, któremu rząd podstępnie »wsunął« kwestyę robotniczą rozbił się o nią właśnie.«

Tych kilka słów uważaliśmy za potrzebne umieścić, gdyż tylko mając na uwadze spór słowiańsko-niemiecko-madziarski i obawę przed so-

cyalizmem, można należycie zrozumieć i ocenić działalność sejmu konstytucyjnego.

Stanowisko Polaków, zwłaszcza wobec sporu narodowościowego, łatwem nie było. Stojąc z największą sympatyą przy aspiracyach słowiańskich poznali jednak, że polityka czeska jest błędną, że łączy się z reakcyą, że zgniecenie Niemców i Węgrów byłoby zabiciem sprawy wolności. Zresztą Polacy jedynie czuli, że znajdują się w niewłaściwem dla siebie miejscu i wiedzieli oni dobrze, że ich udział w sejmie rakuskim miał jak najściślej oznaczone granice, które były takiem ścieśnieniem ich życzeń, taką niewolą dla ich ojczyzny jak niewola przemocy i gwałtu. Wiedzieli oni, że ich udział w sejmie nie popchnie ani o krok sprawy wolności Ojczyzny. Rozumieli, że błędem przeciw przeszłości byłoby dobrowolnym układem uświęcać związek poczęty w zbrodni rozbiorów. Nas powoływały do Wiednia nie rewolucya, nie zwycięstwa ludu, ale skutki upadku Ojczyzny, jej śmierć polityczna, która nas obcym rzuciła w niewolę. Gdybyśmy byli mieli byt swój niepodległy — cóż obchodziłaby nas rewolucya w Austryi i sejm wiedeński? Sprzyjalibyśmy zapewne postępom wolności, cieszylibyśmy się zwycięstwami ludu w państwach sąsiednich i dalszych, ale nad sprawami nas obchodzącemi obradowalibyśmy u siebie — w domu! Naszych postanowień i życzeń nie zmieniłaby wówczas dowolnie przypadkowa wię-

kszość głosów cudzoziemskich. Ze stanowiska politycznego więc rok 1848 pozornie tylko zmienił nasze stanowisko, a nawet uczynił je niebezpieczniejszem. Bo kiedy dowolność i łupiestwo występowały dawniej jawnie z rozbójniczą maczugą w ręku, to teraz przybrały nagle pozory prawne i świętobliwe i długo chodziły w tej masce łudzącej.

Wobec tego wszystkiego nie wypadało Polakom wejść do sejmu w innej roli, jak w roli opozycyonistów — zajęli też w przeważnej swej liczbie miejsca po lewej stronie. Była to opozycya nie przeciw opiniom ministeryalnym, których jeszcze nie znano, ale opozycya dawna przeciw rządowi, któremu poddało nas nieszczęście. Była to opozycya przeciw zaborowi, przeciw sprzeczności, jaka zachodziła pomiędzy pojęciem państwa konstytucyjnego, a despotycznym rządem w tem państwie! Bez ubliżenia swej czci nie mogli Polacy zająć innego stanowiska w sejmie cudzoziemskim. Dzięki temu, Polacy i mała część wolnomyślnych Niemców — byli właściwymi filarami wolności: większość sejmu konstytucyjnego była reakcyjną. Prawdziwi reakcyonaryusze zajęli miejsca środkowe, przechylając się według odcieni, jakie upatrywali między sobą, to ku lewej stronie, to ku prawej, z czego powstał później środek lewy i prawy. Byli to ludzie wyobrażeń i zasad przeszłego wieku, przekładający spokojną niewolę nad wolność ofiar

wymagającą, nie pojmujący wcale, lub rozumiejący fałszywie potrzeby i dążenia teraźniejszości, - mający przedewszystkiem na widoku obroty finansowe, przemysł i handel. Uważając rewolucyę za nieporządek i anarchię, pragnęli jej pokonania — choćby za pomocą rządu biurokratycznego, opartego na bagnetach. Reakcyi nie lękali się i nie obawiali — bo byli nią sami. Nazywano ich zwykle *Schwarzgelberami*. Trzymali zawsze z ministrami, a ta ślepa zawisłość pochodziła u jednych stąd, że urzędnikami byli lub do urzędów wzdychali, w drugich zaś z usposobienia wygodnego, nawykłego do posłuszeństwa i szukania w górze opieki. Do tej falangi jako korpus posiłkowy przymknął Stadion z »chłopami i popami« — i dziewięciu posłów polskich, których tu popchnęły bądź przekonania rodowe, które rewolucyę czyniły im niesympatyczną, bądź wiara w szczerość polityki rządu, która w gruncie rzeczy była wyrafinowaną obłudą.

Mniej reakcyjną — ale więcej niezdecydowaną była prawica: polityka jej nie wypływała z poddańczego ducha jak polityka centrum, prawica chciała nawet częściowego zwycięstwa rewolucyi, chciała nią owładnąć i wyzyskać dla swoich celów. Prawicą tą byli Czesi i ich adherenci, którym głównie — a z ich stanowiska słusznie — szło o narodowość. Prawica łączyła się z ministerstwem, ale warunkowo na zasadzie »*Facio ut*

facias, do ut des«, z przekonaniem, że za korzyści, jakie ministerstwo z jej pomocą osiągnie, pomoże jej nawzajem w jej dążeniach. Słowem prawica kwestyę narodowości stawiała na pierwszym planie — konstytucyi na drugim. Prawica wraz z centrum tworzyła t. z. »czeskie« stronnictwo.

Stosunek tych trzech stronnictw do rządu był więc taki, że środek zostawał w nim w najzupełniejszej zgodzie, lewica w otwartej kłótni — prawica w porozumieniu dyplomatycznem. W gruncie jednak rzeczy były właściwie dwa stronnictwa: większość antirewolucyjna, wsteczna, i mniejszość postępowa.

Opisane powyżej stronnictwa nie wystąpiły tak jaskrawo odrazu; obrady nad regulaminem sejmowym mało do tego nastręczały sposobności — nie większą sposobnością był wybór pierwszego marszałka sejmu Schmitta; był on tylko grzecznością, niejako »ukłonem od sejmu Wiedniowi za uczynioną rewolucyę« — jak dowcipnie wyraża się Borkowski. Po raz pierwszy wystąpiły jaskrawiej różnice zdań przy sposobności żądanego przez ministra finansów kredytu 20,000.000 na cele prowadzenia wojny we Włoszech. Abstrahując już od niesympatycznego celu tego wydatku, sądzili Polacy, że kwoty tej nie należy uchwalać przedtem, zanim sejm nie otrzyma najzupełniejszej gwarancyi, że wolno mu będzie istotnie przeobrazić zupełnie państwo w duchu rewolucyi, Czesi zaś

porozumiawszy się z rządem i pragnąc energicznego wystąpienia armii nietylko we Włoszech, ale i w Węgrzech, okazali się gotowymi do bezwarunkowego uchwalenia kredytu. To też pożyczka uchwaloną została nawet z pogwałceniem regulaminu, który domagał się, ażeby uchwały zapadły trzykrotnie w ośmiodniowych odstępach.

Przeciwko temu maszynowemu systemowi zanieśli posłowie polscy natychmiast żałobę.

Rząd porozumiawszy się z Czechami, odrazu zmienił taktykę wobec izby. Ten sam Bach, który w dniu 19 lipca wygłosił w izbie zdanie pełne treści i siły: »*Die Majestät des Volkes und die Majestät des Thrones stehen auf gleichem Standpunkte*« — sześć tygodni później nie wahał się utrzymywać, że uchwały sejmu ustawodawczego są tylko »wnioskami do praw, które monarcha przyjąć lub odrzucić może!« Większość, do której należeli już Czesi, przyklasnęła temu twierdzeniu, zapominając, że sejm przyjmując rolę wnioskodawcy, zstępował z wysokości, na jakiej postawiła go rewolucya, że własnowolnie zrzekał się praw przyznanych mu przez wyborców. Sejm musiał więc stracić na znaczeniu i powadze, a równocześnie ministerstwo podnosiło głowę, stawało się co raz śmielszem i groźniejszem. Potulny baranek zaczął nietylko rogi pokazywać ale i — pazury.

»Dziecko rewolucyi — pisze Borkowski — powierzone sejmowi czerstwe i zdrowe, zaczęło

w opiece jego koszlawieć i więdnąć. Im bardziej pokazywało stronnictwo postępowe nieufność do ministerstwa, tem usilniej ubiegało się stronnictwo wsteczne, aby mu przy każdej sposobności okazać nieograniczoną ufność, — jak gdyby na złość, aby się tylko przeciwić temu, co wychodziło od mniemanych przeciwników«...

Rozpadlina pomiędzy sejmowemi stronnictwami stawała się coraz głębszą i szerszą. Wydymały się wzajemne uszczypliwości, naigrawania i przygryzki. Ledwo odezwał się Loehner, a jużci zrywał się Rieger. Z jednej strony Zimmer z Pokaczkiem, a przeciw nim z drugiej Klaudi z Trojanem skakali i czupierzyli się jak koguciki. Zaciętość ta wystawiała wreszcie ujadających się bohaterów na pośmiewisko«...

Z chlubą przyznać potrzeba, że posłowie polscy nie brali w tych retorycznych orgiach udziału. Przypatrywali się i przysłuchiwali szermierkom — ale głosowali według swoich przekonań i zasad.

Wielkim błędem było ze strony polskiej, że w początkach już nie pomyślano o stworzeniu s o l i d a r n e g o obozu polskiego. Gdyby wówczas już było istniało »Koło«, wytworzone na zasadzie solidarności — stanowisko nasze byłoby o wiele silniejsze, a rezultaty dodatniejsze. Przyznać jednak należy, że już wówczas nie brakło poważnych głosów twierdzących, że Polacy nie mają w Wiedniu racyi bytu innej, j a k t y l k o

jako jednolite i na zewnątrz zupełnie solidarne ciało. Zdania te znalazły także swój wyraz w prasie. *Gazeta Narod.* w artykule p. t.: »Deputowani galicyjscy na sejmie wiedeńskim«, (w 105 numerze) przemawia za solidarnością na zewnątrz: »Na sejmie narodowym w kraju się odbywającym wolno jest każdemu deputowanemu mieć własne zdanie i własne przekonanie. Albowiem to tylko staje się uchwałą, na co większość się zgodzi. Ale na sejmie obcym zniewoleni do zasiadania Polacy, nie mogą w ten sam sposób postępować. Oni powinni między sobą osobny narodowy sejm tworzyć i tam większością głosów wszystkie kwestye toczące się na sejmie decydować. Co tam uchwalone zostanie, to już jako wola całego narodu powinno być wszystkimi głosami poparte na sejmie ogólnym. Mniejszość powinna się poddać większości tak, jak po dokonanej uchwale w sejmie narodowym poddawa się zawsze uchwalonym ustawom. Jest to jej obowiązkiem, a odstąpienie od tego jest zdradą na narodzie dokonaną«.

Ileż w tych słowach z wczoraj mieści się nauki na dziś!

Solidarność żywiołów narodowych była tem

konieczniejszą, że już od pierwszej chwili ochotnicy stadionowscy ciskali na społeczeństwo polskie obelgami. Na jednem z pierwszych posiedzeń poseł Sawka, urlopnik z okręgu grodeckiego, tak mówił: »Chłop w Galicyi nie ma pomieszkania, odzienia — niczego! Wszystko starał mu się dziedzic wydrzeć — a chłop nie ma z czego żyć!«

Nie będziemy dalej śledzili postępu prac sejmowych nad ułożeniem konstytucyi: byłoby to zbytecznem. Zaznaczymy tylko, że najpiękniejszym momentem sejmu była uchwała znosząca poddaństwo; najsmutniejszym — odmówienie deputacyi węgierskiej wstępu do izby i oddanie jej na łup reakcyi. Zresztą blizkim już był koniec sejmu: październikowe wypadki i dyktatura Windischgrätza zmusiły sejm do opuszczenia Wiednia i przeniesienia swej siedziby do Kromieryża. Odtąd zaczyna się nowy rozdział »złudzeń«. Mówiąc jednak o sejmie, nie możemy nie wspomnieć o ludziach, którzy do ostatniej chwili bronili z zapałem i przekonaniem sprawy wolności, którzy zdobyli sobie najgłębszą cześć nie tylko u swoich, ale i u obcych. A wspominając o tych mężach rewolucyjnego roku, nie będziemy mówili o ich późniejszych zasługach, ale ograniczymy się do owej doby, posługując się przeważnie współczesnemi opiniami. Na pierwszem miejscu postawić należy Franciszka Smolkę, posła lubaczowskiego, człowieka, który w najkrytyczniejszej chwili miał zająć pierwsze w państwie

stanowisko. Leszek Borkowski daje nam taki wizerunek fizyczny i duchowy zasłużonego męża.*)

»Któryś z Niemców opisujących sejm rakuski nazwał wąsy Smolki europejskimi wąsami. To pewna, że nietylko w sejmie, ale w całym Wiedniu nie było im równych. Na pierwszy rzut oka zwracały na siebie całą uwagę i trzeba było naprzód z niemi obeznać się i oswoić, ażeby módz swobodnie przypatrzyć się twarzy. Jakiś Wiedeńczyk odrysował głowę Smolki z tyłu, która przez wystające bokami wąsy tak była podobną, że kto go tylko raz widział, poznał go w tym rysunku. Kiedy po abdykacyi Ferdynanda, Smolka na czele deputacyi sejmowej udał się z powitaniem nowego cesarza, młody monarcha junacko wystąpił, począł śmiało prawić z pamięci, wtem postrzega coś nadzwyczajnego, czego w swem życiu nie widział, były to wąsy Smolki. Na taki widok osłupiał, stracił swą przytomność, aż Schwarzenberg podpowiedział mu resztę perory. Nie trzeba znać Smolki osobiście, dosyć jest wiedzieć, że jako zbrodniarz stanu skazany był na karę główną, że jako członek sejmu należał do lewicy, a tenże sejm przecież kilkoma nawrotami mianował go swoim marszałkiem — aby się domyśleć, że obok niepospolitych wąsów miał także niepospolite duszy własności. Jego pewność w zasadach, jego krew

*) Sejm ustawodawczy rakuski ze szczególniejszą uwagą na poselstwo polskie. Część II. Poznań 1850.

zimna, jego wytrwałość zahartowana w przeciwnościach, jednały mu uznanie nawet u ludzi przeciwnych mniemań.

»Smolka nie unosił się, bronił zdania swojego spokojnie, z przyzwoitą powagą, z głębokiem zapatrywaniem się w przedmiot. W mowach jego nie masz namiętności, nie masz błyskotliwych rzutów myśli, nie masz krasomowczych przepychów i wezbrań: ale jest wszędzie rozwaga, spokojne, głębokie uczucie i niewątpliwa rzeczy znajomość. Smolka nie porywał wymową, lecz przekonywał. Z tymi przymiotami łączył jeszcze wyrozumiałość na ludzkie słabości i wady, nie potępiał je gwałtownie, tylko łagodnie prostował; zwykłym natury ludzkiej wypaczaniom pobłażał, niewiadomość oświecał, nad zepsuciem ubolewał. Z równą cierpliwością naganiał gwałtowność i zaciekania się, chociażby w sprawie najlepszej, jak zbyteczną pociągliwość i niewolniczą zawisłość.

»Był on« — pisze Borkowski — »żywym przykładem, jak będąc rzetelnym członkiem ostatecznej lewicy, można być od razu umiarkowanym. Takie przymioty dały mu najlepsze świadectwo bezstronności. Nie wsparcie ministrów, nie skłonność któregokolwiek stronnictwa, nie usilność przyjaciół, nie pokątne zabiegi wyniosły go na marszałkowski stołek, ale owa wewnętrzna siła moralna, jaka nawet w złych i zepsutych znajduje cześć i uznanie. Smolka posiadał w całem zna-

czeniu zaufanie izby. Liberalność jego nie zastraszała najwsteczniejszych, a umiarkowanie nie było w podejrzeniu u najzagorzalszych. Od wszystkich mile widziany, mógł wpływać przedstawieniem i radą. Tym tylko sposobem wytłómaczyć sobie można, że podczas jego trudnego zaiste marszałkowania w październiku, wśród najrozmaitszych żywiołów w izbie, nie wyrwał się nikt ze słowem, któreby wpadło wtedy, jak iskra do prochu między lud uzbrojony i potwierdziło może potwarze przeciwników, że w Wiedniu panują anarchia i bezprawie. Kiedy po uzyskaniach Windischgrätza, sejm narażony był na różne dotkliwe przeciwności, czuwał Smolka troskliwie nad zachowaniem jego powagi, nad osobistem bezpieczeństwem jego członków... O ile wymienione tu własności uzdalniały posła lubaczowskiego na przełożonego sejmu, o tyle znowu niezdatnym był na przewodnika jakiegokolwiek stronnictwa. Objaśniał on przekonania swoje spokojnie, ale nie starał się ich narzucać, nie umiał wciągać, podżegać, namawiać, lub namawiających nasyłać. Stąd zarzucano mu czasami obojętność. Nie była to obojętność dla sprawy, dla celu, tylko dla niektórych środków, obojętność z położenia jego pochodząca. Nieraz wrzało mu zapewne w duszy, kiedy jaki głos przekrzywiał lub obałamucał prawdę albo szkalował nasz naród, ale na twarzy jego nie dostrzegłeś najmniejszej zmiany. Nieraz padały postanowienia wbrew

jego rozumieniu, ale on stał nieruchomy, prawie nieczuły. Strohbach nawet na stołku marszałkowskim nie przestawał być człowiekiem partyi, Smolka był człowiekiem całego zgromadzenia narodowego. Kiedy w czasie obrad nad sprawami zasadniczemi, mnóstwo podrzędnych wniosków poprawczych czyniło uporządkowanie pytań, pod głosowanie iść mających, bardzo trudnem i zawiłem, to Smolka ułatwiał i upojedynczał te gmatwaniny rozbiorem nieraz drobiazgowym, ale Niemcom bardzo się podobającym, tak, że biurokratyczni pedanci nie mogli się dość nadziwić systematyczności jego układu, ścisłości motywowania. Za tem też szło, że za marszałkowstwa Smolki porządek pytań nie wzniecał długich debat, nie zabierał dużo czasu...

»Posła lubaczowskiego, piastującego urząd w sejmie najwyższy, nie opuszczała nigdy owa rozwaga, owa bezstronność, które go szczególniej zalecały i wyniosły. Zdawało się czasami, jakoby zapominał się i nie uważał. Nie było to roztargnienie, ale umysł, nawykły zastanawiać się, nie przydawał się do sądów doraźnych. W chwilach jednak stanowczych znachodziła się w nim na prędce cała przytomność umysłu. Kiedy teraźniejszy cesarz, objąwszy po stryju swym państwo, w odezwie uwiadamiającej o swojem wstąpieniu na tron, zaczynał od słów: My, Franciszek Józef, z Bożej łaski etc., to po odczytaniu tej odezwy przez ministra, znajdował się sejm w przykrem położe-

niu, bo, jak wiadomo, były cesarz Ferdynand pisał się od czasu rewolucyi konstytucyjnym cesarzem. Cóż było robić? Czy udać, że się nie uważało? Czy dla tytułu wszczynać debatę w niewłaściwą porę? Z tego kłopotu wybawił sejm Smolka, albowiem powstawszy powiedział: Przyjmijmy tę wiadomość z okrzykiem: niech żyje cesarz konstytucyjny Franciszek Józef!...«

Nietylko swoi, ale obcy podobnie o Smolce sądzili — nawet jego zdeklarowani przeciwnicy. Jedno z najwybitniejszych pism reakcyjnych *Oesterreichischer Courier,* wydawane przez znanego ze swych wstecznych zasad Adolfa Bäuerlego, ocenia Smolkę w swej »Galeryi posłów« w sposób następujący:

»Smolka za czasów absolutyzmu stał blizko tego końca, o którym mówią, że gwałtownym sposobem przyprawia ludzi o życie. Męska jego powierzchowność jest bardzo ujmującą: ma on najpiękniejszą brodę, jaką kiedykolwiek widziałem.

Chociaż należy do opozycyi, jest on przecież dalekiem od głupiej opozycyi *quand même* i nie kazi nigdy przyzwoitości przez kwiki, piski, miauczenie, lub inne nieartykułowane głosy. Zachowanie się jego przypomina to, cośmy czytali o Wiśniowskim, który szedł na śmierć, jak na weselne gody. Obok Borkowskiego jest Smolka mężem najbystrzejszego umysłu z pomiędzy Polaków, a nawet jego polityczni nieprzyjaciele muszą go poważać«.

Obok posła lubaczowskiego postawić należy młodszego o lat kilka od niego — ale bogatego w doświadczenia losu posła miasta Lwowa dra Floryana Ziemiałkowskiego, również »ułaskawionego« zbrodniarza stanu.

Leszek Borkowski tak o nim się wyraża:

»Miały różne poselstwa sejmu ustawodawczego rakuskiego ludzi wymownych, ludzi uczonych, ludzi w polityce biegłych, ale przyznać potrzeba, iż żadno nie miało tylu tęgich, prawdziwie wielkich charakterów, jak poselstwo polskie. Jednym z nich był Floryan Ziemiałkowski. Może ucisk w kraju naszym i nieustające prześladowania tę przynosiły korzyść, że hartowały ducha, że politycznej wierze męczenników nadawały chrzest święty: że czyniły wolność droższą, wszystkiemi zrzeczeniami i cierpieniami nie dość opłaconą, tak tęskliwie upragnioną, jak znękanemu chorobą zdrowie. Serca cierpiały w katuszach, obojętniały na powaby życia, na związki rodzinne, na szczęście domowe. Jeden tylko przedmiot ich męczeństwa, jak anioł boży, przytykał do ust spalonych gorączką kielich pociechy, przepędzał z więźniem noce bezsenne, zbroił w cierpliwość, krzepił nadzieję: i oto ludzie wychodzili z ciemnic tak politycznie ukształceni, jak gdzieindziej z parlamentów, tak czyści i w zasadach utwierdzeni, jak nigdzie. Nie miał już szatan siły nad nimi, łaski jego i pochlebstwa były wzgardzone, jego obie-

tnice zdradzieckie, pełne ludzkości, spokoju i porządku, zawstydzone, jego dostatki przekupne, za małe.« O! w takim ogniu okrutny ciemięzca nawet przetopniałby w kruszec poczciwszy. Cnota dopina w nim sił najwyższych, dosięga szczytów boskości. Tak głęboko, tak cudnie wszczepiła najwyższa opatrzność w naturę ludzką prawdę, że co ją miało wyplenić — rozkrzewia.

»Mógł Floryan Ziemiałkowski w czasie kilkoletniego austryackiego więzienia dostatecznie pokochać wolność, aby się jej nigdy nie zaprzeć, dostatecznie ocenić despotyzm i polityczną rządu przewrotność, aby się z niemi nigdy nie pojednać. Gdyby posłowie czescy przeszli byli tę szkołę, nie byliby grzeszyli polityką pojednawczą, nie byliby spali spokojnie w dziecinnem upewnieniu, że reakcya jest niepodobną, nie byliby ufali i dowierzali ufnością poczciwych, ale niedoświadczonych. Znać absolutyzm nie dość jeszcze broił i gnębił, aby mógł upaść; niechaj więc spełnia swą miarę! Znać nie wszystkim jeszcze dał się jednakowo uczuć, kiedy się znachodzili tacy, co chcieli z nim wchodzić w przymierze. Nie należał do nich Ziemiałkowski. Nabyte bystrym rozumem, wyrobione pracą, poświęcone cierpieniami czyste, demokratyczne zasady były dla niego religią. W nie wierzył, co mówię? o nich był przekonany, dla nich i przez nie wyglądał zbawienia, i nie zrażały go ich niepowodzenia jak niezrażały pierwszych tu-

łaczych chrześcijan zmory i groźne uchwały ówczesnych Neronów. Wytrwałość kilku rybaków pokonała miliony przeciwników, ich skarby, ich wojska, ich kajdany, ich złość i ich potęgę. Mógł samowładczy Domicyan, upojony swoją wielkością, rozwalając Chrystusową naukę, brocząc w krwi jej wyznawców, wołać narodom: »Słuchajcie i korzcie się! bo Jowisz jest z nami przeciw Chrystusowi!« Głos jego nie wstrzymał biegu wieków, a dzieje naigrawają się z napuszonego poganina. Demokracya jest chrześcijanizmem czasu naszego. Owóż macie polityczne Ziemiałkowskiego wyznanie. Pokolenia po pokoleniach przeminą strawione trudem i nędzą, święci wolności mrzeć będą w kajdanach i głodzie, na szubienicach i czego tylko zażąda wielkość ich sprawy, ale zasady ich zostaną i nie przeminie dzień ich zwycięstwa.

»Ziemiałkowski nie pokładał w sejmie ustawodawczym takich nadziei, jak wielu innych. Obliczył się on dokładnie z teraźniejszością i widział, że ona nie spełni jeszcze oczekiwań narodów, życzeń jego serca. Ale nie zniechęcał się przez to, nie ustawał w gorliwem współdziałaniu, bo zapominał o swej osobowości, a poczuwał się jako członek całej ludzkości, która wielkich celów dopina powolną pracą w zawodach i w poświęceniu. Wybrany do komisyi konstytucyjnej, zasiadał w niej jako duch przyszłości, targując się w jej imieniu o każdy włosek, aby następnie mieli o ten włosek

ułatwioną pracę dni swoich. Ziemiałkowski silny był przekonaniem, a sercem skromny. Nie pragnął błyszczeć wymową, nie chodziło mu o oklaski. Długi czas nie odzywał się w sejmie i siedział prawie nieznany. W Kromieryżu, w sprawie wolności wyznań, wyszedł na mownicę sejmową po raz pierwszy i ostatni. Uprzedzenie było przeciw niemu, bo ludzie, sądząc wszystkich według siebie, myśleli zapewne: Kto mógł mówić i mówić dobrze, ten już mówił, a owoż pod jesień jakiś parlamentarny pierwiosnek! Tymczasem mowa Zimiałkowskiego podbijała sobie coraz więcej uwagę słuchaczy. Pomiarkowali, że w pierwocinach tych objawia się dojrzałość pierwszej siły, i ucichło w izbie. Ta cisza ciekawości i zajęcia, jaką niełatwo kto sprawował w sejmie rakuskim, ta cisza, zdobyta siłą przeciw uprzedzeniu, ustała dopiero z ostatniem słowem mowcy, ustępując miejsca hucznym oklaskom. Ziemiałkowski spełnił zadanie swoje umiejętnie, zasadnie, treściwie i jasno.

»Kiedy w komisyi konstytucyjnej przyszedł pod obrady podział Polski austryackiej, o jaki dopominali się Ruteńcy, na mocy narodowości Stadionowskiej, a członkowie tejże komisyi, nieświadomi naszych stosunków, byli w wątpliwości, wyświecił im Ziemiałkowski ten przedmiot ze strony historycznej, politycznej, prawnej i rozumowej w sposób tak przekonywujący, że z trzydziestu członków, dwudziestu sześciu oświadczyło się prze-

ciw podziałowi. Pobity na głowę Jachimowicz umilkł na zawsze, milczeniem zawstydzonych. Żałowano powszechnie, że komisya konstytucyjna nie miała stenografów, aby mowa Ziemiałkowskiego mogła przejść do publiczności. Przekonanie robiło Ziemiałkowskiego cichym i spokojnym. Wiedział on, że postęp ludzkości nie zawisł od sejmu ustawodawczego i że nie ustanie z nim razem. Przewidywał, że nadejdą ciężkie dni doświadczenia. Ubolewał nad teraźniejszością, o przyszłości nie wątpił. W duszy Ziemiałkowskiego łączył się czysty patryotyzm polski z czystą treścią ostatecznej lewicy sejmu rakuskiego«.

Prócz Ziemiałkowskiego reprezentowali na sejmie wiedeńskim miasto Lwów dwaj jeszcze ludzie, którym się obszerniejsza wzmianka, z tytułu ich działalności należy. Pierwszym był Leszek Borkowski, drugim Maryan Dylewski.

Hr. Borkowski Aleksander, pisarz nader płodny i cięty, autor »Wieszczeń Lechowych«, »Niepowieści i Nierozprawy«, »Parafiańszczyzny«, w której z całą bezwzględnością chłostał zachowanie się arystokracyi galicyjskiej i »Sejmu ustawodawczego«, należał do ludzi niepospolitych nietylko co do wiedzy, ale i co do charakteru. Najpiękniejsze świadectwo wystawia mu policya austryacka w następujących słowach: *)

*) Ausweis ueber den Stand der politisch notirten etc.,. w St. Schnüra-Pepłowskiego pracy p. t. Kartka z tajnego archiwum.

Borkowski hr. Aleksander, właściciel dóbr i literat w Winniczkach. Urodzony we Lwowie, żonaty; stosunki majątkowe średnie. Od dawna dał się poznać, jako nieprzyjaciel austryackiego rządu, oraz jako gorący zwolennik republikańskiej Polski. Nadto zwrócił na siebie uwagę, jako autor paszkwilów, wymierzonych przeciw wyższym sferom. Zdolny, nader czynny, przedsiębiorczy, utrzymuje stosunki z koryfeuszami partyi rewolucyjnej, oraz z zepsutymi literatami. W roku czterdziestym ósmym poświęcił całą swą działalność stronnictwu przewrotu, ku czemu dał mu sposobność mandat do sejmu konstytucyjnego. Działalność jego literacka z owych czasów była szczególniej niebezpieczną. Artykuły współczesne Borkowskiego były istnem żarzewiem, wymierzonym przeciw rządowi, oraz przeciw porządkowi prawnemu. W wydanym później zagranicą utworze, p. t. »Wieszczenia Lechowne«, występują na jaw najbardziej przewrotne teorye, skierowane przeciw powadze świeckiej i duchownej. Pozostaje w stosunku korespondencyi z zagranicą. Oddany pod dozór policyjny.

Dodać należy, że opinia ta wypowiedzianą została w roku 1860 — tak długo nie mogła biurokracya strawić pigułek, których jej Borkowski i jako poseł i jako pisarz i jako publicysta nie szczędził.

Trzecim posłem miasta Lwowa był Maryan Dylewski. Człowiek zacny, zdolny, gorący

patryota — ale nie wymowny, nie mający ani hartu Smolki, ani sprytu Ziemiałkowskiego. Zbyt często gorączkował się — ale w każdym razie należał do najwybitniejszych figur sejmowych. Sam już jego zewnętrzny wygląd uderzał, chodził zazwyczaj w szaraczkowej kapocie i spodniach wpuszczonych w buty. Sprawozdawca wiedeński *Gazety Narodowej* (Nr. 91) tak go charakteryzuje:

»Doskonały mowca, rozwesela cały sejm swemi uwagami i przysłowiami polskiemi. Nie mogę go jednak pojąć, nie widać w nim wiary w jedną zasadę. Eklektyk, chciałby trochę zatrzymać z arystokracyi, trochę także z demokracyi. Ale tło zawsze poczciwe, zawsze mu Polska w sercu i mowie.«

Leszek Borkowski tak nam przedstawia swego kolegę:

»Aby dać wyobrażenie o powierzchowności Dylewskiego, potrzebuję dwóch królów polskich. Wystawcie sobie głowę Sobieskiego na tułubie Łokietka, a będziecie mieć zarys ogólny...

»Kiedy Dylewski stał na sejmowej mownicy, nie widać było tylko głowę i mniejsze pół piersi, prawie po ramiona, więc mownica zdawała się ogromnie głęboką. Z tą postawą rzutną i czupurną łączyła się pewna jowialność. Mowy Dylewskiego składały się z porozrywanych krótkich, jak mowca, urywków.

»Wartość mów jego zasadzała się na poroz-

rzucanych szczęśliwych pomysłach, trafnych spostrzeżeniach, praktycznych uwagach, jakie mu pierwsza chwila przyniosła, pierwsze uczucie natrąciło. Jak te spostrzeżenia i uwagi połączyć, jak im wyszukać umiejętne pokrewieństwo i związek, jak im dać całość, to nie rzecz jego. On był człowiekiem praktyki, ale nie politycznej teoryi. Kiedy go co ubodło, zrywał się zaraz, chciałby mówiącemu przerwać. Rozpromieniał się, niepokoił i gotów do walki stawać po kilka razy, nim jeszcze słowo uzyskał. Jak niecierpliwy strzelec, kiedy zwierzę spostrzeże, ma broń nabitą, składa się: lecz za daleko strzelać nie można. Więc składa się znowu i znowu. Dylewski ledwo się dorwał do słowa, zaczynał sztukę krzyżową. Ruteńców Stadionowskich uważał on za drobną zwierzynę, na którą szkoda grubego naboju; strzelał w nich brokiem. Dziwnie mu do tego służyły dobry humor i niezmyślona wesołość. Skłaniał się do polityki czeskiej, ale warunkowo; kiedy raz ministerstwo żądało wydania sądom jednego z posłów oskarżonego o obrazę majestatu, a Czesi za wnioskiem tym żarliwie agitowali, opuścił Dylewski swe miejsce, a stanąwszy po stronie lewej z oburzeniem zawołał: »No! wstydzę się miejsca, na którem siedziałem.« Zdrowy rozsądek, poczciwe serce, szlachetne uniesienia, otwartość czasami zbytnia — oto główniejsze znamiona Dylewskiego...«

Obok tych posłów wysuwa się postać posła

kossowskiego Waleryana Podlewskiego. Borkowski tak go charakteryzuje:

»Podstawą jego polityki był zdrowy rozsądek, wyborne serce, znajomość kraju i gorące pragnienie ulgi na jego cierpienia, porządku na jego zawiłości. Cele jego były proste i blizkie, nie chciał i nie umiał krętemi dopinać ich drogami. Nie szukał dla życzeń swoich innych pozorów, nie mieszał udania i obłudy do swojej polityki. Stał mu przedewszystkiem przed oczyma obecny zamęt stosunków społecznych w kraju jego; więc urządzenie ich i ustatkowanie ciężyło mu głównie na sercu, a dalszą przyszłość powierzał następnym zabiegom i Opatrzności.«

Jednym z najpopularniejszych ówczesnych posłów był Władysław Sierakowski, poseł z Sokołówki, który cieszył się wśród radykałów wielkim mirem. Syn byłego starosty, właściciel Ożydowa i Oleska, przejęty duchem patryotycznym, od najwcześniejszej młodości brał udział w pracach publicznych. Uczestniczył w rewolucyi listopadowej — a po upadku powstania zabrał się do pracy politycznej w kraju. Olbrzymia siła i niezwykła tusza zjednała mu przydomek *»der Reichstagselephant«*, a jego niezmordowanie w stawianiu najrozmaitszych kwestyi w formie pytań i wniosków wyrobiła mu w humorystycznych pismach osobliwy tytuł *»Interpellationsrath«*. Był to człowiek gorący, odważny aż do zuchwałości i kon-

sekwentny w całem słowa tego znaczeniu. On stawiał i popierał wniosek o uznanie odpowiedzialności ministrów, on pierwszy wniósł o postawienie w stan oskarżenia ministrów a mianowicie gabinetu Pillersdorfa z powodu nadużyć w Galicyi, on przeforsował wniosek udzielenia nagany dla prezesa apelacyi lwowskiej Kronwalda, za zakazywanie urzędnikom należenia do gwardyi narodowej, on upomniał się o przeprowadzenie rewizyi w banku państwa z powodu, iż »nie dowierzał jego stróżom wyrosłym na gnojniku absolutyzmu«. On to domagał się słusznie, ażeby wojsko oddane zostało pod rozkazy sejmu; on zaklinał sejm, ażeby przyjął deputacyę węgierską — co jak wiadomo, się nie stało. W dniach październikowych on wraz z Smolką, Boroschem i Fischhofem dokazywał cudów odwagi, aby uratować Latoura i innych zagrożonych, i najwięcej może przyczynił się do uspokojenia wzburzonych do wściekłości tłumów. On postawił wniosek przez izbę jednomyślnie przyjęty a opiewający: »Gubernatorowie, którzy odmawiają posłuszeństwa lub nie zastosują się do poleceń sejmu, mają być uważani za zdrajców i jako tacy ścigani«. On był wreszcie tym, który w odpowiedzi na brutalną odezwę Windischgrätza, datowaną z Lundenburgu a ogłaszającą Wiedeń w stanie oblężenia i wzywającą miasto do kapitulacyi, postawił na piśmie wniosek o uchwalenie detronizacyi i banicyi dynastyi! Tylko spokojowi

i powadze Smolki, tylko temu wpływowi, jaki na sejm wywierał, udało się stłumić ten wniosek bez rozgłosu. Tajemnica tak była dochowaną, że dopiero po śmierci Sierakowskiego dowiedziano się o nazwisku wnioskodawcy. Sierakowski nie mógł się na niewdzięczność uskarżać. W Wiedniu noszono go na rękach, obywatele lwowscy w dniu 26 sierpnia przesłali mu gorące pismo dziękczynne za jego odwagę i energię, a w dniu 11 października sejm na wniosek A. Potockiego uchwalił wyrazić Smolce i Sierakowskiemu (także Boroschowi i Fischhofowi) gorące podziękowanie i uznanie za ich dzielne, męskie i pełne odwagi zachowanie się w tragedyi październikowej. Sierakowski należał do tej nielicznej garstki posłów, którzy posiadali zaufanie ludu i bogdaj w części paraliżowali działalność Stadiona. Podobny wpływ mieli prócz niego posłowie Popiel i Zbyszewski.

Michał Popiel, poseł ze Starej Soli, był człowiekiem, który stał szczerością zasad. Wyborny mowca, o pięknym dźwięcznym głosie, wywoływał nadzwyczaj korzystne wrażenie.

Major Zbyszewski, poseł z Lutowisk, wygłosił kilka pięknych mów, z których najświetniejszą była w obronie Tarnowa, któremu nie przyznano odrębnej reprezentacyi. Mowa ta była znakomitym aktem oskarżenia rządu za rok 1846 i tak oddziałała na izbę, że wniosek Zbyszewskiego uchwalono jednomyślnie. Obok tych posłów wy-

mienić należy posła olejowskiego Karola Hubickiego, który wniósł formalne oskarżenie przeciw Stadionowi o »zdradę przeciw izbie« dlatego, że korzystając z nieznajomości języka niemieckiego włościan galicyjskich, fałszywie im debatę przedstawiał i podstępnie wymuszał głosowanie. Dla sprawy tej wybrano komisyę i byłaby ona przybrała kolosalne rozmiary, gdyby nie katastrofa październikowa. Świetną i energiczną mowę wygłosił Feliks Stobnicki, poseł z Tymbarku, przeciw Windischgrätzowi. Na jego wniosek uchwalono, że »wojsko austryackie dążące przeciw Wiedniowi ma być uważane za wojsko nieprzyjacielskie«. Ciętością słowa i odwagą wypowiadania przekonań odznaczali się wreszcie Jan Fedorowicz, poseł tarnopolski, Maksymilian Machalski (brzeski), Seweryn Biliński (gliniański), Aleksander Dzieduszycki (stryjski), Franciszek Trzecieski (jasielski), Henryk Janko (komarniański) etc.

Przejdziemy z kolei do drugiego odłamu delegacyi polskiej t. z. partyi czeskiej. Liczyła ona wszystkiego dziewięciu członków, wśród których najwybitniejszymi byli: Lubomirski, Potocki, T. Dzieduszycki i Zamoyski, reprezentanci rodowej szlachty. Nie jednakie były wszakże pobudki, które ich odłączyły od lewicy i od szerszego grona ziomków. Poznamy je, mówiąc o każdym pośle z osobna.

W pierwszym rzędzie wymienić należy księcia Jerzego Lubomirskiego, zapalonego sławianofila.

Leszek Borkowski, jego zdecydowany przeciwnik, »antypoda« polityczny, tak o nim pisze:

»Lubomirski spędził lat parę na naukach w Pradze, gdzie obznajomił się dokładnie z duchem i dążnościami patryotów czeskich.

Obdarzony sercem gorącem i bystrą wyobraźnią, pełen najlepszych chęci służenia sprawie ojczystej, nie dziw, że cały przejął się myślą połączenia Słowian w jedno potężne państwo. Marzył więc z uniesieniem, z namiętnością, z nabożeństwem o federacyi słowiańskiej, tak jak prawdziwi patryoci niemieccy o jedności Niemiec. Idea słowiańska zajmowała całą Lubomirskiego istotę, wypieścił on ją w swej duszy, widział kwitnącą w stubarwnych tęczach swych myśli. W tem błysła chwila obiecująca tym snom uroczym rzeczywistość. Pragnął więc Lubomirski z wytężeniem, z niecierpliwością, ażeby słowo stało się ciałem jak najprędzej.

Lubomirski upatrywał w Austryi słowiańskiej pierwszy zarodek przyszłej, wielkiej Słowiańszczyzny. Zdawało mu się, że najgłówniejsze ustąpiły zapory, że nie zawadza jak tylko jeszcze owo tak zwane niemieckie stronnictwo, więc przeciw niemu łączył się i powstał.

Lubomirskiego wada spoczywała w tem głównie, że nie on ideę owładnął, ale idea nim owładnęła. Więc razem z pojęciami Słowiańszczyzny przyjął od Czechów ich politykę.

Kiedy chodziło o przypuszczenie deputacyi węgierskiej, posłowie czescy odśpiewali cały rejestr grzechów madiarskich przeciw Słowianom. Lubomirski sądził, że to przypuszczenie byłoby sprzeniewierzeniem idei słowiańskiej. Nie uważał, że Stadion i Neumann i najzakutsi biurokraci austryaccy, najzawiślejsze rządowe istoty, były przeciwko temu przypuszczeniu, nie przez słowiańskość zapewne. Lubomirski wystawiał sobie Jellaczyca jako od stóp do głów uzbrojonego wyobraziciela idei słowiańskiej, jako bohatera słowiańskiej przyszłości. Jemu zaufał skarb swój najdroższy. Sławę jego pieli Słowianie węgierscy, roztrąbiali czescy posłowie. Te świecące ułudy wzroku, te powabne ogniki z bagnistych wyziewów pochodzące, miały dla posła łańcuckiego polityczną rzeczywistość, a kiedy mgły się rozpierzchły i z za tumanów naga wystąpiła istotność, wołał z goryczą zawiedzionego serca: »J e l l a c z y c z d r a j c a! J e l l a c z y c z d r a j c a!«

W dniu 12 października Lubomirski podrażniony wypadkami wiedeńskimi omal nie odebrał sobie życia, raz chcąc się zastrzelić, drugi raz usiłując skoczyć z okna pokoju, gdzie się znajdowała kancelarya Smolki. Smolka z narażeniem własnego życia ocalił go i oddał w opiekę przyjaciół. Po kilkumiesięcznej kuracyi w Gräfenbergu przyszedł do zdrowia, ale nie brał już udziału w politycznem życiu.

Jedną z najsympatyczniejszych postaci i najszlachetniejszych sejmu był hr. Adam Potocki, który w Krakowie, jak już wiemy, odgrywał w roku 1848 pierwszorzędną, a nad wyraz piękną rolę. Wybrany posłem z Krakowa, umiał przy każdej sposobności zaznaczyć swoje patryotyczne uczucia, które później zawiodły go do ciężkiego więzienia, znoszonego niezwykłym hartem ducha. Polityczny jego przeciwnik Borkowski wystawia mu następujące chlubne świadectwo.

»Arystokratyczne wyobrażenia Potockiego wpływały oczywiście na jego zdanie polityczne, na jego rozumienie przyszłego składu społeczeństwa, ale nie była to arystokracya zepsucia, gnuśności i pogardy niższych. Przeciwnie, była ona dźwignią wzniosłych uczuć, pobudką do pięknych czynów, do wyszczególnień, do odwagi.«

Smolka wysoko cenił charakter Potockiego jak widać z jego listu, gdy po rezygnacyi Potockiego, Kraków nie jego, ale Meiselsa żyda wybrał:

»Żal mi, — pisze — że w Krakowie Adama Potockiego na nowo nie wybrano; nie zgadzając się z nim we wszystkich kwestyach politycznych, mam jednak wielki dla niego szacunek, uważając go za człowieka bardzo prawego, honorowego, zdolnego i odważnego.« Natomiast nie zyskał jego uznania następca Potockiego.

»Dostając na jego miejsce Meiselsa, bardzo źle na tem wyszliśmy. Jestto poprostu głupi żyd,

który ani po polsku, ani po niemiecku wyrazić się nie potrafi. Zupełnie inne miałem o nim wyobrażenie. Aż wstyd, że Kraków lepszej inteligencyi wybrać nie umiał«...

Zdzisław Zamoyski należał do rzędu tych posłów, którzy czynni byli za kulisami. W parlamencie wiedeńskim ani ust nie otworzył, a pomimo to grał pewną rolę. Borkowski tak o nim powiada:

»Zamoyski lubił nawracać! Gdzie bądź upatrzył duszyczkę błądzącą bez pasterza po politycznem pustkowiu, przypierał ją ciasno do kąta i nie puścił aż wydobył z niej *confiteor*. Mógł śmiało robić prozelitów, nie obładowywał nimi sumienia. Polityka jego, chociaż jedynie zbawiająca była z drugiej ręki (to jest od Czechów) była wyznaniem objawionem«... Zamoyski należał do tych kilku posłów, którzy opuścili Wiedeń w dniach październikowych.

Obok Zamoyskiego postawić należy Tytusa Dzieduszyckiego, człowieka niezwykłym obdarzonego talentem. Młodość jego upłynęła nie w zwykły galicyjskich paniczów sposób, ale na naukach i na zapoznaniu się z biegiem spraw publicznych za granicą, zwłaszcza w Anglii i Belgii. Był on przeciwieństwem Zamoyskiego; tamten wielkie pokładał nadzieje w sejmie ustawodawczym — ten zaś nie pokładał żadnych. Zamoyski był łatwowiernym — Dzieduszycki sceptykiem, pierw-

szy był politycznym optymistą, drugi zdecydowanym pessymistą. Wypadki okazały — że Dzieduszycki nie mylił się w swym sądzie.

Obrazek nasz reprezentacyi polskiej na sejmie kromieryskim zamkniemy sylwetką posła z Myślenic, który, że się tak wyrazimy, był humorystyczną stroną poważnej sprawy.

Zwał się on Szymon Kozakiewicz a Borkowski tak go przedstawia:

»Wszystkie poselstwa sejmu ustawodawczego rakuskiego miały swoich głupców, lecz dwa tylko miały swoich pajaców, Włosi Pitterego, Polacy Kozakiewicza. Już samo powyższe rozróżnienie dowodzi, że nie rozumiem pod pajacostwem umysłowego ograniczenia, tylko dar osobliwszy rozśmieszania wszystkich każdym gestem, każdym głosem, całą postawą, całą wymową. Nie wiem, czy się to zgadzało z godnością zgromadzenia narodowego, ale pewna, iż ile razy Pitteri lub Kozakiewicz ukazali się na mownicy, to sejm ustawodawczy pękał ze śmiechu. Mowy Kozakiewicza nie rozśmieszały swą treścią, bo go nikt nie rozumiał. Najprzód z języka niemieckiego posiadał tylko nagie wyrazy. Jak je złożyć, jak je wymówić, o to nie pytał.

»Poseł myślenicki nie miał złych chęci, nie umiał być obłudnym, pokazywał się, jakim jest. Wahał się długo, które stronnictwo wesprzeć swoją pomocą, aż wreszcie w Kromieryżu postanowił nieodwołalnie. Czechów spotkał ten zaszczyt.

Zapytacie może, dlaczego posła myślenickiego między politycznymi obrazami umieszczam? Oto był on w poselstwie polskiem osobliwością i charakteryzuje wybornie jedną stronę sejmu ustawodawczego rakuskiego«.

Tyle o sejmie, który jak wiadomo pod grozą bagnetów Windischgrätza musiał się schronić do Kromieryża, gdzie dokończył żywota, otrzymując jako kamień pamiątkowy oktrojowaną konstytucyę. O wypadkach październikowych przyjdzie nam pomówić później. Tymczasem powróćmy do kraju.

Część IV.

Katastrofa.

(Wacław Zaleski gubernatorem Galicyi. Smolka w obec reakcyi. Bombardowanie Lwowa. Zakończenie.) —

I. Wacław Zaleski gubernatorem Galicyi.

Charakterystyka człowieka i urzędnika. Garść wspomnień. Instrukcye wiedeńskie. Kraj w obec nominacyi. Głosy prasy. Trudności. Rusini i ich podwójna lojalność. Wypadki w kraju i stolicy: groźny wróg, Bem we Lwowie, pobyt Dwernickiego, otrucie rabina, pierwszy prezydent miasta Lwowa. — Rada narodowa i główne kierunki jej działalności. Gwardya narodowa. Ustąpienie Załuskiego. Wybranowski obejmuje komendę. Prowokacyjne stanowisko armii.

ianowanie Wacława Zaleskiego gubernatorem Galicyi wywołało w całym kraju jak najlepsze wrażenie — a co za tem idzie, przesadne nadzieje.

Zaleski należał do rzędu ludzi powszechnie szanowanych: był to jedyny wyższy urzędnik austryacki, który został Polakiem sercem i duszą i składał dowody gorącej miłości kraju. Wzorowy małżonek i ojciec, pełen charakteru i zacności człowiek — był jednak za mało stanowczym na ówczesną chwilę. Zbyt szlachetny i idący zawsze prostą i uczciwą drogą, idealista w pięknem tego słowa znaczeniu, wierzący w dobrą wolę ludzi — był wprost bezbronny wobec niechęci i intryg, jakie go na każdym kroku jakby siecią otoczyły, bo o ile jego nazwisko było sympatycznem dla kraju i społeczeństwa o tyle nienawistnem dla całej biurokracyi. Zaleski wcześnie wstąpił do służby rządowej i zyskał sobie sławę sumiennego i zdolnego urzędnika, ale wyższy jego umysł rwał się do pracy literackiej, której poświęcał wszystkie

swe wolne chwile. Była to doba, w której powszechnie uczuwano potrzebę oryginalności w literaturze, modelowanej dotąd głównie na wzorach niemieckich. Oglądano się więc za źródłami, z których możnaby szczerze swojskich zaczerpnąć przedmiotów i swojskiego kolorytu — aby pójść samowolnie własnym torem. Takiem źródłem było życie ludu, nieskażone cudzoziemskim pokostem, jego obyczaje, baśnie, a zwłaszcza pieśni pełne oryginalności i wdzięku. Wacław Zaleski już jako 26 letni młodzieniec pracował literacko w *Rozmaitościach,* drukując tam rozprawy estetyczno-krytyczne; świetne zwłaszcza są ówczesne jego recenzye teatralne umieszczane p. t.: »Teatr we Lwowie« przez Kontraktowego, pełne pięknych myśli o celach i zadaniach sceny narodowej. Jego to pióra są krytyczne rozbiory prac literackich i on pierwszy zwrócił uwagę polskiej publiczności na rozwój literatury czeskiej, wykazując jej tendecyę i znaczenie dla życia narodowego. Przeznaczony do Sącza, zajął się zbieraniem pieśni ludowych, których melodye znów zbierał Karol Lipiński. Tak powstał najobszerniejszy i najznakomitszy zbiór, jaki posiadamy, wydany we Lwowie w roku 1833 p. t.: *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego, zebrane przez Wacława z Oleska, z muzyką instrumentowaną przez Karola Lipińskiego.* Już ta sama praca zapewnia Zaleskiemu poważne miejsce w rozwoju naszej literatury — a działalność jego by-

łaby jeszcze dodatniejszą, gdyby nie to, że nastały czasy, które od roku 1835 czem raz cięższe i przykrzejsze się stawały.

W roku 1836 znajdujemy Zaleskiego na stanowisku prezydyalnego sekretarza br. Kriega. Było to stanowisko bardzo poważne i odpowiedzialne: w niem koncentrowały się czynności policyjne całego kraju, stamtąd też wychodziły poufne okólniki tak ongi groźne. To dawało Zaleskiemu możność oddanie niejednemu z ziomków poważnej usługi.

Pewnego czasu spotkał Zaleski Goszczyńskiego i Heferna, których znał doskonale. Udał jednak, że ich nie spostrzegł. Natomiast na drugi dzień rano wydał okólnik do wszystkich starostów i policyi lwowskiej z poleceniem, ażeby Goszczyńskiego poszukiwano w okolicy Nowego Sącza, gdyż według wiadomości z bardzo pewnego źródła ma on sie tam znajdować. W ten sposób odwrócił uwagę policyi lwowskiej od Goszczyńskiego — który jednak po kilkumiesięcznem ukrywaniu się we Lwowie schwycony został przez ajentów na ulicy Kurnickiej. Dzięki jednak niepospolitej sile udało mu się wyrwać z rąk strażników i wówczas dopiero Lwów opuścił.

W r. 1845 zamianowany radcą nadwornym i referentem spraw galicyjskich w kancelaryi nadwornej — sprawował urząd, który odpowiada dzisiejszemu »ministrowi dla Galicyi«, tylko pod-

ówczas był i trudniejszy i ważniejszy. Zresztą to samo, że był Polakiem i do tego o zgrozo! pisarzem polskim, stawiało go w nader trudnem położeniu. Dzięki jednak swym zaletom tak umiał sobie zjednać zaufanie dworu i cesarza, że powołano go na nauczyciela języka polskiego do rozpoczynającego wówczas piętnasty rok życia arcyksięcia Franciszka Józefa, dzisiejszego cesarza.

Gdy rzeź wywołana przez biurokracyę w roku 1846 zastraszyła swymi skutkami samychże sprawców, wysłano Zaleskiego do Galicyi jako *komisarza cesarskiego,* dla zbadania spraw na miejscu. To daje miarę znaczenia Zaleskiego, gdyż tymi, których on miał kontrolować i wydać sąd o ich działalności, byli arcyksiążę Ferdynand d'Este i prezydent gubernialny Krieg.

Rzecz prosta, że Zaleski, przybywając do Galicyi, spotkał się z formalnem sprzysiężeniem biurokracyi przeciwko sobie i to sprzysiężeniem nie liczącem się z godziwością środków. Fakt, że Zaleski jechał w powozie ze znajomym swym Nereuszem Hoszowskim, »podejrzanym« o udział w rewolucyi 1846 roku, wystarczył, ażeby i przeciw komisarzowi cesarskiemu wystąpić z oskarżeniem o »nielojalny sposób myślenia«. Pomimo całej bezczelności i głupoty oskarżenia, rzecz oparła się o kanclerza dworu hr. Inzahiego. Zaleski musiał się tłumaczyć, a co gorsza nie mógł spełnić swej misyi, bo odwołano go z Galicyi.

Pomimo tego potrafił w złożonem przez siebie sprawozdaniu uwidocznić bodaj część prawdy — a w każdym razie podkopać zaufanie w dobrą wiarę i administracyjne zdolności Kriega. Wszystko to razem zaszkodziło Zaleskiemu w opinii biurokracyi, ale zyskało mu szacunek i zaufanie współobywateli.

Po wyjeździe Stadiona z Galicyi, po zwycięskich początkowo postępach rewolucyi, okazała się potrzeba zamianowania dla Galicyi gubernatora — Polaka. Stadion pragnął usilnie widzieć na tem stanowisku Gołuchowskiego i byłby on zapewne już wówczas zamianowany, gdyby nie stanowczy opór delegacyi polskiej w Wiedniu, a zwłaszcza Smolki, którego wpływom zawdzięczał Zaleski głównie, że Doblhoff go przedstawił jako kandydata i uzyskał zatwierdzenie cesarskie. Kraj otrzymał tę wiadomość za pośrednictwem »Kreisschreiben« wystosowanego w języku niemieckim i ruskim (polski tekst opuszczono), a podpisanego przez wiceprezydenta Gołuchowskiego.

Że Gołuchowski nie był przychylnie usposobiony dla nowego szefa, o tem wątpić nie podobna, a jak w dalszym toku opowiadania zobaczymy, bynajmniej nie myślał ułatwiać mu i tak ciężkiego zadania.

Tymczasem chcemy dorzucić jeszcze kilka słów wspomnienia o pierwszym gubernatorze Polaku. Zaleski opuścił swe stanowisko po haniebnym czy-

nie Hammersteina, któremu zapobiedz nie potrafił, czy nie zdołał. Wyjechał do Wiednia, gdzie cierpienia fizyczne i moralne nie długo zabrały go światu. »Wczoraj umarł Zaleski w Wiedniu ze zgryzoty — pisze Smolka z Kromieryża w liście z dnia 26 lutego 1849. — Krótko chorował«. Istotnie Zaleski padł głównie ofiarą ówczesnego systemu; z posady naczelnika kraju powołano go na stanowisko zwykłego hofrata, a to chyba musiało go do żywego dotknąć, gdyż mimo całej swej skromności i dobroci, czuł swoją wartość. Cokolwiek można zarzucić Zaleskiemu, to pewna, że nawet w krótkim czasie swych rządów, robił tyle dobrego, ile to było w jego mocy, ile mu pozwalały umyślnie przez innych piętrzone trudności. Starał się on zmienić ducha rządu, — ale wpływ jego na zmianę stosunków był bardzo nieznaczny wobec falangi urzędników i wojskowości, nieprzyjaznych ocknieniu się narodowemu. Zresztą rządy jego były zbyt krótkie, czasy zbyt burzliwe, a stanowisko zbyt zależne, ażeby mógł jaki stanowczy wpływ wywrzeć. *)

Śmierć Wacława Zaleskiego natchnęła autora »Ostatnich marzeń« F. Boznańskiego do najlepszego wiersza, jaki kiedykolwiek napisał. Podajemy go nie ze względu na formę, która jest więcej jak słabą, ale na treść, która odpowiada uczuciom, jakie dla ziemskich resztek poczciwego obywatela żywili współcześni:

*) **Karol Widman „Franciszek Smolka.“**

»Nad bolesnych łez krainą
Bóg, co grzechy zmazał,
W zdroju łask, co z krzyża płyną —
Błogą gwiazdkę wskazał!

Błysła gwiazdka z wschodu strony
Zwyczajną koleją,
Wszczęły kwiatem róść zagony,
A serca nadzieją...

Lecz nie długo lud się cieszył
Nową swoją siłą:
Wszak nim dzięki wznieść pospieszył,
Już gwiazdki nie było!

Zeszła z świtem z swego szczytu
W niebieską mogiłę:
Tak jak wszystko schodzi z bytu,
Co nam ludziom miłe.

Błoga gwiazdko! z wdzięki twemi
W świateł nieba wirze,
Nie zapomnij ludu, ziemi,
Coć kochali szczerze...

Nie zapomnij łez, co płyną —
A z chwilą radosną,
Zaświeć czasem nad krainą,
W której ciernie rosną!

Uproś nam u władcy świata,
Co grzechy sprostował...
Gdy pokuty przejdą lata,
Aby się zmiłował!...

Bo ty tylko, gwiazdko luba,
Znając kolców czasze —
Jak ojczystej ziemi chluba,
Zmniejszysz bole nasze!

Na wieść o przewiezieniu zwłok do Lwowa obywatelstwo polskie wystąpiło z następującą kartą żałobną:



WACŁAW ZALESKI

były gubernator Galicyi,

urodzony r. 1800, umarł w Wiedniu 24 lutego 1849.

Zwłoki jego, które pozostała z dziećmi wdowa w ojczystej ziemi złożyć postanowiła, przybyły pośród nas 20 marca 1849 r. Opywatele obecni we Lwowie uprosili rodzinę, żeby im wolno było zwłokom Wacława Zaleskiego, męża, który przez swoje życie publiczne stał się własnością kraju — oddać ostatnią cześć i usługę. Obchód pogrzebowy odbędzie się dnia 26 marca r. b. o godzinie 10 rano w kościele metropol. obrządku łacińskiego.

Pogrzeb Zaleskiego poruszył całe miasto, wszystko spieszyło, aby oddać ostatnią cześć temu, który na nią swem pięknem życiem zasłużył — a mowę pogrzebową wygłosił znakomity orator i gorący patryota ks. Karol Antoniewicz.

»Niedawnośmy go pożegnali — w boleści, że go tracimy; w nadziei, że wpływu i prac jego błogich doznamy owoców. Żegnaliśmy go serdecznie i boleśnie, żegnaliśmy w nim nietylko rządcę kraju naszego, ale co więcej, męża prawego, człowieka zbawiennego postępu, przyjaciela, brata Polaka!« Miłość i poświęcenie jego dla dobra narodu było zawsze tak czyste, jasne, zbawienne, bo z czystego, jasnego, szlachetnego wypływało serca...

»Wacław przechodząc rozmaite życia koleje był dla nas zawsze tymże samym bratem, przyjacielem szczerym, tkliwym, serdecznym i dzisiaj jako bratu naszemu tę ostatnią czynim miłości wysługę! Imię rządcy kraju zaginąć może, bo je tylko ręka czasu wyryła na pamięci — a l e i m i ę W a c ł a w a, p r z y j a c i e l a — b r a t a — P o l a k a, wypiętnowała miłość na sercach naszych. Te łzy, które dziś płyną nad grobem jego, wobec Boga i świata, to nie łzy osobiste matki, żony, siostry, dziecka, przyjaciela — to są łzy całego narodu! I te łzy świadczą, ile to oczekiwań i pięknych nadziei z nim razem do tej trumny zstąpiło. Łzy całego narodu! O biedny kraju! znalazłeś jeszcze w boleściach twoich nowe łez źródło, aby niem oblać grób Wacława; z wyschłej piersi twojej wydobył się jeszcze tak potężny i bolesny jęk, że się rozległ od niw podolskich, aż do skał tatrzańskich! Biedna ty Polsko moja! Zostałaś dziś tą matką grabarką, która kopie groby dla dzieci

swoich, aby świat nikczemny i podły, wśród złośliwych po nich deptał urągań. Czyż o Boże! nie dosyć już tych grobów, czyż cała ziemia nasza ma się w jeden cmentarz przemienić? Ach boleść nasza sięga jeszcze poza krańce kraju! morskie wybrzeża i puszcze wschodu i stepy nowego świata opowiadają polskie boleści, bo na nich polskie bieleją kości. Ze łzami żegnaliśmy cię, Wacławie, ze łzami twe drogie dziś witamy szczątki! Znajdzie się może kto, co patrząc na ten żal powszechny, zapyta: »I cóż ten człowiek tak wielkiego uczynił? Pokażcie dzieła jego!«

»A my wskażemy na serce jego i powiemy: Kochał nas, poświęcił czas swój, zdrowie swoje, życie swoje, siebie całego dla dobra kraju. A jeżeli zbiegiem okoliczności nie mógł uczynić więcej nad to, co uczynił, to zaiste chęci mu nie zbrakło, a my nietylko za czyn, ale i za chęć wdzięcznymi być umiemy. A jeżeli umiemy przebaczyć tym, co nas krzywdzą, to tembardziej kochamy tych, którzy nas kochają!

»Polskiej ziemi dziecko, nigdy on się tego ani słowem ani czynem nie wypierał, bo podłe to dziecko, co się swej matki wyrzeka. Kochał ją, choć nie szałem zaślepienia, bo widział błędy jej i grzechy i bolał nad nimi. Widział łzy jej i starał się otrzeć, widział rany jej i starał się one zagoić...

»Myśmy serce jego zawsze rozumieli, pojmowali

i kochali tak w Wacławie z Oleska jak w nędzy kraju. To serce dziś dla nas bić przestało...

»Biedny kraju! Ciemny nad tobą roztoczył się obłok, wygorzały już światła dawnej chwały twojej, a jeśli czasem jeszcze zabłyśnie jakaś jaśniejsza nam gwiazdka, już gaśnie w oczach naszych, zwiędnieje i usycha. Boże czego tak boleśnie nas dotykasz...

»Oby ten dzień miłości i żalu stał się dniem odrodzenia naszego, oby pamięć Wacława nauczyła każdego z nas, jakąkolwiek w społeczeństwie zajmującego posadę, jak z obowiązkiem stanu godność człowieka-obywatela połączyć się daje«.

Przytoczyliśmy kilka ustępów tej mowy kapłana Polaka *), która wiernie oddaje uczucia zebranego z całego kraju ziemiaństwa. Zaleskiego nie opromienia aureola powodzenia — tylko wieniec ciernistych przejść, nie było mu danem, ażeby jak Gołuchowski w szczęśliwch czasach służył dodatnio krajowi i położył niespożyte, jak jego ongi przeciwnik, zasługi. Ale charakterem, sercem i poczuciem narodowem przerasta on ówczesnego Gołuchowskiego o całe niebo — i dlatego u współczesnych zyskał tyle miłości i dlatego u potomnych powinien żyć w wdzięcznej pamięci!

* * *

*) Kazania ks. Karola Antoniewicza, zebrał ks. Jan Badeni. Kraków 1893. Tom IV.

Odjeżdżającemu z Wiednia Zaleskiemu dano ścisłe instrukcye, któremi naturalnie jego zamiary znacznie ścieśniono. Instrukcye te polecały mu przedewszystkiem zatrzymać się w Krakowie i tam przywrócić normalne stosunki administracyjne na podstawie stanu z r. 1847, uregulować kwestyę pańszczyźnianą i zarządzić, co okaże się potrzebnem w sprawie założenia kasy oszczędności, połączenia krakowskiego okręgu z galicyjskim zakładem kredytowym i w sprawie organizacyi gwardyi narodowej.

Miał przeprowadzić zwinięcie komisyi nadwornej, dyrekcyi policyi, a natomiast utworzyć t. z. komisyę gubernialną. Dopiero po uskutecznieniu tego miał się udać do Lwowa i objąć swe stanowisko. Co do Krakowa przyznano mu władzę określoną atrybucyami komisarza nadwornego, co do Galicyi otrzymuje »prawo kwieskowania takich urzędników, którzy nie są mianowani przez JC. mość, jakoteż jeżeli tego wymagać będą względy na najwyższą służbę, przenoszenia starostów po obwodach lub po guberniach. Ma jednak tego prawa tylko z bardzo ważnych powodów używać i o każdem przeniesieniu natychmiast sprawę zdawać«...

Było to najbardziej krępujące postanowienie w chwili, w której augiaszową stajnię biurokratyczną trzeba było siłą Herkulesa oczyścić, aby wogóle módz w kraju rządzić!

»Zaleski odjechał dziś do Krakowa — pisze korespondent *Gazety narodowej* w liście z 17 sierpnia. — Mam nadzieję, że złe, które kraj przygniata, o wiele zmniejszy, chociaż go dla ścieśnionej, jaką mu nadano władzy, zupełnie usunąć nie zdoła. Zaleski ma najlepsze chęci — nie wiem tylko, czy mu starczy energii i wytrzymałości...«

Dziennik narodowy — pismo najpoważniej i najrozsądniej z ówczesnych pism redagowane — wita w Zaleskim pierwszego polskiego naczelnika kraju, »bo *soit-disant* gubernatorstwo p. Gołuchowskiego nie wiedzieć do jakiej policzyć narodowości« i sądzi, że wobec prądów panujących w obecnym rządzie (mowa o Doblhoffie), położenie jego »więcej wymaga prawych chęci niż zręczności, więcej czucia niż czuwania«... »Na jawnej, szczerej, wolnej od wszelkiej obłudy i dwuznaczności drodze, łatwo rząd krajowy zamierzonego dojdzie celu.« Jako pierwsze zadanie nowego naczelnika rządu, uważa *Dziennik* »pociągnąć do odpowiedzialności gwałcicieli ustawy konstytucyjnej, tworzących na przekorę prawu gwardye niemieckie, mianujących w nich arbitralnie oficerów, zdzierających kokardy narodowe, podburzających lud ciemny przeciw temu, co nazywają polskiem; siejących rozdwojenie między braćmi; przygotowujących do rzezi i wojny domowej, z której łupy do nich należą; odurzających ten lud pracowity i prawy, któremu głowa napuchła, mózg wysechł,

który już przestał wierzyć księżom, który nie długo Bogu nie zaufa.« Następnie wykazuje konieczność obsadzenia urzędów krajowcami i zaprowadzenia języka polskiego w szkołach i urzędach. Hasłem nowego naczelnika kraju powinno być »narodowość i sprawiedliwość«. Kończy zaś tak: »Nie jest w tej chwili zadaniem naszem przechodzić wszystko szczegółowo, co w kraju naszym przekształconem być powinno, lecz odrazu być nie może. Naród nawykły do cierpień, umie być cierpliwym; żądający sprawiedliwości dla siebie, wymierzy ją tym, którzy ją jemu przyniosą. Prawy zaś charakter i silna wola człowieka, któremu rząd dziś ster kraju naszego poruczył, zbliżają nas, nie wątpimy, do celu, od którego dotąd wszystko nas oddalić usiłowało, i przekonają wreszcie naród, że rządzić, nie znaczy — łudzić«...

Ziemiańska *Polska* pisze: »Witamy p. Zaleskiego z sercem pełnem zaufania, już dla personifikowanej w nim zasady; witamy tem szczerzej, że go znamy i umiemy cenić rzadkie jego przymioty tak serca jak i umysłu. Kto pośród trudnych stosunków przeszłości, w czasach ucisku i pognębienia narodowości naszej, w położeniu urzędnika politycznego, co więcej prezydyalnego, umiał jak p. Zaleski utrzymać niepokalaną sławę Polaka, — kto prawdą tego uczucia przy najzupełniejszem dopełnieniu powinności urzędowych tak umiał imponować najzaciętszym nawet nieprzy-

jaciołom naszym, że kornem bili czołem przed prawdą — i za złe tego urzędnikowi poczytywać nie śmieli; kto obok osobistych nawet obowiązków wdzięczności względem p. Kriega, umiał i jemu stawiać opór, i czy jawnie, czy w dyskusyi prywatnej miał zawsze zdanie swoje; kto i pod dawnym rządem umiał służyć krajowi — ten w sercu swojem przechowuje skarb wysokiej miłości ojczyzny, skarb, który nie wątpimy, że teraz będzie źródłem niejednej swobody, jaką dla kraju, za kraj wywalczy gubernator, tchnący tem samem co i my uczuciem, co nietylko głową i rozumem, ale i sercem i uczuciem pozna, co czynić wypada; co do urzędowania przyniesie tę żelazną wolę, która mu już dotąd do zwalczenia niejednej posłużyła trudności«... I ten dziennik jako *conditio sine qua non* stawia: wydalenie obcokrajowców-urzędników i zastąpienie ich krajowcami, a dalej wprowadzenie języka polskiego w szkole i urzędzie.

Zaleski przybywszy do Krakowa wydał w dniu 19. sierpnia odezwę, w której powołuje się na otrzymane instrukcye, rozwiązuje komisyę nadworną i zapewnia, że najgorętszem jego życzeniem jest wszelkiemi siłami przyczynić się do tego, ażeby krajowi zapewnić wszystko, co mu jest drogiem. Wzywa wreszcie wszystkich do utrzymania spokojności, porządku i współdziałania z władzami.

Zaleski miał niemal zapewnienie rządu, że o podziale Galicyi nie myśli, świętojurcy jednak ośmie-

lani przez rząd słali odezwy do Wiednia do rządu, cesarza i sejmu, domagając się podziału kraju. Prócz tego rząd krajowy spowodował ogłoszenie pisma, pod tytułem: »*Denkschrift der ruthenischen Nation in Galizien, zur Aufklärung ihrer Verhältnisse*«. Na ohydny ten paszkwil, którym zarzucono Wiedeń, odpowiedział najpierw Cięglewicz, następnie zaś Dąbczański, w języku polskim i niemieckim.

Biurokracya przejęta duchem swych szefów pracowała gorliwie nad zawiązywaniem rad świętojurskich po obwodach, buntowaniem chłopów i potajemnem ich uzbrajaniem. System był zawsze ten sam: spędzonych chłopów obrabiał najpierw żyd, poczem po nabożeństwie w cerkwi występował jakiś »czcigodny« pasterz, dowodził, że Polacy dybią na zgubę Rusinów, że się buntują przeciw cesarzowi, że chcą odebrać to, co cesarz w nagrodę dał za wierność włościanom, to jest wolność. Potem odbywał się »praźnik«, na którym księża robili politykę — i przyjęcie w karczmie, które miało utwierdzić lojalność austryacką w ruskich mózgach. Rada świętojurska odprawiała imieniem kraju nabożeństwa dziękczynne za zwycięstwa odniesione przez Radeckiego nad »buntownikami« we Włoszech. Do jakiego upodlenia dochodzili ci samozwańczy wodzowie świeżo wynalezionej narodowości, świadczy adres wystoso-

wany przez radę do Radeckiego w dniu 16. sierpnia t. r.

Swoją drogą paralelnie z tą lojalnością austyacką rósł kult dla caratu, uosobionego w rublu, który — jak nie brak na to dowodów — był wówczas już jednym z głównych motywów ruskiego patryotyzmu. Doskonałym na ten temat wierszem jest »Tęsknota do Rosyi« Leona, który się tak zaczyna:

»Ach znasz ty ten kraj,
Gdzie kwitną batogi,
Gdzie krew użyźnia i pola i knieje?
Gdzie pod niebiosa się wznosi knut błogi,
Modry zefirek od Sybiru wieje?
Czy znasz ten kraj?
Ach tam, ach tam
Chodźmy, wyrodku! tam szczęście jest nam!...

Obok sprawy ruskiej wielce zaprzątała umysły sprawa reformy sądownictwa i połączone z nią kwestye depozytów sierocińskich. Nie mniej interesowano się reformą gminnej ustawy, która ostatecznie, jak wiadomo, przeszła w duchu Stadionowskim, tudzież nową organizacyą szkolnictwa, której plan opracowywał Franciszek Stroński, bibliotekarz uniwersytetu lwowskiego i profesor filozofii przy tymże uniwersytecie. Ale, tu praca poszła na marne, gdy radcę ministeryalnego dr. Fischhofa zniewolono do ustąpienia, a jego miejsce w ministerstwie oświaty zajął skrajny świętojurzec kanonik przemyski Szaszkiewicz.

Do przyjemności owych czasów należała jeszcze rekrutacya i cholera. Wojna włoska porobiła znaczne szczerby w armii, a w Węgrzech wybuchły niepokoje. Rząd nie odnosząc się bynajmniej, jak to było jego obowiązkiem, do sejmu, zarządził rekrutacyę, którą mimo przedstawień rady narodowej przeprowadzono we Lwowie z całą ścisłością, co wywołało niemałe rozdrażnienie między dotkniętą tym faktem czeladzią rzemieślniczą.

A od południowego wschodu nadciągał groźny wróg — cholera. Szła ona od wschodu i południa, a pierwsze wypadki pojawiły się dnia 12. lipca. We Lwowie skonstatowano ją po raz pierwszy dnia 7. sierpnia u pewnego przejezdnego. Była to cholera groźna: do końca grudnia panowała w 1615 miejscowościach, liczących 1,903.477 mieszkańcow, z których zachorowało 107.217, z tych zaś 42.403 zmarło. We Lwowie na 72.000 mieszkańców było 1956 wypadków, z których 866 śmiertelnych.

Wśród tych smutnych chwil dwa były uroczyste momenty: przyjazd Bema i Dwernickiego. Bem, człowiek czynu, pragnący wykorzystać sposobną chwilę — przybywał z Paryża z gotowym planem. Pragnął on zreorganizowania rady administracyjnej gwardyi narodowej, zapewnienia jej wpływu na kraj, a natomiast ze stojących sobie do dyspozycyi źródeł zapewniał w takim razie dostarczenie gwardyi 100.000 sztuk francuskiej broni i 200.000 franków na dalsze potrzeby. Myśl była

wyborna i dyktowana patryotyzmem, ale Wybranowski widząc jasno niemożliwość jej przeprowadzenia, nie ukrywał tego przed Bemem bynajmniej.

Przybycie Bema do Lwowa wywołało u gorętszych życzenie, ażeby on objął naczelne kierownictwo gwardyi narodowej. Rozważniejsi jednak nie życzyli sobie tego bynajmniej — i słusznie. W chwili, gdy trzeba było stać między młotem i kowadłem i ściśle pilnować legalnej drogi, aby nie dać powodu do gwałtu — rewolucyonista i republikanin, jak Bem, nie byłby potrafił zastąpić zimnego i rozważnego, a cieszącego się powszechnem zaufaniem Wybranowskiego, który ponadto miał tę wyższość, że wybornie znał ludzi i stosunki. Bem zaciągnął się do gwardyi jako prosty szeregowiec jedenastej kompanii i pozostawał we Lwowie, aż do czasu rewolucyi wiedeńskiej. Przez ten czas opracował projekt organizacyi gwardyi i wystosował petycyę do cesarza o pozwolenie przybycia i pozostania w Galicyi wszystkim emigrantom polskim z pod zaboru carskiego i pruskiego. Wysławiając korzyści, jakie spłyną na kraj z pozyskania tylu ludzi biegłych w rozmaitych gałęziach przemysłu, handlu, sztuki, nauki i rolnictwa, taką męską apostrofą kończy swe pismo:

»Jeżeli, zważywszy to wszystko, zechcesz nam zaufać i nasze usiłowania popierać, jeżeli wolność i swobody konstytucyą zawarowane ściśle wykonywać rozkażesz:

»Wówczas rachować możesz, że wszyscy mieszkańcy dawnej Polski od Odry do Dźwiny, od Bałtyckiego do Czarnego morza, których synowie znajdują dzisiaj pod twojem berłem przytułek, stanęliby w twojej obronie jak jeden człowiek, gdyby ci od wschodu lub północy niebezpieczeństwo jakie zagrażało; bo Polak nigdy długo wdzięczności wypłacać nie zaniedbuje.«

Ta, zbyt wojskowa — a bardzo mało dyplomatyczna »petycya« zwróciła podejrzliwe oko wojskowości i policyi na Bema, który też odtąd był ustawicznie pod czujnym nadzorem.

Innem zupełnie było przyjęcie sędziwego zwycięzcy z pod Stoczka, Nowej wsi, Puław i Kurowa, siedmdziesięcioletniego jenerała Dwernickiego. Wieczorem 4 września przybył do Lwowa i stanął w Hotelu Angielskim, gdzie dziś kasa oszczędności. W mgnieniu oka rozbiegła się radosna wieść po mieście i około godziny 10 zebrał się przed hotelem nieprzejrzany tłum ludzi z pochodniami i muzyką. Kiedy zabrzmiała pieśń legionów, ukazała się w oknie sędziwa i poważna, ale zawsze jeszcze czerstwa i marsowa postać sędziwego wodza. Dwernicki był mniej niż średniego wzrostu, otyły, ale pełen energii i ruchliwości. Twarz jego była pełna i wyrazista, czoło wysokie, poorane zmarszczkami, wąs krótko podstrzyżony ocieniał usta nieco w górę wydęte. Wybranowski, dowiedziawszy się o przybyciu jenerała, posłał natychmiast adjutanta

z prośbą o rozkazy i o pozwolenie posłania warty honorowej. Pomimo odmowy Dwernickiego, grenadyerzy gwardyi miejskiej bez rozkazu stanęli u bramy hotelu na posterunku. Nazajutrz przed południem stawił się Wybranowski ze sztabem gwardyi i oficerami w mieszkaniu jenerała. Dwernicki przemówił krótko, ale gorąco, zagrzewając do pracy dla dobra Ojczyzny i zapewniając, że postara się o bliższe poznanie gwardyi.

Tegoż dnia wydał komendant gwardyi następujący rozkaz dzienny:

»Jenerał Dwernicki przybył do Lwowa. Mąż tak wielkiej zasługi, pośród nas, bez otoczenia go czcią naszą zostawać nie powinien. Życzyliście sobie, abym was w osobach dowódców waszych przedstawił jenerałowi. Najmilej mi było z wami i pośród was wynurzyć mu wspólnie nasze uczucia i dawne moje względem niego zaciągnięte długi służbowe wypłacić.

»Zapał wasz przybyciem jego wywołany, cześć starej i wiernej oddana zasłudze, daje mi pochlebną miarę o przyszłej sprawiedliwości nowego pokolenia.

»Narody tylko tak długo i o tyle żyją, o ile w nich sprawiedliwość narodowa nie gaśnie.

»Winszuję wam sprawiedliwego zapału waszego i winszuję sobie zaszczytu dowództwa nad wami.

»Niech żyje zasługa!«

Rada narodowa podejmowała Dwernickiego na

uroczystem posiedzeniu, na którem witał go zacny Batowski stosowną przemową. Na ręce tej rady złożył Dwernicki podziękowanie dla Lwowa.

Nie zapomniał Lwów o rocznicy odsieczy Wiednia i postanowiono dzień ten uroczyście obchodzić, a rada narodowa opracowała cały program. Musiał on jednak skutkiem deszczu uledz znacznej zmianie. Odbyły się jednak solenne nabożeństwa we wszystkich kościołach lwowskich, odbył się wspaniały pochód z pochodniami z placu Akademii na Rynek przed kamienicę Sobieskich — a ponieważ ludowa zabawa nie mogła się na Wysokim zamku odbyć, urządzono ją tedy w salach redutowych.

Wśród tych uroczystości zaszedł fakt, który do głębi przejął całe miasto. Wiadomo, że rok 1848 przyniósł równouprawnienie żydów, którzy wkrótce już okazali się możliwie niewdzięcznymi, bo w czasach reakcyi stali się jej narzędziem. Wśród nich to rosły skończone typy denuncyantów i szpiegów. Wówczas to i w ich łonie wrzała walka, zwłaszcza gdy rabinem mianowany został w myśl życzeń żydów reformowanych Abraham Kohn, którego poznaliśmy już w kwietniowych wydarzeniach. Już w pierwszych dniach konstytucyjnych żydzi domagali się osobnego rabina dla starowierców, a domagania się swe popierali napadami na dom Kohna i insultowaniem go na ulicy. Wreszcie fanatyzm ich doszedł do tego stó-

pnia, że postanowili go otruć. Otrucia dokonał — jak później przekonano się — złotnik Pilpel, który korzystając z nieobecności służącej w kuchni, rzucił sporą dawkę trucizny do gotujących się potraw. Rabin i jedno z jego dzieci umarło, siedm innych osób z rodziny i służby było w niebezpieczeństwie życia, i tylko natychmiastowa pomoc i przytomność młodego dra Millereta, który od razu podejrzywał otrucie — ocaliła ich. Niestety nie wiemy, co się dalej stało z mordercą i szajką fanatycznych jego współwyznawców. Zbyt był gorący czas i zbyt gorączkowa czynność — aby długo interesowano się taką »drobnostką«...

Stolica kraju gotowała się wówczas do pierwszych wyborów swej rady, czyli jak wówczas zwano »Wydziału«. Wraz z Festenburgiem, który uszedł ze Lwowa, przestał i stary biurokratyczny wydział fungować; rządzili jednak miastem gubernialni radcy jako prezesi wydziału a mianowicie Gołuchowski, Heninger i Widman. Mieszczanie długo nie mogli się porozumieć z radą narodową, na jakiej zasadzie ma się odbyć wybór — wreszcie zgodzono się na t. z. ustawę prowizoryczną, w myśl której w całem mieście było tylko 1.600 wyborców, a 600 obywateli wybieralnych.

W dniu 14. t. m. zasiadł po raz pierwszy od zaboru Galicyi wolno wybrany prezydent miasta Lwowa: był nim dr. Michał G n o i ń s k i. Drugim prezydentem został Wincenty Z i ę t k i e w i c z,

trzecim zaś ks. Leon Sapieha. W skład rady wchodzili pomiędzy innymi: Boczkowski, Bałutowski, dr. Czaykowski, Chyliński, Darowski Miecz., Grabiński, Hoffman, Kulczycki Tomasz, Kabat, Krzeczunowicz, Kłodziński, ks. Korotkiewicz, Lewakowski Tytus, Lunda, Maciejowski, Malisch, Mańkowski, Nikorowicz, Nowakowski, Ostrowski, Piller Piotr, Riedl, Rawski, Sękowski, Sieradzki, Sidorowicz, Starzecki Tomasz, Tomanek, Turasiewicz Tomasz, Wysłobodzki, Wolski, Wieczyński, Wiśniowiecki, Wolter, Zbyszewski, ks Zubrzycki.

Reprezentacya miejska podzieliła się na dziewięć wydziałów: 1) bezpieczeństwa i gwardyi narodowej, 2) praw i ustawodawstwa, 3) finansów, 4) kontroli, 5) rzemiosł i handlu, 6) zakładów dobroczynności i oświaty, 7) budownictwa i porządku, 8) wojskowości, 9) zdrowia. Wydział ten urzędował krótko, bo tylko do czasu bombardacyi Lwowa.

Od miasta — przejdźmy do kraju, na którego czele stała i dalej rada narodowa, pomimo zabiegów rządu i ziemiaństwa. Przeglądając dziś protokoły obrad tego ciała, nie możemy nie przyznać, że dzielni to byli ludzie, którzy powołali ją do życia i podtrzymywali. Dziecko rewolucyi, burzliwe zrazu i elastyczne, z czasem coraz kształtniejszą przybierało postać — wytrawniej myśleć i działać poczynało. Zawiązana w dniu 14 kwietnia, liczyła pierwotnie dwudziestupięciu członków, później

wzmocniła się delegatami z prowincyi, tak, że urosła do liczby studwudziestu członków. Rada narodowa działała stale i konsekwentnie w duchu adresu kwietniowego, starając się akcyą swoją objąć cały kraj. W walce z rządem i jego narzędziami, przypominała im rada ciągle obowiązki, jakie na nich wkłada zmieniony stan rzeczy, protestowała przeciwko gwałtom i bezprawiom. Żądała oddzielnej dla Galicyi władzy prawodawczej i wykonawczej, niezawisłej od władzy centralnej (akt z dnia 17. czerwca), wydalenia wrogich krajowi urzędników, zwinięcia żandarmeryi, powołania demoralizujących lud urlopników w szeregi armii, zwolnienia wójtów od przysięgi tajnej z roku 1846 (19. kwietnia); aby urzędnicy nie mięszali się do organizacyi gwardyi (25. kwietnia), aby z poborem wojska wstrzymano się do czasu rozstrzygnięcia żądań objętych adresem (17. maja), aby zniesiono kartel zawarty z Rosyą o wydawanie wychodźców (19. czerwca). Protestowała przeciw wcieleniu reprezentacyi naszej do sejmu państwa, złożonego z obcych nam żywiołów (18. maja), przeciw utworzeniu samowolnemu rady przybocznej przez gubernatora (15. maja), przeciw grabieży funduszów złożonych w depozytach sądowych (6. czerwca). I żądania te i protesty nie były wprawdzie wysłuchane, ale właśnie dlatego wywarły one swój skutek. Opinia publiczna zaręczeniami dobrej wiary ciągle bałamucona, coraz mo-

cniejszego nabierała przekonania, iż rozwijanie swobód konstytucyjnych na drodze legalnej stawało się niepodobnem. Ze swoimi łatwiejsza sprawa. Rada narodowa, wsparta opinią publiczną silnie manifestującą się przeciwko wszelkim wstecznym dążeniom, rozbiła sejm postulatowy (21. kwietnia), nakazała milczenie sejmowi praskiemu (23. lipca), uderzyła silnie w reakcyę skupioną w stowarzyszeniu ziemiańskiem (10. sierpnia) i t. d. Do rzędu ważniejszych czynności rady dodać należy uroczyste jej wezwanie do obywateli, aby znieśli pańszczyznę (17. kwietnia) i uprzedzili rząd (26. kwietnia). Nie winą zapewne rady, że głos jej nie został usłuchany, nie jej również winą, że słowa jej zwrócone do duchowieństwa (22. kwietnia) i do Rusinów (7. i 9. maja), do żydów (13. maja), spodziewanego nie odniosły skutku. Ale i rezultatami mogła poszczycić się rada; zaprowadzenie sądów polubownych (21. czerwca) i kilkukrotna czynna pomoc w stłumieniu poduszczeń, wiodących do wywołania niewczesnego ruchu, były wyłączną zasługą rady. Ponadto zajmowała się ta instytucya przygotowaniem obfitego materyału dla mającego się zebrać sejmu krajowego z dziedziny prawodawstwa, ustroju gmin, ustalenia praw wyborczych, oświaty i t. d. Dla spraw połączonych ze zniesieniem stosunku pańszczyźnianego wybrano osobny komitet, w skład którego pomiędzy innymi wchodzili: Batowski Aleksander, Gnoiński Michał,

Golejewski Antoni, Krasicki Kazimierz, Krzeczunowicz Kornel, Pohorecki J., Sapieha Leon i Wasilewski Piotr. We wrześniu rozpoczęła rada narodowa wydawać dyaryusz czynności, regulując w ten sposób ostatecznie swój stosunek do *Gazety Narodowej,* ktory dla obu stron stawał się przykrym.

Walka, jaką ziemiaństwo wypowiedziało radzie narodowej, nie tylko nie zachwiała jej stanowiska, ale owszem znacznie je umocniła. Rady okręgowe w całym niemal kraju oświadczyły się za radą narodową.

Udzielili też i posłowie na sejm konstytujący moralnego swego poparcia radzie narodowej. W piśmie wystosowanem z Wiednia dnia 16. września podnoszą dotychczasowe jej zasługi, wytrwałość i dzielność, wzywając, ażeby i nadal swe obowiązki spełniała.

List ten podpisało czterdziestu kilku posłów, a pomiędzy nimi ksiądz biskup Wierzchlejski, Smolka, Ziemiałkowski, Borkowski, Potocki Adam, Trzecieski, Hubicki, Zbyszewski, Dzieduszycki Aleksander, Janko Henryk i w. i.

Jednem z najważniejszych zadań, stojących przed radą, była organizacya gwardyi narodowej w kraju. W ciągu opowiadania naszego mieliśmy już sposobność zaznaczyć, że tu właśnie natrafiała rada narodowa na najsilniejszy opór biurokracyi i stworzonych przez nią świętojurców, a z drugiej

strony na wielką apatyę społeczeństwa. W pierwszej chwili, pod wrażeniem wypadków wiedeńskich poczęto gromadnie zapisywać się w szeregi gwardyi, a jak widzieliśmy, płynęły też hojnie datki na cełe umundurowania i uzbrojenia gwardyi narodowej. Ale był to słomiany ogień i z chwilą, gdy zaczęto wierzyć w ustalenie się konstytucyjnego porządku rzeczy — odpadała ochota do znoszenia trudów wojskowych. Na prowincyi nie przyszło wcale do utworzenia gwardyi, a we Lwowie pierwsze już tygodnie wykazały wielkie zobojętnienie.

Jak miłą była pozycya naczelnego wodza gwardyi narodowej, dowodem list hr. Józefa Załuskiego do Doblhoffa z usprawiedliwieniem podania się do dymisyi: »Powziąwszy przekonanie, że posada moja ma być pełną nieprzyjemności, a bez skutku, złożyłem na ręce hr. Stadiona dymisyę z powierzonej mi komendy. Atoli JW. gubernator obligował mię choć do czasu uformowania rady administracyjnej dla gwardyi zatrzymać się na mojej posadzie. Poniosłem tę ofiarę dla mniemanego dobra kraju, czy miasta Lwowa; lecz gdy JW. hr. Stadion na żadne z licznych podań zadosyć uczynić nie chciał, przesłałem dnia 13. kwietnia trzy takie podania deputacyi polskiej w Wiedniu, która je przedstawiła ministerstwu, ale bezskutecznie«... Zaznaczywszy dalej swój przykry stosunek ze Stadionem, który zmusza go do zło-

żenia godności komendanta gwardyi narodowej, tak pisze:

»Zrobiłem, com był powinien, nie zakrywając w niczem niebezpieczeństwa tego położenia, w jakiem się rząd i kraj znajduje, i ustępuję z mojej posady przed Bogiem, przed sumieniem mojem i Ojczyzną spokojny. I proszę W. E. nie rachować na mój dalszy udział w dowództwie, które mnie nabawiło tylko wielostronnej zgryzoty«...

W dniu 5 czerwca objął pułkownik Roman Wybranowski po wielu wahaniach dowództwo gwardyi w miejsce Załuskiego, ale tytuł »naczelnego wodza gwardyi« otrzymał dopiero we wrześniu. W dniu 17 października mianowany został jenerał-majorem armii austryackiej, ale »bez prawa do pensyi i posady w c. k. wojsku« — jak się odnośny dekret wyraźnie zastrzega. Na Wybranowskiego spadł też cały olbrzymi ciężar obowiązków, i istotnie trzeba było tyle taktu, zaparcia się siebie i gorącej miłości kraju, ile ich miał Wybranowski, aby wytrwać na tem stanowisku, na którem trzeba było z jednej strony zwalczać trudności piętrzone przez rząd, z drugiej strony niesforność żywiołów nagromadzonych w szeregach gwardyi. Mała tylko garstka obywatelstwa przejęta była istotnie duchem obowiązku — a i to tylko byli wojskowi przeważnie emigranci; znaczna większość traktowała gwardyę jako igraszkę. Lubiano się stroić w zgrabny mundur i promenować

po ulicach miasta, pobrzękując szablą — ale o musztrze i ćwiczeniach, o posłuszeństwie i służbie starano się zapomnieć. Mania błyskotek i orderów tak dalece zapanowała, że Wybranowski zmuszony był do ustanowienia komisyi, mającej zbadać uprawnienie odnośnych osób do noszenia krzyżów wojskowych. Mamy przed sobą szczęśliwie uratowaną »Księgę rozkazów dziennych dla korpusu strzelców lwowskich Legii I. G. N.«, od chwili obrania kapitanem Tomasza Kulczyckiego tj. od 28 maja — aż do bombardowania Lwowa. Z kart tej pożółkłej księgi można wyczytać dzieje tej instytucyi wpół wojskowej, nie kompletnie umundurowanej. Gwardziści jawią się tylko tam licznie, gdzie chodzi o paradę wobec tłumów ludzi, o zabawę przy dźwięku muzyki: na musztry jawią się tylko wyjątkowo, a na warty, jak kto ma mniej lub więcej czasu. W rozkazie dziennym z 28 czerwca 1848 czytamy n. p.: »Dowódca gwardyi zauważył, że służba w gwardyi narodowej zupełnie wolnieje. I tak, pp. Towarzysze (12 szeregowi) Legii I. opuszczczają strażnicę dowolnie, iż na noc nikt nie zostaje na służbie, a nawet warty nie zaciąga. Upominam tych panów, aby rozkazów wydawanych nie lekce ważyli, godnie pilnowali, i nie dawali mi powodu tak często wytykania niedokładności w służbie, których pominąć nie mogę.«

W rozkazie z 12 lipca czytamy: »Z wielką nie-

przyjemnością przymuszony jest dowódca gwardyi, wyrazić swoje nieukontentowanie z powodu opieszałości w służbie oddziału artyleryi Legii, a w szczególności p. oficerowi, który odkomendorowany do inspekcyi, swoim obowiązkom zadosyć nie uczynił« i dodaje, że takie postępowanie »daje jak najsmutniejsze wyobrażenie o usposobieniu i duchu oddziału artyleryi, o niepojęciu swobód konstytucyjnego rządu, zwłaszcza — jeżeli takiej winy dopuszczają się oficerowie...«

Dalej powtarzają się jednym ciągiem nagany za absentowanie się, uchodzenie z wart i patrolujących oddziałów, za niespełnianie obowiązków posyłkowych, później ucieka się komendant do ogłaszania imion i nazwisk opieszałych w służbie. I tak, rozkazem Nr. 63 z dnia 25 lipca ogłasza komenda gwardyi 19 nazwisk z dopiskiem: »Pomienionych towarzyszy ogłasza się dzisiejszym rozkazem jako opieszałych w pełnieniu obowiązków służby, upomina się jak najmocniej i zaleca wykonywanie swoich powinności, gdyż w powtórnym razie według przepisów statutu z nimi się postąpi, a całą nieprzyjemność z tego względu wynikłą swojemu zaniedbaniu i opieszałości przypisać będą musieli. Z wielką przykrością oświadcza dowódca G. N. z tego powodu Legii I. swoje nieukontentowanie, która będąc dawniejszej formacyi powinna drugim legiom być zachęcającym przykładem, a tymczasem sama nieporządnem wykonywaniem swych

czynności dowodzi, jak źle pojmuje zaszczytne i chwalebne powołanie G. N.«

Nie wiele i to pomogło, bo w rozkazie dziennym nr. 65 z dnia 27 lipca czytamy, że »na obluz warty« zamiast 42 przybyło tylko 5 towarzyszów, 37 a między tymi 4 podoficerów »po czasie oznaczonym przybywali pojedyńczo, albo wcale się nie stawili«. Rozkaz wymienia ich nazwiska i poleca komendantowi stawić ich przed sąd dyscyplinarny. Powtarza się to ciągle, jak powtarzają się także np. fakty, że dwie kompanie Legii III. nie stawiły się wcale do przeglądu, bo podoficer ordynansowy zapomniał odczytać im rozkaz sztabu głównego! Całą karą za takie lekceważenie obowiązków było nałożenie przez sąd dyscyplinarny na podsądnego grzywny w wysokości 1 zł. m. k. Czyż wobec tych stosunków nie było ze strony żołnierza »z krwi i kości«, jakim był Wybranowski, najwyższem poświęceniem zatrzymanie komendy? Wybranowski czuł jednak, że w tej chwili nikt go zastąpić nie może, pozostał więc i usiłował złe łagodzić. Korzystał z każdej sposobności, aby dobrego ducha gwardyi podnieść, upominał ciągle swych podwładnych, aby unikali wszelkiego zetknięcia się z wojskiem, a ze swej strony czynił wszystko, aby rząd korzystniej dla gwardyi usposobić. Natychmiast po ogłoszeniu mianowania Zaleskiego zwołał delegatów G. N. na naradę, przedstawił projekt reorganizacyi gwardyi i przeprowadził

wysłanie do Krakowa deputacyi celem powitania Zaleskiego i przedłożenia mu życzeń i potrzeb gwardyi narodowej.

Zaleski przyjął deputacyę jak najuprzejmiej, zapewnił, że wszelkie racyonalne reformy znajdą w nim gorącego orędownika, i natychmiast polecił gubernium, aby w myśl zasad organizacyjnych wszystkie oddziały gwardyi w całym kraju pod naczelne zwierzchnictwo Wybranowskiego oddane zostały. Niestety, było to już w przededniu bombardacyi... A jeżeli kiedy, to właśnie wówczas potrzeba było mieć silną armię krajową, wyćwiczoną i uzbrojoną, bo mnożyły się oznaki zbliżającej się reakcyi. Przedewszystkiem wojsko uzuchwalone zwycięstwami we Włoszech zajmowało wprost wyzywające stanowisko.

Pisma ówczesne przepełnione są opisami nadużyć — a jakiego one były rodzaju, niech da wyobrażnie fakt następujący. Pierwszego sierpnia, około godziny 11 w nocy, zebrała się w Przemyślu przed strażnicą wojskową gawiedź, złożona z żydów, Rusinów i opojów, wrzeszcząc z całego gardła wiwaty na cześć Radeckiego i armii włoskiej. Zdziwieni mieszkańcy dopiero z tej wrzawy dowiedzieli się o zwycięstwach we Włoszech, o czem wieść wieczorem nadeszła. W wrzawie tej brali udział żołnierze i oficerowie, którzy razem z gawiedzią poszli następnie przed mieszkanie jenerała i starosty Saara. Później dopiero po-

kazało się, że ten patryotyczny objaw zainscenowany był przez kilku oficerów, którzy za pośrednictwem swych służących płacili po 9 kr. od krzykacza. Ale na tem nicby jeszcze nie było, gdyby nie to, że ci »bursze« oficerscy krzyczeli: »Niech żyją Rusini — niech zginą Polacy«, albo na nutę hymnu narodowego śpiewali: »Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi — Co Austryak nie domęczył, to Rusin dodusi! «Przed oknem kreishauptmana wiwatowano nawet na cześć »patryotycznego ludu z r. 1846«. Publiczność polska zachowała się wobec tej prowokacyi z nadzwyczajnym taktem; spisano tylko protokół i proszono starostę, aby zapobiegł demonstracyom tego rodzaju. Ale pan starosta odrzekł, że »nie może tamować głosów radości, obudzonych zwycięstwem we Włoszech odniesionem, w jakikolwiek sposób one się objawiają«... Ponieważ wojskowi dowiedzieli się o tem i ponieważ jednym z członków deputacyi był obywatel Tytus Szumlański, przeto urządzono napad na jego dom i rodzina tylko cudem uratować się zdołała. Rzecz prosta, że przyszli bohaterowie Königgrätzu nie szczędzili nazw w guście: *Diese Schweinsnation, diese Lumpenbagage!* Tak to ówczesna armia pojmowała swoje stanowisko w państwie konstytucjnem. A dodajmy, że to się działo w chwili największej siły sejmu, w chwili gdy Doblhoff był ministrem, gdy nominacya Zaleskiego była już wiadomą!...

A takie wybryki powtarzały się bezkarnie wszędzie — nawet pod bokiem komenderującego jenerała we Lwowie. A równocześnie wszelkie zarządzenia ministeryalne pozostawały na papierze. Pomimo okólnika Doblhoffa trwały ciągle barbarzyńskie wydalania emigrantów, jak świadczy o tem pismo rady narodowej obwodu żółkiewskiego z dnia 29 sierpnia w sprawie byłego żołnierza polskiego z roku 1831 Józefa Lisowskiego, którego respicyent Trzebicki już po ogłoszeniu reskryptu ministeryalnego wydał w Uhrynowie w ręce Moskali. »Takie to jest posłuszeństwo władz galicyjskich rozkazom ministeryalnym i woli sejmu« kończy odezwa!...

Rada narodowa obwodu rzeszowskiego pisze z końcem września: »Obchodzenie się z emigrantami przez komisyę cyrkularną było jak najgorsze, gdyż uważano ich jak najpodlejszych zbrodniarzy. Zamykano ich (nawet razem 30) w jednej małej izbie, na posłanie dawano im zgniłą słomę, nie pozwolono nikomu się zbliżyć... Byli oni umyślnie głodem morzeni«...

Zaleski, przebywający w Krakowie, nie przypuszczał nawet, że coś podobnego może się dziać wbrew jego intencyom — a jednak działo się! Niechęć Gołuchowskiego szła tak daleko, że gdy Zaleski wszelkiemi siłami starał się uśmierzyć każde zaniepokojenie, on jeszcze w dniu 16 października wydał okólnik do l. 13.774 wzywający urzędy

obwodowe, »aby na burzycieli, którzy pod różnemi postaciami spokój zatrwożyć i prawny porządek obalić zamierzają, baczne mieli oko i przeciw takowym karami najsurowszemi postępowali«. Okólnik to pisany z wielką dyplomacyą — ale tak, że ówcześni satrapi powiatowi potrafili go w myśl swoich pojęć wyzyskać zwłaszcza ustęp zalecający ludowi »*die neuesten Ereignisse im wahren Lichte darzustellen*«. A przecież, jeżeli byli »burzyciele«, to należało ich szukać w szeregach biurokracyi i ich ruteńskich przyjaciół...

Tak stały sprawy, gdy Zaleski serdecznie witany przybył do Lwowa, aby objąć rządy. Ale było to już zapóźno; po wypadkach wiedeńskich zapanowała reakcya na całej linii — a jej postępów nietylko Zaleski, ale nikt inny wstrzymaćby już nie potrafił.

Zbliżał się początek końca!...

II. *Smolka w obec reakcyi.*

Konsekwentna walka kamaryli. Sprawa deputacyi węgierskiej w parlamencie. Wniosek Sierakowskiego i mowa Löhnera. Rewolucya w Węgrzech. Manifest cesarski. Strzały na ulicach Wiednia. Franciszek Smolka w sejmie i na ulicach Wiednia. Jego popularność i powaga. Usiłowania w celu ocalenia Latoura. Zbrodnia ludu. Smolka prezydentem. Wnioski Ziemiałkowskiego i Borkowskiego. Ponowne uprowadzenie cesarza i przeniesienie sejmu do Kromieryża. Program polityczny Smolki. Dezercya posłów. Windischgrätz naczelnym wodzem. Walka i rzeź. Obywatel a żołdak. Messenhauser. Zbrodnia reakcyi: Blum, Jełowicki, Broghini, Becher, Jellinek etc. „Rogata“ dusza.

W ciągu opowiadania wskazywaliśmy na to, jak reakcya spłoszona w pierwszej chwili odzyskała zimną krew i starała się skorzystać z każdego błędu rewolucyi, ażeby ją stłumić. Przedewszystkiem rzucono zręcznie a podstępnie hasło »legalności«, które cały ruch rewolucyjny wypaczyło, kierując go na drogę prośb i adresów. Następnie z szaloną zręcznością wyzyskano grozę widma socyalistycznego, aby niem przerazić chwiejniejszych, a zupełnie zrazić klasy posiadające. W tym też celu starano się wywołać rozruchy anarchiczne, aby dać uczuć potrzebę wojska, którego butę rozdmuchiwano, a wybryki oceniano pobłażliwie. Widzieliśmy dalej, jak reakcya umiała

sobie wytworzyć sztuczną większość w sejmie, jak dla utrzymania »mocarstwowego« stanowiska państwa potrafiła pchnąć szeregi wojska przeciwko walczącym o swą wolność Włochom. Widzieliśmy wreszcie, jak się starała wyzyskać dla swych celów kongres słowiański w Pradze i jak potrafiła stać się groźną, gdy skutkiem zabiegów polskich sejm ten nie odpowiedział jej widokom. Skorzystała wreszcie i z niezręczności Węgrów, którzy dobijając się o wolność dla siebie, stanęli od razu na grunci majoryzowania Słowian nietylko w krajach korony węgierskiej, ale i w Austryi, gdzie ich chętnie byliby oddali na łup Niemców. Ponieważ rewolucya najsilniejsze zapuściła korzenie na Węgrzech, postanowiono tam wywołać walkę wewnętrzną, a za jej narzędzie upatrzono Jelaczyca...

Kiedy deputacya węgierska, żegnana entuzyastycznie, opuszczała Wiedeń w dniu 15 marca, nie spodziewała się zapewne, że nie długo będzie kołatać daremnie nie do dworu i cesarza, ale do bram sejmu. Tymczasem tak się stało. Egoistyczne stanowisko Węgrów w sprawie słowiańskiej, chęć wykorzystania smutnego położenia Austryi wywołała reakcyę, tak silną, że już w sierpniu Doblhoff, odpowiadając na interpelacyę w sprawie węgierskiej, rzekł te pamiętne słowa: »Jednostronna, samolubna i niewdzięczna polityka Węgrów nie rokuje długiego bytu ich rządowi, gdyż nosi w sobie zaród śmierci...«

Był to istotnie zaród śmierci, ale nietylko dla Węgrów, lecz dla wolności wszystkich narodów Aurstryi!

Kiedy przymierze reakcyjno-słowiańskie, dzięki niezręczności Węgrów było już faktem dokonanym, kiedy Jellaczyc już stał na czele groźnych zastępów, kiedy deputacya do cesarza nader ozięble przyjętą została, postanowili Węgrzy udać się z prośbą o pomoc do ludów austryackich. Lud wiedeński sprzyjał Węgrom, a liberalizm niemiecki, dążący do centralizacyi wszystkich krajów pod hegemonią niemiecką, upatrywał już wówczas w dualiźmie najpewniejszą rękojmię swego panowania. Liberalizm ten popierał Węgrów w ich dążeniach do utworzenia odrębnego państwa pod jedną dynastyą, Węgrzy zaś popierali liberałów w ich dążeniach do utworzenia z drugiej części monarchii zcentralizowanego niemieckiego państwa. Ale między ludem a sejmem była wielka różnica; słowiańska większość — z wyjątkiem demokratycznej grupy Polaków — była dla aspiracyi węgiersko-centralistycznych wrogo usposobiona. Kiedy deputacya sejmu węgierskiego pod wodzą Deaka zgłosiła się do marszałka sejmu Strobacha, ten wręcz odmówił przyjęcia jej w sejmie, zasłaniając się przepisami regulaminu. Wobec tego Sierakowski postawił wniosek formalny o przyjęcie i wysłuchanie deputacyi w sejmie; poparli go Borrosch, Brestel, Schuselka, Violand i Löhner, natomiast

Rieger, Palacky, Helfert, Pillersdorf, a z Polaków Adam Potocki, oświadczyli się przeciwko temu.

Słowianie — głównie Czesi — bronili przystępu Węgrom, zaprzeczając im prawa odrębności i zarzucając ucisk narodowości słowiańskich. Stali oni na gruncie federacyjnym, domagając się zupełnego równouprawnienia. — Lewica zaś, a przedewszystkiem Polacy w niej znajdujący się, chcieli również tego samego, ale byli za daniem pomocy Węgrom, uważając słusznie walkę przeciwko nim, jako walkę reakcyi przeciwko wolności...

Silną co do argumentacyi była zwłaszcza mowa Löhnera, której dwa ustępy przytoczyć uważamy za wskazane:

»Jeżeli dziś przejdziemy do porządku dziennego — mówił on — nad żądaniami Węgrów (przejście do porządku dziennego wniósł był poseł styryjski Wiesenauer) — to cóż uczynimy, gdy przyjdą do nas Włosi i powiedzą: My nie chcemy rokować z jenerałami i narodowymi komisarzami, my chcemy z wami się układać. Czy przejdziemy nad nimi także do porządku dziennego?

»A gdy przyjdzie do nas ten naród, który z jednej strony ku Wschodowi, z drugiej ku Zachodowi się rozlega — gdy przyjdą Wołosi, którym jest przekazaną straż nad ujściem Dunaju — gdy przyjdzie ten naród, który w Warszawie do trumny złożono, i zawoła na nas: Pomóżcie nam,

byśmy wolność odzyskali! Cóż? Czy i wtedy będziecie wołać: Do porządku dziennego! Miejcie się na baczności! .

»W dziejach zdarzają się chwile, nad któremi nie wolno przechodzić do porządku dziennego. Jeżeli raz przyjdzie ten czas, że historya nad nami wszystkimi przejdzie do porządku dziennego — to wtedy ustąpicie przynajmniej z tem przeświadczeniem, — żeście spełnili wasz obowiązek.

»Zapóźno będzie, gdy Węgry będą stłumione. Wtedy nadaremnie demokracya będzie stawiać czoło żołdactwu grożącemu jej orężem — wtedy: — Wolności! zakryj twoje oblicze — wtedy: Patryoci! posypcie popiołem wasze głowy, popiołem i kurzem — nie braknie popiołu i kurzu — dostarczą go miasta obrócone w perzynę — dostarczą pola spustoszone — dostarczą na długie wieki — wtedy niechaj te ludy, które tu zasiadają w tem kole, uchodzą z niego ze wstydem — bo powiedzą o nich: Wydali na śmierć bratni lud, aby wkrótce popadli sami w pęta niewoli.«

Proroctwo Löhnera spełniło się już za kilka tygodni!...

Wniosek Sierakowskiego upadł 108 głosami przeciw 186; deputacyi węgierskiej odmówiono przyjęcia w sejmie, zapraszając ją natomiast, jakby dla złagodzenia odmowy, ażeby swoje żądania przedstawiła prezydentowi sejmu na piśmie. Ale deputacya węgierska umiała nieszczęście znieść

z godnością; członkowie jej opuścili Wiedeń, przypiąwszy do kołpaków czerwone pióra, jakby na znak, że od tej chwili upominać się będą o swe prawa z orężem w dłoni. Lud wiedeński wzburzył się na wiadomość o nieprzyjęciu deputacyi węgierskiej, począł się gromadzić i rozprawiać, a w czasie tych rozpraw nazywano rząd *Hyänen-Ministerium* jego politykę ochrzczono nazwą *Schacherpolitik* a postępowanie sejmu piętnowano jako nikczemność! Dla demokracyi wiedeńskiej stało się odtąd hasłem, przeszkodzić wyprawianiu posiłków przeciw Węgrom. Tymczasem dwór i rząd stawali czem raz otwarciej po stronie Jellaczyca; arcyksiążę Stefan złożył godność palatyna, komisarzem królewskim i naczelnym wodzem na Węgrzech mianowany został marszałek polny porucznik Franciszek Lamberg, zastępcą palatyna Jerzy Majlath. Sejm węgierski uznał to za pogwałcenie konstytucyi i zakazał Lambergowi pod grozą zdrady kraju objęcia komendy wojsk. Lamberg nie miał jednak sposobności zastosować się lub nie do woli sejmu, gdyż w dniu 28 września padł pod razami rozwścieklonego tłumu na moście łączącym Peszt z Budą! Było to ostatecznem hasłem otwartej walki, Węgrów z Austryą, reakcyi z wolnością! Dnia 29 września tak pisze Smolka:

»Tymi dniami może przyjść do awantury, już od dwóch dni bardzo niespokojnie na przedmie-

ściach, a na *Gumpendorf* burzyli fabryki i inne gwałty wyrabiali. Kamaryla cieszy się niezawodnie z tych wypadków, sądząc, że takim sposobem przyjdzie najprędzej do bójki, potem do wkroczenia wojska, stanu oblężenia, praw represyjnych...«

Było to trafne: od czasu, gdy sejm odmówił przyjęcia deputacyi węgierskiej, była ludność węgierska w ciągłem gorączkowem wzburzeniu. Rząd przygotowywał wysłanie posiłków Jellaczycowi, a ludność bratała się z wojskiem i namawiała je do odmówienia posłuszeństwa w razie, gdyby mu rozkazano iść do Węgier. Dzienniki ogłosiły korespondencyę Jellaczyca z Latourem, z której okazało się, że rząd grał dwulicową rolę i nawet znaczne zasiłki pieniężne posyłał banowi Kroacyi, w chwili, gdy niby to rokowano z Węgrami i gdy skarb państwa był zupełnie wyczerpany. Ze swej strony rząd podsycał wzburzenie, gdyż w dniu 5 października wyszedł manifest cesarski ogłaszający Węgry w stanie oblężenia i drugi mianujący jenerała Adama Retsaya, jedynego Węgra, który zdecydował się kontrasygnować powyższe ogłoszenie — ministrem prezydentem. Równocześnie orzekł cesarz nieważność niesankcyonowanych jeszcze uchwał sejmu, a sam sejm za rozwiązany. Równocześnie z ogłoszeniem tych patentów polecono komendantom wojskowym wyruszyć z swymi oddziałami ku granicy węgierskiej... To przyśpie-

szyło wybuch rewolucyi. Włoski batalion grenadyerów załogujący w Wiedniu, opierał się rozkazom wymarszu; otoczono go silną eskortą kawaleryi i poprowadzono przemocą na dworzec. Wieść o tem rozeszła się natychmiast po Wiedniu, a gdy dowiedziano się, że nazajutrz mają być wysłani grenadyerzy, »wiedeńskie dzieci«, dojrzała myśl użycia zbrojnego oporu i niedopuszczenia do wymarszu. Tak się stało: w dniu 6 października około *Taborbrücke* przyszło do gwałtownego starcia pomiędzy ludem a wojskiem, pierwsze strzały padły z szeregów galicyjskiego pułku *Nassau*. Polała się krew. Smolka z Borkowskim, którzy tam pospieszyli, nie zdołali uspokoić wzburzenia. Smolka widząc grożące niebezpieczeństwo udał się do Strohbacha, przedstawiając mu konieczność natychmiastowego zwołania sejmu. »Nie mogliśmy — pisze Smolka — nakłonić Strohbacha, aby zwołał posiedzenie. Bał się, że sejm obejmie władzę egzekucyjną — wszelkie nalegania były daremne. Pojechałem ze Strohbachem do rady ministeryalnej i tam od pierwszego momentu żądałem, aby wojsko natychmiast wydalone zostało, przewidując, że inaczej do okropnych scen przyjdzie. Wszystko nadaremnie! Zaczęto się bić w mieście i strzelano okropnie na około gmachu ministerstwa wojny. Wymogliśmy na Strohbachu, aby posiedzenie zwołał na pół do 5 po południu, lecz już było za późno«...

W czasie rokowań Smolki z radą ministrów,

w czasie których — rzecz ciekawa — minister wojny Latour popierał wnioski Smolki, dążące do łagodnego załatwienia sprawy, rozpoczęła się na dobre walka na ulicach. Artylerya ustawiona na Grabenie dała ognia, od czego wszystkie okna w gmachu ministerstwa wojny popękały. Wszyscy ministrowie zerwali się ze swoich siedzeń przerażeni, a Strohbach w przestrachu prosił Smolkę, żeby zwołać poszedł posiedzenie sejmu. Smolka nie mógł powstrzymać się od zrobienia wyrzutu Strohbachowi, że nie usłuchał pierwej jego rady, kiedy można było wszystko jeszcze przez sejm opanować. Nie zwlekał jednak i podjął się misyi — w tej chwili już wysoce niebezpiecznej. Strohbach dał Smolce polecenie na piśmie, aby zagaił posiedzenie, a sam obiecał zaraz przybyć. Smolka, wydostawszy się z zabarykadowanego gmachu ministerstwa wojny, znalazł się zaraz w krzyżowym ogniu strzelających do siebie.

Było to na placu zwanym »Hof«: z *Bognergasse* wysuwała się strzelając gwardya, od arsenału zaś postępowali strzelcy...

Smolka przedostał się przecież do gmachu sejmowego i natychmiast zagaił posiedzenie. W tej chwili przybył poseł Sierakowski z komendantem gwardyi Scherzerem i uwiadomili sejm, że lud przypuścił szturm do gmachu ministerstwa wojny: ministrowie zginą, jeżeli sejm nie wyśle deputacyi, któraby zapanowała nad ludem. Sejm wybrał na-

tychmiast komisyę, złożoną z najpopularniejszych ludzi w Wiedniu, a więc weszli do niej: Smolka, Sierakowski, Borrosch, Fischhof i Goldmark — a kilku innych, jak Borkowski i Löhner, przyłączyli się dobrowolnie. Smolka ze zdartej firanki zrobił białą chorągiew i szarfy, któremi deputowani sejmu opasawszy się, wyszli. »*Hoch der Reichstag*«, krzyknęły tłumy na widok idących, a okrzyk ten towarzyszył im aż do gmachu ministerstwa wojny. Tu jednak odezwały się inne okrzyki: »W i e s z a ć m i n i s t r ó w! N a h a k z L a t o u r e m i B a c h e m!« Tylko z trudnością udało się Smolce z deputacyą przedrzeć przez tłumy. Smolka stanął w progu i tamując wejście do gmachu, począł uspokajać wzburzonych. Urok, jaki wywierała sama postać Smolki na lud, był tak wielki, że zawsze tłumy najbliższe, które go widziały i słyszały — uspokajały się... Ale dalsi parli nieustannie tak, że Smolka powolnie cofając się, znalazł się na pierwszem piętrze. Tu poczęto rozbijać szafy i biórka — ale Smolka był spokojniejszy, bo poseł Macieszkiewicz szepnął mu, że ministrowie już uszli.

Nie ustąpił jednak Smolka i tylko zwolna cofał się, przemawiając nieustannie do tłumu; z ulic tymczasem dochodził odgłos strzałów i ryk groźny: Na latarnię! »Jakto — wołano — przebaczyć, nie zemścić się za krew przelaną!?« —Mnie zabili matkę,

wołał jeden, mnie brata, drugi, mnie ojca! A każdy taki okrzyk kończył się rykiem: Wieszać! wieszać!

Smolka powiada, że widział ludzi z zapienionemi ustami, krwią zabiegłemi oczyma.

Ustępując krok za krokiem naciskowi, został Smolka wyparty aż na trzecie piętro. Tu zjawił się w cywilnem ubraniu Tadeusz Niewiadomski, adjutant Latoura, który uwiadomił Smolkę, że wszyscy ministrowie uszli, tylko Latour został, bo nie miał czasu przebrać się w cywilne suknie.

Trzeba więc było ratować Latoura.

Do ucieczki nie było już żadnej drogi — a lud dowiedział się, że wszyscy ministrowie prócz ministra wojny uszli; rzucił się więc na Niewiadomskiego, aby od niego dowiedzieć się, gdzie się ukrywa. W tej sytuacyi Smolka powiedział, że sam pójdzie szukać Latoura, zaręczył, że go każe aresztować i oddać pod sąd, a zaklinał lud, aby zbrodnią się nie plamił:

»Byłoby to hańbą — wołał — gdyby lud sam bez sądu chciał sobie wymierzać sprawiedliwość.«

Szmer potakiwania dał się słyszeć, a Smolka zawołał: »Do mnie! kto tak jak ja myśli...« Natychmiast znalazła się obok niego liczniejsza grupa, a Smolka wezwał ich, aby przysięgli, że będą bronić Latoura od wszelkiej krzywdy, aż póki nie zostanie oddanym pod sąd.

Przysięgli!

Miał więc już straż bezpieczeństwa, zamknął nią wejścia, a sam udał się do Latoura. To męskie wystąpienie zaimponowało tłumowi i na chwilę go uspokoiło. Na czwartem piętrze w niezamkniętej komórce ukrył się Latour. Smolka wszedłszy w towarzystwie Niewiadomskiego, w kilku słowach przedstawił mu całą grozę położenia i doradzał mu, aby natychmiast złożył tekę ministra.

Latour — najniewinniejsza stosunkowo ofiara — był prawdziwym żołnierzem. — »Zostawcie mnie — rzekł — mojemu losowi, a sami się ratujcie!«

Teki ministeryalnej nie chciał złożyć bez wiedzy i zezwolenia cesarza — i dopiero po długich perswazyach udało się Smolce i Niewiadomskiemu skłonić go do tego kroku. Rezygnacya ta opiewała: »Składam mój urząd ministra wojny, jeżeli Jego Cesarska Mość to moje zrzeczenie się przyjmie«.

Daremnie Smolka przedkładał mu, że to znów oburzy lud, że wywołać może krwawą zemstę. Latour odpowiedział, że mu jako oficerowi inaczej działać nie wolno.

Istotnie, forma rezygnacyi wywołała nowy wybuch wściekłości. Nie udało się Smolce zatrzymać aktu przy sobie, wyrwano mu go z ręki i odczytano fatalne słowa.

— To podstęp!

— To wykręt!

— Powiesić!

— Na hak! — zabrzmiało ze wszystkich stron.

Smolka raz jeszcze zapanował nad hałasem. W połowie ochrypły przyrzekł, że Latour będzie uwięziony i sądzony, że sam go dostawi do arsenału mieszczańskiego:

»Osoba jeńca jest świętą i nietykalną« — wołał.

Znów się uspokojono.

Zdawało się, że Latour jest ocalony. Smolka z Fischhofem wbiegli do kryjówki Latoura, wzięli go pod ramiona i otoczywszy się strażą wiernych, sprowadzili go bez przeszkody przez tłum ludu z czwartego piętra aż na dół. Ale na dziedzińcu stały rozżarte tłumy, które świeżo nadpłynęły i nie wiedziały, co się dzieje. Teraz nastąpiła scena straszna! Już Smolka przyciśnięty do muru nie mógł panować nad tłumem, bagnety i szable opierały się o jego piersi, uderzenie kolbą zdruzgotało mu zegarek. Ujrzał raptem, jak ktoś z boku wymierzał na Latoura drąg żelazny — uderzenie powstrzymał ręką, która natychmiast upadła omdlała. Latour do ostatniej chwili okazał się mężczyzną i żołnierzem.

— Panie prezydencie — powtarzał kilkakrotnie — ratuj się. Ja i tak stracony, a śmierci się nie lękam. — Ale Smolka ani myślał ustąpić; stojącego obok Wieńkowskiego posłał ku grenadyerom z wezwaniem, aby bronili ministra; ale tłum chwycił

go wnet na sznur i byłby powiesił, gdyby nie interwencya przytomnego zawsze Sierakowskiego. Tymczasem tłum rzucił się ku Latourowi: straż bezpieczeństwa została rozbita, Smolka obalony na ziemię...

Zanim zdołał się podnieść, Latour już nie żył! Zabito go pchnięciami bagnetów i uderzeniem młota w głowę. Później go powieszono!

Smolka i jego koledzy polscy zachowali się jak prawdziwi bohaterowie — ale to nie uchroniło ich przed haniebnemi — raczej wprost łotrowskiemi oskarżeniami partyi reakcyjnej. Późniejsze dopiero lata wyświeciły właściwy stan rzeczy.

. . . .

Po zamordowaniu Latoura przedstawiał Wiedeń wzór chaotycznie wzburzonego miasta. Jedni przeciągali miastem jak tryumfatorowie, inni biwakowali przy ogniskach, wielu uciekało za opuszczającem stolicę wojskiem. Tymczasem w sejmie, w czasie gdy Smolka borykał się z ludem wiedeńskim w obronie Latoura, Strohbach zagaił posiedzenie na nowo. W tej chwili wpadł Sierakowski i zawołał:

— Powracam właśnie z »Hof«; minister wojny Latour powieszony!

Słowa te podziałały piorunująco: Strohbach i kilku posłów z prawicy uszli z izby; uciekającego spotkał Smolka, który powracał zbity i zmię-

toszony. Sądząc, że Strohbach spieszy na pomoc Latourowi, zawołał:

— Wracaj. Latour zabity.

Strohbach wyrwał się Smolce z rąk:

— Zaraz, zaraz! — I zniknął.

Smolka pospieszył do sali, gdzie poczęto wołać: »Smolka prezydować!« Bez wahania zajął krzesło marszałkowskie i krótko a energicznie opowiedział cały przebieg dramatu. Löhner wniósł, aby sejm uznał się w komplecie i permanencyi, a równocześnie, aby wobec zniknięcia Strohbacha oddać przewodnictwo Smolce. Wnioski przyjęto oklaskami — Smolka był panem sytuacyi. Natychmiast wyznaczył on deputacyę do komenderującego, aby zapobiedz dalszemu rozlewowi krwi na ulicach Wiednia, przyjął deputacyę gwardyi i legii akademickiej, zapewniające, że poddają się rozkazom sejmu, i wyznaczył stałą komisyę do porozumiewania się sejmu z rządem. Wreszcie wybrano deputacyę, która miała prosić cesarza o zamianowanie nowego ministerstwa, w skład którego weszliby jednak Doblhoff i Hornbostel, i wręczyć mu adres, domagający się cofnięcia manifestu, mianującego Jellaczica królewskim komisarzem dla Węgier (wniosek Ziemiałkowskiego) i amnestyi dla tych, którzy w obecnych rozruchach brali udział (wniosek Borkowskiego). Adres ten ułożony był krótko, bez frazesów, jak tego wymagała groza

chwili; gdy go Pillersdorff redagował — do sali sejmowej dochodził ciągle odgłos walki ulicznej...

Sejm ogłosił się w permanencyi; posłowie nie opuszczali gmachu, Smolka na krześle prezydyalnem przepędził noc bezsennie, wydając zarządzenia, mające na celu uspokoić wzburzone umysły. Przeprowadzono mianowanie sympatycznego posła Szerzera naczelnym komendantem gwardyi, ustanowiono sejmowy wydział bezpieczeństwa, w skład którego z Polaków weszli Stobnicki i Biliński, wydano odezwy wzywające do porządku i spokoju, ułożono wreszcie odezwę do ludów monarchii, zbijającą pogłoskę, jakoby posłowie centrum i prawicy opuścili sejm. O północy z 6 na 7 zdawał Pillersdorff sprawę z przyjęcia deputacyi przez cesarza. Cesarz godził się na wszystko, na utworzenie nowego gabinetu z Hornbostlem i Doblhoffem, co sejm powitał gromkiem: »Niech żyje cesarz!« Słowa cesarskie i obietnice ogłoszono drukiem, Auerspergowi polecono zastosować się do wyraźnego życzenia cesarza...

Tymczasem w kilka godzin później, o 10. rano dano znać Smolce, iż minister Kraus ma mu zakomunikować bardzo ważną wiadomość; zawieszono posiedzenie na chwilę, a w kilka minut później zawiadomił posłów o przykrej niespodziance.

Kamaryla, obawiając się dalszych ustępstw, pod pozorem spacerowej przejażdżki uprowadziła cesarza Ferdynanda z Schönbrunu i najbezczelniej

w świecie kazała ogłosić manifest zupełnie sprzeczny z tem, co cesarz deputacyi powiedział... Manifest ten jednak nie był kontrasygnowany przez żadnego ministra, Kraus bowiem idąc za radą Smolki, nie uczynił tego, co zapewniło mu w Wiedniu wielką popularność. Ponieważ wszyscy ministrowie uciekli, był Kraus aż po dzień 22. listopada jedynym reprezentantem rządu, nawet najskrajniejsi opozycyoniści szli mu na rękę, jako ministrowi skarbu, i głosowali za przyzwoleniem poboru podatków. Tak więc niefortunna sprawa manifestu na razie została usunięta...

»Sejm stoi mocniej niż kiedykolwiek i jest rzeczywistym rządem« pisał Smolka dnia 8. października, ale dodaje zarazem »choć nie na długo zapewne«... Zresztą tak Smolka, stojący wówczas faktycznie na czele państwa, jak i sejm, starannie unikali mięszania się w egzekutywę. Tymczasem reakcya nie próżnowała. Ściągano do koła Wiednia wojsko, a równocześnie próbowano pertraktacyi ze Smolką przez Krausa. Ofiarowano mu zaszczyty, stanowiska, wpływy, a nawet — w delikatny sposób — pieniądze, aby Smolka, który pod żadnym warunkiem nie chciał przyjąć teki ministeryalnej, skłonił się do zamknięcia sejmu i rozpuszczenia go do domu. Ale pokusy te odbijały się o niewzruszony charakter Smolki, bez najmniejszego skutku. Kiedy właśnie jego zwolennicy i przyjaciele napierali na niego, aby tekę

ministeryalną przyjął — on opierał się długo, aż wreszcie oświadczył, że gotów to uczynić tylko w jednym wypadku, to jest jeżeli podstawą działań gabinetu stanie się jego program. Program polityczny Smolki był następujący:

»Wobec idei równouprawnienia narodowości podniesionej przez Austryę samą, jako sztandar jej polityki, pod którym walczyła, chcąc stłumić rewolucyę, prowadząc Serbów, Kroatów i Rumunów przeciw Węgrom, przeciwstawiając Czechom Niemców, Polakom Rusinów, wobec tej okoliczności wreszcie, że ta idea musi się z każdym dniem potęgować — jest dalsze utrzymanie Austryi w jej dotychczasowym składzie wprost niemożliwem. Musi więc Austrya zdążać do zupełnego przekształcenia państwowego.

»Winna zatem Austrya obok szczerego nadania wolności obywatelskich wrócić do swojej dawnej historycznej podstawy, przyjąć koronę niemiecko-rzymskiego cesarstwa, którą jej Niemcy z taką usilnością ofiarują i zjednoczyć Niemcy w jedno cesarstwo.

»Włoskich krajów powinna się Austrya zrzec i oddać je narodowi włoskiemu dążącemu do zjednoczenia.

»Węgrom winna Austrya przywrócić zupełnie ich konstytucyę z dążnością do utworzenia przez Węgry rzeszy naddunajskiej *(Unteres Donaureich)*,

z którąby Austrya miała pozostawać w związku unii osobistej.

»Galicyi dać zupełnie odrębne rządy i narodowe instytucye z przeznaczeniem z góry założonem, ażeby stanowiła zawiązek (punkt krystylizacyjny) przyszłej Polski. Galicya ma pozostawać z Austryą także w związku unii osobistej.

»Takim sposobem może Austrya dojść do tego, aby się stała państwem jednolitem niemieckiem z tak pięknemi anneksyami jak Polska i Węgry ze swoimi przynależnymi krajami.«

Przedstawił dalej Smolka, że Austrya zyskałaby przezto nietylko pod względem politycznym, ale i finansowym. Miała wtedy Austrya około 1000 milionów długów. Smolka twierdził, że połowę ich wzięłyby Włochy na siebie, gdyby Austrya dobrowolnie odstąpiła włoskie prowincye i poparła zjednoczenie Włoch — a co najważniejsza i dla przeprowadzenia reszty programu konieczna — że z zaciętych wrogów Austryi przemieniłyby się Włochy na życzliwych sąsiadów, a nawet sprzymierzeńców Austryi.

Gdy pomnimy, jak Włochy we wszystkich warstwach społeczeństwa były przeniknione najgorętszym patryotyzmem i jak tam idea zjednoczenia Włoch, już od Dantego i Machiavela czasów począwszy, zapalała wszystkie umysły, jak Napoleon I. pojmował patryotyzm włoski tylko w tym kierunku, to możemy Smolki przypuszcze-

nia, że Włochy za dokonanie zjednoczenia byłyby przyjęły połowę długu austryackiego, uważać za bardzo prawdopodobne.

Drugą połowę tego długu poniosłaby — zdaniem Smolki — reszta krajów bez trudności, bo siła podatkowa nie była wtedy jeszcze tak bardzo wycieńczoną, jak dzisiaj.

Pod względem politycznym przedstawiał Smolka, że dynastya zyskałaby powszechne uznanie, a nawet zapał dla siebie, w narodach: niemieckim, polskim i węgierskim, a przez to ustaliłaby się wewnątrz. Co się tyczy zewnętrznych stosunków, nie byłoby żadnego niebezpieczeństwa. Francya była zanadto sama sobą zaprzątnięta, aby się mięszać w obce sprawy; Prusy były złamane — bo to było wkrótce po tem, kiedy lud zmusił króla zdjąć czapkę przed ofiarami reakcyi, kiedy zresztą sympatye całych Niemiec były bardziej ku Austryi, niż ku Prusom zwrócone; Szwecya i Turcya byłyby przyrodzonymi sprzymierzeńcami Austryi, bo im tylko na tem zależało, aby Moskwę osłabić i bardzo musiałoby im być pożądanem postawienie takiego państwa obok Moskwy, jakiem byłaby odrodzona Austrya z Węgrami i z Polską — Rosya nie byłaby się odważyła stawić oporu przeciw takiemu procesowi odrodzenia Austryi, bo narody, zaspokojone w swoich życzeniach, obróciłyby się jednozgodnie przeciwko Rosyi w obronie tak utworzonego stanu rzeczy.

Taki był program Smolki. Małodusznym politykom nie podobał się ten program. Rządowe stronnictwo miało zupełnie inne plany i zamiary. Kraus, który wziął program Smolki *ad referendum,* wrócił z oświadczeniem, że cesarz nie może się zdecydować na program, »welches die angestammten Herrscherrechte so vieler deutscher Fürsten in Frage stellen würde«.

Wobec tego oświaczył Smolka, że ofiarowanej mu teki nie przyjjmie, i jakby wieszczem tknięty przeczuciem wyraził przekonanie, że »w takim razie prawa książąt niemieckich będą zakwestyonowane przez Prusy, że król pruski będzie cesarzem Niemiec i zabierać będzie jedno państwo niemieckie po drugiem«.

Dziś widzimy, jak inaczej wyglądałyby były stosunki europejskie, gdyby ówczesny program Smolki został wykonany!

. . . .

Tymczasem stawało się z każdą chwilą pewniejszem, że reakcya zamierza użyć gwałtownych środków. Wiedeń przygotowywał się do obrony, *Spiessbürgery* uciekali z miasta, uciekali i posłowie. Smolka, który tymczasem w dniu 11 października został formalnie wybrany marszałkiem, pisze następnego dnia:

»Ostrożności ku obronie miasta jak największe — wszystko po wojennemu. Gemeinderath

i komenda gwardyi narodowej upoważnione do wszystkiego, coby do obrony miasta potrzebnem było.

»Most na Dunaju zniesiony, a brzegi mocno obsadzone, albowiem słychać, że z Czech wojsko nadchodzi i z Galicyi.

»Czesi prawie wszyscy uciekli, a pojednawszy się w Pradze z Niemcami przeciwko tutejszemu ruchowi się oświadczają.

»Wielką mam biedę z wstrzymaniem panów, którzy się rozchodzą, urlopów nie daję, lecz uciekają; i tak — nieustraszona stoi na miejscu deputacya polska, tylko chłopi stchórzyli — nie pojmuję czego się bać można«...

Dla zapobieżenia dezercyi polecił Smolka komendantom gwardyi, aby żadnego posła bez jego przepustki nie wypuścili. — Gwardya wykonała to polecenie tak ściśle, że nietylko posłów, ale w ogóle nikogo bez przepustki Smolki nie wypuszczano z miasta. Chłopów galicyjskich znienawidzonych przez Wiedeńczyków, zabrał Smolka do siebie: spali w dwóch pokojach prezydyalnych.

Tymczasem Auersperg porozumiawszy się z Jellaczycem zajął groźne wobec Wiednia stanowisko; deputacye słane do cesarza w Ołomuńcu nie wydawały żadnego rezultatu...

Manifest cesarski z dnia 16 października ostry i treścią i formą oddawał również naczelną władzę nad wojskiem ks. Alfredowi Windischgrätzowi. Był to typ jenerała-reakcyonisty, zaskorupiony w ka-

stowych uprzedzeniach, zarozumiały do głupoty, uparty, zły i mściwy, czego aż nadto liczne dał dowody. Plan jego był prosty: nie myślał on o układach z miastem, nie uznawał sejmu, groza i gwałt była jego hasłem. Objąwszy władzę, wyraził się, że wobec pełnomocnictwa, jakie w jego ręce złożono, nawet cesarz nie ma prawa wydawać co do Wiednia rozkazów. Obrona Wiednia spoczywała w ręku Wacława Messenhausera, tego samego oficera, który w marcowych wypadkach we Lwowie brał udział, i w ręku jenerała Bema, który właściwie całą obroną kierował. Jego szefem sztabu był Jełowiecki — później rozstrzelany. Ale cóż mogła zdziałać determinacya i odwaga posunięta do bohaterstwa wobec żelaznego pierścienia karnych wojsk, któremi Windischgrätz otoczył miasto, wobec wybornej jego artyleryi? Postępowanie żołdackiego tego »wodza« najlepiej charakteryzuje fakt następujący. Z powodu zatrzymania kilku posłów i niedopuszczenia ich do Wiednia wystosował Smolka notę do Windischgrätza i wysłał z nią kuryera. Gdy Windischgrätz przeczytał to pismo, zerwał się z krzesła i zawołał:

— Co! do mnie piszą tak impertynencko?

Rzucił pismo kuryerowi pod nogi i krzyknął..

— Precz w tył!

Historyczne to pismo, które kuryer podniósł i odwiózł Smolce, ma ten ostatni do dziś w swem posiadaniu. Co prawda Smolka dał sobie radę,

telegrafował bowiem do Ołomuńca i Windischgrätz dostał polecenie, ażeby posłom nie wzbraniał przystępu do Wiednia. Cesarz zarządził w dniu 22 października przeniesienie sejmu do Kromieryża a w dwa dni później Windischgrätz przedstawił miastu swoje warunki — były one bardzo ostre i upokarzające. Wiedeń przyjął walkę — a walka ta prowadzona była przez hordy Windischgrätza z całą bezwzględnością. W dniu 31 października stolica była w ręku wojska — sceny, jakie się wówczas działy, przypominały rzeź Suworowa na Pradze!

W dniu, kiedy Windischgrätz rozpoczynał wstrętne te i hańbą okrywające armię rządy w Wiedniu, Smolka zebrał członków sejmu na poufne posiedzenie. Zebrało się ich 136; wobec nich ogłosił Smolka prorogacyę sejmu do 15 listopada — ale jako przyszłe miejsce zebrania oznaczył Wiedeń, a nie Kromieryż...

Ale siła faktów była większa, aniżeli najszlachetniejsze zamiary.

Tymczasem posłowie rozjeżdżali się: pozostał tylko dr. Franciszek Smolka — jak pozostaje na pokładzie tonącego okrętu kapitan... ostatni. Rozpoczęła się osobista, cicha, ale nie mniej zawzięta walka pomiędzy marszałkiem sejmu zbrojnym tylko w powagę swego urzędu i niezłomny charakter, a książęcym kondotyerem rozkazującym przeszło 100.000 bagnetów. Smolka był, jak to mówią,

»solą w oku« Windischgrätza, który w nim pragnął poniżyć cały sejm. Ale nie łatwem to było z mężem tej miary co Smolka: nie udawał się on nigdy do Windischgrätza, bo wobec uchwały sejmu uznawał jego władzę za uzurpowaną. Smolka wszystkie te zażalenia i protesty adresował wprost do ministerstwa albo do cesarza i zawsze się ze swem zdaniem utrzymał. Tak się stało z aresztowaniem posłów Fürstera i Smrekera, tak ze skonfiskowaniem korespondencyi — tak w osobistej sprawie Smolki. Razem z innymi kilku posłami otrzymał Smolka wezwanie stawienia się przed sądem wojskowym, jako śledczym w spıawie Latoura. Wezwanie adresowane było do »wiceprezydenta«, co wskazywało, że reakcya nie uznawała legalności wyboru Smolki na marszałka, a więc nie uznawała legalności sejmu wogóle przez czas permanencyi. Smolka jak zawsze stanął w obronie powagi izby, odesłał pismo, zastrzegał się przeciwko lekceważeniu uchwał sejmu w jego osobie i oświadczył, że wymaga tytułu prezydenta, skoro go tak cesarz tytułuje. Oświadczył dalej, że pozwoli posłów sejmowych przesłuchiwać tylko jako świadków i to tylko w biurze prezydyalnem w swojej obecności — zastrzegając sobie prawo powstrzymania w każdej chwili indagacyi, gdy to uważać będzie za wskazane. Ten spokój, hart i energia człowieka mającego do dyspozycyi zaledwie kilku służących parlamentarnych, zaimponowały nawet

Windischgrätzowi. Zasięgnąwszy opinii dworu — musiał ustąpić Smolce. Zawiadomił więc »prezydenta«, że na jego propozycye przystaje; sąd wojskowy w pełnej gali jawił się w biurze prezydyalnem i tam przesłuchał Smolkę i posłów. Że dokuczano za to Smolce w sposób poprostu żakowski, na to mamy liczne dowody, jak n. p., iż chciano go wydalić z Wiednia policyjnie, jako człowieka bez stałego zatrudnienia... a ten »bez stałego zatrudnienia« człowiek posunął swoją arogancyę tak daleko, że nawet w tej chwili, dla salwowania powagi sejmu, który osobą swą reprezentował, kazał sobie oddawać przepisane konstytucyą honory wojskowe. Ale nie wszystkim gwałtom rozzuchwalonego »wodza naczelnego« mógł Smolka zapobiedz; dowodem tego śmierć Messenhauser'a. Sprawa ta stawia charakter ks. Windischgrätza w nader brzydkiem świetle — okazuje całą jego nie już nieludzkość, ale wprost dzikość. Messenhauser objął komendę gwardyi na życzenie sejmu, rady miejskiej i ministra Krausa i walczył przeciwko Windischgrätzowi, którego postępowanie uznał sejm uchwałą za »nieprawne i nieprzyjazne zarówno prawom ludu jak konstytucyjnemu tronowi«! Natychmiast atoli po proklamacyi Windischgrätza, złożył dowództwo gwardyi — o czem zawiadomił Smolkę; stało się to wobecności ministra Krausa, którego marszałek wezwał jako świadka.

O tem wiedział Windischgrätz, nieprawnym był więc ów list gończy, który wydano za Messenhauserem. Ten zgłosił się sam dobrowolnie do głównej kwatery z prośbą o pozwolenie widzenia się z komendantem. Było to dnia 6. listopada; tymczasem szlachetny pan nietylko nie pozwolił mu oglądać dostojnego swego oblicza, ale kazał jak zbrodniarza okuć i stawić przed sąd. Messenhauser powiedział kompletną prawdę i za to ogłoszono mu w dniu 14. listopada wyrok śmierci. Smolka dowiedziawszy się o tem wysłał specyalnym pociągiem posła księdza barona Prato do cesarza do Ołomuńca o ułaskawienie.

Prato stanął w Ołomuńcu dnia 15. rano, udał się do Wessenberga, który wyjednał mu posłuchanie u cesarza na dzień następny, to jest dnia 16. o godzinie 11. rano. Ponieważ według obowiązujących ustaw wojennych pomiędzy ogłoszeszeniem wyroku a jego wykonaniem miało się skazanemu zostawić trzy dni czasu do przygotowania się na śmierć, przeto Messenhauser byłby ocalony. Ale Windischgrätz dowiedziawszy się o akcyi Smolki — jak pisze autor »*Geschichte der Wiener Revolution*« — ukradł mu jeden dzień i dodając gwałt do gwałtu, zbrodnię do zbrodni, kazał nieszczęśliwą ofiarę rozstrzelać w dniu 16. listopada.

Miał on podług brzmienia wyroku być powie-

s z o n y... nie znaleziono jednak kata, któryby spełnił ten wyrok dostojnego pana!

»Bardzo pięknie umarł — pisze Smolka w liście z dnia 16. listopada — zupełnie spokojnie. Oczów nie dał sobie zawiązać i sam »ognia« komenderował«...

Wessenberg wystosował do Smolki list wyrażający ubolewanie z powodu tego *»nieporozumienia« (!!!)*, dodając, że cesarz byłby niezawodnie Messenhausera ułaskawił...

Messenhausera poprzedził na drodze śmierci Robert B l u m rozstrzelany 10 i Edward J e ł o w i c k i, rozstrzelany 11 listopada; a oprócz nich liczny zastęp najniewinniejszych ludzi.

Okrucieństwa Windischgrätza potwierdzają listy Smolki: »Wczoraj (17) rozstrzelany został — pisze — niejaki Broghini, za to, że coś powiedział nieostrożnego w kawiarni. Codzień kogoś rostrzelają.«

Wśród ofiar znalazło się także dwóch dziennikarzy, współpracowników pisma *»der Radicale«*, dr. Alfred B e c h er i dr. Herman J e l l i n e k.

W obec tych rządów krwi i gwałtu przysposabiał się Smolka na każdy wypadek do odjazdu do Kromieryża, aby tam prowadzić czynności sejmowe. Wzywał posłów na wszystkie strony, aby się licznie stawili, pakował akty niemal osobiście, aż wreszcie otrzymał depeszę, że sejm zbiera się się w Kromieryżu, ale dopiero 22. Nowa praca dla Smolki, gdyż posłowie w myśl pierwszej

uchwały przybywali już 15 listopada do Wiednia. Tymczasem tu wchodziły znów w grę różne szykany rozpanoszonej »*soldateski.*« Z Wiednia nie mógł nikt wyjechać bez przepustki komendanta; rozciągnięto ten rygor i na prezydenta sejmu — pomimo, że w myśl zatwierdzonego przez cesarza regulaminu, był on postawiony na równi z członkami rodziny cesarskiej. Było to zwycięstwo demokratycznej idei, bez zniweczeczenia zasady monarchicznej, uznanie udzielności monarchy. Ale w oczach wojskowości prezydent był naturalnie tylko prostem »cywilnem indywiduum«. Ale tu znów pokazało się, jak trudno coś wymusić na takiej polskiej »rogatej« duszy. Smolka zawiadomił komendanta Wiednia Weldena, że jedzie na sejm i żąda przepustki dla siebie i Füstera, który z obawy aresztowania trzymał się, jak to mówią, poły kaftana Smolki. Tymczasem Welden nie chciał rozumieć »żądania« — a Smolka założył ręce i czekał... Spodziewano się, że przecież prezydent uda się do Windischgrätza — a on nic. Zaczęło to niepokoić bohatera wiedeńskiego, więc wysłał do Smolki jenerała Cordona — niby z wizytą. W ciągu tej wizyty Cordon zaczął go wypytywać o wyjazd, a gdy Smolka powiedział, że nie ma przepustki i czeka na nią, jenerał rzekł niby od niechcenia, że najlepiejby było udać się do Windischgrätza. Z niewzruszonym spokojem odparł mu Smoika, że nie uznaje w ogóle potrzeby

składania wizyty Windischgrätzowi, a tem bardziej po przykrych zajściach, jakie już zaszły pomiędzy nimi. Co się zaś tyczy przepustki, oświadczył, że on nie ma obowiązku ani potrzeby o nią się starać: Windischgrätz jest obowiązany dać karty wyjazdu prezydentowi i posłom, skoro cesarz sejm zwołał. Jeżeli w przeciągu kilku godzin przepustki nie dostanie, to zatelegrafuje do cesarza z doniesieniem, że »Windischgrätz przeszkadza wyjazdowi jego i posłów«. Znów dumny książe ustąpił — i nie chcąc narażać się na nowe zatargi ustąpił czem prędzej, przesyłajac przepustkę prezydentowi i Füsterowi. Smolka wyjechał do Kromieryża...

III. Bombardowanie Lwowa.

Echo wypadków wiedeńskich w kraju. Pisma Rady narodowej i Wydziału miejskiego. „Zaszczytna misya“ Rusinów. Zaduszki. Gwałty żołnierskie. Raport Dulskiego. Prowokatorzy — a gwardya. Śledztwo w koszarach artyleryi. Co tam ujrzano? Strzały armatnie i tłumaczenie się Hammersteina. Rozkazy Wybranowskiego dla gwardyi. Raport I. A. Komorowskiego. Strzały z szeregów grenadyerskich. Barykady. Leon Sapieha i Rozwadowski u Zaleskiego. Gubernator cywilny a wojskowy. Kłamliwe obietnice a zbrodnicze czyny wojskowości. Strzały Deutschmeistrów na pl. st. Ducha. Deputacya u Hammersteina. Morderstwa na ulicach miasta. Raport Bielińskiego. Raport Cetnera. Widok miasta o godzinie 12 w południe. Ilość pocisków rzuconych na miasto. Kapitulacya. Rabunek Spis ofiar. Kraj pod rządami wojskowymi. Nagroda świętojurców. Czarnożółci mieszczanie lwowscy. Represye.

Wypadki wiedeńskie ozwały się w kraju naszym głośnem echem. Odczuwano u nas instyktownie, że na ulicach Wiednia rozgrywa się stanowcza batalia pomiędzy reakcyą i wolnością; tak zaś silną była wiara w słuszność sprawy, że nie liczono sił obłężniczych. Wierzono w niemożliwość — w zwycięstwo! Słano więc ludowi wiedeńskiemu słowa zachęty i otuchy.

»Cześć ci, dzielny, młodzieńczo natchniony ludu wiedeński, który obecnie bohaterstwem twojem przodkujesz w świętej walce o wolność. Każdy z twych ruchów wzbudza w narodzie polskim

jeden tylko wielki powszechny odgłos uwielbienia. Naród nasz długoletniemi ciężkiemi doświadczeniami na polu tem wypróbowany, sercem odgaduje, gdzie są jego rzetelni rycerze, i oto pełnem tem sercem ku tobie się on zwraca! Słuszna jest i dozwól, ludu wiedeński, aby się ów niczem niepokonany męczennik wolności na tejże wolności bohatera namazał... Walcz zatem w imię Boga, dzielny ludu, i wytrwaj do końca, jakoś rozpoczął twe dzieło: wdzięczną naprawdę podjąłeś pracę, bo kwiatem jej — niepokalane słowa, owocem — nieśmiertelność.

»Nie przebrzmiewają podobne dzieła, bowiem i żyć muszą od wieku do wieku w błogosławieństwach ludzkości. To też patrz! I niechaj cię to na ciężkiej twej drodze umacnia! Patrz, jako każdemu dziś na niej twemu krokowi wtórzą jednozgodnie radosnych serc miliony, jako biją ofiarnym dla ciebie ślubem długo tłumione uciśnionych narodów nadzieje...

»Nie ustań więc i ufaj, bo bezpieczna jest i pewną sprawiedliwego droga; współczucie wszystkiego, co jest na świecie prawe, wszystkiego, co jest pokrzywdzone, niewątpliwie jest wróżbą zwycięstwa.

»Zwycięstwem tem okupić masz bluźnierczo zapierane ludów braterstwo, podać je w imię przeczystej zasady demokratycznej, której obrona, dzielny ludu wiedeński, niezwiędłą sławą cię wień-

czy i która obok praw obywatelskich, uświęcając zarówno niezatarte prawo narodów, jedynie uczynić może prawdą owo czcze dotąd braterstwa ich słowo«...

Tak odezwała się do ludu wiedeńskiego Rada narodowa! Mniej napuszyście, ale jaśniej i energiczniej wyraził się wydział miejski:

»Miasto Lwów, jak cały naród polski, kochając wolność czuje najwyższą sympatyę dla obywateli miasta Wiednia, którzy z tak bohaterskiem poświęceniem w obronie zagrożonej wolności wystąpili. Imieniem miasta Lwowa, my reprezentanci jego, uznajemy męstwo deputowanych, którzy w tak trudnej chwili na stanowisku swojem dla dobra tylu narodów pozostali. Przekonani, że wysokie zgromadzenie sprawy wolności z całą energią bronić będzie i na swojem trudnem stanowisku mężnie wytrwa, oświadczamy, że mieszkańcy miasta Lwowa wysokie zgromadzenie wszystkiemi siłami wspierać będą i w obronie wolności życie i majątki poświęcić są gotowi, pewni, że na tej drodze i naród polski swe swobody odzyska.«

Podczas, gdy społeczeństwo polskie tak solidaryzowało się ze sprawą wolności — Rusini rzucili się do kolan reakcyi, liżąc obrzydliwie jej stopy. Wystosowali oni do cesarza adres, który jest wzorem serwilizmu, upodlenia i fałszu. Oto próbka tej iście greckiej perfidyi, która nie zmieniła się do dziś dnia wcale:

»Wiadomość o smutnych wypadkach w rezydencyi dotknęła tem boleśniej ruski naród w Galicyi, że wasza cesarska mość po wielu dowodach łaskawości i miłości miałeś prawo, tylko wdzięczności od swych narodów się spodziewać. Wierny ruski naród zaledwie otrzymał tę wiadomość, zaraz powziął postanowienie przez własną obraną deputacyę zapewnić waszą cesarską mość o najszczerszem swem przywiązaniu do dostojnego cesarskiego domu. Nam zlecono zaszczytną misyę złożyć waszej cesarskiej mości te uczucia całego ruskiego narodu«...

Tu następuje wylew wdzięczności za »oswobodzenie«, zapewnienie o »nieskażonej wierności« dla prawego monarchy, o »niezmyślonej miłości do ostatniego tchu życia« i patetyczny okrzyk:

»Gdziekolwiek wasza cesarska mość przebywać będziesz, wszędzie uświęconej twojej osobie towarzyszyć będzie miłość, wierność i przywiązanie Rusinów, którzy najgoręcej pragną udowodnić czynami te uczucia!« —

Tymczasem katastrofa zbliżała się i u nas szybkim krokiem; Hammerstein zawiadamiany był bardzo szczegółowo o postępach oręża Windischgrätza, wiedział, że Wiedeń upaść musi, to też postanowił skorzystać z pierwszej sposobności, aby dać Lwowowi i Galicyi uczuć grozę rządów wojskowych i przyłożyć się w miarę sił swoich do zwycięstwa reakcyi. Dzięki temu zachowanie się

wojska było z każdym dniem bardziej wyzywające, bardziej aroganckie — a wszelkie uwagi i przedstawienia w tym kierunku czynione przez Wybranowskiego pozostały bez skutku.

Nadeszły zaduszki.

Pierwszego listopada — było to w środę — szły jak zazwyczaj liczne tłumy pobożnych na cmentarze miejskie. W obawie jakiego wypadku polecił Wybranowski, ażeby II. kompania artyleryi gwardyi narodowej zostającej pod komendą kapitana Edwarda Dulskiego była skonsygnowaną na strażnicy miejskiej, zaś kompania VI. legii III. pod dowództwem Ignacego Al. Komorowskiego w Ossolineum. Dzień cały przeminął spokojnie. Późnym dopiero wieczorem — pisze w swoim raporcie Edward Dulski — przyprowadzono z szynkowni Weissa chłopa z Podborzec, którego obywatel miejski Dobski obwinił o podburzanie. Miał on mianowicie w owym szynku opowiadać, iż jest deputowanym na sejm, że wraca z Wiednia, gdzie rozmawiał z najjaśniejszym panem, który polecił mu rozkazać chłopom, aby wbijali kosy i rznęli Polaków... W chwili, gdy po odbytej indagacyi straż miejska prowadziła chłopa do więzienia, wpadł na odwach przestraszony gwardzista, prosząc o wysłanie patrolu w stronę Franciszkanów, gdzie wojskowi artylerzyści mordują jakiegoś gwardzistę. Wysłano patrol, a kapitan Dulski osobiście poszedł rzecz zbadać; oto jego relacya

w dalszym ciągu: »Koło wołoskiej cerkwi zdybałem oficera od ułanów, adjutanta komenderującego, który prowadził człowieka cywilnie ubranego, za nim szło dwóch grenadyerów bez karabinów. Ten oficer oświadczył mi, że przechodząc koło c. k. odwachu franciszkańskiego, zastał tam aresztowanego cywilistę, którego dla uniknięcia pisania i korowodów wprost do nas przyprowadza. Zapytany cywilista oświadczył, że jest c. k. urzędnikiem i gwardzistą VIII. korpusu legii III. (był trzeźwy), że idąc koło Franciszkanów ku seminaryum, był napadnięty przez c. k. żołnierzy, przez jednego bagnetem w rękę pchnięty, wołał o patrol, a ten bijąc wziął go na odwach. Wchodząc z nim na naszą strażnicę (na ratuszu), zobaczyłem w drugiej izbie siedzącego towarzysza XI. kompanii *) mocno w głowę z prawej strony pałaszem ciętego. Ten konającym głosem opowiadał, że idąc koło Franciszkanów ku domowi Gablenza, chciał minąć idących c. k. kanonierów, że ich obszedł ze swoim kolegą, i że w tym momencie jeden z kanonierów kolegę potrącił tak, że upadł, a jego ciął pałaszem w głowę. To opo-

*) Gwardzista ten, który był pośrednio powodem listopadowych zaburzeń, nazywał się Franciszek **Nawrocki**, nie umarł on z ran odniesionych, jak mylnie sądzono, ale podleczywszy się, udał się do gościnnego i prawdziwie patryotycznego domu pp. Navratilów w Romanówce, gdzie przebywał także nasz dziejopisarz śp. Henryk Schmitt. W roku 1849 w maju został tam razem ze Schmittem aresztowany, ale po stwierdzeniu tożsamości osoby, obu puszczono na wolność. (Por. Walenty Ćwik: „Henryk Schmitt").

wiadał w obecności owego c. k. oficera od ułanów. Prosiłem tego oficera, ażeby się natychmiast udał do komendanta placu i żeby mu opowiedział, co widział, a że się tłumy ludzi zgromadziły, odprowadziłem go aż na Zarwanicę. Gwardye się zbierały, lud się gromadził; rozesłałem za doktorami, którzy oświadczyli, że rana jest niebezpieczna: był dr. Sławikowski, dr. Jankowski i dr. Petrowicz. Bez mego i któregokolwiek oficerów rozkazu sprowadzono księdza, a że ścisk był wielki, kazałem będącym na strażnicy uszykować się w dwa szeregi«...

Tak rozpoczyna swój raport kapitan Dulski — a dodać należy, że raport ten złożony został natychmiast po strasznych wypadkach w dniu 3. listopada i poręczony »słowem honoru«.

Zresztą na tym punkcie zgadzają się wszystkie relacye, a nawet *Gazeta lwowska* w oficyalnym raporcie przyznaje, że »kłótnia między dwoma cywilnymi a trzema artylerzystami«, »przyczem cywilny z gwardyi cięty był pałaszem do żywego«, stała się powodem »niezwykłego rozjątrzenia między ludem«. Rozjątrzenie to nie byłoby niewątpliwie tak wielkie i nie doprowadziłoby do tak groźnych następstw, gdyby nie to, że ludność była ustawicznie prowokowaną przez żołdactwo i że instynktownie rozumiała, że dzieje się to umyślnie w określonym z góry celu. Jednakże całe poważne obywatelstwo miasta Lwowa pragnęło za każdą

cenę unikać starcia. To też kiedy wysłany przez Wybranowskiego adjutant komendy placu gwardyi narodowej Aleksander Kabat przemówił do zebranych tłumów i zapewnił, że sprawca gwałtu wyśledzony i ukarany zostanie — uspokojono się natychmiast. Wówczas już jednak zauważano, że pomiędzy ludem snują się jakieś katylinarne indywidua, nikomo nie znane, a usiłujące podburzyć tłumy. Kabatowi przyszedł w pomoc kapitan Piotr Gross z kompanią legionu akademickiego, i połączonym ich usiłowaniom udało się w dobry sposób skłonić tłumy do spokojnego rozejścia się. Gdy się to dzieje na rynku, przybywa do ratusza szef sztabu i — powiedźmy to odrazu — zły duch Hammersteina, podpułkownik R u c k s t u h l, zazdroszczący swemu poprzednikowi z r. 1846 Benedekowi laurów gdowskich, a zaciekły wróg wszystkiego co polskie. Dowiedziawszy się od Dulskiego o wypadku, »spokojnie wrócił do domu«, nic nie zarządziwszy. Wybranowski był w głównej kwaterze w ratuszu; odbywała się tam właśnie narada »wydziału bezpieczeństwa«, który przewidując trafnie następstwa takiej awantury, postanowił trzymać się ściśle drogi legalnej.

»Byliśmy wszyscy wzburzeni do żywego — czytamy w współczesnym pamiętniku. Bezczelność wojska dogryzała nietylko młodzieży i pospólstwu — całe obywatelstwo miało już jej dosyć.

»Zachowanie się Ruckstuhla, o którem opo-

wiedział nam Dulski, było wprost lekceważące, a wiedzieliśmy, że wszystko raczej od niego zależy, niż od tej schorowanej niedołężnej małpy w peruce (to jest Hammersteina), z którego kpiły sobie żaki, a śmieli się podwładni oficerowie. Sam Wybranowski nie umiał powściągnąć gniewu. Ale czuliśmy, że to wszystko łapka na nas, że należy zacisnąć pięście, zęby i usta, a raczej trzy razy pokłonić się i prosić, niż niebacznie wywołać konflikt. Trzeba się było stosować do życzeń naszych deputatów, którzy z Wiednia raz po raz zaklinali nas o spokój i cierpliwość. Wybranowski teraz dopiero powiedział nam, że Zaleski, gdy go witał, na wszystko w świecie go również zaklinał, aby do najmniejszej nie dopuścić awantury, bo choćby i po naszej stronie była słuszność, rzecz może się źle skończyć. On nie będzie mógł nic dla nas w takim razie zrobić. Wysłobocki sądził, że należy do Hammersteina wysłać deputacyę, upewnić go, że wydział bezpieczeństwa miasto i gwardya pragną najgoręcej utrzymania spokoju, że jednak konieczną jest rzeczą, aby winny uległ karze, a wojsko, aby zatrzymano na jaki dzień dwa w koszarach, gdyż inaczej może być nowa awantura, zwłaszcza przy dniu świątecznym, gdyż cała publiczność idzie na cmentarz. Tak uchwalono i wybrano Kabata, Sękowskiego i Wysłobockiego na deputatów do Hammersteina, a na czele z nimi miał iść Wybranowski. Kiedy wy-

chodzili już, przyszedł porucznik służbowy Czacki, donosząc, że dwaj gwardyacy, Kunicki i Łahoda, oświadczają, iż poznają tego, który siekł Nawrockiego. I tych więc zabrano na każdy wypadek, gdyby byli potrzebni, a my zeszliśmy uspokajać lud i dorywczo porządkować gwardye, które powoli się ściągały, ale bez porządku«. [1])

Deputacya przedstawiła Hammersteinowi stan rzeczy i życzenia Wydziału bezpieczeństwa. Hammerstein zgodził się na przeszukanie koszar celem wyśledzenia winnego, ale odmówił zatrzymania wojska w koszarach nawet pomimo interwencyi Zaleskiego, który go o to osobiście prosił. Ale i pierwszy punkt był tylko pozornem ustępstwem. Hammerstein zgodził się, aby kapitan gwardyi Wysłobocki z owymi świadkami udał się do koszar artyleryi, dodał mu nawet towarzysza w osobie majora Rösgena, ale uboczną drogą upoważnił komendanta artyleryi niezawodnie do ignorowania tego polecenia. Tak sobie musimy tłumaczyć rzecz wobec wiarogodnego raportu Wysłobockiego.

»Idąc do koszar — pisze on — uważałem, że wszędzie warty i czujność podwojone były, a to do tego stopnia, że ostatnia warta przed koszarami pomimo rozkazu majora przepuścić nas nie chciała i wziąwszy broń do ataku, przywołała

1) Z pamiętników pana T., członka G. N. i wydziału bezpieczeństwa w roku 1848.

patrol, który z najeżonymi bagnetami i jak się zdaje nietrzeźwy, przybiegł w nieładzie i otoczywszy nas z bagnetów i kolb użytek chciał zrobić; dopiero po usilnem napominaniu majora, zaprowadził nas do komendanta artyleryi, podpułkownika tejże broni stojącego na dziedzińcu przed koszarami. W chwili, gdy rzeczony patrol otoczył nas i groził, towarzyszący mi akademik kolbą w ramię został mocno uderzony, o czem jednak w tej chwili żadnej nie zrobił wzmianki. Gdy major od kwatermistrzowstwa komendantowi artyleryi [2]) wytłómaczył cel naszego przybycia, tenże nie dając mi przyjść do słowa, rozwodził się ognisto nad zniewagami, jakich doznają od gwardzistów wojskowi w ogólności, a artylerzyści w szczególności, i dopiero przez stojącego obok nas oficera grenadyerów uważnym zrobiony, iż podobnego rodzaju rozmowy toczyć nie należy w przytomności szeregowych, zaprowadził nas do koszar, gdzie ta rozmowa na nowo rozpoczętą została i tak dalece komendanta artyleryi w zapał wprowadziła, że się obawiałem osobistej zniewagi.«

Wobec tego zachowania się podpułkownika-komendanta a biernego przysłuchiwania się towarzysza dodanego mu przez Hammersteina, nie chcąc jeszcze późnym alarmem zwiększać niechęci artylerzystów, zgodził się Wysłobocki na życzenie

2) Nazywał się Niemetz v. Eibenstein.

podpułkownika, aby całą sprawę odłożyć do czwartku (tj. do 2) o godz. 9 rano. W raporcie swym dodaje Wysłobocki, »wychodząc z koszar widziałem działa wycelowane na miasto z zupełną usługą i zapalonymi lontami«...

Podczas gdy Wybranowski traktował z Hammersteinem i Zaleskim a Wysłobocki zajmował się wyśledzeniem winnego, gwardye zbierały się na swych miejscach, starając się utrzymać porządek. Wybranowski powróciwszy do miasta wydał odnośne rozkazy i zapewnił kapitana Trautenberga, drugiego adjutanta Hammersteina, że spokój nie zostanie zamącony, jeżeli tylko wojsko zachowa się spokojnie.

Ale takie pokojowe załatwienie sprawy nie odpowiadało wojskowości! Zazdroszczono laurów zwycięzcom Krakowa, Pragi i Wiednia!

W chwili więc, kiedy wszyscy sądzili, że niebezpieczeństwo minęło, gdy obawa jakiegoś zamachu była prawie zażegnaną, gdyż zresztą Hammerstein po dwakroć na prośby Wybranowskiego i Zaleskiego oświadczył, że nie widzi potrzeby konsygnowania wojska w koszarach — nagle około godziny pół do 9 wieczorem odezwały się z koszar artylerzyckich trzy strzały z owych dział, o których wspomina Wysłobocki w swym raporcie. Trzy wystrzały ślepe oznaczały sygnał alarmu dla garnizonu — ale te strzały były zupełnie inne.

Artylerzyści zamiast ślepych dali ostre naboje, jak to skonstatował Wybranowski, który w swym raporcie do ministra spraw wewnętrznych pisze:

»*Von der eigentlichen Natur dieses Faktums ueberzeugte mich eine auf die Hauptwache der National-Garde, wo ich mich eben befand, gebrachte Kartätschenkugel, die ich sodann dem Herrn Landesgouverneur bei Gelegenheit uebergab.*« Rzecz prosta, że ten »żart« rozbestwionego żołdactwa, żart, który nie mógł być uczyniony bez wiedzy oficerów wyższych — wywołał łatwe do pojęcia wzburzenie. Na huk wystrzałów armatnich poczęli się z najdalszych nawet stron zbiegać gwardziści, ludność i tak już zdenerwowana poczęła opuszczać domy, kupić się po ulicach i gromadnie dążyć ku rynkowi.

Wybranowski, który był na strażnicy gwardyi, polecił adjunktowi Kabatowi udać się co rychlej do komenderującego i prosić go o wyjaśnienie, co spowodowało władze do alarmowania garnizonu wobec spokojnego już miasta.

Hammerstein, u którego znalazła się cała jeneralicya i gubernator Zaleski, oświadczył, że strzały armatnie dane były jako znak alarmu, wywołanego gromadzeniem się oddziałów gwardyi, które — według twierdzenia jenerała — miały przybierać wyzywającą postawę. Mianowicie oskarżał jenerał 10 kompanię IV. legii, że stojąc

na placu Franciszkańskim nąbijała broń w wrogich dla c. k. wojska zamiarach. [3])

Wybranowski dowiedziawszy się o tem, posłał natychmiast porucznika Rozwadowskiego i adjutanta Osmólskiego do jeneralnej komendy z zapewnieniem, że kompania ta żadnych złych zamiarów nie miała, że już została ulokowaną w Rynku — a równocześnie wysłał adjutanta Kabata do komendy placu i do Hammersteina z raportem, jak i gdzie są ulokowane gwardye, tudzież z zapewnieniem, że użyte one zostaną tylko do utrzymania porządku w mieście. Rozkazy, jakie wydał Wybranowski, były następujące:

1. Aby gwardye zamknęły ulice prowadzące do rynku i kamienice przechodnie;

2. aby każdego do rynku wpuszczano a nikogo nie wypuszczano;

3. by wszystkie kamienice i sklepy zamknięto, a gwardya aby ich całości strzegła (zwłaszcza sklepów żelaznych);

---

3) Była to nieprawda, o czem Hammerstein doskonale wiedział. Kompania ta zostająca pod komendą Tytusa Henryka Peszyńskiego zebrała się istotnie na placu Franciszkańskim, gdzie było wyznaczone jej na wypadek alarmu miejsce. Kompania zachowała się zupełnie spokojnie, natomiast wojsko prowokująco. Gdy kapitan na pytanie patroli wojskowych: „Kto idzie?“ odpowiadał: „Gut Freund“, artylerzyści wołali: nieprawda, to nieprzyjaciel. Zresztą Peszyński natychmiast się cofnął z placu Franciszkańskiego na Rynek i obsadził przejście od Ruskiej ulicy. Dopiero, gdy tu stał, dały się słyszeć owe trzy strzały, o których Peszyński pisze, że „rzuciły dwa następnie po sobie idące naboje kartaczowe, które przed frontem kompanii mojej bez uszkodzenia padły. Padł i trzeci strzał armatni, lecz ładunek strzału tego, jeżeli był, gdzieś w inną stronę upadł“.

4. polecił oddziałowi strzelców z kapitanem Kulczyckim na czele obronę warsztatów rusznikarza Wiśniowieckiego. Rozesławszy nadto patrole udał się Wybranowski do legii akademickiej, która zebrała się licznie i okazywała wielkie rozdrażnienie.

»Oburzenie umysłów — pisze Wybranowski — tak przez zranienie gwardzisty, jak przez strzały alarmowe było wielkie. Starałem się więc uspokoić akademików, ale mocno zdziwiłem się ujrzawszy w tej stronie dwa niezbyt liczne oddziały t. z. proletaryatu, uformowane i uzbrojone naprędce w kije, ławy, kosy i tym podobne narzędzia, którzy mnie znać nie chcieli; wszyscy ci ludzie byli mniej więcej pijani. Obok nich widziałem obok akademii pierwsze przygotowania do stawiania barykad; bruk był w niektórych miejscach ruszony, zniesiono kilkanaście tramów, ale zaniechano wznoszenia ich na wezwanie adjutanta Kabata, jeszcze przed mojem przybyciem. Ponowiłem jak najsurowiej zakaz ich wznoszenia.« Podczas gdy gwardya czyniła wszystko, co w jej mocy, aby uspokoić tłumy, wojsko zajmowało z góry już wyznaczone stanowiska: otaczano całe śródmieście, wejścia do Rynku najeżono działami. Armaty zajęły pozycye w ulicy Ormiańskiej wprost akademii, koło Dominikanów, w ulicy Ruskiej, Nowej (Sobieskiego) i Halickiej. Rezerwa artyleryi stała przed jeneralną komendą. Na Wysokim zamku zajęła miejsce ba-

terya rakietników, na Gródeckiem i Stryjskiem skonsygnowano jazdę.

Wojsko zachowało się od pierwszej chwili wyzywająco...

Kapitan kompanii 6. legii III. Ignacy Aleksander Komorowski, który po godzinie 9. wieczorem otrzymał rozkaz zająć plac Halicki i utrzymać tam porządek, umieścił się opodal odwachu wojskowego, który stał u wylotu ul. Halickiej. W raporcie jego czytamy:

»Nie upłynął kwadrans, jak krzyk okropny z koszar grenadyerskich (w ogrodzie Jabłonowskich) pochodzący, zwiastował nam wymarsz grenadyerów. Spodziewając się, że koło nas przeciągać będą, uszykowałem swoich na trotuarze obok ściany, żeby im wolny dać przechód i kazałem wziąć broń na ramię. Grenadyerzy maszerowali z wielkim krzykiem, z pieśniami i »hurra!« po kilkakroć powtarzanem, w kolumnie niby sekcyami, ale największy nieład panował w ich szeregach. Wszyscy okropnie pijani, przechodząc w skokach insultowali nas po rusku (był to pułk stanisławowski), a oficer jeden w stosowanym kapeluszu przechodząc koło mnie, stojącego na prawem skrzydle, zapytał ironicznie: *„Wird heute zu was kommen?“*

— *„Nein“* — odpowiedziałem głośno. Grenadyerów było dwa bataljony z sztabsoficerami na czele każdego. Chcąc w szeregach przywrócić porządek, gdy nas o kilkadziesiąt kroków minęli,

zakomenderowano: *Halt!* i dopiero porządek wrócił. Pomaszerowali ku odwachowi halickiemu i tam stanęli w szyku bojowym frontem do nas.

»Wkrótce po uszykowaniu się ich nierówny rotowy ogień pół bataljonu, w naszą stronę dany, dowiódł, że mają złe zamiary i są w gotowości do boju«.

Istotnie z szeregów grenadyerskich padły najniespodzianiej w świecie na stojący spokojnie oddział gwardyi strzały, na szczęście nie raniąc nikogo.

Było to około godziny 11. w nocy, gdy Wybranowskiemu udało się zaledwie uspokoić legię akademicką i gdy Kabat bawił w jeneralnej komendzie, aby upewnić Hammersteina, że spokój zostanie utrzymany. W tej chwili usłyszano w jeneralnej komendzie owe strzały, a Hammerstein otrzymawszy raport o zajściu, oświadczył Kabatowi, że strzał ten był przypadkowy, że spowodowało go pojawienie się jakiegoś chłopca z drągiem przed odwachem, który na zapytanie warty: Kto idzie? począł uciekać. Szyldwach, a za nim cały oddział (!!!) dali ognia do uciekającego — i nic więcej!

Nic więcej!...

Ale te niespodziane strzały wywołały znowu panikę w ponownie uspokojonem mieście. Już teraz nikomu tajnem nie było, że wojsko dąży do wywołania awantury za każdą cenę, że największa cierpliwość, że najdalej idące ustępstwa nie zażе-

gnają katastrofy. Rozpacz i wściekłość ogarnęły nawet najspokojniejszych...

»Do barykad! Do obrony! Do walki! Wojsko na nas napada! Mordują! Zdrada!« Takie okrzyki rozległy się nagle wśród nocnej ciszy, a najgłośniej krzyczeli ci, którzy znów jakby wyrośli z podziemi, nie bojąc się już światła dziennego. Rzucono się do stawiania barykad, które raczej zaporami nazwaćby można, bo złożone z kilkunastu beczek, pak, stołów i t. p. nie mogły być przedmiotem istotnego oporu, czego dowodem łatwe ich później rozrzucenie w ciągu kilku minut...

Przy ulicy Dominikańskiej użyto do ustawienia barykady dwóch wehikułów mieszkającego w pobliżu lekarza Kargera, przy budowie barykady między akademią a teatrem hr. Skarbka u wylotu dzisiejszej ulicy Teatralnej, użyto budy straganiarskiej; wzniosły się też barykady w ulicy Halickiej, koło kościoła OO. Jezuitów, w ulicy Sobieskiego, Ormiańskiej i Krakowskiej obok tak zwanego »Murzynka«, głównie z beczek i stołów.

Członkowie wydziału bezpieczeństwa zrobili, co mogli, aby skłonić lud do odstąpienia, ale spotkali się z groźbami, a nawet czynną zniewagą.

Wystąpili nagle jacyś naczelnicy i przywódcy, których nikt nie znał i nigdy nie widział. Ogół obywatelstwa jednak był zdecydowany zachować do ostatniej chwili spokój i zimną krew. Wybranowski posłał kapitana księcia Leona Sapiehę

i porucznika Rozwadowskiego do gubernatora z wyjaśnieniem całej sprawy. Przedstawili oni Zaleskiemu, że barykady są następstwem prowokacyi wojskowej i strzałów, które padły na placu Halickim, że porządek zostanie najzupełniej utrzymany, skoro tylko wojsko, otaczające śródmieście, cofnie się do koszar. Zaleski odpowiedział, że z własnej inicyatywy już poczynił kroki, że właśnie był u niego jenerał Bordolo z tem zapewnieniem, że skoro tylko barykady rozrzucone zostaną, a legion akademicki i gwardye do domów się rozejdą — wojsko opuści natychmiast swoje stanowiska i cofnie się do koszar.

Pragnąc przeprowadzić całą sprawę jak najszybciej, napisał Zaleski w przytomności deputatów gwardyi list do Hammersteina, na co otrzymał następującą odpowiedź:

»Hochwohlgeborener Herr Gouverneur!

»Ich bekenne mich, zu dem Empfange Hochderen vererhrlichen Note.

Ich habe die Ehre Ihnen hiermit mit Bestimmtheit zu erwidern, dass ich die Hochdemselben durch den Herrn General-Major v. Bordolo in meinem Namen mündlich gemachte Erklärung vollsten Inhalts bestätige. Es konnte nie meine Absicht sein und ist es nicht, die Gewalt der Waffen in Anwendung zu bringen, sobald ein gesetzlicher Zustand auf gütlichem Wege herzustellen ist.

»Wenn die bereits an verschiedenen Stellen der Stadt errichteten Barrikaden weggeräumt, die akademischen Legionen und alle bewaffneten Corps in ihre Behausung eingerüchtet sein werden, so werde ich die Militärmacht augenblicklich in ihre Bequartierung einrücken lassen.

Genehmigen... etc. *v. Hammerstein.*

Po powrocie ks. Sapiehy i Rozwadowskiego z tą odpowiedzą do sztabu, polecił Wybranowski natychmiast przepisać ją na kika rąk i ogłosić w różnych punktach miasta, a gwardya i członkowie wydziału bezpieczeństwa pracowali równocześnie nad usunięciem barykady, pomimo, że wojsko nieustannie insultowało robiących porządek. Chcących powrócić do domu poszturkiwano i bito, a żołnierze w szeregu śpiewali im »*Wicznaja pamiat*«. Wybranowski pragnąc uniknąć wszelkiej zaczepki, tak łatwej przy ogólnem rozdrażnieniu umysłów, posłał około godziny 1 w nocy do Hammersteina z przedstawieniem niebezpieczeństwa i jego następstw i z prośbą usilną, aby wojsko najpierw się cofnęło, a on odpowiada za spokój w mieście. Hammerstein nie zgodził się na to tak naturalne żądanie, oświadczył tylko, że ustępującym z rynku tłumom i gwardyom wojsko otworzy wolną drogę.

Zachowanie się to Hammersteina, aroganckie postępowanie oficerów i w wysokim stopniu brutalne napady i obelgi żołdactwa dotknęły do ży-

wego gorętszych. Legion akademicki częściowo zbuntował się formalnie i okrzyknąwszy swym komendantem Domagalskiego, przez usta jego i niejakiego Darosza oświadczył, że nie cofnie się inaczej, jak przynajmniej równocześnie z wojskiem. W kwaterze sztabu byli wówczas zebrani najpoważniejsi komendanci gwardyi, jak majorowie Łoś i Roszkowski, kapitanowie ks. Sapieha, Komorowski, Piotr Romanowicz, Zawadzki, Krasicki, Kulczycki, Wysłobodzki, szef sztabu Bieliński, adjutanci Langie, Osmólski i Kabat, lekarz gwardyi Czajkowski — wszyscy byli zgorszeni zachowaniem się tej niesfornej deputacyi młodzieży, której reprezentant oświadczył sędziwemu dowódcy, że »nie po rozkazy, ale na wspólną naradę przybył«. Wybranowski powinien był niewątpliwie kazać zuchwalców aresztować i ukarać, lecz nie chcąc drażnić, zmilczał, a nawet raz jeszcze i to osobiście udał się do Hammersteina z prośbą, aby cofnięcie wojska i gwardyi nastąpiło przynajmniej równocześnie. Nie zgodził się jednak i na to komendant i ironicznie zapewnił Wybranowskiego, że wobec jego słowa »gwardya i legia akademicka żadnej obawy mieć nie powinny«... Wybranowski powrócił z tem do sztabu i po krótkiej naradzie — było to już około 3 rano — uwiadomił Hammersteina, że do godziny 6 rano barykady będą doszczętnie rozebrane i że w tym czasie gwardya odejdzie do domu. Jeszcze raz zdawało się, że

wszystko skończy się szczęśliwie; umysły poczęły się uspokajać, legion akademicki dał się przekonać, barykady rozebrano, a część publiczności i gwardya rozchodzić się poczęła do domu. Ale wojsko nie odstąpiło od swego zamiaru: gdy obelgi, wyzywania i bicie nie pomagały, gdy już przeważna część gwardyi opuściła rynek, rzeczy nagle inny wzięły obrót.

Przedewszystkiem przybył do sztabu kapitan Peszyński z doniesieniem, że oddział wojska zamykający ulicę Ruską obok cerkwi wołoskiej nie chce przepuścić jego kompanii powracającej do domu.

Ponieważ w tej stronie komendę miał jenerał Bordolo, przeto Wybranowski posłał do niego Kabata z prośbą o interwencyę. Ledwie to załatwiono, nadbiegł podoficer Jelinek z 10 towarzyszami z doniesieniem, że *Deutschmeistry* (wiedeński pułk) stojący na placu św. Ducha nietylko nie przepuszczają gwardyi, ale znieważają i grożą bagnetami. Tak wyglądały w rzeczywistości obietnice Hammersteina i to, jak wszyscy zgodnie konstatują, poręczenie »słowem honoru«...

Wybranowski zdecydował się raz jeszcze pójść do Hammersteina i raz jeszcze spróbować układów.

Była godzina pół do 6 rano.

Przedtem jednak zlecił Wybranowski, ażeby kapitan 1 kompanii Krasicki został jeszcze w po-

gotowiu, posłał adjutantów Witosławskiego i Magierowskiego do akademii i na ulicę Krakowską, aby dopilnowali rozebrania barykad, zaś adjutanta Osmólskiego na odwach bramy halickiej celem ułatwienia oddziałom gwardyi swobodnego przejścia.

Wszystkie rozkazy Wybranowskiego — a więc i żądania Hammersteina już o godzinie 6 były spełnione, co skonstatował osobiście adjutant Hammersteina Trautenberg.

Następnie w towarzystwie porucznika Rozwadowskiego i adjutanta Langiego, udał się na plac św. Ducha, celem skłonienia wojska do dotrzymania słowa danego przez Hammersteina. Przekonawszy się osobiście o zniewagach wyrządzonych gwardyi przez żołdactwo, wezwał oficerów stojących obok odwachu, ażeby przecież jakiś porządek zrobili. Następnie polecił Langiemu, ażeby pozostał na placu i kierował wychodzących z rynku na wąską ulicę Wałową (obecnie Kilińskiego) celem omijania frontu wojska stojącego na placu św. Ducha — sam zaś udał się do Hammersteina.

Wszystkie te jednak środki ostrożności niestety zawiodły. Katastrofa nadeszła, bo nadejść musiała.

Biła godzina 7 rano.

Wybranowski opuściwszy plac św. Ducha w drodze do jeneralnej komendy przechodził przez plac Halicki. Usłyszał niespodzianie strzały, padły one z szeregów pułku Deutschmeistrów.

»Nagle — pisze Wybranowski w swym raporcie — powstał rozruch w całem wojsku, które tak groźną postać przybierać poczęło, iż kapitan placu Heimerle, znany mi osobiście, chwycił mnie za rękę i przeprowadził po przed front wojska i jemu tylko winien jestem, żem się spokojnie do JE. komenderującego dostać mógł. Starałem się wystawić p. komenderującemu stan rzeczy, przedkładałem, że podobne postępowanie wojska nie jest zgodne z zapewnieniem jego, prosiłem, by żadnych nieprzyjacielskich kroków nie przedsiębrał, gdyż te wystrzały, któreśmy słyszeli, mogą być tylko skutkiem jakiegoś nieporozumienia. Pan komenderujący rzekł: iż »nie wie, co się w mieście stało« (!), że trzeba się udać do pana jenerała Bordolo, który ma komendę, i z nim się naradzić i coś stanowczego uradzić. Do przeprowadzenia nas po przed linię wojska został mi dodany pułkownik huzarów br. Barko«...

W chwili, gdy Wybranowski przybył do jenerała Bordolo, zjawił się tam także adjutant gwardyi Kabat i zdał jenerałowi raport o wypadku i stosownie do polecenia Wybranowskiego gwardya już to zaczęła się rozchodzić, już też kończyła rozbierać i uprzątać barykady, nie zważając na ironiczne krzyki, obelgi, a nawet groźby *Deutschmeistrów*. W tem nadjechało dwóch gwardyaków konnych: żołnierze powitali ich kocią muzyką, a na jednego z nich Przygockiego, jadącego naj-

spokojniej, rzucili się, obalili na ziemię i poczęli bić kolbami. Rzecz prosta, że to wywołało głośny protest ze strony publiczności — na który wojsko odpowiedziało salwą strzałów karabinowych.

Krew się polała!

Wówczas w tłumach zaczęło wrzeć: Ze wszech stron ozwały się znowu okrzyki:

— Zdrada!

— Do barykad!

— Do broni!

Tłumy rzuciły się ku rynkowi, z ratusza ozwał się dzwon alarmowy!

»I natenczas — mówi Kabat — pomimo usiłowań moich i wielu z gwardyi, żadna siła ludzka stawianiu barykad już tamy położyć nie mogła...«

Wraz z Bordolem, Kabatem i przybyłymi z miasta członkami wydziału bezpieczeństwa z Gromińskim na czele, tudzież delegatami legii akademickiej Ruebenbauerem i Witosławskim udał się Wybranowski do gubernatora Zaleskiego. Wszyscy przedstawiali konieczność cofnięcia wojska — ale Bordolo oświadczył, że ma w tym kierunku stanowcze rozkazy, od których ani na włos odstąpić nie może. Nie pozostawało więc nic innego jak udać się na miasto i starać się na wszelki sposób o utrzymanie spokoju. Udano się więc ku Nowej ulicy (dziś Sobieskiego).

»Widząc tutaj barykadę osadzoną zbrojnymi

ludźmi — pisze Wybranowski — podstąpiliśmy pod nią. Tu okazało się, że lud nie ufa już żadnym słownym zapewnieniom, że rozpacz wiedzie go do własnej obrony, że nie ustąpi z barykad, jeżeli wojsko nie ustąpi wprzódy, że nas do miasta nie przepuści przez barykady, że wszelkie pośrednictwo jest daremne i grożące niebezpieczeństwem dla jenerała Bordolo, a nawet i dla nas, którzy spokój i porządek utrzymać chcielibyśmy«.

Jeszcze więc raz udała się deputacya do Hammersteina i jeszcze raz daremnie; jenerał oświadczył, że wojska nie cofnie, dokąd gwardya się nie rozejdzie i barykady zniesione nie zostaną.

Do wypełnienia zaś tego warunku wyznaczył termin do 12 godziny w południe i przyrzekł, że przed upływem tego terminu wojsko zaczepnie działać nie będzie.

Więc przecież jakaś nadzieja ocalenia miasta!

Ale jak wszystkie obietnice Hammersteina tak i ta okazała się zwodniczą. W chwili, kiedy prezydent miasta dr. Gnoiński zamierzał publicznie ogłosić rezultat rokowań, prawie z uderzeniem godziny dziesiątej odezwał się straszny świst rac kongrewskich, huk dział i strzelanina w całem mieście, a słupy ognia i dymu wzniosły się ku niebu. Tam też biegły płacze i jęki mordowanych i uciekających, do których *Deutschmeistry* bez względu na płeć i wiek strzelali o zakład. Ceną

zakładu były cwancygiery, a nawet cygara t. z. »Virginia«.

Działała w tem jakaś klątwa losów: równocześnie niemal, gdy ruskie pułki z Galicyi w służbie reakcyi przelewały krew Niemców walczących w obronie wolności w Wiedniu, wiedeńskie dzieci w imię tej samej reakcyi i w jej służbie dopuszczały się ohydnych morderstw w stolicy Rusi.

W barbarzyńskich tych zapasach szli o lepsze z żołnierzami ich oficerowie; kapitan Peszyński wspomina w swym raporcie, że gdy gwardzistę jakiegoś kula trafiła w kolano i on upadł, to strzelano jeszcze do leżącego. Ratując życie, zerwał się ciężko ugodzony, gdy w tem przyskoczył ku niemu oficer, rzucił nim o ziemię, a zawoławszy żołnierza, kazał mu, przytknąwszy lufę do piersi strzelić. »Bóg, który życiem włada nieszczęśliwego wyrobnika, ojca licznej rodziny przy życiu zachował; kula przeszyła chrząstkę pachwiny, nie naruszając kości. Towarzysz ten nazwiskiem Biedrzycki, przeniesiony następnie do lazaretu, przyszedł do siebie«...

»Oddziały Deutschmeistrów — pisze kapitan Kazimierz Krasicki — dowodzone przez stabsoficerów, nawet po kapitulacyi, na lud bezbronny i gwardzistów strzelały«.

»Krzyk nieszczęśliwych ofiar i strzały rozhukanego żołnierstwa słychać było do nocy —

pisze kapitan Komorowski — a spieszących do gaszenia pożaru bito i mordowano«.

I jaki był powód tej barbarzyńskiej walki przeciwko bezbronnemu i niemającemu zamiaru bronić się miastu?

Oto twierdził Hammerstein, że »powodem tego miały być dwa wystrzały, które padły na c. k. artyleryę od strony klasztoru Dominikanów«. Nie zostało to skonstatowanem i żaden z 17 raportów komendantów g. n., raportów bardzo szczegółowych, które mamy przed sobą, nie wspomina ani słowem o czemś podobnem — ale gdyby było nawet prawdą, gdyby istotnie jakaś zbrodnicza lub zrozpaczona, albo idyotyczna dłoń dała dwa strzały, gdyby nawet dwa te strzały pociągnęły za sobą ofiary w ludziach — czyż nie było to ostatnią zbrodnią bombardować miasto, które dało tyle dowodów uległości, cierpliwości i gorącej chęci utrzymania porządku i spokoju!

Zaiste — wszystko to było przygotowane, wszystko obliczone i zarządzone, a kto wie, czy owe dwa strzały nie były przez kogoś z jeneralnej komendy lub policyi zamówione. Ze wszystkiego, co od wieczora dnia 1-go zaszło, domysł to niezbyt śmiały — a jak zobaczymy później, Wybranowski miał jakieś podejrzenia w tym względzie. Niewątpliwie, że głównym czynnikiem rozbudzonego animuszu armii była depesza, którą otrzymał

Hammerstein w dniu krytycznym o godzinie 7½ rano tej treści:

Laut einer telegraphischen Depesche von Seiner Durchlaucht dem Herrn Feldmarschall Fürsten zu Windisch-Graetz an den Herrn Minister-Praesidenten Baron Wessenberg, hat sich Wien unbedingt unterworfen, und die k. k. Truppen besetzen heute die Stadt.

Olmütz am 30 October 1848.

Lazansky
Gub. Vice-Praesident.

Depesza ta ogłoszoną została żołnierzom wieczór dnia 2 b. m., a jako osobny dodatek do *Gaz. Lwow.* w piątkowym numerze!

Hammerstein mógł odpowiedzieć Windischgrätzowi nietylko gratulacyą, ale również bohaterskim czynem...

Wybranowski nie mogąc się już przedrzeć do miasta pozostał u Zaleskiego — komenda w mieście spoczęła w ręku szefa sztabu Bielińskiego, który pozostał w głównej kwaterze. W raporcie jego czytamy:

...»Dały się słyszeć strzały armatnie; była to chwila ogólnego podziwienia, bo biorąc miarę z usposobienia umysłów, spodziewał się każdy zakończenia niepokoju na drodze pogodzenia i porządku. Strzały stawały się coraz częstsze, kule działowe dziurawiły domy i barykady, padały na plac rynku, pękały granaty wewnątrz ratusza,

kilku gwardzistów skaleczono. Rannych wprowadzono do sali sztabu. Raca kongrewska zapaliła ratusz — dym zaległ sale biurowe. Pozostałe dotąd oddziały na rynku zaczęły się skupiać celem narady, co począć w tych okolicznościach. Rezygnacya spokojna było ogólną; zgodzono się wysłać deputacyę dla zawieszenia kroków nieprzyjacielskich. Umówiono wywieszenie chorągwi białej, celem uprzedzenia o wyjściu parlamentarzy. Wywieszono chorągiew, ogień działowy jednak nie ustawał, wystrzały ręczne ogniem plutonowym dawały się najwięcej słyszeć od Dominikanów i gubernium«...

Zostawmy szefa sztabu zwołującego wydział bezpieczeństwa na naradę, aby popatrzeć na miasto z wieży ratuszowej.

Aleksander Cetner, podporucznik I kompanii odkomenderowany przez kapitana Krasickiego z czterema towarzyszami I kompanii na wieżę ratuszową jeszcze o godzinie 7 rano, z poleceniem, ażeby nie dopuszczał do bicia w dzwon alarmowy, taki składa raport naczelnemu dowódcy:

»Wyszedłszy na wieżę ujrzałem miasto ze wszystkich stron opasane wojskiem i sześć dział odprzodkowanych około pałacu arcybiskupa, 3 lawety rakietowe na niższym zamku, 2 mniejsze działa koło domu Rukgebera [1]), 2 na Halickiem,

1) Dziś plac Strzelecki.

2 na placu Ferdynanda (pl. Maryackim) a 2 na Żółkiewskiem. Sześć batalionów piechoty, dywizya szwoleżerów i szwadron huzarów pod św. Jurem.

Na rynku było ze 150 obdartych proletaryuszów, którzy biegali żądając broni, oraz drugie tyle, którzy od 4 rana do 6 rozbierane przez nas barykady, mianowicie na ulicach Halickiej, Krakowskiej i Ruskiej, napowrót stawiali. To zbiegowisko z pałkami dwa razy rzucało się na sklepy Kirschnera i Göttingera, oddziały jednak gwardyi zdołały sklepy ocalić. [2]) Na drugiej stronie rynku rozbili sklep żelazny z kasami, rzezakami i szynami żelaznemi. Opity tłum uzbroił się. Akademików patrole przechodziły się czasem od barykady do barykady. Na rynku nie było więcej jak 8 grenadyerów, 15 strzelców i kilku z artyleryi legii I., oraz 10—15 ludzi z kompanii legionu III., którzy się wracali na odgłos rannego alarmu, i cała kompania I., która odwach główny z rozkazu jenerała gwardyi narodowej zajęła. O godzinie 9

2) Wszystkie raporty swierdzają fakt, że na rynku były jakieś zgraje usiłujące za każdą cenę wywołać rozruch. Kapitan Komorowski pisze w swoim raporcie: „Krzyk żydów z Zarwanicy dał znać, że proletoryat rabuje sklepy. Pospieszyłem tam z towrzyszami — tyleśmy ledwie uzyskali, że wpadłszy pierwsi do sklepu, prócz rzezaków i kilku sztab żelaza resztę ocaliliśmy. Piana ta zgraja uzbrojona w rzezaki, rożny i sztaby żelaza, chciała się drzeć na barykady Perswadowałem. Oburzyli się na mnie, a jeden, w karabin uzbrojony, zmierzył do mnie, ale mój towarzysz odtrącił mu broń. Proletaryat żądał, żebym go na Brygidki prowadził dla uwolnienia— jak mówili — s w y c h b r a c i. Gdy odmówiłem, chcieli mnie powiesić.“ Tu przypominamy, że w czasie awantur krakowskich u m y ś l n i e wypuszczono zprodniarzy dla wywołania rozruchu. Zdaje się, że policya lwowska zrobiła to samo.

rano zaczęto ogień z dział. Pierwsze dwa strzały trafiły barykadę obok Brühla i tak ją otrząsły, że na niej siedzących dziesięciu ludzi spadło — jeden zabity. Potem już nikt na tej barykadzie nie był. Na innych barykadach było po 2—3 rozmaitych ludzi, mianowicie na tej koło Salomona apteki [3]), tłum zaś proletaryuszów na odgłos działowy zupełnie znikł.

»O godzinie 11 rozpoczęto ze wszystkich stron ogień działowy i karabinowy, zaś z budynku gubernialnego [4]) żołnierze strzelali na wszystkich przechodzących przez wały, nawet na kobiety. Major Bieliński przysłał mi dwie białe chorągwie, którem wywiesił; jak to uczyniłem, z dołu na mnie wołano: zdrada!

»Jeden z cywilistów strzelił do mnie. Wtedy przyszedł na wieżę prezes wydziału miasta Gnoiński i kapitan Peszyński i przynieśli dwie drugie białe chorągwie, które wywiesiłem. Mimo znaku pokoju strzelanie i rzucanie rac kongrewskich nie ustawało; widziałem, jak raca padła na ratusz, przebiła dach, sufit, podłogę trzeciego piętra i wpadła do kancelaryi drugiego piętra, skąd wszczął się pożar.

»Gdy dym wieżę ogarnął i ratusz zaczął się palić, że schody były drewniane, opuściłem moje

3) W ulicy Krakowskiej.
4) Dzisiejsza krajowa dyrekcya skarbu.

stanowisko o godzinie 12 w południe. Z wielką trudnością przeszedłem przez całkiem dymem zaciemnione korytarze i złożyłem raport kapitanowi Krasickiemu. Sam udałem się do księcia Karola Jabłonowskiego, który mi cywilne suknie dał. Chcąc do mieszkania dojść — na to kilka godzin potrzebowałem, bo widziałem jak pięciu bezbronnych, pojedyńczo idących, żołnierze zabijali, co pod słowem honoru zaręczam i zaprzysięgnąć mogę w razie potrzeby«.

O godzinie wpół do 12 miasto przedstawiało okropny widok: ratusz płonął w dwóch punktach od strony przechodniej kamienicy Zimorowiczowskiej i od rogu ulicy Krakowskiej. Papiery zapalone w registraturze cywilnej magistratu roznosiły pożar po całym budynku, z którego okien wyrzucano akta i sprzęty na bruk. Gwardziści pod wodzą kapitanów Dulskiego i Krasickiego z narażeniem życia ratowali depozyta magistratu, a ratunek był trudny, bo wojsko nie dopuszczało ani kominiarzy, ani beczek z wodą. O godzinie wpół do czwartej popołudniu runęła z okropnym hukiem w głąb wieży kopuła, mieszcząca jej szczyt, druzgocąc swym ciężarem dzwony i zegar. Całe drugie i trzecie piętro gmachu gorzało gdyby świeca, płomień buchał przez szczeliny dachu a grozę położenia powiększały jeszcze rakiety, rzucane nieustannie na północno-zachodnią część ratuszowego gmachu. Dopiero o godzinie piątej po południu udało się

budowniczemu miejskiemu Salzmanowi uzyskać od Hammersteina oddział złożony z czterdziestu saperów celem położenia tamy szerzącej się pożodze. Zupełnie ugaszono pożar ratusza dopiero po $5^{1}/_{2}$ dniach, t. j. 7. listopada.

Dalej płonęła akademia wraz z biblioteką i zbiorami pomieszczona w gmachu potrynitarskim — gdzie dziś Dom narodny i nowa cerkiew ruska. Bibliotekarz Stroński zdawszy swoje mieszkanie na łaskę Opatrzności, ratował wraz z młodzieżą skarby nagromadzone latami dla szerzenia nauki i wiedzy. Stały w płomieniach zabudowania mieszczące w sobie stary teatr i sale redutowe, palił się dom Darowskiego (ul. Ormiańska l. 2), w którym mieściła się szkoła techniczna, kamienice: pani La Bacque (ul. Teatralna 18, gdzie dziś muzeum hr. Dzieduszyckich), Matkowskiego (ul. Grodzickich l. 3), Żarskiej (ul. Ormiańska l. 4), Barszczyńskiego (ul. Krakowska 19) i dra Wolfa (ul. Krakowska l. 23).

Dla dokładności zanotować należy, że bruk miejski został na przestrzeni 280. kwadratowych sążni zniszczony, 168 latarń zwykłych a 67 arganckich uszkodzonych, tak, że Lwów dopiero 12 listopada mógł być jak zwykle oświetlony.

»Dwoma zawodami — pisze wspomniany już p. T. — przez dwie godziny trwała bombardacya. Jenerał Bordolo mówił mi następnie, że ogółem było w czynności 20 dział większych i mniej-

szych i jedna baterya rakietników. Rzucono na miasto z nich 643 pocisków, a mianowicie:

17 kartaczowych rakiet po 28 trzyłutowych ołowianych kul,
186 pocisków palnych rakiet,
89 tzw. bomb-granatów,
72 strzałów kulami,
37 » kartaczami,
8 » śrótownikami,
90 » kartaczo-granatami,
140 » granatami,
9 sygnałów alarmowych kartaczami«.

Połączonym usiłowaniom gubernatora Zaleskiego, jenerała Wybranowskiego i deputacyi miejskiej, złożonej z Gnoińskiego, Kłodzińskiego, Boczkowskiego i Milikowskiego, udało się wreszcie ubłagać Hammersteina, ażeby rozkazał zaprzestać bombardowania. O godzinie $12^1/_2$ zamilkł huk armat. Lwów kapitulował, a warunki tej kapitulacyi były o tyle upokarzające, o ile nieuzasadnione, wobec zupełnej rezygnacyi miasta.

W myśl tej kapitulacyi, którą ze strony miasta podpisali: Gnoiński, Kłodziński i Milikowski, ze strony przeciwnej zaś jenerał Hammerstein i hofrat przy namiestnictwie Karol Czetsch — gwardya miała być poddaną »epuracyi na zasadzie prawnej« pod kontrolą delegowanych w tym celu jenerałów, musiała złożyć oznaki orłów polskich, legion akademicki zaś

został rozwiązany po złożeniu broni. Dalszy punkt orzekał, że emigranci nie mający obywatelstwa austryackiego, obcy nie przynależni do gminy, nie posiadający stałego zajęcia — wszyscy ci winni byli w ciągu trzech dni bezwarunkowo opuścić miasto. W razie gdyby warunki kapitulacyi nie zostały dotrzymane w zupełności, groził Hammerstein ogłoszeniem we Lwowie stanu oblężenia.

Pomimo podpisania kapitulacyi wojsko zachowywało się wyzywająco, a nawet dopuszczało się rabunków. Ofiarą rozbestwionych żołdaków padali nietylko mniej znaczni ludzie. W arcybiskupim pałacu włamali się artylerzyści do piwnicy, a popiwszy się tam, wdarli się do gmachu seminaryum, wypędzili strwożonych kleryków przed kościół i kazali im krzyczeć wiwaty na cześć komenderującego. Dominikanie ledwie się okupili oblegającym klasztor zgrajom uzbrojonych bandytów, u Bernardynów również wdarli się gwałtem i wypili wino, do pałacyku Sapiehów wpadła zgraja grenadyerów, którzy zabrali, co było na wierzchu — srebra, porcelanę, obrazy, drobiazgi. Ujrzał to przechodzący ulicą p. R. T. i podszedł ku znajomemu sobie kapitanowi Lipowskiemu. Interwencya poskutkowała; grenadyerzy na jego widok rzucili część zrabowanych przedmiotów i uciekli. Co zaś w restauracyach i szynkowniach tego dnia zjedzono, wypito i — skradziono — to rzecz prosta, usuwa się z pod kontroli. Wyniesione z ratusza

i akademii przedmioty, sprzęty i książki sprzedawali żołnierze hurtem żydom za kieliszek wódki. Ten bohaterski nastrój nie skończył się z kapitulacyą; owszem następnych jeszcze dni powtarzały się kradzieże, rabunki, bijatyki a nawet morderstwa. Słowem wojsko gospodarowało w stolicy jak w zdobytem nieprzyjacielskiem mieście!

Wieczorem, przy blasku dopalających się domów, o godzinie 9 objeżdżał biwakujące bataliony oficer jeneralnej komendy, poprzedzony trębaczami. Zwiastował on »walecznym« wiadomość o upadku Wiednia! Pijana czerń darła się na wiwat i tem zuchwalej rzucała się na przechodniów. Ale cóż dziwić się zbydlęconej zgrai, gdy sam Hammerstein obrażony przemową deputacyi legionu akademickiego, wołał do grenadyerów stojących przed jeneralną komendą: »*Haut zu!*«...

Wieczorem deszcz, jak gdyby chciał zmyć krwią splamione ulice i przyjść w pomoc ratującym — puścił się na dobre. Padał noc całą i dzień następny. Na ulicach było pusto i głucho, za to w szpitalach i truparniach nie mało było do czynienia. Lekarze — wśród których najczynniejszymi byli Sławikowski i Milleret — opatrywali chorych leżących po domach, sieniach i ulicach!

Według urzędowych wykazów, obejmujących tylko tych rannych, którymi zaopiekowały się szpitale i urzędy łandwójtowskie — było ich 75 osób, w tej liczbie 19 kobiet; zabitych zaś było 55

osób, w tych 13 kobiet! Ale w istocie cyfry te były dwa, a może i trzy razy większe, bo kto tylko mógł, unikał oka władz; w tradycyi przechowywała się cyfra »dwieście z górą« jako liczba ofiar zabitych w czasie bombardowania. My podajemy nazwiska zabitych i rannych według zapisków p. T., który jako członek wydziału miejskiego miał przystęp do aktów. Wymienia on tam jako zabitych:

1) Chomiak Eliasz, dozorca więzień; 2) Cyryański Karol, szewc; 3) Dobosz Jan, służący; 4) Dębicka Marya, szwaczka; 5) Demus Jakób, czeladnik krawiecki; 6) Dzięctziołowicz Walenty, czeladnik stolarski; 7) Fedunowicz August, słuchacz fizyki; 8) Faul Piotr, krawiec; 9) Friedrich Franciszek, czeladnik piekarski; 10) Goldberg Liebe; 11) Gąsiorowski Hieronim, akademik; 12) Gurgul Stanisław, kandydat nauczycielski; 13) Gawarecki Piotr, technik; 14) Gniewkowski Erazm, wychodźca; 15) Gajewski, pocztylion; 16) i 17) dwie siostry Haut (11 i 13-letnie); 18) Hebenstreit Henryk, mechanik; 19) ks. Haussman Józef, proboszcz u świętego Marcina, zastrzelony w przechodzie przez Deutschmeistrów na placu świętego ducha; 20) Hrimańczuk Teodor, woźnica Borkowskich; 21) Jankowski Jan, emigrant; 22) Igolnitzer, nauczyciel; 23) Jurkiewicz Wiktor, nauczyciel; 24) Kaczkiewicz Katarzyna; 25) Kogut Wojciech, przedmieszczanin; 26) Klaczek Katarzyna,

zarobnica; 27) Kreycze Franciszek, cieśla; 28) Kaziemcowa Klara, służąca; 29) Królikowski Marcin, czeladnik szewski; 30) Karasiński Kazimierz, żebrak; 31) Kisilewicz Marcin, czeladnik szewski; 32) Karwasiecki Ludwik, terminator krawiecki; 33) Kozakiewicz Daniel, czeladnik rymarski; 34) Krawczyński Jan, kucharz; 35) Kraskiewicz Konstancya, sługa; 36) Krasnopolski Ludwik, bankier z Warszawy, zastrzelony w swym pokoju w hotelu angielskim, gdy wyjrzał przez okno na to, co się dzieje w mieście. Wzywali do niego Millereta, ale już po niewczasie! 37) Lewandowski, student; 38) Lusakowska Julia, szwaczka; 39) Lityńska Marya; 40) Laskowski Józef, gwardzista; 41) Mazurka Klara, sługa; 42) Misiągiewicz Feliks, prawnik, legionista, lat 19; 43) Markowski Stanisław, czeladnik krawiecki; 44) Muranowski Karol, czeladnik szewski; 45) Madzierówna Joanna, wyrobnica; 46) Malinowska Marya, wyrobnica; 47) Nadolski Jan, 90-letni lokaj, zastrzelony z odległości 10 kroków, w samo serce trafiony; 48) Olbuszewska Zofia, wdowa po krawcu; 49) Orlikowski, gwardzista; 50) Oszuski Antoni, czeladnik krawiecki; 51) Osuchowski, rządca ze wsi; 52) Pokorna Joanna, córka woźnego, lat 11; 53) Przestrzelski Nikodem, dzierżawca dóbr; 54) Przeszlewicz Wojciech, malarz; 55) Pawlikowski Ferdynand, krawiec; 56) Podsoński Michał, urzędnik magistratu; 57) Porowski Józef, gwardyak,

szewc; 58) Ratuszewska Tekla, wdowa po cieśli, lat 80; 59) Rychel Michał, czeladnik szewski; 60) Raff Herman, czeladnik ślusarski; 61) Strzembosz Józef, dzierżawca; 62) Schmutz Kazimierz, lokaj; 63) Szymański Marceli, czeladnik blacharski; 64) Szyzeńkowski Adolf, uczeń; 65) Tomkiewicz Katarzyna, żona murarza; 66) Tokarz Józef; 67) Turk Ernest, koncepista gubernialny; 69) Tatarzyn Jan, dziad; 70) Telerzyński, pisarz dworski Strzembosza, zastrzelony na wozie; 71) Wolak Jan, czeladnik krawiecki; 72) Wojnarowska Anastazya, szwaczka; 73) Wuffka Magdalena, wdowa po krawcu; 74) Zieliński Karol, zarobnik; 75) Zuczkowski Wojciech, czeladnik rzeźnicki.

Dalej dopisano ołówkiem:

76. Kasieczniczka Petronela; 77) Ryman Fedko, urlopnik; 78) Zahajkiewicz Mikołaj, gwardzista.

»Do dnia 10 na komisaryatach było nieznanych pięciu mężczyzn i dwie kobiety. A więc tych pobitych, o których ja mam wiadomość, było ośmdziesiąt pięć osób. Ale słyszę, że jest ich znacznie więcej«... Co do rannych, to wykazano następujących:

1. Bagalewicz Jędrzej (50 lat) zarobnik, 2. Biedrzycki Karol (25 l.) gwardzista, 3. Borkowski emigrant, 4. Bilewicz Józef (16 l.) i 5. Bobnowski Jan (27 l.) zarobnicy, 6. Cybulski Jan krawiec, 8. Chajęcki emigrant, 9. Czerniecki Józef,

woźny, 10. Czorny Szymon (30 l.), robotnik, 11. Derkacz Mikołaj (48 lat), latarnik, 12. Dziadykówna Anna (50 l.) sługa, 13. Epstein (21 l.), technik, 14. Dolina Antoni zecer, 15. Fałęcki, 16. Felsztyński, urzędnik depozytu, 17. Głowacki Wiktor (24 l.), zarobnik. 18. Görry Jędrzej woźny, 19. Herbuciński Krzysztof, malarz, 20. Jakimicha Mikołaj woźnica, 21. Ilkiewicz Mateusz gwardzista, 22. Iżowski Michał piekarczyk, 23. Kudyk Tomasz dziad z pod katedry (77 l.), 24. Kaczor Ewa (17 l.) sługa, 25. König Jan, 26. Kulczycka Anastazya (32 l.) sługa, 27. Kostrzyński gwardyak, 28. Łazdowski Ludwik (56 l.) zarobnik, 29. Lewicki Bazyli gwardyak, 30. Lodziński Leon prawnik, 31. Lipski oficyał prywatny, 32. Łuka gwardyak, 33. Łukasiewicz Franciszek gwardyak, 34. Majewski Jan z Zaleszczyk, 35. Maglinier Jan (lat 40) zarobnik, 36. Merz Konstanty czeladnik szewski, 37. Mozer August mosiężnik gwardyak, 38. Macieliński z Krakowa, 39. Nawrocki Franciszek czel. krawiecki, 40. Pajączkowska Józefa żona malarza, 41. Pauliszyn Maciej (29 l.) zarobnik, 42. Pietrzycki gwardzista, 43. Polański Feliks (l. 14) uczeń jubilerski, 44. Prokop Stefan (l. 50) latarnik, 45. Romański Jan czeladnik krawiecki, 46. Senaczek Józefa (26 l.) żona murarza, 47. Serafin Eljasz (l. 39) służący, 48. Sermak Józef, 49. Skopiński Karol (l. 28) szewc, 50. Sokolska Anna (l. 30) żona stróża, 51. Śliw-

kowski Jan (l. 39) czeladnik szewski, 52. Stawinoga Michał (l. 12), 53. Szanota Julian (l. 23) kelner, 54. Szydelska Katarzyna sługa (50 lat), 55. Szczepański Jan artysta, 56. Tkaczyk Jakób (l. 40) zarobnik, 57. Tokarska Magdalena (10 l.), 58. Tokarska Marya (28 l.), 59. Vogelmann Franciszek (l. 31) urzędnik buchalteryi, 60. Witt Maryanna (20 l.) sługa, 61. Waliszkiewicz Paweł szynkarz, 62. Tymińska Klara, 63. Zawadzki Józef kapitan gwardyak, 64. Załuski Kasper (l. 31) sługa, 65. Zlamal Zofia (l. 28) wdowa po woźnym, 66. Zdulski Maksymilian akademik.

Powiadają jednak, że liczba rannych dochodzi do 130. Oto gospodarka austryacka...«

Pod tem zestawieniem zapisał p. T. w swym raptularzyku — nawiasem dodamy pisanym na kartkach wklejanych w kalendarzu — wiersz A. B (oznańskiego), kursujący wówczas po Lwowie, a charakteryzujący czas pomiędzy 19. marca, pierwszym dniem swobód, a 2. listopada:

Święty Józef w błogiej chwili —
Dał nam wolność, co świat nęci!
Lecz żeśmy jej źle użyli,
Odebrali »Wszyscy święci«.
A raz mając pod swą władzą,
Kto wie, kiedy nam oddadzą!«

A dalej, po przytoczeniu »Uwiadomienia« Hammersteina, którem tenże w dniu 3. ogłosił we Lwowie stan oblężenia, wiersz:

»Tu leży konstytucya żywcem pogrzebiona,
Zanim ślub
Wziął z nią lud,
Już była zgwałcona!«

Tak jest! Wbrew wszelkim obietnicom i zapewnieniom, wbrew ostatniemu punktowi kapitulacyi, który zagrażał stanem oblężenia tylko na wypadek niedotrzymania punktów kapitulacyi, lub powtórzenia się »podobnych wypadków« — wbrew oświadczeniu gubernatora, Hammerstein już nazajutrz dnia 3. listopada ogłosił miasto Lwów jako będące w stanie oblężenia pod pozorem — zupełnie kłamliwym — jakoby już po kapitulacyi strzelano na wojsko!

»Uwiadomienie« Hammersteina streszczające się w 7 punktach zarządzało:

1. Powszechne rozbrojenie.

2. Zawieszenie wszelkich klubów i stowarzyszeń, zniesienie centralnej rady narodowej.

3. Zawieszenie wszelkich wydawnictw peryodycznych z wyjątkiem *Gazety Lwowskiej*.

4. Zaprowadzenie cenzury dla wszelkich druków.

5. Rewizyę w domach prywatnych celem wyszukania broni.

6. Zakaz wszelkich zgromadzeń w miejscach publicznych; — ostatni zaś punkt opiewał:

7. Dla wszystkich z bronią w ręku czynny opór stawiających, przez wojsko przytrzymanych cywilnych osób jako też dla tych, którzy do

rozruchów podżegają, stanowi się i ogłasza niniejszem sąd doraźny *(Standrecht)*.

Termin do złożenia broni przedłużony został do 8. listopada — do tego też dnia mieli Lwów opuścić wszyscy emigranci...

Tak się na razie zakończył ów »krawal«, który jak z naciskiem zaznacza Wybranowski w swym raporcie do ministerstwa »nie miał ani politycznej barwy, ani politycznego znaczenia, który pomimo tego wywołał wszelkie następstwa realnego i politycznego nieszczęścia«.

»Powtarzam raz jeszcze — pisze dalej — że nie zostawiłem żadnego oddziału gwardyi bez rozkazu i że każdy mój rozkaz został przez nią wykonany, albowiem żaden oddział gwardyi ani akademii, nie wystąpił do boju przeciw wojsku. Gwardya broniła z niebezpieczeństwem życia porządku miasta, zagrażona z jednej strony wzburzeniem ludu, a z drugiej rozdrażnionem wojskiem; ta gwardya spełniwszy swoją powinność, nie może odpowiadać za skutki politycznego nieszczęścia. Ludność lwowska nie miała żadnego udziału w tym krawalu, i tylko pijany proletaryat, prowadzony przez nieznajome nikomu osoby. Na tem kończę mój raport w przekonaniu, żem w czasie tych okropnych wypadków obowiązek mój wypełnił, bo gdy zamiarem moim i gwardyi narodowej nie było i być nie mogło powstanie ani bronienie miasta przeciw c. k. wojskom, nie występowałem

jako żołnierz do boju, lecz jako pośrednik między wzburzonym i przestraszonym ludem a rządem i wojskiem. To tylko z boleścią serca wyznać muszę, że po zawarciu kapitulacyi, po żądanem kapitulacyą złożeniu broni legionu akademickiego, po rozebraniu wszystkich barykad, życie przechodzących po ulicach wystawione było na pastwę rozhukanych żołnierzy. Nawet w następny dzień rzucali się na spokojnie idących mieszkańców miasta, nie zważając ani na płeć, ani na wiek. Rejestra szpitalów tutejszych wykazać mogą, ile w tych dniach było starców, kobiet i dzieci rannych postrzałami, skłutych bagnetami, zbitych kolbami. Ile trupów na ulicach padło, Bóg tylko wie i żałoba noszona w sercu biednych krewnych i przyjaciół tych ofiar nieszczęśliwych... *Czas kiedyś odkryje prawdę, a hańba zasłużona spadnie na sprawców tej okropnej katastrofy*«...

Słowa te wodza, osiwiałego w publicznej służbie, pełne żalu i goryczy, spisane bezpośrednio po katastrofie, a przedłożone na ręce gubernatora Zaleskiego ministrowi spraw wewnętrznych, są wymownem potępieniem rządu i jego kreatur, są dowodem, jak mało pojęcia honoru, rycerskości, a nawet prostej uczciwości były ówczesnej armii znane. Czas nie odkrył jeszcze prawdy, leży ona

ukryta w tajnych archiwach i tajniejszych jeszcze mogiłach — ale zasłużona hańba na sprawców spadła. Niemasz nikogo, ktoby dziś bez wstrętu i odrazy wspominał nazwiska tych, którzy pod pozorem obrony prawa i porządku popełniali wstrętne zbrodnie. Najświetniejsze zwycięstwa Radeckiego nie zdołały stłumić odrazy wywołanej gwałtami Windischgrätza, Haynaua zwanego hyeną z Brescyi, Hammersteina i Castiglionea; armia stała się instytucyą znienawidzoną i dopiero nowsze czasy dały jej możność zrehabilitowania się.

Stan oblężenia pociągnął za sobą dalsze konsekwencye dla miasta i kraju. Pod pozorem, że znaczna część obywatelstwa miejskiego nie zgadza się z zapatrywaniami nowo wybranego wydziału miejskiego, rozwiązał go Hammerstein a na krześle prezydenta osadził radcę gubernialnego Karola Hoepflingena, któremu dodał radę z czterdziestu mężów zaufania, częścią członków dawnego wydziału, częścią nowych, naturalnie z mieszczaństwa niemieckiego. Ponieważ ratusz był spalony, przeto władze miejskie urzędowały najpierw w Hotelu Angielskim, później zaś wynajęto na ten cel kamienice Ziętkiewiczów i Krogulskiego. Ponieważ straży ogniowej nie można było umieścić na ratuszu, przeto wynajęto na ten cel wieżę na cerkwi wołoskiej, za co Staropigia nawiasem mówiąc porządnie sobie zapłacić kazała. Dzwonów cerkiewnych nie pozwolono używać: do alarmów więc

kupionu dzwon policyjny za 25 zł., a do wybijania godzin pożyczyła dzwonu bezpłatnie przełożona Panien Sercanek siostra La Croin. Bezpieczeństwo i spokój miasta oddano osobnej, nowo utworzonej władzy, zwanej »Stadthauptmannschaft«, Kapitanat miasta czyli starostwo grodowe, którego kierownikiem zamianowany został radca gubernialny Loresi; komenda wojskowa miasta spoczywała w rękach jenerała Bordolo. Od tych władz wychodziły co chwila zarządzenia: nie wolno było bez latarki pojawiać się na ulicach miasta o godzinie dziesiątej, która była też terminem zamykania lokalów publicznych, nie wolno było nosić odznak gwardyi narodowej, krytyka postępowania władz w miejscach publicznych zagrożoną była sądem doraźnym — a w ciągu dni i nocy odbywały się nieustannie rewizye i poszukiwania już to ukrytej broni, już emigrantów. Emigrantów wydalano bez wszelkich względów i miłosierdzia; a ludność miasta pospieszyła ulżyć ich losowi przynajmniej materyalnie i na rzecz ich złożyła w ciągu dni 8 przeszło 3000 zł. Suma ta okazała się za małą, wobec czego mężowie zaufania mimo niechęci Höpflingena uchwalili na ten cel z kasy miejskiej jeszcze 2000 zł. Nietylko jednak Lwów uległ skutkom stanu oblężenia: reakcya zapanowała w całym kraju, wszędzie rozbrajano gwardye, wszędzie rozwiązywano filie rady narodowej, wprowadzano cenzurę, rozwiązywano towarzystwa. Za-

leski uczuł się zupełnie bezsilnym — nad krajem zaciężyła brutalna dłoń Hammersteina i wojskowych żywiołów. Biurokracya tryumfowała na całej linii.

»My — pisze lwowski korespondent *Jutrzenki* dnia 28 listopada — żyjemy tu bod ołowianem berłem. Przed kilku dniami tutejszy panujący wydał firman zakazujący pod karą śmierci naganiać jego rozporządzenia, wskutek tego chodzimy jak mruki, lękając się na migi nawet rozmawiać. Przyznam się, że systemat Metternicha wydaje mi się znośniejszy; tam starano się przynajmniej pozornie prawa słuchać — dziś nawet o pozory się nie troszczą. Mnóstwo zbierają rekrutów bez względu na przywilej szlachectwa *), zatrudnienia, nawet urzędu. Z tego powodu ucieka wielu na Węgry. Dochodzą mnie wieści, że wiele podejrzanych osób kręci się po Krakowie i chcą burdę wywołać. Zaklinam was, czuwajcie i raz jeszcze czuwajcie nad spokojnością, bo niech was Bóg uchowa od okropnego stanu, w którym niestety bez winy od miesiąca zostajemy«.

Gazeta Polska, która w sprzeczności z prasą całego kraju popierała aspiracye rządowo-słowiań-

*) Wśród tak nielegalnie pozwanych w rekruty znalazł się obok dra Piotra G r o s s a, także redaktor Jan D o b r z a ń s k i, którego ubrano w kamasze z pogwałceniem wszelkich praw. Przetrzymano go we Lwowie 4 tygodnie w więzieniu dla zbadania „szlachectwa“, a gdy Dobrzański przedłożył dowody, uznano je za niewystarczające. Powszechnie sądzono, że Dobrzański padł ofiarą zemsty Stadiona.

Wraz z nimi wcielono do szeregów powieściopisarza Jana Zacharjasiewicza, Ignacego Kamińskiego, Apolinarego Stokowskiego, Konstantego Gajdę i w. i.

skie, przejrzała wreszcie, że dla kraju rząd jest wprost wrogo usposobiony. Z początkiem grudnia tak przedstawia stan Galicyi:

»Galicya zaczyna już w całej pełni używać błogosławionych owoców konstytucyi, filantropii, równouprawnienia narodowości i wszystkich tych pięknych rzeczy, których nabytkiem cieszy się Austrya i które jaśnieją w programatach ministeryalnych. Nie dość, że gwardye narodowe w całej Galicyi prześladowaniu ulegają dlatego, że polityka austryacka uważała za stosowne wywołać krwawą zaczepkę we Lwowie a potem miasto to zbombardować, nie dosyć, że zniesiono wolność stowarzyszania się w całej prowincyi, dlatego, że Lwów w stanie oblężenia, nie dość, że jenerał feldmarszałek i *Poliorketes* grozi ogłoszeniem każdego miasta i miasteczka w stanie oblężenia, skoro w niem »duch anarchii pokazywać się zacznie« — ale świeżo zniesiono jeszcze wszelką gwarancyę wolności osobistej i wyganiają z ziemi ojczystej nieszczęsnych tułaczów, którym po tyloletnich burzach pozwolono wrócić do polskiego kraju, aby między swoimi gościnności szukali, aby na własnej ziemi skołataną złożyli głowę. Ba pomyślano nawet o tych, którzy »emigrantów udają«... Ci mają być chwytani przez władze wojskowe i wcielani do »oddalonych« pułków. A więc w kraju nie będącym *de jure* pod prawem wojennem, wojskowe oddziały przytrzymują jeżdżą-

cych, sądzą, czy owi przytrzymani są wylegitymowani czy nie, i karcą ich wysyłaniem do pułków »odległych«. Dodajemy, że tymi żandarmami, inkwirentami, sędziami bez apelacyi, są najzaciętsi nieprzyjaciele Polaków«.

Wśród tej ogólnej żałoby jedni tylko Rusini okazywali niekłamaną radość. Dla nich zrobiono wyjątek i pozwolono im utrzymać radę świętojurską, która szastała się jak szara gęś po mieście i kraju.

Aż przyszła kreska!

Przy sposobności obrad nad stosunkiem wyznań w Austryi, ktoś z mniej ostrożnych a szczerszych oświadczył w grudniu, że »Ruś nie potrzebuje się zajmować biskupem rzymskim, bo głową jej kościoła jest car Mikołaj«... Te szczere słowa zdradzające właściwe aspiracye Rusinów i stojące w sprzeczności z ich co chwila aż do znudzenia powtarzanemi zapewnieniami austryackiej lojalności, wywołały niesmak w gubernium, nawet Gołuchowski miał się oburzyć na taką perfidyę swoich pupilów i — rada świętojurska została rozwiązaną z końcem grudnia.

»Poskromiciel Lwowa« br. Hammerstein w uznaniu swych zasług, mianowany został dnia 11. listopada jenerałem jazdy, a niemieckie mieszczaństwo Lwowa wspólnie z Ruską radą złożyło mu adres dziękczynny.

Ohydny ten dokument świadczący o moralnej zgniliźnie autorów, opiewał jak następuje:

»Ekscelencyo!

Polska radykalna partya, która przez długi czas wystawiała na niebezpieczeństwo spokojność stołecznego miasta Lwowa i całej prowincyi, używała wywołanego przez najświeższe wypadki ruchu na przygotowanie się do powstania i uformowania armii rewolucyjnej pod pozorem zezwolonej gwardyi narodowej. W pierwszem wzburzeniu powiodło się jej opanować władzę nad umysłami i nad czynnościami mieszkańców Lwowa. Organem swym, Radą narodową polską, wcisnęła się między rządowe władze i publiczność lwowską i przywłaszczyła sobie reprezentacyę miasta i ludności krajowej.

Lwów stał się boiskiem anarchicznych zawichrzeń. — Hufce jej pomnażyły się przywołanymi polskimi emigrantami i przybyszami z zagranicy, których kosztem miasta i kraju wszelkimi wymuszonymi podatkami utrzymywać musiano. Zaprowadzonym teroryzmem wykonywała ta partya obok rządowych władz, prawo przemocy — przeciw najbezczelniejszym napaściom ich dzienników, przeciw osobistym obelgom, wszelkim naruszeniom prawa i widocznym gwałtom nie można było znaleźć żadnej ochrony, żadnego zadośćuczynienia; — cierpiano nawet targnięcie się na rządowe organa

i władze rządowe — a podżeganiom do powstania przez plakaty i gazety pozostawiono wolne pole.

Dobrze myślący i rozsądni obywatele zastraszeni i przytłumieni tem postanowieniem, nie byli w stanie zrzucić z siebie despotycznego tego jarzma. Jawnie występowały straszne skutki samowolności anarchicznej polskiej partyi; przekupstwami, płonnemi obietnicami obałamucono uczącą się młodzież i czeladź rzemieślniczą, a złudnemi nadziejami pod maską konstytucyjnego postępu, uwiedziono niejako część mieszkańców Lwowa. Nietylko, że przez ustawiczne rozruchy ustał przemysł i handel, upadł kredyt, lecz Lwów stracił nawet dawniejszy charakter spokojnego, do austryackiego rządu wiernie przywiązanego miasta, które wprawdzie dąży do przyzwolonych swobód konstytucyjnych — ale tylko na prawnej drodze. Ustawiczny szczęk broni i przeciąganie zbrojnych hufców— publiczne i tajne werbowanie do legii akademickiej i przymusowe namawianie do narodowej, polskiemi godłami ozdobionej gwardyi, zostającej po większej części pod narzuconymi różną machinacyą komendantami polskiej partyi radykalnej, przedstawiały z wielu względów widok obozu polskiej armii rewolucyjnej. Od majstrów odmawiano czeladź; od dworów sługi; kto nie hołdował polskiej narodowości i nie ujmował się za pomnożeniem gwardyi narodowej, z tym obchodzono się jako

ze zdrajcą narodu. Przy takich usiłowaniach i rozlicznych podburzeniach musiało ostatecznie przyjść do wybuchu. Zamierzone od dawna przez przewódców polskiej radykalnej partyi, aczkolwiek źle przygotowane powstanie, wybuchło nareszcie dnia 2. bm., a pierwszy jego zamach wymierzony był na symbola cesarskiego rządu i c. k. wojsko. Szalone wystąpienie tej partyi zmusiło c. k. wojsko do wystąpienia i zbombardowania miasta. Oczernione dotąd pożogą mury pięknego niedawno ratusza, gruzy uniwersytetu, tudzież innych publicznych naukowych zakładów, zgorzeliska kilku prywatnych domów, są smutnymi skutkami tego zdradzieckiego, szalonego i haniebnego wystąpienia dzikiej partyi. Widok tego spustoszenia i straty, jaką wiele niewinnych rodzin z całem swojem mieniem poniosło, i myśl, że wiele ludzi przytem ofiarą padło, obudza w sercu każdego przyjaciela ludzkości zawziętą nienawiść i wzgardę przeciw sprawcom tych nieszczęśliwych wypadków. Tylko oględnym i energicznym rozporządzeniom i rozkazom Waszej Ekscelencyi i niezachwianej wierności i męstwu garnizonu zawdzięczają mieszkańcy Lwowa pomyślny wynik tej walki i ocalenie od większego jeszcze nieszczęścia, na jakie miasto i kraj przez tę partyę były wystawione. Wasza Ekscelencya uwolniłeś całą ludność od dzikiej ochlokracyi, zapobiegłeś wybuchowi pustuszącej domowej wojny i przywróciłeś powagę rządu. Spokój i porządek

i prawo stają się znowu rzeczywistością, już powracają warunki do zajęcia się znowu zarobkiem i obywatelskiem zatrudnieniem i już jest możność używania przyzwolonych wszystkim narodom swobód konstytucyjnych i dążenia do dalszego rozwoju na prawnej drodze. Zaprowadzenie sprężystego c. k. kapitanatu miejskiego i c. k wojskowej straży bezpieczeństwa podaje dla publicznego i domowego bezpieczeństwa nową gwarancyę. — Otoż każdy dobrze myślący obywatel spowodowany jest prosić Waszą Ekscelencyę o zatrzymanie a w potrzebnym razie o łaskawe wstawienie się do najwyższej instancyi o pozostawienie tego publicznego instytutu. Racz Wasza Ekscelencya za udzieloną miastu Lwowu opiekę i wydane rozporządzenia przyjąć wyraz naszej najszczerszej i najgłębszej podzięki z tem zapewnieniem, że ku Waszej Ekscelencyi, jako naszemu wybawcy i obrońcy, jesteśmy przejęci najgłębszem uszanowaniem i poczuwamy się do niezłomnego przywiązania. Przytem pozwalamy sobie prosić, abyś Wasza Ekscelencya walecznemu i wiernemu garnizonowi za wielkie jego poświęcenie i trudy najtkliwszą naszą podziękę i zupełne uznanie ogłosić raczył.

Lwów 29 listopada 1848.«

Następują liczne podpisy.

Podpisów nie przytaczamy; zbyt to świeże czasy — a ci, którzy dziś żyją i zżyli się z naszem społeczeństwem, nie mogą odpowiadać za

winy poprzedników! Do jakiego zaś stopnia zaciekłości dochodziło to niemieckie mieszczaństwo, dowodem fakt następujący: Dziennik *Polska*, któremu, jako organowi Ziemiaństwa pozwolono w grudniu na nowo wychodzić, zamieścił artykuł piętnujący to postępowanie »obywatelstwa« w formie zresztą bardzo oględnej. Rozzuchwaleni Niemcy udali się ze skargą do Hammersteina i prośbą, aby przeszkodził pojawianiu się podobnie uwłaczających artykułów w *Polsce*.

Dalej szły wypadki szybkim krokiem; nowy gabinet wspólnie z rządem krajowym poskramiał jak najlepiej umiał i mógł Polaków, opierając się na patryotyzmie Rusinów, którzy właśnie zabierali się do tworzenia oddziałów ochotniczych mających ciągnąć przeciwko Węgrom. Przychylając się do ich życzeń, zarządzono rozporządzeniem ministeryalnem z dnia 25. listopada 1848 roku przydzielenie cyrkułów: Wadowice, Bochnia, Sącz, Jasło, Tarnów i Rzeszów do c. k. komisyi gubernialnej w Krakowie.

Komisyi tej przyznano zakres działalności c. k. rządu krajowego. Był to więc *optima forma* podział Galicyi. Dalej przyznano Rusinom znaczne prawo językowe w szkole i urzędzie. W odnośnem rozporządzeniu znajdujemy następujący charakterystyczny ustęp, który niewątpliwie wyszedł z pod pióra referenta Szaszkiewicza:

»Ponieważ pod dawnym systemem rządu nie

dostało się w podziale ruskiej narodowości i językowi przynależne znaczenie, więc łatwo pojąć, że język ruski na teraz nie jest jeszcze do tego stopnia wykształcony, by był zdatny do wykładania wszystkich przedmiotów umiejętności; następnie, że dotychczas zbywa częścią na potrzebnych siłach naukowych, częścią na stosownem przygotowawczem wykształceniu uczniów i na potrzebnych książkach naukowych, by w ruskich obwodach Galicyi przyzwolić zaraz ruskiemu językowi w pełnej mierze taki udział w nauce publicznej jaki mu się należy. By jednak ten pożądany czas jak najprędzej przybliżyć, a tymczasem mając wzgląd na tę okoliczność, że *narodowe uczucie Rusinów mniej się niemieckiemu niż polskiemu językowi sprzeciwia,* zarządza ministerstwo oświaty i t. d.«

Otóż to zazządzenie opiewało, że we wszystkich gminach Galicyi wschodniej — aż do wykształcenia ruskiego języka ma być wykładowym językiem niemiecki!

IV. Zakończenie.

Ostatnie złudzenia. Sejm w Kromieryżu. Dwukrotna prezydentura Smolki. Niema sejmu! Kapitulacya pod Vilagos. Panowanie reakcyi. „Swobodna dla wolności droga“. —

Z wielkich nadziei, jakie rozbudził rok 1848, została garść rozczarowań i smutnych doświadczeń; po krótkim szale wiosennym nastąpiły lata prześladowań i cierpień! Jednem z ostatnich złudzeń były nadzieje pokładane w sejmie, który z Wiednia przeniesiono do Kromieryża — ale i one prysnęły niebawem jak bańka mydlana!...

W dniu 22 listopada zagaił Smolka pierwsze posiedzenie sejmu w Kromieryżu i zarządził wybór prezydenta Izby. Przy drugiem głosowaniu otrzymał 131 głosów, przeciw 124, które padły na Strobacha. Tym faktem uznał sejm ważnem wszystko, co w Wiedniu ze strony sejmu zostało uchwalone lub zarządzone. Stronnictwo reakcyjne wyborem tym skonsternowane, we wszystkich swych pisemkach poczęło Smolkę atakować jako »rewolucyjnego« prezydenta. Na ławie ministeryalnej siedział gabinet reakcyjno-wojskowy ks. Feliksa Schwarzenberga, którego duszą był były gubernator galicyjski hr. Stadion — a prawą ręką Bach.

Zaraz u wstępu zaszła różnica zdań pomiędzy

Smolką a Schwarzenbergiem, którego nominacya cesarska nie była kontrasygnowaną przez jednego z byłych ministrów. Aż do wypełnienia tej ceremonii nie chciał Smolka przedstawić go w sejmie. Istotnie musiał Schwarzenberg ku wielkiej swej irytacyi wystarać się o kontrasygnaturę byłego ministra Wessenberga. Od tej chwili poczęto Smolce oddawać honory, jakby chciano naprawić poprzednie błędy etykietalne; ministrowie, dostojnicy wojskowi i dworscy, władze, wszystko to składało prezydentowi oficyalne wizyty. »Nie byłem jeszcze nigdy w życiu w takich obertasach — pisze Smolka do żony — jednak jakoś i to idzie!«...

Pozory przemawiały za tem, że rząd myśli na seryo o konstytucyi: ten sam Schwarzenberg, który w Wiedniu wzbraniał posłom przystępu do sejmu, w Kromieryżu przed tymże sejmem wypowiadał swój program polityczny, którym obowiązywał się iść z ruchem wolnościowym i pomagać do jego racyonalnego rozwoju. Ale program ten, aż nazbyt oklaskiwany, złowrogo odbijał od stanu oblężenia w Wiedniu i w prowincyach, od srożącego się w całej monarchii teroryzmu wojskowego. Faktycznie była to obłuda a Austryą rządzili paralelnie dwaj reakcyoniści: Windischgrätz w Wiedniu a Schwarzenberg w Ołomuńcu! Stronnictwo reakcyjne czekało tylko na wieści z Węgier — tymczasem przybrawszy pozory wolnomyślnych trzymało się gorączkowo u steru.

Tymczasem dążono ze strony kamaryli do tego, o czem już od maja półgębkiem a od października dość głośno myślano: do zmiany tronu. Na stolicy chciano widzieć człowieka zupełnie świeżego, który z rewolucyą w żadne kompromisy nie wchodził.

Zmiana ta dokonała się w dniu 2. grudnia 1848 r. Po zrzeczeniu się cesarza Ferdynanda i arcyksięcia Franciszka Karola wstąpił na tron Franciszek Józef I. Sejm zawiadomiony został o tym fakcie dziejowym tegoż samego dnia — a na orędzie cesarskie »z łaski Bożej« odpowiedział za Smolką okrzykiem: »Niech żyje konstytucyjny cesarz i król.«

Teraz rozpoczęły się kwestye ceremonialne: reakcyoniści usilnie się starali, ażeby Smolka nie należał do hołdowniczej deputacyi. Stanowczość jednak prezydenta, jaką okazał w obronie powagi swego stanowiska, pokonała wszelkie przeszkody. Mimo najrozmaitszych szykan Smolka poprowadził deputacyę, wywalczywszy dla niej oddanie honorów wojskowych, i on przedstawił ją młodemu cesarzowi w dniu 3 grudnia t. r. Również pomimo stawianych przeszkód, trzymając się uchwały sejmu, udał się z deputacyą następnie do Pragi, aby pożegnać cesarza Ferdynanda...

W dniu 7 grudnia powróciła deputacya do Kromieryża, gdzie rozpoczęły się znów obrady sejmu, dosyć jałowe. Ożywił się sejm dopiero pó-

źniej, tuż przed wyborem prezydenta, który oznaczono na 20 grudnia. Znów reakcya i ministerstwo rozpoczęli rozpaczliwą agitacyę za Strohbachem a przeciw Smolce, której szczerze dopomagał Rieger; między nim a Smolką omal nie przyszło do rozprawy honorowej. Oburzony zachowaniem się Riegera w obec siebie jako człowieka udał się do pośrednictwa Ziemiałkowskiego, który też Riegera wyzwał. Rieger przeprosił Smolkę i na tem rzecz się skończyła. W walce o prezydenturę Smolka jak zawsze stał na uboczu: w głosowaniu trzeciem Strohbach wybrany został większością 9 głosów przeciw Smolce. Jednakże Strohbach nie długo utrzymał się na tem stanowisku: przy następnych wyborach w dniu 20 stycznia i 23 lutego oba razy wybrany został Smolka i pozostał na tem stanowisku do 7 marca 1849 r. t. j. do rozbicia sejmu w Kromieryżu. W tej ciężkiej chwili okazał Smolka tyle męskiej siły, stanowczości i odwagi, że wzbudził u przeciwników podziw, u wszystkich cześć a imieniowi polskiemu prawdziwy przyniósł zaszczyt!

Sejm przestał istnieć!

Reakcya zapanowała niepodzielnie, bez żadnej obawy. Rok złudzeń — skończył się strasznem rozczarowaniem. Kilka listów współczesnych, które mamy pod ręką, przedstawia nam stan kraju po bombardowaniu Lwowa, a więc jeszcze w czasie, gdy sejm istniał. Oto wyjątki z nich:

»Okropne to, obrzydłe położenie, a zarazem dziwaczne i śmieszne! — Nie odjęto nam *de jure* żadnej niby konstytucyjnej swobody, ale *de facto* wszystkie depcą i pogardliwie kopią nogami. Gwardye narodowe nie są rozwiązane, ale bandy żołdackie ciągnące do Węgier, za przybyciem do każdego miasta lub miasteczka rozpoczynają swój pobyt od porębania strażnicy gwardyjskiej, a bicia, kaleczenia i mordowania gwardzistów. Wolność druku niby nie zniesiona, ale dziennikarzy biorą w rekruty, a drukarzom grożą zburzeniem domu, jeżeliby drukowali dzienniki rządowi niemiłe. Własność prywatna niby nietykalna — a żołnierstwo po szynkach i sklepach zabiera co chce. Bezpieczeństwo osobiste niby ustawami zaręczone — a podpalacza, mordercy nikt nie chwyta, nie ściga, a jeżeli żołnierz w biały dzień na ulicy publicznie skaleczy cię lub zamorduje, dowódca mówi, że to z patryotyzmu austryackiego, z przywiązania do cesarza... Zapytasz zapewne: »I cóż kraj mówi na to?« — Kraj, przyjacielu, nie traci otuchy. Każdy z nas tłumi ból w piersiach, zaciska zęby i powtarza sobie: »Jeszcze Polska nie zginęła!«

»Gwałtowność wrogów potęguje w nas nienawiść, ostateczność podnosi ducha. Młodzież nasza tłumami spieszy do Węgier: kraj nie wyrozumował, ale odgadł zdrowym gospodarskim instynktem, że Węgry są wysuniętym naprzód posterunkiem europejskiej rewolucyi, że choćby nawet upaść

mieli, chlubnie jest i pożytecznie dać gardło na straconej poczcie; że polityczna prawość, poświęcenie się i rzutkość do czynu, nawet mniej oględna, byle poczciwa, jest dla upadłego narodu jedynym sposobem odzyskania bytu, lebszym i pewniejszym nad wszelkie dyplomacye!«

Ostatniem złudzeniem — ale już tylko entuzyastów, była wiara w rzecz niepodobną: w zwycięstwo rewolucyi węgierskiej, dla której z naszej strony ponieśliśmy wiele — więcej, niż było w naszych siłach— poświęceń. Wiara ta przetrwała w szlacheckich dworkach, w chatach oficyalistów prywatnych, w warsztatach rzemieślnicych i w gronie gorętszej inteligencyi miejskiej aż do lipca 1849 roku.

Aż przyszła kapitulacya pod Vilagos!

Pogrom Węgrów — nie pozostał bez wpływu na Galicyę, w której już od dnia 10. stycznia 1849 roku zapanował stan oblężenia. Sądy wojskowe we Lwowie i na prowincyi rozpoczęły swą działalność na wielką skalę. Jedni z pierwszych padli ofiarą nowego kursu dr. Floryan Ziemiałkowski, internowany w Meranie, Adolf Leo w Lincu, Karol Schneider w Briksen, Karol Hubrich w Lublanie, a Smolce nie pozwolono bez zapytania policyi opuszczać Lwowa. Major Łoś, żołnierz Napoleoński, lat pięćdziesiąt cztery liczący, skazany został jako prosty żołnierz do kompanii karnej w Komornie, ksiądz Fanciszek Madeyski,

przełożony zgromadzenia kanoników regularnych, zamknięty został w twierdzy ołomunieckiej.

Wystarczało mieć strój oryginalny, nie podobający się biurokracyi, rozmawiać o wypadkach węgierskich, mieć swoje zdanie o stanie rzeczy, aby pójść do więzienia. Dowodem tego Hubicki Zygmunt, właściciel Nakwaszy, Józef Klimek, właściciel Cieszanowa, lub Józef Niemczyński z Chraszczowic, skazany na cztery lata za to, że pobór rekruta nazwał niesprawiedliwością. W liczbie aresziowanych był także ksiądz Antoni Szersznik z Gromanem, Piotr Gross, Kasper Cięglewicz i nieustraszony w agitacyi Julian Goslar... a poprzednio już Jan Dobrzański, Jan Zacharyasiewicz, Ignacy Kamiński, Konstanty Gajda, Apolinary Stokowski etc.

A za nimi szły całe zastępy nieszczęśliwych ofiar systemu ówczesnego, który zaciężył nad całą monarchią — a w szczególności nad Galicyą. A daleko — na wschodzie, o krwawo zapracownym kawałku chleba tułali się nasi ziomkowie, którzy nieśli swe życie dla wolności w ofierze!

Kraj pogrążył się w apatyi i żałobie; unikano zebrań towarzyskich; na przechadzce, w teatrze, restauracyach mówiono tytko półgłosem strzegąc się każdego śmielszego słowa: nawet w domu, przy kominku, gdy się gawędziło w kole najbliższych, trzeba się było strzedz, bo system policyjny,

który był główną cechą bachowskich rządów, zdemoralizował do tego stopnia domowników i służbę, że nikt nie był pewny, czy jutro nie przyjdzie mu się tłumaczyć z najniewinniejszego słowa. Żandarmerya stworzona przez nowego ministra stała się rządem i sądem: żandarm jednem doniesieniem, jednem słowem mógł zniszczyć spokój i byt rodziny. Wówczas to wytworzyła się we Lwowie stała instytucya tajnych policyjnych ajentów, rekrutujących się z uboższego mieszczaństwa niemieckiego, z wysłużonych wojskowych i przechrztów. Na kartach »Vormerków« policyjnych z owego czasu wiele nazwisk tych denuncyantów znajdujemy. Oprócz nich pomocą policyi i żandarmeryi byli żydzi wszelkiego gatunku, płci i zatrudnienia. Każda niemal karczma była ekspozyturą policyjną — o ile naturalnie nie chodziło o zwykłe przestępstwo lub zbrodnię, tylko o »polityczne«. Setkami i setkami wdrażano procesy, z których najczęstsze były o rozsiewanie »fałszywych wieści szkodliwych państwu«, »ułatwienie ucieczki podejrzanym«, »o niedozwolone przechowywanie broni« — a już najliczniejsze o »obrazę majestatu« i »zdradę stanu«. Ten stan rzeczy trwał aż — do upadku Bacha.

Prześlicznie charakteryzuje położenie ogólne po »Roku złudzeń« Maurycy Jokay. »Całe społeczeństwo — pisze on — wyrzucone zostało ze swych posad. Nie było publicznego życia, nie było praw.

Życie domowe nawet było podkopane. Każda rodzina zamykała się w sobie, bo rzadko której kogoś nie brakło, co bądź to uciekł, lub się ukrywał, bądź skazany został na wygnanie, lub też jęczał w więzieniu — jeżeli nie padł na polu bitwy. Wiele żon tułało się, szukając zaginionych mężów i nieraz po wieloletnich poszukiwaniach dowiadywały się wreszcie, że oddawna już są wdowami. Zwykła to wielkich wstrząśnień i zaburzeń kolej.«

Tak jest! Znaczna część narodu była w rozproszeniu i zdala od swych siedzib. Tysiące tułały się pod fałszywemi nazwiskami. Naród cały był oskarżonym!

A w procesach, w których setki zajmowały ławę oskarżonych, zasiadał areopag, którego członkowie obcymi byli wszystkim i wzajem nikogo nie znali. Zdarzało się, że nieraz nie ten pokutował, co stał na czele, ale ten, kto pierwszy wpadł w ręce sądu, nie ten, co istotnie działał, ale ten, kto był niewygodny któremu z denuncyantów. Zdarzało się, że nie jeden został ukarany dotkliwie za to, że chwalił się spełnieniem czynu, w którym nie miał udziału — a drugi ocalił się śmiałem wyparciem lub złożeniem winy na jakiegoś »imiennika«. Zdarzało się też, że z dwóch ludzi noszących tożsamo nazwisko, oskarżonemu włos nie spadł z głowy, podczas gdy drugi siedział w więzieniu. Setki całe były najniewinniej skazywane,

a inne setki zawdzięczały życie jedynie jakiemuś cudowi i kaprysowi losu. Taki stan rzeczy był po owym roku złudzeń — nie tylko u nas, nie tylko w Austryi. Marzenia ludów prysły jak bańka mydlana!

Zgliszcza Krakowa, Pragi, Lwowa, Pesztu, Wiednia, Medyolanu, gruzy Brescii, szubienice Aradu, pełne więzienia, dziesiątki tysiące kobiet i dzieci okrytych żałobą pozostały jako widomy znak zwycięstwa reakcyi nad wolnością, gwałtu nad prawem, ciemności nad światłem!

Ale chociaż kilka ogniw gwałtem potarganego łańcucha niewoli zanadto głęboko wpiło się w ciało ludów, to nietylko nie wystarczały one, aby z nich ukuć nowy łańcuch, ale rdza, jaką łzy i krew zranionych je pokryła, niebawem strawiła je do reszty.

I po latach wielu, po latach cierpień i katuszy, znów rozległ się okrzyk:

»Swobodna dla wolności droga«.

KONIEC.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ I.

CZĘŚĆ II.

CZĘŚĆ III.

CZĘŚĆ IV.


UNIVERSITY OF ILLINOIS-URBANA
3 0112 112047342